



Grey Scale #13



DANES-PICTA.COM

A 1 2 3 4 5 6 M 8 9 10 11 12 13 14 15 B 17 18 19



Dr. C. BOUGLÉ

DEMOKRACJA WOBEC WIEDZY

PRZEŁOŻYŁA Z FRANCUSKIEGO
Dr. FELICYA NOSSIG.



LWÓW 1907 - POLSKIE TOW. NAKŁADOWE.



Colour Chart #13

DANES-PICTA.COM

Dr. C. BOUGLÉ

DEMOKRACJA WOBEC WIEDZY

PRZEŁOŻYŁA Z FRANCUSKIEGO
Dr. FELICJA NOSSIG.



LWÓW 1907 - POLSKIE TOW. NAKŁADOWE.

Dr. G. BOUCLÉ

DEMOKRACJA WOBEC WIEDZY

DEMOKRACJA WOBEC WIEDZY

PRZEŁOŻYŁA Z FRANCUSKIEGO

Dr. FELICJA NOSSIG.



ODBITO W DRAKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE

DEBOKRACYA W POLSCE

ODBITO W DRUKARNI NARODOWEJ W KRAKOWIE.

Dr. C. BOUGLÉ

DEMOKRACJA WOBEC WIEDZY

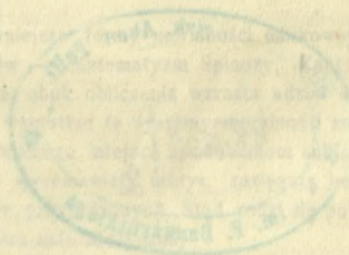
TREŚĆ.

PRZEŁOŻYŁA Z FRANCUSKIEGO

Dr. FELICJA NOSSIG.



dop. 1/2

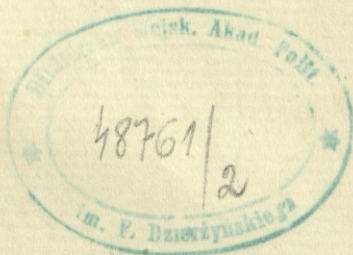


LWÓW 1907 - POLSKIE TOW. NAKŁADOWE.

Dr. C. BOUGLÉ

DEMOKRACYA WOBEC WIEDZY

PRZEŁOŻYŁA Z FRANCUSKIEGO
Dr. FELICYA NOSSIG.



LWÓW 1907 - POLSKIE TOW. WYDAW.

TREŚĆ.

Wstęp.

Strona

- | | |
|---|---|
| Część pierwsza. Ideał równościowy i moralność »naukowca« | 1 |
| I. Potęga idei równościowych w naszej cywilizacji. — Ruch instytucyj wykazuje tę potęgę; zgodność doktryn filozoficznych i form społecznych, właściwych Zachodowi, tłumaczy ją. — Nie wystarcza to jednak dla dowiedzenia wartości wspomnianych idei | |
| II. Świadomość współczesna, nieufająca nietylko religiom, lecz i systemom metafizycznym, oczekuje »miernika wartości od wiedzy«. — Postępy wiedzy, otaczające człowieka, zwłaszcza zaś wiedzy życia, podtrzymują tę nadzieję | |
| III. Dawniejsze formy moralności naukowej. — Naturalizm Greków — Matematyzm Spinozy, Kanta. — W utyliitaryzmie, obok obliczenia wzrasta udział doświadczenia. — Lecz wszystkie te systemy moralności zostawiają jeszcze zbyt wolnego miejsca upodobaniom subiektywnym; chcą, ażeby »przemawiały fakty«, zasięgają bezpośrednio rady u praw przyrodzonych. Stąd rodzi się powaga moralności naukowo-naturalistycznej | |
| IV. Lecz moralność ta wydaje surowy sąd o ruchu demokratycznym. — Zeznania uczonych przeciwne ideałowi równości. — Wyzyskanie tych zeznań przez literaturę po- | |

lityczną. — Pomędzy demokracją a wiedzą istniałby rzekomo antagonizm zasadniczy

Część druga. Trzy filary nowoczesnego naturalizmu. — Pojmowanie »objektywne« natury. Trzy prawa, na których ono się opiera (Milne Edwards, Lamarck, Darwin)

I. Teorya różniczkowania. Ważne konsekwencye podziału pracy. — Wzrasta on w miarę postępu organizmów. — Wypełnia swą rolę o tyle lepiej, im dokładniej zróżniczkowane są organa

II. Teorya dziedziczności. — Obok hierarchii istnieje także ciągłość między jedną formą a drugą. — Pochodzi to stąd, że zmiany gatunków tłumaczą się przyzwyczajeniem, które znów przenosi się przez dziedziczność

III. Teorya konkurencyi. — Selekcya automatyczna różniczuje i doskonali istoty, zupełnie tak, jak selekcya sztuczna. — Liczebny wzrost istot zmusza je do walki o utrzymanie się: najlepsze zwyciężają. — Z teoryi tej wynika postęp mechanicznego pojmowania natury: nie obejmuje ona wcale celowości

Tym trzem formom odpowiadają trzy główne formy socjologii przyrodniczej (Antroposocjologia. Teorya organiczna. Darwinizm społeczny) 29

Księga I. — Dziedziczność.

Postawienie problemu. — Filozofia ras i antroposocjologia. — Naukowa apologia kast, arystokracji, burżuazji 51
Zapiski bibliograficzne 59

ROZDZIAŁ I. — Lamarkizm i dziedziczność zdolności zawodowych — Apologia ustroju kastowego opiera się na słuszności zasad, ustanowionych przez Lamarcka . . . 62

I. Ograniczenia narzucone teoryi Lamarcka przez postęp biologii. — Teorya Weissmanna: jego argumenta teoretyczne i argumenta doświadczalne — Selekcya i panmiksya 65

II. Teorya Weissmanna doznaje również ograniczenia. — Nowe spostrzeżenia i konieczne koncesye. — Jak się

kwestya dziś przedstawia i czego brak do jej rozwiązania. — Lecz teoria Lamarcka wychodzi z dyskusyjnej osłabiona: tylko w wyjątkowych okolicznościach przenosić się mogą własności nabyte. — Dziedziczność zdolności zawodowych jest w każdym razie nieprawdopodobna: prawo powrotu do przeciętności i niestałość charakterów złożonych. — Różnice między koordynacją instynktywną a koordynacją inteligentną. — Rosnące znaczenie »przyczyn aktualnych«	72
III. Stwierdzenie tych ogólnych rezultatów przez badania specjalne, odnoszące się do świata ludzkiego. — Dynastye sławnych ludzi. — Nie dowodzą one wcale istnienia dziedziczności zawodowej. — Trudność odróżniania udziału dziedziczności od udziału wychowania	82
IV. Zbadanie »uprzywilejowanego wypadku« cywilizacji indyjskiej. — Nie można w niej odkryć niczego, coby przypominało przeznaczenie z góry członków rozmaitych kast do pewnych zawodów. — Teza zwolenników kast pozostaje niesprawdzoną i nieprawdopodobną	91
ROZDZIAŁ II. Arystokracja, krzyżowanie i zwyrodnienie	
I. Arystokracja. — Zasługi, jakie ona oddała wszędzie cywilizacji. — Dekadencja narodów, objaśniona zanikiem klas szlacheckich, w których koncentrują się talenty	100
II. Wywody przeciw mieszaniu ras: fatalne konsekwencje fizyczne i umysłowe. — Obserwacya jednak nie potwierdza tych argumentów	105
III. Odwrotnie obserwacya dowodzi konieczności krzyżowania się ras: zwyrodnienie arystokracji. Nie tłumaczą jej zapewne same tylko małżeństwa między krewnymi, ani zgubne skutki zbytniego natężenia umysłowego, ani przywileje jako takie. — Odosobnienie i zanikanie	110
ROZDZIAŁ III. Burżuazja i odnowienie antropologiczne	
	122

- I. Jak utrzymują się klasy i co je rozdziela i czy należy dążyć do utrzymania, czy do zmniejszenia oddalenia między nimi? — Społeczne wzniesienie się ma być możliwym, powiadają nam, lecz dobrze jest, jeżeli jest utrudnionem. — Wykazują *a priori*, że żadna zdolność nie traci się. Stabe uzasadnienie tego twierdzenia 124
- II. Fatalne skutki instytucji klasowej na żywotność, śmiertelność i ilość małżeństw u klas »wyższych« 133
- III. Skutki jej u klas wydziedziczonych. — Instytucja klasowa nie ma selektywnej wartości, jaką jej przypisują. — Nadzwyczajna nierówność potęg ekonomicznych przeskadza często społecznemu zużytkowaniu naturalnych zdolności 140

Księga II. — Różnicowanie.

- Postawienie problemu. — Różniczkowanie organizmów, pierwowzorów, społeczeństw, pociąga za sobą zanik wolności i równości ich żywiołów i stąd niebezpieczny, ponieważ »antyfizyczny« przeciw naturze skierowany charakter tendencji demokratycznych. — Przykład argumentacji przeciw »dążeniom kolektywistycznym« 153
- Zapiski bibliograficzne 158

- ROZDZIAŁ I. Zróżniczkowanie a postępek . 161
- Przedyskutowanie tezy, która mierzy postępek zróżnicowaniem 161
- I. Ograniczenia wstępne: Zróżnicowanie nigdy nie jest absolutne, nawet w organizmach wyższych. — Podobieństwa i stosunki między zróżnicowanymi żywiołami istnieją i nadal 163
- II. Zróżnicowanie nie jest w istocie korzystnym dla żywiołów: tracą swą potęgę i niezależność. — Lecz organizmy zróżniczkowane nie są wcale ani najtrwalsze, ani najpłodniejsze, ani najbardziej plastyczne 167
- III. Rola ich w ogólnej ekonomii przyrody nie jest najważniejsza. — Jeżeli uważamy je za »wyższorzędne«, to pochodzi to stąd, iż są one przedstawicielami inteligencji. — Lecz nie jest to już kryterium obiektywne 177

ROZDZIAŁ II. Formy podziału pracy w społeczeństwie 185

 Jak przedyskutujemy tezę, która asymiluje społeczeństwa z organizmami 185

 I. Jak wpływ biologii dopomógł nam do rozszerzenia teorii podziału pracy, wypracowanej przez ekonomistów. — Lecz nie podsunęła ona wcale niezbędnych rozróżnień socjologicznych i specjalizację zawodów, rozkład czynności, podział produkcji 187

 II. Rozróżnienie technicznego i fizycznego punktu widzenia, form i systemów produkcji. — Przykłady kwestyi, na które należałoby odpowiedzieć 195

 III. Konfuzye zawarte w ogólnej tezie obrońców zróżnicowania społecznego. — Możliwość odwrócenia tej tezy, lecz niedostateczność argumentacyi. — Z punktu widzenia technicznego, podział pracy rośnie istotnie w społeczeństwach ludzkich jak i w organizmach. — Lecz zróżnicowanie jurydyczne nie towarzyszy z konieczności tej specjalizacyi technicznej: charakter wyjątkowy, a co najmniej przejściowy ustroju kastowego. — Coraz bardziej rozluźniają się więzy między zawodem a stanowiskiem jurydycznym 200

 IV. Komplikacya społeczna: grupy poszczególne mnożą się i krzyżują się coraz bardziej. — Jak zjawiskiem tem tłumaczy się postęp zróżnicowania indywidualnego, zasadniczo różny od zróżnicowania społecznego. — Niedostateczność analogii biologicznych dla znajomości ewolucyi społeczeństw 209

ROZDZIAŁ III. Walka zróżnicowania z komplikacyami społecznymi 217

 W jakim znaczeniu i na jakich punktach demokracya sprzeciwia się zróżnicowaniu 217

 I. Rozróżnianie form technicznych i ustrojów jurydycznych podziału pracy nie jest zużytkowane i owszem zapoznane przez materyalizm historyczny. — W rzeczywistości hie-

- rarchia stanowisk rozstrzyga najczęściej o rozdziale funkcji: stwierdzenie tego faktu wstrząsa wywodami naturalistów na korzyść zróżnicowania społecznego. — »Przymusowy podział pracy«: równe możliwości mają być otwarte dla nierównych zdolności 217
- II. Czy prawdą jest, że nie istnieją już klasy. — Rozróżnienie stanowiska jurydyczno-politycznego i jurydyczno-ekonomicznego danego problemu. Skutki wywołane równoczesnym istnieniem obecnego ustroju własnościowego i pewnych form przemysłu: »proletaryzacja« »*Theilindividuum*«, cywilizacja zredukowana dla wielu do dresury, zamieniającej ich na maszyny! — Istnieje więc zróżnicowanie, które ogranicza emancywacyjne tendencje komplikacji społecznej: dlaczego grupy przeznaczone do obrony »interesów klasowych« mają dziś największe znaczenie w świecie robotniczym 126
- III. Zastrzeżenia w imię faktów, sformułowane przeciw tezom powyżej streszczonym. — Jakie spostrzeżenia byłyby potrzebne dla rozstrzygnięcia tej dyskusji. — Niezaprzeczone wkroczenie ideału mniej lub więcej wyraźnego i w jakim znaczeniu socjalizm byłby prawnym spadkobiercą indywidualizmu. — Jakim złudzeniem oddają się ci, którzy przy rozwiązaniu podobnych kwestyj, liczą na pouczenia biologiczne 242

Księga III. — Konkurencja.

- Postawienie problemu. — Pesymizm darwinistyczny; jakie zeń wyciągają konsekwencje społeczne. — Czy przepisy ortodoksyjnej ekonomii politycznej są stwierdzone przez rezultaty wiedzy przyrodniczej 253
- Zapiski bibliograficzne 261
- ROZDZIAŁ I. Ograniczenie darwinizmu 265
- I. Rozróżnienie rozmaitych form walki o byt; nie są one wszystkie brutalne i krwawe. — Ale teoria selekcji na-

- turalnej zamyka nas w zupełnie mechanicznem pojmowaniu postępu; o ile darwinizm wyklucza celowość nie tylko transcendentálną, lecz i immanentną 266
- II. Teorya naturalnego doboru: udział, jaki ona przyznaje miłości w nadawaniu kierunku ewolucyi. — W jakim sensie zbliża ona postępowanie przyrody do postępowania człowieka i pozwala na pewnego rodzaju reintegrację idealizmu w tonie ewolucjonizmu 271
- III. Ograniczenie teoryi darwinistycznej. — Dwuznaczność wyrażenia: »najodpowiedniejszy«. Konkurencya nie zawsze pociąga za sobą doskonalenie. — Nadto, potęga jej jest bardziej negatywna, niżeli pozytywna, bardziej ograniczająca, niż produktywna. — Najnowsze teorye, wyjaśniające przekształcenia gatunków: wobec teoryj tych zmniejsza się znaczenie czynnika darwinistycznego. — Teorya selekcji »organiczna«, lub »subiektywna« 281
- IV. Znaczenie zasad przeciwnych zasadzie wojny powszechnej. — Interpretacya »solidarystyczna« pewnych faktów, powołanych przez darwinizm, przejście od antagonizmu do symbiozy. — Czy konkurencya musi z konieczności dojść do swego maksimum w obrębie pewnego gatunku. — Mnogość i różnorodność form asocjacji w świecie zwierzęcym i o ile one przyczyniają się do postępu. — Jednostronność darwinizmu. — Wyzwolenie się ideału ludzkiego 293
- ROZDZIAŁ II. Warunki ludzkie walki o byt . 311
- Ponowne wcielenie człowieka do przyrody i dwuznaczności, na jakie naraża ewolucjonizm 311
- I. Człowiek, jako twórca narzędzi: świat sztuczny, za pośrednictwem którego człowiek przystosowuje do siebie świat naturalny. — System celów istniejący ponad systemem środków i wpływ pośredni lub bezpośredni społeczeństwa na cele, ku którym dążyć mają wysiłki życiowe 315
- II. Skutki środków człowiekowi właściwych, na walkę o byt: pozwalają one na ograniczenie wykluczeń. — Czy jednak

- tem samem nie przeszkadzają selekcji? Przeszkodą może być dla niej nierówny podział zewnętrznej władzy: pasożytyzm społeczny 321
- III. Skutki celów właściwych człowiekowi. — Im bardziej ludzie się cywilizują, tembardziej naprężone są wszystkie sprężyny ich czynności; konsekwencye tej zbyt natężonej czynności dla życia materyalnego i umysłowego. — Wyśiłki cywilizacyi celem uregulowania i złagodzenia walki. Pokój ustanowiony prawem. — Tendencya normalna i rozmaite formy interwencyi kolektywnej. Dokąd one mogą doprowadzić? 329

ROZDZIAŁ III. Wolna konkurencya i solidaryzm 339

- Aktualne postawienie kwestyi. Czy krytyka, jaką ortodoksyjna ekonomia polityczna zastosowuje do »reformizmu« demokratycznego, jest usprawiedliwiona wiedzą przyrodniczą 339
- I. W jakim sensie ustrój wolnej konkurencyi nie przedstawia stanu naturalnego, lecz jest dziełem praw. — Lecz jakimkolwiek jest, ma on być dla naszych społeczeństw koniecznością życiową, jako najodpowiedniejszy do uwydatnienia środków przyrodzonych i zdolności ludzkich. — Zgubne następstwa, jakie pociąga za sobą »anarchia ekonomiczna« . — Czy konkurencya jest niezbędną dla wynalazków? I jakim wyższościom zapewnia ona przewagę? — Co w naszych społeczeństwach fałszuje zastosowanie prawa darwinowskiego: w jakim sensie demokracya dąży do rozpowszechnienia konkurencyi 340
- II. Najgłębsza interpretacya tendencyi demokratycznych »Solidaryzm«. W jaki sposób rzuca on światło na pewne strony rzeczywistości i ideału. — Prawo do integralnego produktu pracy; dlaczego prawo to jest niewykonalne i niedostateczne: kolektywny charakter produkcji. — Teorya długu społecznego. Wyższa użyteczność »socjalizacyi praw«; wola wspólnego życia, prawo do życia. — »Najodpowiedniejszy«, w znaczeniu ludzkim. — Solidaryzm i indywidualizm 357

Zakończenie.

- Ogólne rezultaty wszczętych dyskusyj. Różnice naszych taktyk 379
- I. Określając prawa naturalne, jakie nam przeciwstawiono, ograniczyliśmy ich znaczenie i zmniejszyli ich powagę. — Wykazaliśmy w pewnym sensie, że dążenia społeczeństw demokratycznych nie sprzeciwiają się zgoła tym prawom. — Lecz z innego punktu widzenia uznaliśmy, że nowe siły i cele wchodzą w rachubę w społeczeństwach tych; w jakim sensie starają się one w istocie wyprzedzić naturę 380
- II. Ta dwoistość zachowania tłumaczy się zasadniczą dwoistością społeczeństw ludzkich, którą zapoznała socjologia naturalistyczna. — Fatalna niekompetencja proponowanej przez nią moralności; nie wystarcza ona, aby określić dla naszych społeczeństw nawet to, co jest możliwe, a tembardziej to, co jest pożądane. — Konkluzja skierowana równocześnie przeciw tym, którzy chcieli dowieść »naukowo«, że demokracja nie ma słuszności i przeciw tym którzy dowodzili »naukowo«, że ma słuszność 386
- III. Gdyby jednak moralność naukowa brała w rachubę specjalną naturę społeczeństw ludzkich? Gdyby oparła się o socjologię właściwą, nie zaś o biologię? — Konieczność oczekiwania doświadczeń w tym kierunku. — Bądź co bądź, dotychczas w studyach doświadczalnych, poświęconych społeczeństwom demokratycznym, odczuwa się obecność ideału, który raczej sam sądzi fakty, niżeli podlega ich sądom. — Jak trudnem jest zapomocą metody porównawczej wyświetlić obiektywnie to, co jest normalnem dla naszych społeczeństw. — W każdym badaniu przyczyn, wywody socjalistyczne mające skuteczność moralną, przypuszczając poprzednie istnienie pewnych uczuć. — Zmysł społeczny i uczucie indywidualistyczne: synteza ich w dążeniach równościowych. — Filozofia moralna i demokracja 393
- Wartość emancypacyjna naszych konkluzji 393

WSTĘP.

WATER

CZEŚĆ PIERWSZA.

Ideał równości i moralność naukowa.

Co myśleć należy o duchu demokratycznym? Czy kierująca nim idea równości jest słuszną czy też niesłuszną? praktyczną czy też utopijną? Czy zatem usiłowania nasze mamy skierować ku temu, aby go popierać, czy też hamować?

Jeżeli na tę kwestyę odpowiadamy zazwyczaj bez wahania, to — przynajmy otwarcie — odpowiedź nasza jest trochę ryzykowna. Traf urodzenia lub stanowiska człowieka określa jego kierunek polityczny. Pozwalamy się prowadzić tradycyi lub impulsom równie niewyrozumianym. Ale niech tylko nastąpi kryzys refleksyi, zaraz spostrzegamy, że, aby racjonalnie orzekać o stronnictwach sobie przeciwnych, należy przedtem metodycznie rozwiązać wielką liczbę problemów wstępnych.

Mówiąc prawdę, zadanie byłoby łatwem, gdyby chodziło tylko o miarę potęgi ruchu, który nas interesuje. Wystarczyłby rzut oka dokoła, na przeobrażenia, których wiek ubiegły dokonał na większej części instytucyj Zachodu. Wydają się nam wszystkie one jakby nachylone w jednym i tym samym kierunku, pod wpływem jednego i tego

samego tchnienia gwałtownego, jak drzewa przez wiatr od morza.

Przedewszystkiem izonomia, t. j. równość wobec prawa — to minimum zagwarantowane wszystkim obywatelom państw naszych. Prawo archaiczne żyło rozróżnieniami. Za zabójstwo np. szlachcica orzekało ono karę dwustu sous w złocie, za zabójstwo nie-szlachcica tylko sto lub pięćdziesiąt. Ono wymierzało grzywny wedle rangi, rasy, wyznania. Wszystkie podobne różnice usunęło prawo nowoczesne. Przebiegnijmy okiem wstępnę postanowienia konstytucyj ułożonych w wieku XIX tym we Włoszech lub w Hiszpanii, w Belgii lub Prusiech, a spostrzeżemy, że wszystkie one rozpoczynają się, wzorem naszej Deklaracji, od postawienia zasady równości obywateli wobec prawa. — Prawie wszystkie dodają zarazem, że obywatele są równi wobec urzędów publicznych, że wszystkie one są dostępne dla każdego. Za czasów przedrewolucyjnych większość urzędów — tak sądowych, jak skarbowych, w dobrach rządowych jak i wojsku — nabywało się drogą dziedzictwa lub kupna. W Prusiech, jeszcze przed r. 1807-mym, niektóre urzędy były na mocy ustawy zastrzeżone dla pewnej kategorii obywateli, jedne dla mieszczan inne dla szlachty. U nas w r. 1781-ym chłop nie miał dostępu do szkoły wojskowej w Mézières. Prawo nowoczesne uchyla podobnego rodzaju zakazy. Na wszystkich prawie polach zasada kastowości ustępuje miejsca zasadzie konkursów. Izotomia, t. j.

równość cywilna uzupełnia izonomię. — Ale na równości cywilnej i prawnej nie poprzestano, żądano jeszcze równości politycznej. I dobrowolnie lub pod przymusem, państwa Zachodu żądanie to musiały uznać. Bezwątpienia nie wszystkie one przyznają prawo głosowania w stopniu jednakim ani w tej samej formie, ale wszystkie toczą się po jednej i tej samej równi pochyłej. Czyż po każdym z wielkich wstrząśnięć wieku ubiegłego — po roku 1830 tym, po 1848-ym — nie zauważyliśmy jak wszędzie cenzus do pewnego stopnia się obniża a lista wyborców wzrasta? Piramida zwierzchnictwa zdaje się być ostatecznie zwałoną. Ludzie nie chcą już władzy spływającej w kaskadach od pana do jego podwładnych, lecz żądają władzy, która, jak fontanna, tryska w górę od ludu do jego funkcyjnarjuszów.

Idziemy dalej: i w dziedzinie ekonomicznej pragniemy, aby równość przestała być czczem tylko słowem. Tu, niewątpliwie, zarysy nowych instytucji są mniej wyraźne. Szukają one jeszcze formy właściwej. Ale że tej formy przynajmniej szuka się z zapałem, tego w braku ustaw uchwalonych, dowieśćby mogło zbadanie ustaw zaprojektowanych. Przyjrzyjmy się w Biuletynach Urzędu pracy (*Bulletins de l'Office du travail*) i w analogicznych wydawnictwach zagranicznych, wzrośtowi liczby projektów dotyczących syndykatów, sądów polubownych, przedsiębiorstw, kas zapomogowych a zrozumiemy, że kodeks pracy rze-

czywiście się tworzy, ów kodeks, który będzie widomym przejawem walki z nierównością w wszelkiej jej formie.

Gdybyśmy chcieli wyliczyć przyczyny tego postępu równości, musielibyśmy skreślić całą historię idei i form społecznych Zachodu.

Współdziałały tu: duch filozofii Kartezjusza, duch klasycyzmu oraz chrześcijaństwa; każdy na swój sposób pouczał nas o równej wartości osobistości ludzkich. Rozwielenienia się tego poglądu nie można przypisać tylko „winie Woltera“, ale także i Rousseau'a oraz Kanta, Kartezjusza i Lutra, a jeżeli chcemy sięgnąć wyżej jeszcze — Chrystusa i Sokratesa. Z drugiej zaś strony, jeżeli ideał ten z mózgow owych wielkich twórców zstąpił i przeniknął aż do serc mas, to bezwątpienia stało się tak dlatego, iż znalazł on podporę i niejako naturalny pęd w formach społecznych, które usadowiły się w cywilizacji Zachodu. Niestłuchana ruchliwość, którą cywilizacja ta obdarzyła ludzi, asymilacja, której poddała osobniki najbardziej od siebie oddalone, mnogie ugrupowania, w których zniewala ich brać udział, liczba i obszar miast, w których je skoncentrowała, wielkie państwa za pośrednictwem których je zjednoczyła, wszystkie te zjawiska ściśle socyologiczne musiały same przez się skłonić ludzi do wzajemnego uznawania się za bliźnich i postępowania ze sobą wedle wymagań równości. W tem znaczeniu wolno twierdzić, iż, jeżeli równość zdaje się dzisiaj być na-

czelnym motorem naszej cywilizacji, to dzieje się tak dlatego, iż była ona nasamprzód jej wytworem naturalnym. A rozmach, z jakim w oczach naszych urzeczywistnia ona swe wymagania wydaje się jeszcze bardziej nieprzewyciężonym, jeżeli prawdą jest, iż jej zwycięstwa tłumaczą się samym ustrojem i samorzutnymi przeobrażeniami tych społeczeństw, które były świadkami jej wyrostu ¹⁾.

Zrozumiałem jest wobec tego uczucie, które ożywiało Tocqueville'a, gdy stopniowy rozwój równości przedstawiał, jako „fakt opatrnościowy, powszechny, trwałe, z każdym dniem wyzwalaający się coraz bardziej z pod wpływu potęg ludzkich, któremu służą zarówno ludzie wszyscy, jak i wszystkie zdarzenia“. Myśląc o odległych przyczynach i przeczuwając dalekie następstwa tego ruchu przeźmożnego, autor *Demokracji w Ameryce* doznawał, jak sam powiada, pewnego rodzaju bojaźni religijnej i zdawało mu się, że chcieć wstrzymać demokrację w jej pochodzie to byłoby walczyć przeciw Bogu samemu ²⁾.

Korzenie się przed siłą faktów jest, w rzeczy samej, uczuciem naturalnem. Rytm ruchu potężnego unosi nas niejako pomimo woli naszej. Gdy dzieci widzą pułk w marszu z rozwiniętym sztandarem

¹⁾ Streszczam tu wnioski mego studyum poprzedniego o »Ideji równości«, którego praca niniejsza jest dalszym ciągiem (przekład polski wyd. Polsk. Tow. Nakł., 1903).

²⁾ *De la Démocratie en Amérique*, wstęp, str. 7.

i muzyką na czele, zupełnie machinalnie poczynają maszerować wraz z nim. Tak samo na dźwięk hymnu równości, na widok mas niezmiernych, które on gromadzi i wyrusza, bez oporu pozwalamy się unosić prądowi demokratycznemu: czyż nie byłoby szaleństwem stawać mu w poprzek?

Jednakże chwila namysłu powstrzymuje nas. Ów ruch, który nas popycha z prądem, czy nie jest akurat tyleż wart, co ruch dziecka? Czy znowuż nie pozwalamy się tu porwać pewnemu zapłowi raczej, aniżeli argumentom? Że nasza cywilizacja zdaje się być aż do głębi przenikniętą poczuciem równości, temu nie przeczymy. Ale możliwą jest rzeczą, iż cała cywilizacja jest na drodze fałszywej: *Totus mundus stultitiat*, jak rzekł Franciszek II do sejmu węgierskiego. Głębokość uczucia nie jest dostatecznym dowodem jego prawowitości. Jeżeli siła nie idzie przed prawem, to i powodzenie pewnego kierunku nie dowodzi jeszcze jego wartości. O tej właśnie wartości ducha demokratycznego, o dobrem czy złem, do którego on jest zdolny, o postępie lub upadku, za który on będzie odpowiedzialny, należy teraz zdanie swe wypowiedzieć.

Gdzie wszakże znaleźć oznakę postępu, kryterium dobrego i złego, miernik wartości, który pozwoliłby ostatecznie i „objektywnie“ zawyroковать o zwolennikach i przeciwnikach demokracji?

Gdy Tocqueville zachęcał nas, abyśmy szli z jej prądem, jego stanowisko, co prawda, można było wytłumaczyć przyczyną specjalną — wiarą w pewnego rodzaju historyczne objawienie woli boskiej. „W stałej tendencji zdarzeń objawiają się intencje Stwórcy“. Taką jest owa teologia mająca usprawiedliwiać nasze ukorzenie; bez niej byłoby ono, w samej rzeczy tylko gięstem instynktowym.

Niema potrzeby wykazywać szeroko, jak byłoby trudno i bezużytecznie używać metody podobnej. Chcąc dopomóc sumieniu nowoczesnemu, gdy ono ma sądzić o wartości moralnej ruchu, który się tego sądu domaga, napróżno odwoływalibyśmy się do jakiejkolwiek tradycji religijnej. W naszej cywilizacji zachodnio - europejskiej wszelki węzeł, który spajał obowiązek moralny z dogmatem religijnym, zdaje się być zerwanym ostatecznie. Przynajmniej w duszach, żądnych zarazem wiary i moralności, stosunek tych dwóch wyrazów bywa po największej części odwrócony. Religia raczej opiera się odtąd na moralności, aniżeli moralność na religii. Umysł wymagający poglądu rozumowego, nie zadawalnia się już tradycją, nie wiąże się dogmatem, nie pochyla już czoła przed autorytetem. Przeminał już czas. Dla oceny kruchości lub trwałości koncepcji demokratycznych sumienie nowoczesne nie szuka już w religii kamienia probierczego.

Czy upatrywać go będzie w jakimś systemacie metafizycznym? — Jeżeli religia krępuje umysły,

to filozofia, bezwątpienia, je wyzwala. Czy wszakże nie daje im ona więcej swobody, aniżeli one same pożąda? Jak tu wybierać wobec różnaitości systematów społecznych lub kolejno po sobie następujących? Czyż zresztą nie zauważaliśmy często, iż konstrukcye intelektualne osnute są w swym pomysle na jakimś uczuciu utajonem? że ukrytym motorem wielu teoryi *a priori* była chęć usprawiedliwienia jakiejś tradycyi lub innowacyi? że tedy abstrakcye filozofii były tylko pokrywką osobistych opinii filozofów? Tem się niewątpliwie tłumaczy fakt, że wokoło nas obok nieufności do dogmatu rośnie nieufność do abstrakcyi. Znaczna i rosnąca z dniem każdym liczba umysłów żywi metodyczną pogardę do „systematów *a priori*“, do „konceptyi nie—realnych“. Chcieliśmy wyjść ze świątyn, zdają się one mówić, ale nie po to, aby szukać schronienia w waszych domkach z kart...

○ ○ A czują oni taką pogardę dlatego, że zaufanie swe obrócili gdzieindziej; usługi swe ofiarowała im potęga trzecia, która zrazu zdaje się być wolną od ujemnych stron tak religii, jak i metafizyki. Wobec niej umysł ani nie doznaje wrażenia niewoli, ani też nie czuje się puszczoneym samopas. Ona go także wprowadzi w pewne szranki, ale nałoży on sobie te więzy sam, gdyż ogniwa tego łańcucha, który ona mu poda, będą ukute z samych faktów. Tą potęgą jest wiedza.

○ ○ Wiedza, to w istocie umiłowana córka ducha nowoczesnego, jego kreacya własna, w której on sa-

me go siebie podziwia i sobie podoba. A wraz z tem i w tej samej mierze, jak cywilizacya nasza jest cywilizacyą demokratyczną, jest też ona cywilizacyą naukową *par excellence*. Trzeba skonstatować jak-najbardziej kategorycznie, że: istnienie zupełnie niezależnego całokształtu prawd nabytych, z każdym dniem coraz to liczniejszych i lepiej zorganizowanych, oto fakt nowy, dominujący, dokoła którego z pewnym fatalizmem obraca się w naszych społeczeństwach całe życie duchowe.

Nie potrzeba tu chyba dowodzić, jaką wyższość praktyczną zawdzięczamy temu systematowi idei i jak; dzięki niemu, podczas gdy Wschód zdaje się na łaskę biegu rzeczy, Zachód go opanowyywa, gdyż miał cierpliwość poznać prawa, które nim rządzą.

Musimy wszakże podnieść tu ów czar, który system podobny musiał nieuniknienie wyrzucić na myśl naszą. Oczy ciała podziwiają materyalne zdobycze nauki: szyby, które ona wierci w ziemi, wieże, które wznosi w przestworzu, mosty, które rzuca między górami. Ale oczy ducha jeszcze bardziej podziwiają jej zdobycze ideowe: owe podkopy głębokie, którymi są odkrycia, owe śmiałe mosty, którymi są zrównania, owe lekkie wieże, któremi są teorye naukowe. Istnieją tedy prawa przyrody i człowiek może je poznać! Powtarzamy to ze zdumieniem i z zachwytem wobec najskromniejszego podręcznika fizyki lub chemii. Ileż pewnością dodaje myśli ludzkiej to powodzenie nauki!

I jakże tu nie pokusić się o powszechne stosowanie metod tak wypróbowanych? o stosowanie przy wszystkich napotykanych dziś trudnościach narzędzi, które pomogły już w tylu innych wypadkach? zażądać wreszcie od nauki idei kierowniczych dla etyki?

Pokusa musiała być w naszych czasach tem większą, że nauki powstałe najpóźniej zdają się mieć za zadanie niejako rzucenie mostu między materią a człowiekiem. Dopóki istnieją tylko nauki o rzeczach w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, o zjawiskach nieorganicznych, fizycznych albo chemicznych, dopóty ludzkość pozostaje jeszcze nie-
tkniętą, może zawsze sądzić, iż nie wchodzi w obręb tej wiedzy. Ale gdy tworzy się nauka o zjawiskach organicznych, o istotach żyjących, wówczas ludzkość pojmować zaczyna, że i ona wchodzi w orbitę praw przyrody i z kolei wpada w sieci, które sama rozstawiła na świat cały. Podmiot badań naukowych sam staje się badań tych przedmiotem.

Wspaniały jest, zaiste, przebieg owego obejmowania człowieka przez nauki! A jeżeli postęp tych ostatnich zawdzięczamy, jak zauważa Cournot, z jednej strony, odkryciom niespodzianym, to, z drugiej, czyż nie podlega on również, jak dowodzi Comte, pewnego rodzaju logice wewnętrznej? W wieku XVII-ym imię Kartezjusza przypomina nam uogólnienia matematyczne: one się wysubtelniają, rzeczby można, polerują swą broń dla zdobyczy przyszłych. W wieku XVIII-ym Newton

stawia na nogi fizykę, która, w samej rzeczy, nadaje się do stosowania formuł matematycznych. Następnie, wraz z Lavoisier'em przychodzi kolej na chemię. W naszym wieku, наконец, pod impulsem, danym przez Lamarcka, po odkryciach Darwina i Wallace'a, biologia zajmuje swoje miejsce w kadrach nauk zorganizowanych. Nie poprzestaje już ona na materyale opisowym lub klasyfikacyjnych, lecz daje nam rzeczywiste wytłumaczenie zjawisk. Nie poprzestaje na odgadywaniu dróg, które raz na zawsze zakreślił plan Stwórcy, lecz odkrywając pochodzenie gatunków, pozwala nam niejako być obecnymi przy samym akcie tworzenia. Albo raczej niezrozumiałą ideę stworzenia, stawiającą obok siebie typy całkowicie już ukształtowane, zastępuje ideą ewolucji niedostrzegalnej, która każe formom wyższym zwolna powstawać z niższych. Nie przynosi nam więc jedynie zbioru wiadomości szczegółowych, dotyczących własności tego lub owego gatunku, ale daje nam prawa najogólniejsze, na jakie zdobyć się, jak się zdaje, jesteśmy w stanie: prawa postępu samego bytu.

Jakżeby ów krąg tak obszerny nie miał ogarnąć i ludzkości? Stoi ona, wprawdzie, u szczytu szeregu zwierząt, ale, jeżeli ona szczyt ten zajęła, nie dowodzi to, iż nie ulega ona prawu twórczemu całego szeregu, ale raczej, iż jest mu podległą. Człowiek ma być jedynym zwierzęciem obdarzonym rozumem? Dobrze. Rodzaj ludzki bezwątpienia nie przestaje pomimo to być rodza-

jem zwierzęcym i nie może zatem wyzwolić się z ogólnych warunków rozwoju gatunków. I jakżeby budowa zwierzęcia ludzkiego, podział jego funkcji, specjalizacja organów, utrwalanie i spotęgowanie przymiotów, które ono może nabywać w ciągu wieków — nie miały ciążyć nad przeznaczeniem społeczeństw? Gdy zaś z drugiej strony rozpatrywać będziemy już nie organizmy ludzkie same w sobie, ale te całości, które one tworzą, owe wielkie istoty społeczne stworzone przez ich połączenie, to uderzy nas analogia owych istot z istotami żyjącymi. Jak istoty żyjące, społeczeństwa rodzą się i umierają; jak one, żyją kosztem swego otoczenia i płodzą odrośle, będące ich koloniami. W społeczeństwach taksamo, jak u istot żyjących, części różniczkują się w miarę, jak całość się doskonali. Prawa postępu społecznego będą zatem prawami postępu samego życia. A zatem, z jakiegokolwiek stanowiska na rzecz zapatrywać się będziemy, czy rozważać będziemy społeczeństwa ludzkie ze strony składników ich budowy, czy ze strony formy ich całości, jedna i ta sama narzuca się konkluzja: ludzkość nie jest już państwem w państwie; naczelne dzieło wieku XIX. polegało, jak to rzekł Cournot, na ostatecznem jej i ponownem wcieleniu do całokształtu natury.

A więc jakżebyśmy nie mieli żądać od natury rozwiązania naszych kwestyi moralnych? Dopóki przy sądzeniu o kierunkach społeczeństw, chciano je porównywać z jakimś ideałem, unoszącym się

w powietrzu, przekazany przez jakąś tradycję lub tworem rozmyślań osobistych, dopóty nie można było dojść do porozumienia. Jedyne prawdy stałe, zdolne zjednoczyć sumienia nowoczesne, to prawdy naukowe. Stańmy więc na gruncie realnym. Szukajmy wzorów w życiu. Ujmijmy krzywą postępu gatunków, aby ją poprowadzić dalej. W ewolucyi organicznej zaznaczonej przez naturalistów odcyfrujmy zamiary przyrody, aby je poddyktować społecznościom ludzkim. Jestto jedyny środek uzyskania obiektywnego kryterium dobrego i złego.

Takim to podejrzeniem i takim nadziejom oddawać się zdaje za dni naszych coraz to większa liczba umysłów. Porwani przez zdobywczy pochod stulecia ubiegłego, oczekują hasła od nauk, które ryszstunek swój uzupełniły w czasach najświetszych, które obległy ludzkość najściślej, nie chcąc tego hasła przyjąć ani od religii, ani od metafizyki. Oni z góry już zapowiadają wypracowanie etyki „wyłącznie i ściśle naukowej“; moralności — podkreślam to — przyrodniczej, której przesłanek dostarczyłaby biologia.

Zapewne, nie należy sądzić, że w naszej epoce dopiero rozpoczęto myśleć o utworzeniu moralności naukowej i naturalistycznej. Ambicya ta jest tak stara jak Grecya, a przynajmniej Grecya z czasów Sokratesa. Słusznie wykazano, iż „założyciel nauki



moralności“, nie chcąc powierzyć kierownictwa postępowania ani tradycji religijnej, ani instynktowym impulsom, zastosowywał do rzeczy duchowych metodę wprowadzoną przez fizyków. Znać dobrze naturę, by się zastosować do jej woli, oto ideał wspólny większej części moralności helleńskich ¹⁾.

Lecz jak dalekim jest ów naturalizm starożytny od naszego, o tem wiemy aż nadto. „Gdy starożytni głosili, iż trzeba żyć wedle natury, zapatrywali się na nią — zauważył Boutroux — z punktu widzenia estetycznego, widząc w niej wszędzie inteligencję i harmonię, ku której dąży działanie ludzkie“. Innymi słowy, duch obrał sobie za wzór naturę, wymodelowawszy ją poprzednio na swoje podobieństwo. Wspomnijmy jeno o atrybutach, jakimi stoicy wyposażyli makrokosm. Czyż w jądrze wszechrzeczy nie mieścili *τόνος* — natężenia, wysiłku, którego pierwowzór uchwycić mogli jedynie w duszy człowieka? A nadto ten ogień ich, który jest twórcą wszechrzeczy, nie jestże to ogień artystyczny, *πῦρ τεχνικόν*, zdolny do kształtowania istot wedle ich pierwowzorów, podobny nareszcie do garn-carza, który glinie kształt nadaje? Rzekomy ów naturalizm jest więc nawskroś przesiąknięty antropomorfizmem. Wiedza zaś, która mu nadaje powagę, była odbiciem rzutów świadomości, której nowoczesny naturalizm systematycznie niedowierza. Pra-

¹⁾ Boutroux: *Etudes d'histoire de la philosophie*. (Paris, Alcan, Question de morale et d'éducation).

wdę mówiąc, między moralnością naturalistyczną starożytną a naszą nie mogło być współmierności, z tej przyczyny, iż w starożytności klasycznej nie istniał jeszcze zbiór prawd naukowych, samodzielnych i wyraźnie odłączonych od spekulacji filozoficznej. Niezawisłość nauk i ich postęp nieprzerwany, oto zjawisko zdumiewające, charakterystyczne dla naszej epoki, które tłumaczy specjalne stanowiska, zajęte przez nasze umysły, i wyjaśnia dlaczego one na wielu punktach zachowują się ostrożnie, na innych zaś dają się porywać nieograniczonej nadziei.

Łatwą rzeczą byłoby w istocie wykazać, że w miarę, jak rozmaite nauki wcielają się w postać w nowszych czasach, wywierają one pewną atrakcyę na filozofię moralną, która kształtuje się i niejako modeluje wedle nich ¹⁾. I tak mimo wszelkich istniejących między nimi różnic, można wykryć zarówno w etyce Spinozy, jak i w etyce Kanta to samo dążenie nadania dedukcyi moralnej formy matematycznej i zapewnienia jej do pewnego stopnia powagi tej nauki. Spinoza podejmuje się traktowania namiętności tak jak linii i figur, *more geometrico*; a czyniąc to, sądzi, iż nietylko wyjaśni człowiekowi ich istotę, lecz nauczy go panować nad nimi; nieprzeparta jasność pojęć i ściśle powiązanie rozumowań są dlań prawdziwymi narzędziami uwolnienia intelektualnego. Kant ze swej

¹⁾ P. H. Michel L'Idée de l'Etat p. 473.

strony wywodzi nasze obowiązki ze ścisłej konieczności, z pojęcia absolutnie ogólnego; jak gdyby dotrzymywał zakładu, nigdy nie próbuje najmniejszego odwołania się do doświadczenia; nawet fakt, z którego wychodzi, nie jest w oczach jego faktem równym innym, lecz „faktem rozumu“, prawdę mówiąc zdaniem syntetycznym *a priori*, w którym znajduje wyraz sama kategoria wszechbytu. Lecz w jednym i drugim wypadku, czy ta forma matematyczna jest w istocie czemś innym, niżeli formą? Czy konkluzye praktyczne, do których dochodzą obaj filozofowie śladem swych dedukcyi, nie przedstawiają się jako z góry określone ich początkową tendencją? I czyż nie byłoby łatwem wykazać w „intelektualnej miłości Boga“, lub w „poszanowaniu godności ludzkiej“ pewną ilość postulatów sentymentalnych, w których poznać można niezaprzeczone wpływy historyczne — w jednym duchu aleksandryjski, w drugim duchu protestancki — lecz które z oczywistością matematyczną nic nie mają wspólnego? Te dwa przykłady wykazują dostatecznie, że nauki formalne nie są w stanie ująć w cugle ducha metafizycznego, że to one raczej chętnie poddają się jego fugom i że, chcąc stworzyć moralność prawdziwie naukową, niebezpieczną jest rzeczą utracić z oka doświadczenie.

Doświadczenie zdobyło sobie więcej miejsca w systemie utylitarnym. Ten ostatni utworzył się na podobieństwo nauk fizycznych odnowionych

zupełnie przez odkrycie Newtona¹⁾. Tak samo jak ciała przyciągają się wzajemnie, ludzie poszukują z konieczności swego największego dobra. Jest to prawo naturalne, ustanowione przez indukcyę metodyczną, przed którym należy czoła uchylić. I podobnie jak prawo przyciągania wprowadza porządek do łona pozornego bezładu świata fizycznego, tak w świecie społecznym wspomniane prawo stanowi zasadę równowagi i harmonii. Jeżeli na niektórych punktach nieład istnieje jeszcze, to dlatego, iż ludzie nie rozumieją prawdziwego swego interesu; obliczanie rozkoszy, które wciągnie w rachubę rozmaite tychże rozmiary, sprostuje błędy naszego instynktu. I tak bez interwencji jakiegokolwiek sentymentalizmu subiektywnego, za pomocą metody prawdziwie naukowej, która uwzględnia zarówno obserwacyę jak i rachubę, musi być ustanowiona stanowcza zgoda w łonie społeczeństw. — Lecz czy metoda ta nie pozostawia z dwóch stron — więcej niżby się jej zdawało — wolnego pola ocen subiektywnym? To rzekome obliczenie operowało własnościami niesprowadzalnymi wzajemnie i między którymi nabierać mogło tylko osobiste upodobanie. I tak samo też owe rzekome prawo egoizmu indywidualistycznego, nie tylko nie mogło być utrzymanem zapomocą indukcyi metodycznej, lecz było może tylko pospiesznem uogólnieniem

¹⁾ P. Elie Halévy, La formation du radicalisme philosophique, chap I. (Paris Alcan).

powierzchowej intuicji; podnosiła ona do konieczności naturalnej, usposobienie umysłu, właściwe może pewnemu stanowi cywilizacji. W rzeczywistości utylitaryzm pokładał jeszcze zbyt wielką wiarę w świadomość. Chcąc obiektywnie określić co jest dobre a co złe, co postępek a co dekadencją, trzeba stanowczo wyjść z samego siebie, nie być wciąż pochylonym nad wewnętrzną swą studnią, lecz rozejrzeć się na zewnątrz i rozczytywać się w tem, co sam ruch istot zaznaczył na ziemi. Nie to jest dobrem — mówi Spencer — co odpowiada naszym upodobaniom, lub naszym obliczeniom, lecz to, co się wywodzi z ogólnych praw natury bezstronnie zaznaczonych.

Zrozumiemy teraz, dlaczego tak niecierpliwie oczekują dziś, od nowej moralności naturalistycznej, całego żniwa wiadomości zarówno naukowych jak praktycznych, których nie dostarczyły zdaje się, dni moralności intelektualistycznej, używające jedynie formy od matematyki, ani moralność utylitarna, naśladująca niezręcznie fizykę newtonowską. Nauki życia zjawiają się w sam czas, by spełnić pragnienie, dwukrotnie zawiedzione. Na ogromnej, przez nich uprawianej niwie, zejść nareszcie może jeszcze inne rzeczy, prócz pospiesznych uogólnień i utłumionych dedukacji.

W dyskusji z Wilhelmem Guizot, zawołał raz Sainte - Beuve lirycznie: ¹⁾ „Nie ujrzę już sam

¹⁾ Przytocz. przez Fouillée'go Philos. du suffrage universel, w Revue des deux Mondes, septembre 1884 (p. 127.)

tego, lecz przepowiadam przyszłość, kiedy prawa fizyologiczne, przekształcone w prawa społeczne zaś inaugurują na świecie panowanie powszechnej harmonii. Będzie to jakiś Konstantyn materializm, który wzniesi tę rewolucję, lecz na sztandarze jego, miasto krzyża błyszczyc będzie skalpel“.

Ta sama nadzieja, mniej lub więcej jasno sformułowana, ożywia i dziś jeszcze wiele umysłów. Sądzą one, że po olbrzymich pracach XIX. wieku, wybiła nareszcie godzina, kiedy systematycznie czerpać będą wiadomości w doświadczeniu powszechnem i kiedy prawdziwie „przemawiać będą fakty“. Odtąd nie będą ludzie wyobrażali sobie z wewnątrz naturę, lecz będą ją obserwowali z zewnątrz. I dojdzie się do ludzkości, lecz za pomocą pewnego rodzaju ruchu zwrotnego, przeszedłszy całą seryę zwierzęcą i ubierawszy w drodze imponującą ilość spostrzeżeń obiektywnych. W takiej to postaci wiedza przedstawia się po większej części oczom tych, którzy pragną dziś wytworzenia się moralności naukowej. Od pojęć biologicznych zastosowanych do społeczeństw ludzkich, oczekują oni stanowczego dowodu, że historia idei kierowniczych naszej cywilizacji, nie mogła ograniczyć nas do siebie samej i że musi nam pozwolić jako świadomym rzeczy, oświadczyć się za, lub przeciw demokracji.

Niema wątpliwości, że w umysłach wielu współczesnych zaufanie do wiedzy tak pojętej, idzie ręką w rękę z zapalem demokratycznym. Ci sami heroldzi głoszą często w dziennikach postępowych moralność naukową i ideał równości. Zdają się być przekonani *a priori*, że pierwsza w najpozytywniejszy sposób musi wykazać uzasadnienie drugiego.

Czy jednakowoż optymizm ten może się długo utrzymać? Czy ktoś, mający najmniejszą chociażby znajomość pojęć wypracowanych przez biologię, nie będzie uderzony wielkiem oddaleniem się tych pojęć od postulatów przyjętych przez demokrację? Przyroda jest polem walki, bezmiernem polem nieustannej walki, będącej warunkiem postępu powszechnego. Słabsi usunięci bywają bez litości, gdyż idzie głównie oto, aby utrzymali się przy życiu jedynie silni i aby dziedziczność, zawsze skłonna do wzmacniania właściwości nabytych i zamieniania ich na wrodzone, utrzymywała tylko dodatnie charakterystyki. W ten sposób wyjaśnia się powolne wzniesienie się form bytu, od masy protoplazmicznej pierwotniaków, aż do skomplikowanego organizmu kręgowców, od jednolitości do różnorodności, od bezkształtu do zróżniczkowania. To są pokrótce główne zasady naukowe, powtarzane przez biologię każdemu, kto pragnie je poznać. Różniczkowanie narządów, dziedziczność charakterów, konkurencja jednostek — oto trzy formułki, w których wedle biologii, mieści się cała tajemnica postępu świata.

„Różniczkowanie“, „dziedziczność“ „konkuren-

cyą“ — jakże dziwnie słowa te dźwięczyć muszą w uszach, przywykłych do odgłosu idei równościowych! Czy między formułkami przyrodniczymi a formułkami demokratycznymi nie spostrzegamy pewnych niemiłych dysonansów? Mówi się, że demokracja współczesna, przychylając się coraz bardziej do socjalizmu, stara się ograniczyć, lub co najmniej osłabić wolną konkurencyę powszechną. Mówi się, że usiłując zatrzeć wszelki ślad ustroju kastowego, nie chce ona liczyć się z potęgą dziedziczności. Mówi się, że skutkiem swej tendencji niwelującej, popada w „błąd amorfizmu“ i z niechęcią odnosi się do każdej instytucji, która w społeczeństwach zachowuje jakiekolwiek różniczkowanie. Gdyby tak było rzeczywiście, istniałby między tendencjami demokracji a przyrody, antagonizm ważny!

Nie mogliśmy wątpić o tem w istocie, gdybyśmy mieli wierzyć znacznej ilości wśród grona tych, którzy współdziałają przy konstrukcyi nauk przyrodniczych. Jeżeli przerywają oni swą pracę, to na to tylko, aby wygłaszać pełne pogardy aforyzmy o hałasie równościowym.

Pamiętną jest jeszcze rozgłośna proklamacja Haeckla¹⁾, przy powtórnem wydaniu: *Humanum pancis vivit genus*, opatrzonym komentarzem naukowym. Virchow dla zdyskredytowania teoryi darwinistycznej, oskarżył ją, iż wiedzie do socjalizmu. Rzecz ma się wprost przeciwnie, jak twierdzi filo-

¹⁾ Les preuves du transformisme, (dowody transformizmu) przekł. franc. str. 110 sqq.

zof — naturalista z Jeny. Rozważywszy różnice wrodzone między istotami, nierówność sankcji udzielonej ich wysiłkom i fatalne znikanie największej ilości, „darwinizm jest raczej wszystkim innym, niżeli socjalistycznym. Tendencja jego może być tylko arystokratyczną, żadną miarą demokratyczną... Doktryna ewolucyjna jest najlepszym antidotum przeciw niedorzecznym utopiom równościowym“. O. Schmidt pisał w tym samym duchu? ¹⁾. „Gdyby socjaliści byli przezornymi, staraliby się wszelkimi siłami stłumić milczeniem teorię pochodzenia (gatunków), gdyż doktryna ta głosi wyraźnie, iż idee socjalistyczne są niewykonalne“. Naturalista Ziegler znów, rozwija to zapatrywanie szczegółowo i zadaje sobie trud, by punkt za punktem zasadom demokracji społecznej przeciwstawić zasady dobrze zrozumianego darwinizmu. ²⁾ Lafargue miał więc poniekąd słuszość, twierdząc: „Uczeni dziś stali się darwinistami i posługują się darwinizmem na korzyść burżuazyi. Dziś klasy robotniczej nie skazują już na nędzę w imię Boga, lecz w imię wiedzy!“ ³⁾.

Biologia jednak zwraca się nie tylko poszczególnie przeciw socjalizmowi, lecz wogóle przeciw

¹⁾ W »Ausland« przytoczył Ferri »Socjalizm i wiedza pozytywna«. s. 14.

²⁾ Die Naturwissenschaft und die socialdemokratische Theorie.

³⁾ Wykład p. t. Socjalizm a Intelktualni, przedrukowany w Cahier de la Quinsaine, Ch. Péguy (5 maja 1900, s. 65).

duchowi demokracji. Jak zauważył H. Michel ¹⁾ przeciw każdemu wyrazowi hasła, pozostawionego przez Rewolucję Francuską w spadku demokracji „powstaje kilka najbardziej przekonywujących danych tego, co nazywamy wiedzą nowoczesną“. „Ludzie rodzą się wolnymi i równymi wobec prawa — oto, mówi Huxley, ²⁾ zdanie śmieszne ze stanowiska naukowego. Jak długo ludzie będą ludźmi, a społeczeństwo społeczeństwem, tak długo równość między ludźmi pozostanie marzeniem. Hypoteza o równości jest błędem faktycznym, i wyciska z góry na wszelkiej teorii o celach społecznych piętno niemożliwości“.

Antropologia, zdaniem Vacher'a de Lapouge — odpiera zwyczajko błędy XVIII. w. „najbardziej marzycielskiego, najbardziej nie naukowego z pomiędzy wieków,“ i wykazuje, że ustroj demokracyczny jest najgorszym warunkiem dla dobrego doboru ³⁾. Z kolei Otto Ammon woła lirycznie: „Na nierówności opiera się porządek społeczny, a nierówność nie jest czemś, coby się zniszczyć dało; jest ona nierozłącznie związana z rasą ludzką, jak rodzenie się i umieranie, jest niezmienną, jak matematyczne pewniki, jest wieczną, jak prawa rewolucji planetarnych“. Krótko mówiąc — wedle formułki Garofala, „natura ma wstręt do równości,“

¹⁾ Notes sur le Enseignement secondaire (uwagi o wyższym wykształceniu s. 298).

²⁾ W »Zukunft« 31 marca 1894.

³⁾ Les Selections sociales (dobór społeczny s. 256).

i przyznać trzeba, że jeżeli wiara w równość jest duszą teorii o Prawach człowieka, to obiektywne prawdy naukowe są w sprzeczności z subiektywnymi dążnościami ludzkości¹⁾.

Jak dalece orzeczenia te były wyzyskane przez literaturę polityczną, o tem można się przekonać przerzucając czasopisma partyi konserwatywnych. Taktyka ich jest dziś „w najwyższym stopniu modernistyczna“. Stają przed nami jako prawdziwi spadkobiercy ducha pozytywnego, jako zagorzali i jedynie konsekwentni neofici doktryny ewolucyjnej. Miasto przestarzałych tradycji, przeciwstawiają dziś pragnieniom mas ludowych najświeższe odkrycia biologiczne. Już nie w imię wiary, w istocie, lecz w imię wiedzy wykazują daremność i „nieorganiczny“ charakter zasad z r. 1889. W jednym z listów do najświetniejszego z protagonistów tego neo — tradycjonalizmu, jeden z synów intelektualnych Taine'a, Paweł Bourget²⁾, stawia sobie kilkakrotnie pytanie: „Co mówi wiedza?“ A oto wiedza odpowiada, że idea monarchistyczna jest jedynie zgodna z jej najnowszymi zdobyczami naukowymi, że poza ustrojem arystokratycznym nie masz zbawienia dla narodu, — że republika w hierarchii form rządowych zajmuje to samo miejsce, co gąszcz pierwotniaków w szeregu zwierzęcym — że nareszcie „Ideał demokratyczny w całości i w szcze-

¹⁾ Die Gesellschaftsordnung und ihre natürlichen Grundlagen. Entwurf einer Socialanthropologie s. 256.

²⁾ T o p i n a r d. L. Anthropologie et la science sociale s. 703.

gółach jest tylko sumą błędów“ (klasyczne błędy francuskie) „z których jeden jest większy od drugiego“.

Ch. Maurras¹⁾ zaś ostrzega nas, że to nie ten lub ów z współpracowników wyraża swoje zdanie: „To nieprzeparta konieczność naukowa przemawia przez nich. Szalony „iluminizm“ ludzi z epoki Teroryzmu głosił: Braterstwo lub śmierć! Nauka polityczna stawia dylemat odmienny, lecz bardziej stanowczy. Mówi ona ludowi: Nierówność lub chylenie się do upadku. Nierówność lub anarchia! Nierówność lub śmierć!“

Tak więc wy, którzy „wierzyacie“ w wiedzę, a równocześnie w demokrację, wy, którzy spodziewacie się, iż one porozumieją się i będą spokojnie współdziałały około coraz to wyższego rozwoju cywilizacji zachodniej, usypiacie na podłożu sprzeczności. W rzeczywistości bowiem te dwie potęgi wyją, że sprzężono je razem. Jedna wykrzykuje na drugą. Biologia bezustannie pomawia Ideę równości o utopię. A z potępieniem tem, którego przyjąć nie chcieliście z ust teologów ani filozofów, dziś zmuszeni jesteście zgodzić się. Gdyż to właśnie ona, w którą złożyliście całą waszą ufność, ona od której oczekujecie stanowczego kryterjum, co złe a co dobre, ona, ta wiedza wasza, wyrzeka je nieodwołalnie.

* * *

¹⁾ W swej ankiecie o moralności, s. 38, 39.

Tę to tezę ogólną, która ma „wiedzę zwrócić przeciw demokracji“ zamierzamy zbadać w różnych formach w jakie się zwykła oblekać.

Filozofowie zawodowi osądzą może, że wystarczyłoby dla odparcia jej jakiegoś rozróżnienia krytycznego, jak np. rozróżnienia między czynem a prawem, między rzeczywistością a ideałem — i że tak, dzięki pewnemu z góry ustanowionemu nieuznaniu, teren byłby rychlej oczyszczony. Naszem zdaniem jednak, w podobnej kwestyi metoda bardziej cierpliwa, byłaby zarazem bardziej rozstrzygającą. Skoro przeciwnicy demokracji starają się imponować przytaczaniem faktów i powoływaniem się na teorye naukowe, nie obawiamy się więc, rozważyć te fakty jeden po drugim i zaważać przed sąd owe teorye. Zdecydujmy się, krótko mówiąc, śladem socjologii naturalistycznej odbyć „wielką podróż“ poprzez przyrodę i społeczeństwo. Będzie to, bez wątpienia najlepszy środek, celem ostatecznego rozjaśnienia opinii co do antagonizmu, o którym słyszy ona codziennie; w każdym zaś razie, znajdziemy po drodze sposobność zestawienia kilku bilansów, rozwiania niektórych wątpliwości, wzbogacenia nareszcie i ścisłego określenia naszych pojęć o wiedzy przyrodniczej i o jej stosunkach z naszą moralnością.

CZĘŚĆ DRUGA.

Trzy filary współczesnego naturalizmu.

Widzieliśmy, że wobec zdyskredytowania naszej wiedzy tradycyjalnej, objawia się u wielu zwrot ku starej formułce moralnej, oddawna zaniechanej, która wzywa społeczeństwa, aby przedewszystkiem „żyły wedle natury“. Zaznaczyliśmy jednak także ambicyę właściwą temu nowoczesnemu naturalizmowi. Nie chce on już pozwolić na to, by jakiś nowy system metafizyczny wkradł się do organizmu przyrody, jak niegdyś kapłan ukryty we wnętrzu posągu, by umożliwić mu wygłaszanie wyroczni. Wstrzymuje się z zasady od wszelkiego samorzutnego objawu świadomości: usuwa metodycznie wszystko, co mogłoby z bliska lub z daleka przypominać postępowanie antropomorfizmu: pragnie nareszcie, by wiedza sama tylko przemawiała.

Jakież jest zatem pojęcie przyrody, ku któremu wiedzie nas postęp nauk biologicznych i jakie on „prawa“ ustanawia?

Trzy główne prawa dadzą się rozróżnić: prawo różniczkowania, dziedziczności i konkurencyi. Z pierwszym związane jest imię Milne-Edwards'a, z drugim imię Lamarck'a, z trzecim

Darwina; przejdźmy pokrótce, sięgając do ich dzieł, teorye tych trzech uczonych¹⁾. I w istocie postępując od jednej do drugiej, będziemy zmuszeni stwierdzić, że natura przedstawia nam się jako coraz bardziej wyzuta z atrybutów ludzkich, i że przygotowane są wszelkie materyały dla konstrukcyi materyalizmu możliwie oswobodzonego od antropomorfizmu, możliwie „objektywnego“.

Co należy rozumieć przez stwierdzenie, że różniczkowanie jest prawidłem postępu istot?

Na pierwszy rzut oka, skierowany ku przyrodzie — mówi Milne-Edwards, uderza nas nietylko różnorodność, lecz i nierówność wśród istot. Są one nierówne między sobą, to jest są w mniejszym lub większym stopniu doskonałe. Czemże więc mierzy się ich doskonałość? Dla wytłumaczenia tego, naturalista posługuje się obrazem wziętym z porządku społecznego. W społeczeństwie pierwotnem każda jednostka wytwarza sama wszystko prawie,

¹⁾ Dzieła zużytkowane do poniższych streszczeń:

L a m a r c k. Philosophie zoologique, now. wyd. Paryż, Baillière, 1830. — D a r w i n. De l'origine des espèces par sélection naturelle, ou Des lois de transformations des êtres organisés, przekł. Royer'a, wyd. 5, Paryż, Flammarion. — Id. La descendance de l'homme et la sélection sexuelle, przekł. Barbiér'a, Paryż. Reindald, 1873. — H. M i l n e - E d w a r d s, Eléments de zoologie, ou Leçons sur l'anatomie, la psychologie, la classification et les moeurs des animaux. Paryż. Masson.

czego jej potrzeba; skutkiem tego ilość tych wytworów nie może być wielka, ani jakość ich zbyt wykwintna; życie jest prostackie i niepewne. W społeczeństwie cywilizowanym natomiast, praca jest podzielona. Jeden uprawia ziemię, drugi piecze chleb; ten fabrykuje obuwie, ów pisze książki. Stąd wzrost co do ilości i polepszenie jakości wytworów, stąd rozszerzenie się i wysubtelnienie życia ¹⁾. Milne-Edwards dodaje: „Podział pracy posunięty do ostatecznej granicy, ogranicza wprawdzie bardzo i ubezbarwnia sferę działalności większej części pracowników, lecz każdy robotnik, zmuszony powtarzać bezustannie te same ruchy, lub obmyślać ten sam szereg faktów, staje się przez to samo zręczniejszym w wykonywaniu swego zadania; a przez rozsądne uporządkowanie wszystkich wysiłków, wartość całości wytworów wzrasta z szybkością, która wprawia w podziw wyobraźnię“. Tak więc, chociażby z pewną niedogodnością dla jednostek, pomyślność całości osiąga się jedynie przez postępek podziału pracy.

Z organizmami rzecz się ma taksamo jak ze społeczeństwem. U jednych: „siła żywotna ujawnia się tylko w bardzo ciasnej sferze i gaśnie szybko“; czynności różnią się mało między sobą i odznaczają się nadzwyczajną prostotą; podział pracy

¹⁾ Leçons, I p. 14—23; XIV p. 279. Cf. Introduction chap. III, 1851. — Id. Leçons sur la physiologie et l'anatomie comparées de l'homme et des animaux. Paris Masson, 1837—1881.

w nich jest bardzo mały. Organizmy takie są jak warsztaty, będące pod złem kierownictwem, lub w których robotnicy robią wszystkiego potroszę. U innych natomiast „życie komplikuje się i przedłuża się, zdolności wzmagają się i gra organizmu odbywa się zarówno z precyzją, jak z potęgą“; bo też funkcje potrzebne do utrzymania całości pomnożyły się i zróżniczkowały.

Rzeczywiście, jeśli porównamy ze zwierzętami wyższymi, pierwotne organizmy zwierzęce, zbliżone jeszcze do świata roślinnego, ujrzymy występujący ścisły związek między wyższością organiczną, a różniczkowaniem funkcji. U polipów jedna i ta sama komórka spełnia rozmaite funkcje, potrzebne do utrzymania jednostki i gatunku; porusza się, trawi i płodzi. U Hydractynii odróżniają się już Gonozoidy od Gastrozoidów, a od tych ostatnich znów odróżniają się Dactylozoidy. Można więc wyobrazić sobie — mówi Perrier¹⁾, kolonię Hydractynii jako pewnego rodzaju miasto, w którym jednostki podzieliły między siebie obowiązki społeczne i spełniają je punktualnie. Jedni są prawdziwymi urzędnikami dla spraw żółdkowych: starają się o zapasy dla kolonii, polują i jedzą dla niej; inni chronią ją lub ostrzegają przed grożącym niebezpieczeństwem; są to ajenci politycyjni. Na innych spoczywa troska o ilościową pomysłność gatunku, a jest ich trzy rodzaje, miano-

¹⁾ Les colonies animales p. 715.

wicie: indywidua rozrodcze, których zadaniem jest wytwarzanie pęczy płciowych, indywidua męskie i indywidua żeńskie. W mieście tem, liczba „korporacyi“ dochodzi zatem do siedmiu.

Lecz gdybyśmy od tych kolonii zwierzęcych postępowali stopniowo do najwyższego szczebla organizmów, — od ryb do płazów, od płazów do gadów, od gadów do ptaków, od ptaków do ssących — jakież nadzwyczajny podział funkcji elementarnych musielibyśmy zauważyć! Ileż to różnorodnych czynności — wzrok, słuch, węch, dotyk — wymagają same tylko funkcje wzajemnych stosunków! A ileż to rozmaitych operacji zdolna jest wykonać jedna tylko z tych czynności, np. widzenie!

Dzięki zaś ścisłym stosunkom łączącym funkcję z narządem, temu podziałowi pracy towarzyszyć musi pomnożenie się narządów. Dla spełnienia nowej pracy, tworzy się nowy narząd. W ten to sposób organizmy stają się „różniczkowane“. Każdy element w nich przyjmuje charakter swej funkcji.

Bez wątpienia, podział pracy może istnieć, chociaż nie daje się spostrzedz wyraźne różniczkowanie narządów. Przyroda bowiem jest oszczędną. Posługuje się zastępstwami lub pożyczkami fizjologicznymi. Wlewa nowe wino do starych gąsiorów. Używa dawniejszych narządów do funkcji, które uróżnorodniła. Lecz funkcje te wtedy dopiero dochodzą do swej doskonałości, gdy stworzą sobie narządy specjalne. Niektóre istoty używają do oddechania narządów, które służą im już do ruchu.

Lecz pomiędzy wymaganiami jednej i drugiej funkcji istnieje sprzeczność. Ruch wymaga stanu stałego, oddechanie wymaga przeciekalności odnóży skrzelowych. Oddechanie staje się więc bardziej doskonałym, gdy spełnia je narząd osobny. Może on dostarczyć, na mocy właściwej mu budowy, najszerszej powierzchni dla wymian, które mają się odbywać między powietrzem a krwią. W ten sposób w naszych płucach, dzięki gąbkowatej strukturze ich kłap, krew wystawiona jest na styczność z powietrzem na przestrzeni stu pięćdziesięciu metrów kwadratowych¹⁾. Podobnie też żołądek urządzony do trawienia jedynie substancji roślinnych, lub tylko substancji zwierzęcych, wyciąga bądź to z jednych, bądź z drugich większą ilość soków odżywczych. Można by przejść tak rozmaite funkcje organiczne; skonstatowano by, że są one tem doskonałej wykonywane, im dokładniejsza jest specjalizacja narządów.

Organizm zróżniczkowany wykonywa zatem lepiej niż inny rozmaite funkcje; stanowi więc bez wątpienia zespół bardziej doskonały. Wydaje się zatem, jakoby stopień zróżniczkowania miał stać się dla nas obiektywnym i stanowczym sprawdzianem postępu istot. „Niema przyrodnika—twierdził Darwin²⁾ — któryby wątpił o korzyściach podziału

¹⁾ Leçons I, p. 506—513, Cf. Bourdeau, Le Problème de la vie, p. 14.

²⁾ Origine des espèces, p. 86, 128.

pracy fizyologicznej“ i oświadczył, że ze swej strony przyjmuje regułę Von Baër'a, „która polega na ocenianiu stopnia wyższości danej istoty organicznej wedle umieszczenia i mniej lub bardziej doskonałego zróżniczkowania jej narządów, oraz specjalnego przystosowania tychże do rozmaitych funkcji“: co Milne-Edwards nazwał podziałem pracy.

Co prawda, teoria w ten sposób przedstawiona nie wyklucza jeszcze konieczności antropomorfizmu. Przeciwnie, interpretacje finalistyczne (celowościowe) z łatwością dadzą się do niej zastosować. Wystarczy jako dowód przytoczyć, w jaki sposób sam Milne-Edwards wyraża się o przyrodzie ¹⁾: „żądna urozmaicenia, lecz zarazem dbała o oszczędność, rozumna artystka, pragnie ona stworzyć jak największą ilość posągów, lecz nie trwoniąc przytem gipsu i stara się zużytkować swe poprzednie szkice dla wykonania nowych modeli, które projektuje. Nierówne co do stopnia doskonałości, modele te pozostają oddzielne, a gatunki które je odtwarzają mogą być uważane — stosownie do wyrażenia Agassiz'a — jako „tyleżkrotne wcielenie odrębnych pomysłów twórczych“.

Teoria pochodzenia usiłuje uczynić zbytecznymi te przedstawienia antropomorficzne i posuwa się dalej w objaśnieniach ściśle naukowych; zbliża nas bardziej do naturalizmu obiektywnego. Dlatego też,

¹⁾ Leçons, p. 21, sqq.

pomimo, iż idee Lamarck'a poprzedziły teorię Milne-Edwards'a, uważaliśmy za stosowne przytoczyć je później.

* * *

To co zazwyczaj tylko klasyfikowano, Lamarck chce w samej rzeczy wytłumaczyć. Rozpoczyna od skonstatowania na swój sposób faktu, który Milne-Edwards ściśle określił. Przebiegając od jednego końca do drugiego szereg zwierzęcy, od zwierząt najdoskonalszych do najmniej doskonałych, spostrzega się, powiada on, pewnego rodzaju degradację i uproszczenie się organizmów: „narządy specjalne (lub specjalizowane) upraszczają się stopniowo, lub tracą swą koncentrację lokalną; na najniższym szczeblu drabiny u pewnych klas wy-moczków można się przekonać, że znikł zupełnie wszelki ślad przewodu trzewiowego i jamy ustnej; niema już żadnego poszczególnego narządu“¹⁾.

Do tej uwagi Lamarck dodaje natychmiast drugą, którą później rozwija Darwin. W szeregu istot, mniej lub więcej doskonałych, niema właściwie przerwy. Ostatnie krańce szeregu zdają się nie mieć już nic ze sobą wspólnego; ale dzięki postępowi naszych wiadomości, odkrywamy między ostatecznymi krańcami niespostrzegalną mnogość pośredników. Stąd wzrastający kłopot przyrodników, gdy idzie dziś o odgraniczenie gatunków.

¹⁾ Philos. zool. I, p. 210.

„Jakże tu studyować obecnie, lub określić gatunki w sposób stanowczy, w pośród tej mnogości polipów wszelkiego rodzaju, promieniaków, a zwłaszcza robaków, owadów, wśród których same gatunki motyli, ciem, moli, much, ichneumonów, wałków, jelinków, chrząszczów, owadów pochwewkowatych, przedstawiają już tyle odmian granicznych i mieszających się prawie z sobą? Niechaj więc linie graniczne, które skutkiem niedoskonałości naszego umysłu, zmuszeni jesteśmy rysować w przyrodzie, nie przeszkadzają nam spostrzegać jej jedności: niechaj „sztuczne podziały“ nie zasłaniają nam „związków między organizmami“ ¹⁾). Ktokolwiek otwartymi oczyma patrzy na to zlewanie się odmian, temu szereg zwierzęcy nie wyda się drabiną, lecz raczej „łańcuchem“. Jest więc w naturze ciągłość, a równocześnie i hierarchia. Między tworami jej stopniowanie jest zaznaczone, lecz różnice nie są poprzerywane.

Jeżeli obydwa te fakty są prawdziwe, i jeżeli w łańcuchu zwierzęcym organizmy, nierówne co do komplikacyi, stykają się tak blisko, czyż całkiem naturalnie nie należy przypuszczać, iż wyższe rzeczywiście wynikają z niższych, że przewyższając je, są zarazem dalszym ich ciągiem, że są — jednym słowem — jeno ich przekształceniem i udoskonaleniem? Na tę to drogę pragnie zawieść nas Lamarck.

¹⁾ Ibid. I, p. 61, 27, 33.

Zanim jednak wstąpimy na nią, zechcemy wprzód skonstatować, czy w istocie organizmy przekształcają się. Rzućcie tylko okiem dokoła was, odpowiada Lamarck ¹⁾). Wasze zwierzęta domowe, wasze (chodowane) rośliny nastęrczają wam setki przykładów odmian. Wasz ser, wasza kapusta, wasze sałaty — czyż to nie same nowe zupełnie twory? A kaczka domowa, czyż nie utraciła wysokiego lotu właściwego pokrewnej jej dzikiej kaczce? Zdajcie sobie tylko sprawę z tego, co się dzieje dokoła was, na waszych podwórzach i w waszych ogrodach, i co się dzieje zdala od was w górach i równinach, na całej przestrzeni dzikiej przyrody. A wszędzie ujrzycie, iż pod naciskiem rozmaitych środowisk twory przekształcają się, a przekształcenia te, zrodzone w jednostce skutkiem przyzwyczajenia, utrwalają się w gatunku skutkiem dziedziczności.

„U każdego zwierzęcia, które nie doszło jeszcze do granicy swego rozwoju, częste i wytrwałe używanie pewnego narządu wzmacnia zwolna ten narząd, rozwija i powiększa go, nadając mu siłę zastosowaną do trwałości funkcji: przeciwnie zaś ciągła wadliwość takiego narządu osłabia go powoli, psuje go, zmniejsza stopniowo jego zdolności i doprowadza go w końcu do zaniku ²⁾). W ten sposób, skutkiem braku używania, znikły zęby u wie-

¹⁾ I, p. 267, 227.

²⁾ I, p. 235.

lorybów i u ptaków. Na odwrót zaś skutkiem ciągłego używania, stopy ptaków wodnych przekształciły się w płetwovate. „Ptak, który potrzebą zmuszony, idzie na wodę celem szukania zdobyczy, rozszerza palce u nóg by uderzać o wodę i poruszać się na jej powierzchni. Skóra, łącząca palce u nasady, przez ciągłe rozszerzanie się palców nabiera przyzwyczajenia rozciągania się, i tak z czasem szerokie błony łączące palce kaczek, gęsi, etc... przybrały formę obecną“. W ten sam sposób, t. j. przez cały szereg wysiłków, powtarzających się zawsze w tym samym kierunku, tłumaczy się przedłużenie języka u dzięcioła, przesunięcie się oczu u ryb spłaszczonych, wyciągnięcie szyi u żyrafy i wytworzenie się pazurów u niektórych zwierząt ssących. Modyfikacje istot są wynikiem potrzeb i nawyków, narzuconych im przez środowisko.

Czy jednak sądzić nam wypada, iż nabyte przez jednostkę zmiany giną wraz z nią, i że przy każdym narodzeniu się, wysiłki celem przystosowania się, muszą się rozpocząć na nowo? Nie — odpowiada Lamarck, „wszystko, co dzięki przyrodzie, jednostki nabyły, lub utraciły pod wpływem okoliczności, na jakie rasa ich jest wystawiona, a tem samem pod wpływem ciągłego używania pewnego narządu, lub długiego nieużywania tej części, zatrzymują one poprzez pokolenie dla nowych, wynikających zeń jednostek, pod warunkiem, że nabyte zmiany będą wspólne obydwu płciom, lub tym jednostkom, od których wywodzą się nowe

indywidua“. Dziedziczność zachowuje więc to, co stworzyło przyzwyczajenie. Obydwa te prawa tłumaczą nam zarówno utrwalenie jak i zmienność form organicznych i zrozumiemy nareszcie, jakim sposobem modyfikacje jednostek prowadzą do powstawania gatunków.

Pojąwszy to, nie mamy już potrzeby wyobrazić sobie przyrodę w postaci platonowskiego Deonurga, rzeźbiącego istoty z zewnątrz i narzucającego im pewne z góry powzięte kształty. Mamy przed sobą istoty żyjące, które samorzutnie szukają swych kształtów, modelują się niejako same, jedynie pod naciskiem środowisk.

„Przyroda, mówi Lamarck ¹⁾, to słowo, wymawiane często w tym sensie, jakoby oznaczać miało jakąś odrębną istotę, winna być w oczach naszych tylko ogółem objętych przez nią przedmiotów: 1) wszystkich istniejących ciał fizycznych; 2) praw ogólnych i szczególnych, rządzących zmianami stanu i położenia, jakim ciała mogą podlegać; 3) nakończie ruchu, rozmaicie między niemi rozprzestrzoniętego, wicznie podtrzymywanego lub odradzającego się w swem źródle, nieskończenie zmiennego w swych wytworach, a z którego wynika przedziwny porządek rzeczy tym ogółem objętych“. W trzech słowach: materya, ruch, prawa — oto cała natura, a przedziwny porządek ogółu wynika jedynie z ruchu cząstek. Porządek ten przedstawia

¹⁾ I, p. 359.

nam się jako konsekwencja, lecz nie jako cel. Nie wyjaśnia on niczego, i owszem sam ulega wyjaśnieniu. Pojmujemy, za pomocą jakiego to mechanizmu powstaje; nie mamy już zatem potrzeby wierzyć, iż wola jakaś doń zmierzała. Teoria pochodzenia dąży więc wyraźnie do wyrugowania celowości antropomorficznej, której teoria różniczkowania jeszcze nie usunęła.

Właściwa teoria Darwina, to jest teoria naturalnego doboru, uzupełnia jeszcze mechaniczne pojmowanie natury i czyni je bardziej ścisłym.

*
*
*

Jakim sposobem doszedł Darwin do tej teorii?

Wiodła go przedewszystkiem obserwacja techniki ludzkiej. Zastanawiając się nad sposobami zastosowanymi przez człowieka do chowu roślin lub zwierząt domowych, doszedł do odgadnięcia sposobów użytych przez naturę przy stopniowem wytwarzaniu wszelkich gatunków. Weisman podniósł co następuje¹⁾: przyrodnicy przez długi czas zaniedbywali tę dziedzinę obserwacyjną: ten świat sztuczny wydawał im się pewnie niezdołnym do wykrycia praw naturalnych. Darwinowi natomiast należy się zasługa, iż nie zaniedbał niczego, co mogło mu wykryć doświadczenie rolników lub hodowców, i nie dziw, że postępując w ten sposób

¹⁾ Vorträge über Descendenztheorie, I, p. 36.

odnowił wiedzę przyrodniczą: nauczył ją bowiem metody doświadczalnej.

Cóż to w hodowlach ludzkich zwraca uwagę przyrodników? Jest to coraz to większa różnorodność i doskonałość odmian, pochodzących ze wspólnego szczepu. Tak np. rasy kaczek lub królików, gołębi lub koni, różniczkują się z każdym dniem, i zdaje się, iż różniczkowanie to mogłoby, wedle woli hodowcy przenieść się na wszystkie narządy i wpłynąć nawet na budowę szkieletu i mózgu ¹⁾. Skąd bierze się ta „ródzka czarodziejska“, która pozwala człowiekowi powoływać do życia formy wedle upodobania?

Człowiek nie stwarza niczego, lecz może wybierać wszędzie. Żadna jednostka stworzona przez naturę nie jest absolutnie podobna do drugiej. Utrwalając, celem pomnożenia ilości egzemplarzy, te jednostki, które przedstawiają do pewnego stopnia charakter lub formę odpowiadającą jego potrzebom lub jego upodobaniu, człowiek staje się zdolnym do kształtowania ras. Jego zdolność doboru polega w tem, że umie on nagromadzać, w ciągu pokoleń, odmiany tego samego kierunku. Dobór wynika więc tu z współdziałania natury i inteligencji. Natura stwarza typy, z pomiędzy których inteligencja wybiera stosownie do ideału, który sobie wyznaczyła.

¹⁾ Darwin: Origine, p. 20—29. Weisman: Vorträge, p. 36—46.

Lecz jak odbywa się wybór tam, gdzie niema nikogo dla ustanowienia ideału? Jakim sposobem ten sztuczny dobór może w następstwie pomóc nam do zrozumienia procesu naturalnego doboru? Okazuje się, że natura nie czeka na człowieka by stwarzać indywidua różniące się między sobą; namnaża ona zapewne każdej chwili odmiany niespostrzegalne dla nas. Skąd jednak zjawi się bez nas hasło zbawienia, lub potępienia, które ma jedne utrzymać przy życiu, a skazać na śmierć drugie?

I tu znowu, jak wiadomo, Darwinowi nadała kierunek, myśl powstała z obserwacji ludzkości. Ludzkość rozmnaża się szybciej, niżeli środki żywności — twierdził Malthus. „Człowiek, który przychodzi na świat w świecie już zaludnionym, — jeżeli rodzina jego niema środków wspomnienia go, a społeczeństwo nie potrzebuje pracy jego, niema najmniejszego prawa do jakiegokolwiek porcyi żywności: niema dlań miejsca na ziemi. Przy wielkiej uczcie przyrody nie znajdzie dla siebie nakrycia. Natura sama każe mu się oddalić i bezwzględnie przystępuje do uskutecznienia tego rozkazu“. Malthus wskazał już, że to samo prawo sprawdza się u wszystkich istot żyjących. „Wszystkie one objawiają stałą tendencję ku rozmnażaniu swego gatunku w wyższym stopniu, niżeli to zgadza się z dostępną dla nich ilością żywności. Natura hojną dłonią rozsiała ziarno życia w dwóch królestwach, lecz okazała się skąpą co do miejsca i środków żywności.

„Uderzyła mnie myśl — pisze Darwin ¹⁾, że w takich warunkach, odmiany korzystniej uposażone, muszą dążyć do utrzymania się, podczas gdy inne, mniej uprzywilejowane, ulegają zniszczeniu“. Prawo Malthusa „zastosowane do całego królestwa zwierzęcego i roślinnego“ ²⁾, doprowadziło go naturalnym sposobem do teorii o konkurencyi życiowej. Jako wypadkowa nieproporcjonalności między ilością żywności a ilością istot, walka powszechna zdawała się być koniecznością dobroczynną.

I rzeczywiście, gdyby natura nie kładła tamy ich rozmnażaniu się, wkrótce gatunki, nawet mniej płodne, wypełniłyby świat swoim potomstwem. Nie mówiąc już o zwierzętach nadzwyczaj płodnych, jak karpie, które, wedle Weismana, płodzą po sto milionów jaj, Wallace obliczył, że minimalnie potomność jednej pary ptaków, dochodzi, w ciągu 15 lat, do liczby 10 milionów istot. Darwin wykazuje podobnie, że potomkowie jednego stadła słońi wynoszą po upływie 500 lat nie mniej jak 15 milionów ³⁾. Ta rozrzutność natury zmusza ją do ustanowienia okrutnego prawa. Środowisko ograniczone nie może wyżywić nieograniczonej liczby istot. Rugowanie jest więc fatalną przeciwwagą nadprodukcji. Matematycznie biorąc, „powstanie no-

¹⁾ Vie et Correspondance de Ch. Darwin, I, p. 86.

²⁾ Origine, p. 4.

³⁾ Wallace: Selection naturelle, p. 31. Haeckel: Création naturelle, p. 227. Weismann: Vorträge, p. 51.

wego osobnika, powiada Le Dantec ¹⁾, jest uwarunkowane śmiercią jednego lub kilku osobników poprzednio istniejących“.

Lecz jeżeli konieczność ta ma być dobroczynną, znaczy to, iż ta walka powszechna musi z konieczności wywyższyć typy lepiej wyposażone, silniejsze, doskonalsze, i zapewnić im zwycięstwo. Wśród rozmaitych skłonności, z którymi rodzą się osobniki, jedne są użyteczne, inne szkodliwe; najłabszego spotka naturalnie najgorszy los. Z trzody młodych wilczków, w czasie głodu, najzwinniejsze porwą najpierwej umykającą zdobycz, reszta ginie z wyczerpania sił. Ze stada szkockich kogutów, te, których barwy nie zlewają się z kolorytem otaczających krzewów, zwrócą łatwiej na się bystre oko sokoła: one też z góry przeznaczone są na ofiary. Tak to rasy oczyszczają i doskonalą się. *Vae victis!* Ku największej korzyści gatunku, tylko najzdolniejsze indywidua winny się utrzymać.

Tym rozważaniem Darwin się pociesza. „Myśl o walce powszechnej jest zasmucającą; pociechą jednak dla nas jest pewność... że najsilniejsze, najzdrowsze i najszczęśliwsze istoty utrzymują i rozmnażają się... Tak więc z walki naturalnej, z głodu i śmierci wynika bezpośrednio najpiękniejszy skutek, jaki możemy sobie wyobrazić: powolne formowanie się istot wyższych“ ²⁾. Tak więc ucisk

¹⁾ Revue de Paris, 1 oct. 1901.

²⁾ Origine, p. 79, 506.

jednych istot przez drugie, przy urozóżnorodnieniu i ulepszaniu się typów, wytwarza postęp ras. Wszystko wiąże się automatycznie: nadprodukcya wywołuje konkurencyę, ta zaś ze swej strony pociąga za sobą dobór. Tak, więc, mimo, iż niema nikogo, ktoby decydował o wyborze, najlepsze indywidua wybrane są samą siłą rzeczy.

Widzimy z tego krótkiego streszczenia jak ciężki błąd popełnili ci, którzy w darwinizmie widzieli tylko paradoksalne odnowienie antropomorfizmu ¹⁾. „Natura obdarzona zdolnością wyboru! woła Flourens. Ostatni błąd przeszłego wieku! Wiek XIX nie bawi się już w personifikacye...“. Darwin jednak przewidział i odparł krytykę. Uprzedził, iż nie należy brać dosłownie koniecznych przenośni. Mówimy o pokrewieństwie w chemii lub o przyciąganiu w astronomii, nie wyobrażając sobie przytem, iż kwas szuka zasady, lub słońce miłuje ziemię. Tak samo można mówić o doborze w biologii nie przypisując przytem naturze żadnego świadomego wyboru ²⁾. „Niedogodnem jest — dodaje Darwin, unikać personifikacyi słowa: natura; lecz przez naturę rozumię tylko skombinowaną czynność i złożone wyniki wielkiej ilości praw naturalnych, przez prawa zaś, szereg poznanych przez nas faktów ³⁾.

¹⁾ V. Huxley: L'Evolution et l'origine des espèces, przekł. franc. Paris, Baillière, 1892.

²⁾ Origine des espèces, p. 83.

³⁾ Dobór naturalny jest wedle Weismana »zweckmässige«
lecz nie »zwecktätige«. Cel osiągnięty jest bez zamiaru.

Jednym słowem, Darwin zamierza wystawić swą teorię nie na przypuszczeniach celowościowych, lecz na stwierdzeniach faktów. Jeżeli u punktu wyjścia kieruje się analogią czynności ludzkiej, to doszedłszy do końca wyklucza wszystko, co mogłoby być podobnem do interwencji czynności ludzkiej. Jak w świecie żyjącym może się odbywać wybór, bez przyczynienia się jakiegokolwiek opatrności działającej, to wykazuje właśnie teoria walki o byt: nie podsuwa ona ani na chwilę sile rzeczy, jakiegokolwiek zamiaru. Gdy dane są z jednej strony pewne okoliczności, — pragnienie zdobyczy, suchość gruntu, nagłe obniżenie się temperatury — z drugiej strony pewne odmiany indywidualne — odnoża mniej lub więcej muskularne, korzenie mniej lub więcej długie, sierść mniej lub więcej gęsta — wybór najzdolniejszych następuje spontanicznie, albo lepiej, automatycznie.

Huxley miał więc słuszność: „Oryginalność darwinizmu polega w tem, że wykazuje on, jak można wyjaśnić bez interwencji inteligentnej woli harmonie, które przed nim zdawały się mieścić w sobie i inteligencyę i wolę“. Po wzmocnieniu idei Milne-Edwards'a ideami Lamarcka, a tych ostatnich znów teorią Darwina, wszechobejmujący ruch mechanizmu zdaje się być ukończonym: niema odtąd miejsca, w naszym pojmowaniu natury na przypuszczenie celowości antropomorficznej: z samego łoża faktów wydostaliśmy nareszcie rzekomo, obiektywne prawa postępu istot.

Łatwo zrozumieć, jakiego uroku nabrały prawa w ten sposób przedstawione, w oczach tych, którzy niedowierzają metafizyce. Nie są to już, myśłano, aprioryści ogłaszający te prawa, lecz obserwatorzy, którzy je zapisują tak, jak były wryte w samem sercu przyrody. I jakżeby te prawdy naukowe, będące wynikiem porównanych faktów, nie zaś jakichś celów wyimaginowanych, nie miały nadać wynikającym z nich prawdom praktycznym wartości nieosobistej i ogólnej? Jakież byłby zatem pewniejszy środek dla ocenienia korzyści lub niebezpieczeństwa danej organizacji społecznej, jak zbadanie czy ona poddaje się, lub nie, nieuniknionym warunkom postępu, wykrytym przez bezstronne studyowanie organizmów?

Taka to nadzieja przewodniczyła rozmaitym próbom socjologii naturalistycznej. I jak we współczesnych teoriach biologicznych rozróżniliśmy trzy idee kierownicze, tak możemy i w tej socjologii oznaczyć odpowiadające im trzy główne tendencje. Już to zwraca ona uwagę naszą na konieczność pozostawienia zupełnej swobody powszechnej konkurencji między członkami społeczeństw ludzkich; może wówczas przyjąć nazwę darwinizmu społecznego. To znów porównywa wprost społeczeństwa z organizmami i przypomina nam, iż tak jedne, jak i drugie muszą pod groźą upadku różniczkować się coraz bardziej: jest to teoria

organiczna we właściwym tego słowa znaczeniu. Uwydatnia nareszcie całą potęgę dziedziczności i rozważa, ile tracą społeczeństwa, jeżeli zapominają lub wzbraniają się rozdzielić swe żywioły i ułożyć je w hierarchię wedle ras, wykazuje to głównie antroposocjologia.

Jakież to zatem krytyki naukowe socjologia, w ten sposób pojęta, stosuje w imię praw dziedziczności, różniczkowania i konkurencji do ruchu demokratycznego? Zamierzamy przytoczyć i przedyskutować je, jedną po drugiej.

w tym celu w naszym kraju
 nie należy zapominać o
 konieczności wykształcenia
 młodzieży w dziedzinie
 nauk przyrodniczych i
 technicznych. W tym celu
 należy przede wszystkim
 zwiększyć liczbę szkół
 średnich i wyższych
 uczelni. Ważnym jest
 również wykształcenie
 kadry nauczycielskiej i
 inżynierskiej. W tym celu
 należy przede wszystkim
 zwiększyć liczbę szkół
 średnich i wyższych
 uczelni. Ważnym jest
 również wykształcenie
 kadry nauczycielskiej i
 inżynierskiej.

W tym celu w naszym kraju
 nie należy zapominać o
 konieczności wykształcenia
 młodzieży w dziedzinie
 nauk przyrodniczych i
 technicznych. W tym celu
 należy przede wszystkim
 zwiększyć liczbę szkół
 średnich i wyższych
 uczelni. Ważnym jest
 również wykształcenie
 kadry nauczycielskiej i
 inżynierskiej. W tym celu
 należy przede wszystkim
 zwiększyć liczbę szkół
 średnich i wyższych
 uczelni. Ważnym jest
 również wykształcenie
 kadry nauczycielskiej i
 inżynierskiej.

KSIĘGA PIERWSZA.

DZIEDZICZNOŚĆ.

KSIĘGA PIERWSZA

DZIEDZICZNOŚĆ

Postawienie problemu.

Wiadomo jak wielkie miejsce zdobyło w literaturze XIX w. pojęcie o wszechpotędze dziedziczności. Zdawało się, iż pojęcie to stworzonym było na to, by zadowolić równocześnie dwie, zupełnie różne dążności: dawną potrzebę mistycznego podziwu, i nową potrzebę naukowego wyjaśnienia. Zdumiewano się nad potęgą wpływów przeszłych generacji; tajemniczość nawet ich sposobu działania, zwiększała ich powagę. Z drugiej znów strony sądzono, iż zapewniając, że dawne życie naszych przodków złożyło w łonie naszych organizmów niezatarte ślady materialne, posługiwano się językiem zgodnym z tendencjami wiedzy: naukowe poznanie zjawiska, nie byłoby wykryciem korzeni, którymi ono zagłębionem jest w materii? I dlatego to romans naturalistyczny nadużył tak bardzo „fatalności atawizmu“, podczas gdy historycy nadawali swoim opowiadaniom koloryt naukowy przez zastanawianie się nad „geniuszem ras“. „Germanie mają we krwi swej popęd ku niezależności“.— „Semici mają czaszkę monoteistyczną“.— „Dziedzicznie już, potomek rasy łacińskiej kocha jedność“. Rozpowszechnianie podobnych tez podnosiło kredyt opinii, którą nacyonalizm dzisiejszy

potrafił zużytkować z taką korzyścią dla siebie, opinii wedle której: „kwestya rasowa wyprzedza wszystkie inne“, narody tyle warte, ile warte są rasy, i nareszcie, tak samo, jak o losie jednostek stanowi ich konstytucya fizyczna, tak o losach narodów ich kompozycya etniczna.

Prawdę mówiąc, spostrzeżono wnet, że w tej formie nacyonalistycznej ta filozofia nie da się naukowo utrzymać. Z chwilą gdy idea rasowa została wygnana z kabinetu uczonych—zauważył Darlu¹⁾, widzieliśmy, iż zeszła na ulicę. Zdano sobie sprawę z tego w istocie, że daremnie chcianoby ugruntować jedności narodowe na identycznościach biologicznych, i wywodzić ducha narodu z usposobienia etnicznego: a to z przyczyny, iż wszędzie, z mniejszą lub większą szybkością narody ukonstytuowały się bez względu na różnice ich pierwotnego pochodzenia. Wszystkie one są „mieszaniami, stokrotnie mieszańcami!“ woła Gobineau²⁾. Możliwem jest, iż wspólność krwi była węzłem koniecznym w społeczeństwach pierwotnych, lecz cywilizacya właśnie polega na rozkładzie tych pierwotnych społeczeństw, ciasnych i zawistnych. Wszystkie jej fale wykraczają poza granice. Miesza ona bezustannie i wikła ściśle między sobą najróżnorodniejsze materyały. W tych wielkich, naniesionych

1) Wykład na kongresie »Sociétés savantes«, 1898, s. 24.

2) Essay o nierówności ras ludzkich I, s. 219. Cf. Filozofia antysemityzmu, w naszych wykładach: Dla Demokracji francuskiej.

pokładach, jakimi są nowoczesne narody, filozofia ras daremnie szuka jedności kompozycji etnicznej, potrzebnej do swych spekulacji. Dziś już pomiędzy rasą a narodem, nie ma żadnego stosunku — przyznaje antropolog¹⁾.

Lecz antroposocjologia w prawdziwym tego słowa znaczeniu unika tych pomyłek: oswobadza się rezolutnie od wszelkich utożsamień niebezpiecznych. Nie miesza już ras z narodami, lecz stara się w obrębie samych narodów dojść za pomocą dokładnych wymiarów do odróżnienia typów antropologicznie od siebie różnych. Nie mówi więc już o rasie anglosaksońskiej, o rasie łacińskiej, lub o rasie francuskiej, lecz mówi o rasie brachycefalów (krótkogłowych) i dolicefalów (długogłowych). Wykazuje, że tym ściśle biologicznym charakterom, odpowiadają charaktery psychologiczne. Rozróżnia metodycznie żywioły „eugeniczne“ od żywiołów niższego rzędu. I odtąd wedle sposobu rozmieszczenia tych żywiołów, może naukowo tłumaczyć wielkość lub upadek narodów.

Cała organizacja społeczna jest w istocie układem ras jednych ponad drugimi, i od sposobu układu ras zależy wartość tego lub owego społeczeństwa. Czy przedstawiciele ras wyższych, „eugenicznych“ są dość liczni a zwłaszcza dobrze umieszczeni? Czy są im poruczone funkcje kierownicze, i czy zabezpieczone są od zgubnych mezaliansów?

¹⁾ Topniard, *Éléments d'anthropologie générale* s. 213.

Jeżeli tak, to społeczeństwo prosperuje. Jeżeli nie, to upadek jest nieunikniony. Historia usiłuje więc daremnie tłumaczyć losy narodów zapomocą niedokładnych przyczyn ekonomicznych lub moralnych. Mają to być tylko przyczyny powierzchowne. Z procesu ewolucji biologicznej należy zdaniem Vacher'a de Lapouge ¹⁾ wywieść całą historyczną ewolucję cywilizacji. Wszelkie walki klasowe — twierdzi inny antropolog ²⁾, są w gruncie rzeczy tylko walkami rasowymi. A wszystkie kwestye społeczne byłyby wnet rozwiązane, gdyby chciano tylko „każdą rasę umieścić na swoim miejscu“. Tak przedstawia nam się w ogólnych zarysach doktryna antroposocjologiczna, wedle badań i oświadczeń takich Gobineau, Otto Seeck, i Reibmayerów, takich Lapouge i Ammonów.

Z jaką surowością podobna doktryna osądzać musi „ruch równościowy“, to łatwo odgadnąć. Tendencya równościowa dąży wszakże do zniwelowania i zmieszania wszystkiego, do zniesienia wszelkich przegród wzniesionych przez rasy odosobnione, do zmiatania wszystkiego, co pozostało jeszcze ze starożytnej hierarchii! Jest ona zatem pragnieniem przeciwnem naturze, jest imaginacją rezonerów mieszańców, marzeniem, lub wyrachowaniem krótkogłowych ³⁾. Zapoznaje ona elemen-

¹⁾ Fundamentalne prawa antroposocjologii w *Revue scientifique* 1897.

²⁾ Collignon.

³⁾ Gobineau, *Essai sur l'inégalité des races humaines*, I, s. 35. — Ammon, *Natürliche Auslese*, s. 185. Lapouge, *Selection sociales*, s. 239, 259.

tarne warunki postępu gatunków. Jednym słowem, przeczy dziedziczności.

Temat ten objaśniają gorliwie polemisci wro-
dzy duchowi Rewolucyi francuskiej. Oskarżają ją,
że doprowadziła ona przez lekkomyślne nowator-
stwo do utraty najlepszej części energii nagroma-
dzonej przez naszych przodków, przez tych umar-
łych, którzy przemawiają przez nas. Skoro wiedza
dowodzi — powiada Bourget¹⁾, że jednym z naj-
potężniejszych czynników osobowości ludzkiej jest
rasa... nie ma rzeczy sprzeczniejszej z zasadami
naukowemi od formułki „Praw człowieka“,
która jako główną daną problemu rządowego
stawia „człowieka samego w sobie,“ tj. najbardziej
pustą, najmniej realną abstrakcyę. Jakież to szaleń-
stwo dawać pierwszemu lepszemu przystęp do
wszystkich funkcji społecznych, skoro jest rzeczą
stwierdzoną, że osobniki już zróżniczkowane przez
wprawę w pewnym zawodzie, wytwarzają w ogól-
ności i przeciętnie indywidua zróżniczkowane i rzeczy
można spolaryzowane w tym samym kierunku²⁾.
W zasadzie transmisji dziedzicznej — powiada
Lur-Saluces³⁾ leży czynnik metodycznego przy-
spieszenia, który umożliwia siłom ludzkim wyda-
wanie bez ubytku największych wyników; lecz nasi
demokraci lekceważą sobie te korzyści, zapomina-

1) Enquête sur la monarchie, 1 fasc, s. 38.

2) Ch. Maureas, Enquête, 2 fasc, s. 85.

3) Ibid, 1 fasc, s. 34.

jąc o tem, że i w zasadzie należą one do tego „co się wraz z krwią przenosi“.

Co się tyczy tego, co się z krwią przenosi, przeciwnicy ustroju demokratycznego mogą być jeszcze różnego zdania. Rozciągłość i geneza dziedzictwa organicznego, objawia się w sposób dość rozmaity. Jeżeli przyjmujemy, iż dziedzictwo wra-
sta stopniowo pod wpływem trybu życia, że przyzwyczajenia nabyte przez wykonywanie pewnej funkcji przenoszą się przez dziedziczność, wówczas ustrój kastowy wyda nam się najbardziej zgodnym z tendencjami natury. Kto zaś ma przekonanie, że istnieją wrodzone typy eugeniczne, których właściwości wynikają nie tyle z nabytych podczas życia przyzwyczajzeń, ile z przyniesionych już z urodzeniem się na świat zdolności, ten, w sposób ogólny, bronić będzie rządów arystokratycznych. Jeżeli nareszcie przypuszcza się konieczność antropologicznego odnowiania się ruchu „cyrkulacyjnego elity“¹⁾, który pozwala stopniowo odnawiać zużyte już żywioły wyższorzędne, to tem samem głosi się uprawnienie arystokracji otwartej, czyli przemawia się za nowoczesnym układem klasowym.

Zbadamy więc kolejno apologie „naukowe“ kast, arystokracji i burżuazyi, które można przeciwstawić dążeniom demokratycznym.

¹⁾ Jest to wyrażenie użyte przez V. Pareto, *Les systèmes socialistes*, I. s. 46.

Uwaga bibliograficzna dla części pierwszej.

Zużytkowaliśmy dla przygotowania tej części — niezależnie od przytoczonych już dzieł Lamarcka, Darwina, Milne-Edwards'a, następujące książki lub artykuły. W przyszłości oznaczać je będziemy tylko przez skrócenia.

Weismann. Essais sur l'Hérédité, przekł. fr. Paris, Reinwald, 1892. — Id. Vorträge über Descendenztheorie, 2 tom. Jena 1902. — A. R. Wallace. Studies scientific and social, 2 vol. Londyn Macmillan, 1900. — Y. Delage. La structure du protoplasma et les théories sur l'hérédité. Paris Reinwald, 1895. Le Dantec Lamarckiens et Darwiniens. Paris, Alcan, 1899. — Id. Théorie nouvelle de la vie. Paris, Alcan, 1896. — Id. Evolution individuelle et Hérédité. Paris, Alcan, 1898. — Id. Traité de biologie. Paris, Alcan 1903. — Haycraft Natürliche Auslese und Rassenverbesserung, Leipzig, Wigand (przekł. niem.) 1895. — Platt Ball Are the effects of use and disuse inherited? Londyn, Macmillan, 1890. — W. Haacke. Gestaltung und Vererbung. Leipzig. Weigel, 1893. — Constantin l'Hérédité acquise. Paris. Carré et Naud, 1901. — D. Rastau. La méthode mécanique en biologie w Revue de metaphysique, lipiec 1903. — L. Cuénot. L'Evolution des théories transformistes, w Revue générale des sciences, 1901, s. 264—269. — T. W. Headley. Problems of Evolution, Londyn Duckworth, 1900. — Topinard l'Anthropologie et la science sociale. Paris, Masson, 1900. — Eléments d'anthropologie générale, Paris, Lecrosnier, 1886. — Gobineau. Essai sur l'inégalité des races humaines, 3 wyd. Paris, Didot, 1884. — Otto Ammon. Die natürliche Auslese beim Menschen. Jena, 1893. — Die Gesellschaftsordnung und ihre natürlichen Grundlagen. Entwurf einer Socialanthropologie. Jena, Fischer, 1896. 2 wyd. przekł. Muffanga, p. t. l'Ordre social et

ses bases naturelles. Paris. Fontemoing, 1900. — Vacher de Lapouge. Les selections sociales, Paris Fontemoing 1896. — Id. L'Aryen, son rôle social. Paris Fontemoing 1899 — Carlos C. Closson La dissociation par déplacement, w Revue internationale de sociologie, lipiec 1896. — A. Reibmayer. Inzucht und Vermischung beim Menschen. Leipzig. Denticke, 1897. — Otto Seeck. Geschichte des Untergangs der Antiken Welt, 2 vol. 2 wyd. Berlin, Siemenroth, 1897. — Galton. Hereditary Genius, 2 wyd. Londyn Macmillan, 1892. — Natural Inheritance, Londyn, Macmillan, 1887. — Id. Inquiries into human faculties and its development, London, Macmillan, 1883. — Id. English men of science: their nature and nurture. Londyn, Macmillan, 1874. — De Candolle, Histoire des sciences et des savants, Genewa, Georg, 1873. — Odin. Genèse des grands hommes, 2 vol. Paris, Welter, 1881—1895. — Jacoby. Etudes sur la sélection dans ses rapports avec l'hérédité chez l'homme. Paris. Germer Baillière et Com. 1881. — G. Hansen. Die drei Bevölkerungsstufen. München. 1899. — Carl Jentsch. Sozialauslese. Leipzig. Grunow, 1898. — Vander Smissen. La population, Paris. Bruxelles, 1893. — G. Mayr. Statistik und Gesellschaftslehre. Friburg, Mohr, 1897. — Dumont. Dépopulation et civilisation. Lecrosnier, Paris 1890. — Id. Natalité et Démocratie Paris, Schleicher, 1898. — Volksdienst, von einem Sozialaristokraten, Berlin, Wiener, 1893. — W. H. Mallock. the Aristocracy und Evolution, a study of the rights origin und the social functions of the wealthier classes. London, Adam, 1898. — Cola janni. Le socialisme. przekł. fr. Paris, Giard, 1900. — V. Pareto. Les systèmes socialistes, 2 vol. Paris, Giard, 1902. — Senart. Les Cartes dans l'Inde, les faits et le système. Paris, Leroux, 1896. — Ribot. L'Hérédité, étude psychologique. Paris. F. Alcan, 1873. — Guyau. Education et Hérédité, 2. wyd. Paris F. Alcan, 1890 Patten Heredity und social Progress. New-York, Macmillan, 1903. — Manouvrier. Les aptitudes et les actes, w Revue scientifique, 1891 II. s. 225—237. — Id. La fonction psychomotrice, w Revue philosophique, 1884, s. 503, 925, 628—651. — Id.

L'indice céphalique et la pseudosociologie. w *Revue de l'Ecole d'anthropologie*, sierp. i wrześ. 1899. — D. Draghicesco. *Le Problème du Determinisme social*. Paris, ed. d. la Gr. France 1903. — Cb. Maurras. *Enquête sur la monarchie* 2 fasc. 1900. — Nesfield. *Brief view of the Caste system of the N. W. Provinces and Oudh Allahabad*, 1885. — Jogendra nath Bhattacharya. *Hindu Castes and sects*, Calcutta, 1896. — Pramatha nath Bose. A. *History of Hindu civilisation during British rule*, London Paul, 1894. — Risley. *The Tribes and castes of Bengal* Calcutta, 1895. — Bouglé *Remarques sur le régime des Castes*, w *Année-sociologique* IV. s. 1—64.

ROZDZIAŁ I.

Lamarckizm i dziedziczność zdolności zawodowych.

Obrona ustroju kastowego opiera się na myśli, iż nabyte przez ojców przyzwyczajenia dążą do zamienienia się w zdolności wrodzone u synów, i że ci ostatni będą zatem z urodzenia o tyle zdolniejsi do wykonywania pewnej funkcji, im dłużej rodzina ich posiadała monopol tejże funkcji. Krótko mówiąc, łączenie zawodów z potomstwem usprawiedliwia się potęgą nagromadzonych nawyknień dziedzicznych, a filarami tego ustroju są rzekomo prawa ustanowione przez Lamarcka u progu XIX. wieku.

„Rękodzielnik podnosi pewną ilość kilogramów — zapewnia Topinard — i dochodzi przez wprawę do potrojenia tej liczby; syn jego jeżeli jest doń podobny i trudni się tą samą pracą osiągnie jeszcze większą ilość i zostawi synowi swemu zdolność dojścia jeszcze wyżej“¹⁾. I to samo co w ten sposób twierdzi się o zawodach pracy ręcznej, odnosić się ma także do zawodów umysłowych.

¹⁾ Anthropologie et science sociale, s. 294.

wych. Schmoller nawet zdaje się przypuszczać¹⁾, że we wszystkich dziedzinach, przez ciągłą specjalizację czynności tworzą się prawdziwe różniczkowania osobników, podczas gdy różnice stanowiska i majątku są tylko następstwami drugorzędnymi. Można zatem powiedzieć, iż ktoś rodzi się sędzią lub kupcem, wojskowym, marynarzem lub rolnikiem²⁾ i że tak samo jak synowie stolarza winni być naturalnie najlepszymi stolarzami, synowie lekarza winni być najlepszymi lekarzami. Jest rzeczą prawdopodobną, że zdolności zawodowe nie tylko utrwalają się ale i wzmagają się tam, gdzie funkcje przenoszą się wraz z krwią. Tego rodzaju pojęcie ma zapewne na myśli Lur-Saluces³⁾, gdy podejmując tezę księcia d'Argyll, przypomina nam, że „siły złączone w danej chwili, wzmagają się jeszcze o wszystkie siły nagromadzone w chwilach poprzednich“. I zestawiając prawa dziedziczności z prawami ruchu, porównywa proces transmisji dziedzicznej z pomysłowym mechanizmem Atwooda; tu i tam ma miejsce „rosnące wzmaganie się i ciągłe przyspieszenie,“ i w ten to sposób największe wyniki otrzymuje się najmniejszym wysiłkiem. Maksimum postępu zapewnione jest przez nagromadzenie nabytych zdolności.

¹⁾ W Grundriss der allgemeinen Volkswirtschaftslehre (I. s. 393—396) teza postawiona w Jahrbuch für Gesetzgebung XIV. jest załagodzona lecz nie zaniechana.

²⁾ Maurras, Enquête, 2 fasc. s. 85.

³⁾ Enquête, 1 fasc. s. 34.

Jeżeli rzecz się tak ma, czy nie jest to nader nierozważnie, pozostawiać wybór zawodów dowolności gustów indywidualnych? Czy widzimy, aby kiedykolwiek natura wysłała do nerek do muszkułów, do środków nerwowych, komórki pochodzące z komórek wątrobowych? „W żywym zwierzęciu, mówi Spencer ¹⁾ postępowanie organizacyi wymaga nie tylko, aby jednostki składające się na każdą część różniczkowaną zachowały swe pozycje, ale nadto, aby ich potomstwo zatrzymało po nich te pozycje“. Czyż więc ciągłość tego samego porządku nie jest *a fortiori* nakazaną społeczeństwu ludzkim, jeżeli prawdą jest, że dziedzictwo organiczne synów wzbogaca się wszystkimi nabytkami ojców? Zdawałoby się więc istotnie, że demokracja w swych wysiłkach zniszczenia wszystkiego, co pozostało z ustroju kastowego staje w przeciwieństwie do praw naturalnego postępu.

Wszystkie te rozumowania opierają się, jak widzimy na przypuszczeniu stałości zasad postawionych przez Lamarcka. Należy więc postawić sobie pytanie, czy w istocie stałość ich wytrzyma wszelką próbę i czy najnowsze postępy nauk przyrodniczych przeszły nad nimi bez wstrząśnienia? Zdarza się dość często, że gdy filozofia polityczna zbuduje swój gmach na teorii naukowej, nauka, lepiej poinformowana, zburzy doszczętnie samą teorię. Światło niektórych gwiazd dziś dopiero do-

¹⁾ Zasady socjologii, III. s. 349. (Paryż Alcan) przekł. fr.

chodzi do ziemi, chociaż gwiazdy same dawno już pogasły. Podobnie też niektóre „prawdy“ pogasły już, a jednak wciąż jeszcze świecą. Czy wypadek taki nie zachodzi z Lamarkizmem?

I.

Wykazaliśmy w jakim duchu odkrycia Darwina uzupełniły odkrycia Lamarcka, i przypomnieliśmy zbieżność tych dwóch koncepcji transformizmu. *A priori* nie wykluczają się one wcale wzajemnie. Mimo to widzieliśmy, że faktycznie walczyły one z sobą i że nowsza przegryzła się do dziedziny uznanej niegdyś jako własność pierwszej. Przekształcanie się gatunków, tłumaczy się, twierdzili Lamarkiści, nawyknięciami indywidualnymi, nabytymi podczas życia i przekazanymi dziedzicznością. Przekształcanie to tłumaczy się — i to wyłącznie mówili Darwiniści, odmianami indywidualnymi danymi od urodzenia i przesortowanymi przez dobór. Walka tych dwóch tez wypełnia historię biologii nowoczesnej ¹⁾.

Prawdę mówiąc, Darwin zawsze skromny i poważny, chociaż nie miał wysokiego pojęcia o zasługach swego poprzednika, wystrzegał się osądzenia hipotezy Lamarcka jako niedopuszczalnej lub nawet nieużytecznej. Przyznawał kilkakrotnie, że dobór nie jest jedynym narzędziem przemiany ga-

¹⁾ Patrz wyłożenie tez przeciwstawianych przez obie szkoły Le Dantec Les théories neo — lamarckiennes Revue phil. 1897. H a y c r a f t Natürl. Auslese s. 23. XX — JIVX 1897

tunków. Przytacza nawet sam w „Odmianach zwierząt i roślin“ przykłady modyfikacji nabytych, które musiały być przekazane przez dziedziczność¹⁾. Lecz jak to często bywa, uczniowie okazali się bardziej ortodoksyjni niż mistrz. „Neo - darwiniści“ są bardziej darwinistami niż Darwin. I jak wiadomo, Weismann, najświetniejszy ich przedstawiciel²⁾ głosi, iż hipoteza dziedziczności własności nabytych, nie tylko nie jest niezbędną, ale nadto nieda się sprawdzić ani nawet pojąć.

Zasadnicza myśl teorii Weismanna polega w tem, że należy w istocie żyjącej rozróżniać radykalnie między częścią przypadającą na indywiduum, a na rasę, między komórkami będącymi własnością istoty wyodrębnionej, i stanowiącymi jej organa efemeryczne, a komórkami, które zachowane są dla reprodukcji i mają przeznaczenie utrwalania typu, między plazmą układową, a plazmą zaradczą, między *soma a germen*. Tak więc, jeżeli te dwie części są istotnie zupełnie oddzielne, dlaczego i jakim sposobem zmiana, która zaszła w jednej części mogłaby pozostawić trwały ślad na drugiej? Dlaczego własności nabyte przez osobnik miałyby się wcielić w dziedzictwo rasowe do tego stopnia, iż miałyby stać się dla potomków owego osobnika, własnościami wrodzonymi? Jakim sposobem wzmo-

1) Patrz ustępy podniesione przez Le Dantec, Lamarckiens s. 82 i przez Haycrafta, Natürl. Auslese s. 32.

2) Patrz: Essai dziedziczności, Cf. ostatnie »Vorträge«, rozdz. XVII. — XX.

cnienie pewnego muszkułu lub stawu skutkiem wprawy, przedłużenie oka, skutkiem silnego czytania, usunięcie ogona przez amputację, zdolność muzyczna rozwinięta przez kultywowanie tej sztuki — jakim sposobem wszystko to mogłoby się przenieść na jajo lub na spermatozoid, gdzie nie ma ani muszkułu, ani oka, ani ogona, ani mózgu? Chociażby i przypuścić nawet, że w żywiole płciowym znajdują się wyraźne rudymenta wszystkich owych narządów, to jakim sposobem i jaką drogą zmiana narządu w ciele mogłaby wywrzeć wpływ na swój rudyment zarodczy? ¹⁾ Te to trudności teoretyczne wywołały krytykę Weismanna i doprowadziły go do śmiałego zaprzeczenia faktów, które opinia ogólna uważała za stanowczo stwierdzone.

Zdawało się w istocie, że na korzyść teorii Lamarcka przemawiały najbardziej uderzające dowody doświadczalne. Czy nie pokazywano pokotów kocich lub psich urodzonych z matki, której obcięto ogon, a mających wszystkie krótsze ogony? Czy tak samo nie wskazywano synów, którzy od urodzenia w deformacjach oczu lub uszu nosili ślady ran zadanych oczom lub uszom ich rodziców? ²⁾

Lecz gdy trzeba było podjąć wyzwanie neo-darwinistów, przekonano się z niemałym zdziwieniem, że większa część tych spostrzeżeń, tak roz-

¹⁾ Delage op. cit. s. 202.

²⁾ Vorträge II. s. 74.

powszechnionych, była bądź to zmyślona, bądź mało znacząca; trudno było dokładnie je określić, a z drugiej strony łatwo dały się wytłumaczyć bez uciekania się do hipotezy Lamarcka. Pflüger miał więc rację pisząc: ¹⁾ Powziąłem dokładną znajomość wszystkich faktów, przytaczanych dla dowiedzenia dziedziczności własności nabytych — to znaczy cech nie będących w zależności od pewnej szczególnej organizacyi jaja i cieczy nasiennej, z których powstaje osobnik, lecz wynikających z wpływów zewnętrznych, przypadkowych, którym organizm podlegał później: ani jeden z tych faktów nie dowodzi przekazania cech nabytych.

I odwrotnie, ileż to spostrzeżeń przemawia za nieprawdopodobieństwem tej transmisyi! Jeżeli ona istnieje, to dlaczego mimo powtarzanych od tylu wieków deformacyi, małe Chinki nie rodzą się ze skróconymi nogami, a mali Tuluzanie z wydłużonymi czaszkami? Rzecz bardziej jeszcze uderzająca ²⁾, od samych początków rodu ludzkiego błonka pochwowa u dziewic ulegała zniszczeniu w każdej generacyi, a jednak nie nastąpił jej zanik. Doświadczenia systematyczne, jakim poddaje się zwierzęta, nie wywołują zresztą wcale powtórnego zjawienia się podobnych wypadków, jak wyżej przytoczone. Weismann poobcinał ogony myszom obojga płci w 22 pokoleniach, które wydały 1592 potomków,

¹⁾ Constantin op. cit. s. 37 sqq.

²⁾ Delage, Struct. du protopl. p. 361.

a ani jedna mysz nie zrodziła się z krótszym ogonem¹⁾. Nägeli, robiąc podobne doświadczenia z roślinami, przesadził w ogrodzie botanicznym w Monachium 2500 odmian roślin górskich bardzo charakterystycznych, które obserwował przez trzy-nastcie lat; od pierwszego roku przyjmowały cechy roślin rosnących w równinach.

Fakty tego rodzaju czynią tezę Lamarcka tem bardziej podejrzaną, iż wszystkie te, które na pierwszy rzut oka zdają się ją potwierdzać, przy dal-szem badaniu nadają się do interpretacji darwini-stycznej. Prawdą jest naprzykład, że rasy naszych zwierząt domowych stają się coraz bardziej towa-rzyskie. Lecz czy fakt ten dowodzi w istocie dzie-dzicznego wpływu dresury? Czy nie da się równie prostym sposobem wytłumaczyć za pomocą do-browolnych doborów, wykonanych przez człowieka, który wyniszczył lub pozwolił wyginąć osobnikom, nie nadającym się do chowu? Rozwój konia wy-ścigowego w ciągu jednego wieku był tak zna-cznym, że Cope widzi w nim niezbity dowód dzie-dzicznego wpływu dresury. W rzeczywistości je-dnak, wedle Morgana²⁾, żaden hodowca nie zauważył jeszcze, aby konie poddane czynnej dre-surze wydawały na świat potomstwo bardziej udo-skonalone. Dobór osobników lepiej uzdolnionych wystarcza dla wytłumaczenia doskonalenia się rasy.

1) Weismann, Vorträge, II. p. 73.

2) Przytoczone przez Constantin'a L'Héréd. p. 9.

I to samo, co powiedziano o doskonaleniu, odnosi się też do zjawisk wstecznych. U małych piesków salonowych spostrzeżono zanik muszkułów przeznaczonych do żucia. Czy nastąpiło to skutkiem braku użycia, ponieważ w ciągu wieków oszczędzono rasie tej wysiłku potrzebnego do zgryzienia kości? Czy też i tu jest to raczej następstwem doboru, ponieważ w ciągu wieków zachowywano do utrwalenia rasy tej osobniki najdelikatniejsze, t. j. właśnie te, które, na mocy prawa wzajemnego ustosunkowania narządów, musiały mieć szczęki najmniej muskularne.

Otóż pierwszym rezultatem darwinizmu było wykazanie, iż przyroda, dzięki swym nieświadomym mechanizmom, wykonywa, podobnie jak człowiek dobór wśród potomstwa istot żyjących. Ona również doskonali rasy, zachowując chętnie dla reprodukcji osobniki „najlepiej uzdolnione“. Jeżeli zatem szyja żyrafy wydłużyła się, to zapewne nie skutkiem wysiłków podejmowanych podczas życia przez generacye żyraf, lecz raczej z powodu korzyści zapewnionych w walce o byt tym rodzajem się osobnikom, które miały dłuższą szyję. Można by przerobić w ten sposób jeden po drugim wszystkie przykłady, podtrzymujące nadzieję Spencera, który po dziedziczności własności nabytych, spodziewał się metamorfozy ludzkości: 1) wszystkie

1) Czyni to Platt Ball w pracy swej: Use and Disuse.

przytoczone modyfikacje, dadzą się równie dobrze wytłumaczyć przez utrzymanie się własności wrodzonych.

Zauważyłoby można, że jeżeli dobór tłumaczy nam doskonalenie organizmów, to nie potrafi on zdać sprawy z ich zaniku. Zrozumiałem jest, że kaprys ludzki może spowodować zanik tego lub owego członka, jeżeli dla reprodukcji utrzymuje typy wadliwej budowy. Lecz natura skazałaby typy te nieodwołalnie na wyginięcie: ona działa tylko ku korzyści istot i darzy względami tylko prawdziwą wyższość. Zdawałoby się zatem, że doboorem da się wytłumaczyć tylko postępek? Weismann jednak usuwa tę trudność zapomocą swej teorii tzw. „panmiksyi“. Wyobraźmy sobie, że dla tej lub owej przyczyny, dobór pewnych charakterów zatrzymał się; i tak naprzykład, jak się to zdarza u niektórych gatunków żyjących w jaskiniach — osobniki posiadające dobre narządy wzrokowe nie ciągną z nich żadnych korzyści: Cóż dziwnego, że odtąd narządy te zanikają? Ponieważ dobór nie odbywa się więcej, więc osobniki niekorzystnie wyposażone powołane są tak samo do utrwalenia typu jak i inne: stąd u tegoż typu łatwe do przewidzenia „zatrzymanie się rozwoju“. Dodać należy, że skoro organ udoskonalony nie daje już korzyści w walce o byt, utrzymywanie tego organu staje się dla jego właściciela stanowczo niekorzystnem: dla odżywiania zbytecznego narządu, trwoni

on swój kapitał żywotny ¹⁾). Zrozumiemy więc, dlaczego na mocy samej równowagi sił, te osobniki mają korzyść zapewnioną, które pozostawiają mniej miejsca i dostarczają mniej substancji podobnym organom.

Tym sposobem już nietylko rozwój, lecz i zanik pewnych własności, znajduje wyjaśnienie, bez potrzeby uciekania się do hipotezy Lamarcka. Niepojęta i niedowiedziona, staje się ona nadto i zbyteczna.

Zwyczajstwo neo-darwinizmu zdawało się więc zupełnem. Większość biologów jest dziś, jak nas zapewniają, przeciwną teorii Lamarcka ²⁾). Idea, że nawyknienia nabyte w ciągu życia przez rodziców nie przenoszą się na potomstwo, ma dziś, wedle Delage'a najwięcej zwolenników między najwybitniejszymi przyrodnikami ³⁾). W ostatnim zaś czasie Cuénot ⁴⁾), kreśląc ewolucję teorii transformistycznych dał pierwszemu rozdziałowi tytuł; „Zarzucenie dziedziczności charakterów nabytych“.

II.

Co znaczy to, że mamy odtąd prawo uważać niedziedziczenie jakichkolwiek własności nabytych za stanowczo dowiedzione, i odesłać bez dalszych roztrząsań obrońców ustroju kastowego do wiedzy lepiej poinformowanej?

¹⁾ Vorträge, rozdz. XXV.

²⁾ Haycraft, op. cit. s. 33, 38.

³⁾ Année biologique, I p. 963.

⁴⁾ Art. cyt. s. 205.

Zdaje się, iż kwestya ta jest szczególnie skomplikowana, gdyż opinia uczonych w tej materji z trudnością dochodzi do utrwalenia się: gdy najpierw odwiedli nas od teoryi Lamarcka, to obecnie znów nas do niej zbliżają.

Przedewszystkiem pojęcia teoretyczne, na podstawie których Weismann przedstawił działanie dziedziczności przyjęte przez Lamarcka jako nie do pojęcia, zostały same już prawie zarzucone. Większość uczonych dopuszczających krytykę Weismanna odnośnie do zbyt łatwego przyjmowania spostrzeżeń, nie przyjmuje jego własnych wyjaśnień. Ten sam autor, który wskazuje nam bankructwo hipotezy Lamarcka, nie ukrywa przed nami także upadku hipotezy weismannowskiej. „Ta teorya dziedziczności, mimo swej genialności, runęła pod ciężarem swego skomplikowania i nieprawdopodobieństwa¹⁾).

Nadto, bez względu na to, czy przekazanie własności nabytych, wyda się zrozumiałem, lub nie, z punktu widzenia pewnej z góry powziętej teoryi, należy uchylić czoła przed faktami. Jest zaś rzeczą prawie pewną, że niektóre doświadczenia stoją w przeczości z doświadczeniami neo-darwinistów. Jeżeli Naegeli spostrzegł w ogrodzie monachijskim, że rośliny górskie przyjmowały napowrót charakteru roślin rosnących na równinach, to Detmer zauważył na wyspie Ceylon, że nasza czeresina przemieniła się w drzewo o liściach niewiędnących. Zboże z Niemiec przeniesione do

¹⁾ Cuénot art. cyt. Cf. Haycraft. op. cyt. w Dodatku.

Szwecyji nabywało cech krótszej wegetacji i cięższych ziarn. Zmuszając szczepy kielkujące, aby się rozwijały pod nagromadzoną dowolnie ziemią, dochodzi się u najrozmaitszych gatunków do zupełnej metamorfozy tkanek¹⁾.

Lecz może ktoś zarzucić, że u roślin jako organizmów mniej zróżniczkowanych, plazma zarodcza nie odróżnia się tak wyraźnie od plazmy konstytucyjnej, i dlatego przenoszenie się własności nabytych jest łatwiej zrozumiałe? Jednak zdarzają się i wśród zwierząt podobne wypadki, które nie dadzą się wytłumaczyć samym tylko doborem. Rowek grzbietowy cefalopodów z Hyatt, powstał skutkiem nacisku, jaki skorupa ich, pierwotnie okręcająca się, wywierała sama na siebie. Forma skorupy zmieniła się, nacisk ustał, a jednak rowek grzbietowy pozostał. Prócz tego słynne doświadczenia Brown-Séquarda zatrzymały swą wartość. Umysłne nadwężenie nerwu szyjnego u niektórych świnek morskich spowodowało u ich potomstwa rozmaite chorobliwe stany skóry. Weismann daremnie usiłował wytłumaczyć te dolegliwości mikrobami; powtórzono doświadczenia bez uszkodzenia zewnętrznych tkanek osobników poddanych doświadczeniu, i w sposób wykluczający stanowczo tę ryzykowną hipotezę²⁾. Zresztą, czy i w rękach samego Weismanna motyl niemiecki P h l a e a s, który ma za-

¹⁾ Constantin, op. cyt. p. 28, 51.

²⁾ Constantin, op. cyt. p. 63—68.

zwyczaj czerwone skrzydła, nie wydał na świat pod wpływem temperatury podniesionej, odmiany o skrzydłach z czarnymi plamami, jaki ma *Phlaeas* krajów gorących? ¹⁾

Weismann z pośród tych doświadczeń próbuje ratować szczątki swej teorii. Oświadcza więc, że przyjmuje transmisję zmian nabytych za życia, jeżeli zmiany te zdolne są do działania nietylko na narządy, lecz i na odpowiadające im decydujące żywoły, a więc nietylko na *soma*, ale i na *germen*. Mówi więc o „doborze międzyzarodkowym,“ który tłumaczyłby przez przewagę, jaką nabywają niektóre żywoły, ciągłe przemiany, jakich darwinowski dobór pomyslnych odmian, widocznie wytłumaczyć nie jest w stanie ²⁾.

Jakkolwiek się rzecz ma z temi teoryjami, faktem ważnym jest to, że czynią one ważne ustępstwa dla teorii Lamarcka. Najbardziej niezachwiani neo-darwiniści nie uważają już odróżnienia między częścią efemeryczną, czyli indywidualną, a częścią trwałą, czyli typiczną organizmów za rzecz tak absolutną. Zgadzą się z tem, że w niektórych wypadkach nabyte własności jednej części zaznaczają się w łonie części drugiej. Cała rzecz w tem, aby umieć rozróżnić te wypadki. Tak więc kwestya dziedziczności charakterów nabytych sprowadza się do pytania ³⁾: jakie charaktery są w stanie wywierać

¹⁾ Ibid, p. 58, Le Dantec, Lamarckiens, p. 86.

²⁾ Vorträge, kop. XXV. i XXVI.

³⁾ Konstan. art. cyt. p. 519.

wpływ na żywioły reprodukcyjne istot? Doświadczenia metodyczne dojdą zapewne do rozstrzygnięcia tej kwestyi i wówczas wolno będzie przedstawić bardziej dokładne rozwiązanie tego tak spornego problemu.

Mamyż więc przyznać, że w swym stanie obecnym biologia nie upoważnia do żadnej konkluzyi, ani potwierdzającej ani zaprzeczającej tym, którzy na wierze w możliwość przekazania własności zawodowych, opierają swą obronę ustroju kastowego?

Wcale nie. Mimo przyływu i odpływu opinii uczonych, zyskałszy na terenie. Jeżeli teza Lamarcka nie została potępiona na zawsze, jak sądził Weismann, to wyszła jednak z dyskusyi całej mocno zmniejszoną. Dziedziczność własności nabytych uchodziła dawniej za regułę, dziś zmuszeni jesteśmy przyznać jej charakter wyjątkowy. Weismann wzywał by mu przytoczono jeden przynajmniej wypadek, w którymby nabyta zmiana zastała z pewnością przeniesiona na potomstwo; widzieliśmy, że wypadki takie dadzą się przytoczyć. Lecz zaznaczyć należy, że są to wypadki specjalne. Dopiero gdy one wywołały głębokie i ważne zaburzenia, które zmieniły stan ogólny i odbiły się na całym organizmie osobnika, widziano, iż kalektwa lub deformacje przeniosły się na potomstwo. Daleko stąd do twierdzenia, że nic z tego, co nabywa osobnik nie będzie straconem dla rasy. Ażeby modyfikacya indywidualna wcieliła się w rasę —

zdajemy sobie z tego sprawę obecnie — potrzeba, aby była głęboką, zasadniczą, prawie że konstytutywną; trzeba, ażeby bezpośrednio, lub pośrednio wywierały wpływ nawet na komórki reprodukcyjne. Tylko takie nawyki, które zapuszczają swe ostrze aż w same jądro istoty, będą objęte dziedzicznością.

Czy nawyki zawodowe mogą być zaliczone do tych ostatnich? Czy przekształcenia jakiegoś narządu, spowodowane wykonywaniem pewnego zawodu, są tak głębokie, że powtórzy się u syna nie tylko stan ogólny, ale i techniczna zręczność ojca? Czy wolno w tej kwestyi wciągnąć w rachubę „rosnące wzmaganie się“ i „ciągłe przyspieszanie“ o jakich mówi Lur-Saluces?

Są to hipotezy nieprawdopodobne, wedle wszystkiego co znane nam jest o tendencjach przyrody.

Wszakże ona zdaje się wprost stawiać przeszkody rosnącemu wzmagananiu się specjalnych własności i ciągłemu przyspieszaniu postępu w pewnym oznaczonym kierunku. Studya Galtona ¹⁾ o zmianach wzrostu, lub barwy oczu w ciągu całego szeregu pokoleń, są tego dowodem. Ani w fizycznym, ani w moralnym kierunku nie tworzą się rasy olbrzymów ani karłów. Co się tyczy oczu, przeciętne kolory zyskują wnet przewagę nad nadzwyczajnymi. Pochodzi to stąd, iż „środek u potomka nie leży w tym samym punkcie, co środek u rodzica; po-

¹⁾ Natural Inheritance.

wraca ku przeciętnej, cofa się ku środkowi rasowemu“¹⁾. Natura jednym słowem nie toleruje trwałej ekscentryczności; przy każdej transmisji życia, ciężar charakterów ogólnych gatunku daje się odczuć i sprowadza charaktery specjalne, nabyte przez organizm indywidualny do wspólnego poziomu: podobnie przy każdym przypływie, fala znosi kręgi piasku naniesione na wybrzeże. Mniejsza o to, czy fakt ten jest dostatecznie, lub niedostatecznie wyjaśniony przez tak zwaną teorię „amfimyki“ — tj. przez dualizm płodzących, których własności mieszają się i neutralizują wzajemnie — fakt jest bądź co bądź stwierdzony i wystarcza do obalenia nadziei obrońców kasty: Gdyby nawet niektóre rodziny posiadały od wieków monopol tego lub owego zawodu, natura sprzeciwiałaby się prawdziwej specjalizacji ras.

I inne zjawisko zresztą może objaśnić nas, że nawyknienia nabyte przez wykonywanie pewnego zawodu z trudnością tylko mogą się przenosić: jest to zasadnicza niestałość własności skomplikowanych. „Niezłożoność faktów psychicznych, mówi Dürkheim²⁾, jest miarą łatwości ich przenoszenia się. Im bardziej są one złożone, tem łatwiej ulegają rozkładowi, ponieważ największa złożoność utrzymuje je w stanie równowagi nietrwałej“. Zbiór nader skomplikowanych zdolności, wchodzących w skład zręczności technicznej nie może się ostać

1) Hereditary genius y. LXVII.

2) Division du travail, p. 345.

przy przeładowaniu z jednej generacji na drugą; przechodząc z jednego organizmu do drugiego, one rozkładają się tem pewniej, o ile bardziej są złożone. Przyzwyczajenie takie, jak np. składanie czcionek drukarskich, szykowanie części składowych mechanizmu, lub sumienne sprawdzanie pewnego doświadczenia nie utrwała się w instykt. Żaden giest „dziedziczny“ nie odpowiada wykonywaniu podobnych czynności: potrzeba tu interwencji inteligencji, która jest w swej istocie odnawianiem i przystosowaniem. Otóż o wszystkich zawodach w rozmaitym stopniu to samo da się powiedzieć, zwłaszcza w naszym społeczeństwie. Człowiek coraz bardziej staje się czynnikiem dopasującym, czyli istotą zdolną — stosownie do okoliczności, kombinować w najrozmaitszy sposób swoje zdolności. Lecz kombinacje, które wyrabia w ten sposób, chociaż doskonałą się przez wprawę, są jednak zbyt złożone, aby mogły być przekazane przez dziedziczność.

Ażeby charakter jakiś — pisze obrońca teorii Lamarcka¹⁾, mógł stać się dziedzicznym, (choć i w tym wypadku nie koniecznie to nastąpić musi), trzeba, ażeby był on zupełnie ustalony w organizmie rodziców: jeżeli charakter ów odnosi się do wykonywania pewnej czynności, trzeba, żeby czynność ta stała się zupełnie instyktowną, co nie ma

¹⁾ Le Dantec, Traité de biologie, p. 515, (Paris Felix Alcan).

miejsca w żadnym zawodzie ludzkim, gdyż wykonywanie zawodu chociażby najprostszego i po najdłuższej wprawie, wymaga zawsze niezaprzeczonego udziału inteligencji". Nigdy zatem zdolność do pewnego zawodu nie może być dziedziczną. Twierdzenie, że ludzie mogą się „rodzić“ szewcami lub urzędnikami jest wdzięcznym paradoksem: „sama dziedziczność jest już rzeczą zdumiewającą, należy zatem wystrzegać się, aby nie przypisywać jej jeszcze większej potęgi“.

Jest to istotnie błąd wspólny nowym wielbicielom dziedziczności: wyobrażają sobie iż obejmuje ona wszystko i nie pozwala aby cośkolwiek się straciło. Nie rozróżniają między zdolnościami elementarnymi i nieokreślonymi z jednej strony a zdolnościami właściwymi, złożonymi i specjalnymi, z drugiej strony. Nie zdają sobie sprawy z tego, że te ostatnie, często zbyt delikatne, aby znieść mogły przeniesienie z jednego organizmu na drugi, muszą z konieczności zniknąć z tym, który je wykształcił.

Konieczność to zresztą szczęśliwa, jeżeli prawdą jest, że gdyby nie ten rozkład, który oswabdza zdolności w ten sposób skombinowane, inicjatywa spadkobierców byłaby zgnieciona niejako skutkiem tego utrwalenia dziedzictwa; gdyby wszystkie sposoby jego działalności były z góry ukształtowane, dziecko byłoby „równie niezdolne do nowego przystosowania się, jak starzec“; człowiek byłby tylko kompleksem instynktów, lecz nie in-

teligencyą. Lecz to co stanowi o wyższości człowieka to fakt, że mózg jego nigdy nie jest zupełnie ukształtowany¹⁾. Przez to samo, że nie jest przeładowany dziedzicznością gotowych już zestawień, jest w stanie przystosowywać swe zdolności do wymagań terażniejszych, przez funkcyje terażniejsze zaś, znacznie więcej niż przez funkcyje w przeszłości, układają się efemeryczne kombinacye zdolności, które tworzą kwalifikacye zawodowe.

Niema więc potrzeby żałować, że syn nie obejmuje już po ojcu zawodu, tak jak komórka wątrobowa w wątrobie obejmuje funkcyje po komórce wątrobowej. Funkcyje społecznie są zawsze nieukończenie bardziej złożone, niż wydzielanie żółci. Aby je dobrze spełniać nie wystarcza, aby osobnik pozostawił to zadanie wrodzonym skłonnościom swego organizmu; muszą one być kształtowane, piłowane i dopasowywane przez bezustanne współdziałanie jego wysiłków i zewnętrznych okoliczności. Znaczy to, że zdolności człowieka o wiele więcej zawisłe są od nawyknień, które on sam nabydzie, niżeli od nawyknień nabytych przez jego przodków. Znaczy to, że prawdopodobnie nacisk środowiska przy decyzji o zawodzie ma większą wagę, niżeli nabytki rasy.

Przyczyny aktualne mają tu bezwątpienia przewagę ponad „przeżytkami atawicznymi“, a wszelkie

¹⁾ Manouvrier L'Indice céphalique, p. 238, Aptitudes et actes, p. 238. Cf. Draghicesco. Determin soc. p. 52, 73.

podniety życia silniejsze „są od głosu umarłych“. Nowoczesna biologia nie rzuciła jeszcze dostatecznego światła na proces dziedziczności: jednak z badań jej wyłania się konkluzya, że w obecnym stanie nauki, nie ma rzeczy mniej „naukowej“ niżeli doktryna o predestynacjach zawodowych.

III.

Wedle ogólnych tendencji natury, jak się nam one dziś z badań biologicznych przedstawiają, dziedziczność własności zawodowych zdaje się więc nieprawdopodobną. Lecz może ktoś zarzuci, że ta odprawa *a priori* przez nieprawdopodobieństwo, nie jest wystarczającą aby nas przekonać. Obserwujmy bezpośrednio sam świat ludzki. Czyż nie widzimy „skutków“ własności zawodowych, prawdziwe „dynastye“ talentów, które dowodzą — bez względu na to, czy wydadzą się prawdopodobne, lub nie — prawdziwości owej tezy?

Znane są rezultaty badań Galtona, De Condol'a lub Odin'a¹⁾ o wznoszącej się i spadającej fali sławnych ludzi.

300 rodzin sędziów, mężów stanu, słynnych kapitanów, literatów i uczonych badanych przez Galtona, wydało przeszło 1000 mężów znakomych. Rodzina Herszla liczyła 3 astronomów, ro-

¹⁾ Następujące fakty wyjęte są z dzieł tych trzech autorów przytoczonych w uwadze bibliograficznej książki I. a również z anonimowego dzieła p. t. Volksdienst.

dzina Darwina 3 przyrodników, rodzina Eulera 3 matematyków; w rodzinie Bernouilli było ich 8 a w rodzinie Bacha było 22 utalentowanych muzyków. Można by przytoczyć wielką liczbę podobnych wypadków.

Lecz czegoż one właściwie dowodzą?

Przedewszystkiem musiały być znacznie większa mnogość, ażeby przestały być wyjątkowymi. Najczęściej talent wytryska z ciemności i jaśniej w sferze zupełnie nowej. Jeżeli Mill był synem ekonomisty, to Kant był synem siodlarza; jeżeli Bach był synem muzyka, to Haendel był synem chirurga; Gauss nie był synem matematyka a pomiędzy potomkami Pasteura nie było chemika, podobnie jak nie było historyka w potomstwie Renana. Zresztą w tych wypadkach, gdzie w istocie spotykamy dynastye ludzi znakomitych, odkryć się dadzą raczej ślady ogólnej wyższości, która może prowadzić do doskonałości w rozmaitych zawodach, niżeli jakiejs zdolności specjalnej, zamkniętej w pewnym oznaczonym zawodzie. W rodzinie Feuerbacha znajdujemy jednego prawnika, jednego filozofa, jednego utalentowanego malarza. Czy następstwo tych rozmaitych zdolności dowodzi nagromadzenia zdolności nabytych? Gdyby ono było regułą i gdyby wybitność naukowa była jedynie wynikiem dziedziczności, De Candolle powinien był — jak to sam zauważył — napotkać na liście członków należących do Akademii medycznych więcej synów lekarzy lub aptekarzy, niż synów pastorów. Tymcza-

sem rzecz się ma przeciwnie: Na 100 członków Akademii paryskiej znalazł 14 synów pastorów a tylko 5 synów lekarzy lub aptekarzy; tak samo na 43 członków Akademii królewskiej w Londynie znalazł na 4 synów lekarzy, 8 synów pastorów.

Nareszcie i tam nawet, gdzie w wykonywaniu jednej i tej samej funkcji zjawia się cały szereg ludzi wybitnych, trudno dowieść, że talent syna wynika z faktu, że przodkowie jego wykonywali tę samą funkcję. Euler, syn matematyka jest matematykiem pierwszorzędnym: któż jednak dowieść potrafi, że swe specjalne zdolności zawdzięcza on powtarzanym wysiłkom, nabranym nawykniom, zdolnościom nabytym przez swego ojca, a nie wrodzonym własnościom, które mogły się znaleźć tak u jednego, jak u drugiego? Chociażby wyraźnie stwierdzono egzystencję prawdziwych ras matematyków, lekarzy lub malarzy, to należałoby jeszcze dowieść, że utworzenie się tych ras jest w istocie wynikiem praktyki przodków w malarstwie, medycynie lub matematyce — i że dziedziczność ta jest w istocie dzieckiem przyzwyczajania.

Gdyby tak się rzecz miała, musielibyśmy zauważyć w istocie od pokolenia do pokolenia „rosnące wzmaganie się“ zdolności, „ciągłe przyspieszenia“ postępu, doskonalenie się nieograniczone narządów w kierunku funkcji dziedzicznej. Potomkowie rasy rękodzielników winniby w istocie podnosić coraz to większą ilość kilogramów, a potomkowie rasy pastorów protestanckich, wygłaszać coraz lepsze ka-

zania. Tę właśnie rzecz trudno stwierdzić — powiada K. Bücher¹⁾. W pewnych, wyraźnie określonych wypadkach, jak w historii Iurandów²⁾ od XVI. do XVIII. wieku można śledzić od ojca do syna ciągły zanik zręczności technicznej — co tłumaczy się zresztą raczej przyczynami natury psychologicznej lub społecznej, niżeli natury biologicznej — nigdzie jednak spostrzedz się nie da ciągłe i nieograniczone doskonalenie się. Syn atlety — zauważył Weismann³⁾, dziedziczy może po swym ojcu własności, które tenże miał, gdy przyszedł na świat; lecz nie dziedziczy ich przyrostu: i on nie potrafi unieść więcej nad trzy lub cztery cetnary. Gdyby zresztą utrzymanie się pewnych zdolności w pewnych rodzinach tłumaczyło się wprawą nabytą przez przodków, czy nie musiałyby właśnie na końcu szeregu zjawiać się osobniki, posiadające te wspólne zdolności w najwyższym stopniu koncentracji? Wszakże z ostatniej destylacji otrzymuje się likier najlepszy! Otóż przejdźmy historię owych sławnych rodzin — naprzykład rodziny Bacha lub Bernouilli'ego, a zauważymy, że najwybitniejsze talenta należą rzadko do ostatnich potomków⁴⁾. Tak więc brak nam wciąż jeszcze dowodu wartości nagromadzonych przez przodków zdolności i naturalniejszym pozostaje przypuszczenie, że wro-

1) Die Entstehung der Volkswirtschaft, 2 edid, p. 338 sqq.

2) Urząd przysięgłych cechów.

3) Essais sur l'hérédité p. 479.

4) Weismann, loc cit. p. 147.

dzzone zdolności syna są jakoby nowem wydaniem tych zdolności, które ojciec przyniósł rodząc się na świat, niżeli odbiciem tych, które nabył podczas życia.

Któż zresztą potrafiłby odróżnić wyraźnie w talencie pewnej jednostki udział dziedziczności i udział wychowania? część przypadającą na rasę i część przypadającą na środowisko? to co wytryska z darów wrodzonych i to co wypływa z otaczających wpływów? Zazwyczaj skłonni jesteśmy przypisywać zdolności i skłonności raczej darom naturalnym niż wychowaniu. Rozumiemy wychowanie przy tem raczej w duchu ograniczonym i osobistym, niżeli w szerokim i społecznym. Jeżeli świadoma i zamierzona czynność nauczyciela, często w istocie muśnie tylko z daleka powierzchnię duszy, to nieświadome i mimowolne działanie nietylko ludzi, lecz i rzeczy porusza i wstrząsa nią do głębi. Wstrząśnienia nieznaczące, lecz bezustanne zdolne są wyrzeźbić istotę wewnętrzną, tak dobrze, jak rzeźbią rzeczy zewnętrzne. „Przyczyny aktualne“ wyciskają może tak samo swe piętno na umysłach jak nadają właściwą formę skałom. Trwałość pewnego układu przyczyn aktualnych mogłaby w takim razie tłumaczyć powtórzenie się pewnego powołania w łonie tej samej rodziny.

I tak spostrzeżono naprzykład, że rodziny uczonych spotyka się o wiele częściej w Szwajcaryi, niż gdzie indziej. Miałyby więc prawa dziedziczności działać w Szwajcaryi z większą potęgą?

Nie, lecz uniwersytety lokalne są tam o wiele liczniejsze: celem ukończenia większych studyów dzieci nie mają potrzeby odrywać się od miejsca rodzinnego. Synowie mogą długo pozostawać pod opieką ojca, korzystać z jego rad, jego materiałów lub instrumentów; są zatem bardziej skłonni i lepiej przygotowani aby pójść jego śladem¹⁾. Czy nie da się w podobny sposób wytłumaczyć częstsze napotykanie dynastii muzyków? Weismann słusznie zauważył²⁾, że do uformowania się talentu nowoczesnego muzyka, potrzeba znaczniejszej sumy tradycji, przygotowań, nawet instrumentów muzycznych, które razem stanowią kapitał wcale nie biologiczny, lecz społeczny, złożony w umysłach i rzeczach, lecz nie w organizmach. Jeżeli znajduje się w istocie wielu muzyków „rasowych“, czy nie pochodzi to głównie stąd, że mieli oni od najpierwszych swych lat ten kapitał do dyspozycji? Na szesnastu słynnych muzyków w Niemczech spotykamy ośmiu synów organistów, a ośmiu synów wieśniaków; uwagi godnem jest, że prawie wszyscy, jako chłopcy należeli do chórów kościelnych i spędzali swą pierwszą młodość w pobliżu organów i fortepianu. Tym sposobem często, odpowiedzialność za to, co naprzód przywykliśmy przypisywać parciu dziedziczości, należałoby złożyć na pochyłość środowiska.

1) Cf. Dürkheim, *Division du travail* p. 350. (Paris F. Alcan).

2) *Essais sur l'hérédité* p. 490 sqq.

Byłby może sposób rozstrzygnięcia między tymi dwoma „czynnikami“: gdyby można naprzykład skonstatować powołanie, gdyby się udało przed wychowaniem zaskoczyć naturę nagle w pierwszym jej rzucie, przed wszelkim naciskiem społecznym? I tego próbowano. Galton badał wielką liczbę uczonych angielskich przyrodników i inżynierów ¹⁾, co do ich gustów pierwotnych i wrodzonych skłonności. Wielu odpowiedziało w istocie: „Zawsze miałem zamiłowanie do roślin. — Odkąd sobie przypominam, zawsze lubiałem przyrodę i pragnąłem poznać jej tajniki. — Bardzo wczesnie zacząłem się zajmować studyowaniem mechaniki. — W szkole miałem przydomek Archimedes, zawsze lubiałem konstruować itd...” Ale chociażby odpowiedzi tego rodzaju pomnażać do nieskończoności, czyż trzeba rozwodzić się nad tem, jak mało z nich można wnioskować? Nie mówiąc już o złudzeniach wszelkiego rodzaju, jakim podlega pamięć interesowanych, należy w tego rodzaju ankietach obawiać się ominięcia wypadków negatywnych, które bywa przyczyną sofizmów induktywnych. Wszystkie te gusta dzieciinne zmieniają się — zauważył de Candolle ²⁾, a „ważne znaczenie dla kariery człowieka mają tylko te, które pozostają. W tym wypadku jednostka, odznaczająca się w pewnej gałęzi wiedzy, lub zajmująca się nią nadal z zamiłowaniem, nie omie-

¹⁾ Cf. Englishmen, p. 874.

²⁾ Cf. Oudin Genèse, p. 210 sqq.

szka nigdy podnieść, iż jest to u niej skłonność wrodzona. Przeciwnie ci, którzy mieli specjalne skłonności w dzieciństwie, a potem je utracili, nie wspominają o tem". W rzeczywistości badania sumienia chociażby największej ilości znakomitych specjalistów, nawet absolutnie szczerze i możliwie obiektywne, niewystarczyłyby jeszcze do dowiedzenia doktryny biologicznej o predestynacjach zawodowych. Jak gdyby ukryte pod splotem gałęzi, głębokie źródło naszych upodobań i zdolności jest w naszych oczach jeszcze bardziej tajemniczem, niż w oczach naszego otoczenia.

Prawdę mówiąc, chętniej tłumaczymy sobie nasze zdolności dziedzicznością, niż wychowaniem; prawdopodobnie dlatego, że działanie pierwszej wydaje nam się bardziej tajemnicze i dlatego bardziej podziwu godne. Trzeba jednak zdać sobie sprawę z tego, że to mistyczne upodobanie nie ma nic wspólnego z naukowym dowodem. W istocie, jeżeli w obec śladów indywidualnych, które życie wyciska od najwcześniejszej młodości, hipoteza o piętnie dziedziczności nie staje się zupełnie zbyteczną, to przynajmniej przedstawia się jako nie sprawdzalna. Jeżeli prawdą jest, jak zauważył sam Lamarck, że „nasze gusta, przyzwyczajenia, namiętności, zdolności, zawdzięczamy okolicznościom nieskończenie różnym, ale osobliwym, wśród których każdy z nas się znajdował,” to nie dziw, że nagromadzenie tych nabytków przeszkadza nam w ocenieniu naszych

właściwości wrodzonych. W tym sensie rzeczy można, że działanie pierwszego prawa Lamarcka przeszkadza nam w rozpoznaniu działania drugiego: zmiany nowe, lub odnowione w każdym pokoleniu przeszkadzają nam w zauważeniu tego, co się ustaliło w rasie: nieustające działanie przyzwyczajenia przeszkadza w spostrzeganiu trwałego działania dziedziczności.

Musimy więc zrezygnować z tego, abyśmy z całą precyzją, przez studyowanie „dynastyi“ spotykanych dokoła nas, sprawdzili hipotezę Lamarcka. Jeżeli już, odnośnie do zwierząt trudno jest dowieść, że wcielenie pewnej właściwości w pewnej rasie, jest w istocie dziełem dziedziczności charakterów nabytych, nie zaś dziełem naturalnego doboru, to trudności te zdwajają się, gdy idzie o ród ludzki. Tu bowiem do doboru, wraz z wszystkimi towarzyszącymi mu okolicznościami, przyłącza się jeszcze wychowanie we wszelkich formach. Poza skrzyżowaniem się form społecznych, gra dziedziczności ukrywa się oczom naszym bardziej niż kiedykolwiek. Nawet wówczas, gdy widzimy, że u pewnej jednostki zjawiają się znów zdolności, odpowiadające funkcjom, wykonywanym przez jego przodków, wolno nam wierzyć, że są one bądź to wynikiem jego darów wrodzonych, bądź też, że pochodzą raczej z wprawy przez niego samego nabytej, niżeli z tradycyjalnych praktyk jego rodu.

IV.

Jedna jeszcze nadzieja została zwolennikom ustroju kastowego. Jeżeli prawie wszystkie rody pierwiej lub później wyemancypowały się z dobroczynnych zakazów kastowych, to był jednak jeden naród który od wieków obserwował je z czcią religijną. Cała Indya podlega prawodawstwu genialnego wychowawcy Manu, zdumiewającego poprzednika nowoczesnej biologii; ludzie pozostają tam zamknięci z ojca na syna między te same przegrrody; rasa i zawód są gdyby dwa woły sprzęgnięte ze sobą na wieki. Ten to „naród wzorowy“¹⁾ stoi zdala od falowań ruchu społecznego, od agitacyi wszelkiego rodzaju, nie zna zmian zawodowych i zmian sytuacji, które mieszają poniekąd karty antroposocjologii i przeszkadzają sprawdzeniu jej tez. Tu przynajmniej jesteśmy bezpieczni przed duchem przewrotowym, który wszystko burzy, by wszystko zniwelować; krew nie miesza się tu, podobnie jak nie zmieniają się funkcje. Tu cywilizacya uprzywilejowana dostarczy nam więc pewnie dowodu, któregośmy dotąd daremnie szukali: doskonałość specjalizacyi dziedzicznej wystąpi tu w pewnym blasku.

Od wieków w istocie synowie dziedziczą tu zawody swych ojców: czy możliwe, aby ta transmisya zawodu, w połączeniu z transmisją krwi, nie przystosowała stopniowo właściwości z krwią naniesionych do właściwości, których wymaga za-

¹⁾ Reibmayr, *Inzucht*, str 94. Risley, *Tribes and Castes*, 1 p. XXVI.

wód? Czy to współdziałanie dziedziczności społecznej z dziedzicznością fizyczną nie musiało zwolna wytworzyć typów, któreby się odróżniały, jeżeli nie formą zewnętrzną, widoczną dla samego oka, lub wymierzalną kompasem, to przynajmniej skłonnościami zewnętrznymi rozpoznanymi przez doświadczenie? Czy przyzwyczajenia nabywane od tylu wieków nie musiały przybrać w mózgach formy własności wrodzonych? Mamy więc wszelkie powody wierzyć, iż wśród dzieci rozmaitych kast, jedne mają — jak zwykle mówią „we krwi“ skłonność do medytacyi, drugie usposobienie wojenne, inne talent do kupiectwa, inne nakoniec instykt do zawodów służalczych. Nieruchomość świata indyjskiego zachowała jako przykład dla nas owe cenne próbki, których antroposocjologia poszukuje daremnie w naszym zbyt burzliwym świecie.

Lecz czy i tu jeszcze hipoteza da się sprawdzić z całą dokładnością?

Zatrzymujemy się już przy trudnościach przedwstępnych. Ustrój kastowy ma niedogodny charakter. Ukrywa najlepsze swe efekta i usuwa z pod kontroli swą doskonałość. Podobnym jest do słynnego rusznikarza, którego broni jednak nie wolnoby próbować; własności dziedziczne, które on kuje w ciemności, nie mogą połyskiwać w świetle słonecznym, występować jawnie i składać dowody swej wartości. I w istocie, chcąc dowieść niezbitce rzeczywistości specjalizacyi ustrojowej, trzeba wykazać naprzykład, że synowie Brahmanów nie-

zdolni są do noszenia miecza, lub, że synowie Kshatriyasów niezdolni są do pracy piórem. Lecz właśnie od tego dowodu usuwa się ustrój kastowy, ponieważ nigdy, z zasady nie daje pióra do rąk syna Kshatriyasów, ani miecza do rąk syna Brahmanów. Różniczkuje on *a priori* dzieci rozmaitych kast: przeszkadza nam zatem w wypróbowaniu ich osobistych zdolności. Jakim więc prawem twierdzićby można, że dzieci z kast służebniczych są z urodzenia niezdolne do zawodu wojennego lub do tłumaczenia ksiąg Védas, skoro w rzeczywistości nigdy nie były „przyparte do muru“? Kto wie ile to w ustroju kastowym pozostaje niezużytkowanych talentów, w niższych warstwach, a na odwrót w klasach wyższych ile poważanych bezwartości? Dziedziczny rozdział funkcji ukrywa przed nami naturalny rozdział zdolności.

Lecz interwencja cywilizacji angielskiej odda nam może w tym kierunku niespodziewane usługi. Rozkłada ona z wolna ustrój kastowy; i właśnie w miarę tego rozkładu pozwala nam osądzić jego wyniki.

Głosząc zapomnienie różnic rasowych jak i różnic religijnych, otwiera nagle przed tą hierarchią unieruchomioną, ustrój konkurencyjny. Daje więc jednostce więcej sposobności do okazania swej wartości a równocześnie dostarcza nam możliwości wypróbowania, czy w istocie członkowie rozmaitych kast zostały przez dziedziczność zawodów rozmaicie wymodelowane. Cywilizacja zachodnia

odegrałaby tym sposobem odnośnie do cywilizacji indyjskiej rolę kamienia probierczego: pozwoliłaby nam rozróżnić doświadczalnie właściwości naturalne żywiołów wyspecjalizowanych przez ustrój kastowy.

Być może jednak, że w miarę, o ile jest możliwą, próba ta dostarczy nam argumentów zupełnie różnych od tych, na które liczyli obrońcy ustroju kastowego.

Rozważmy w istocie wyniki tej mobilizacji społecznej, dokonanej przez zwierzchnictwo angielskie; rozklasyfikujmy funkcje, które sobie przywłaszczają członkowie rozmaitych kast i godności jakie oni zajmują, a uzyskamy tym sposobem właśnie wykaz ich zdolności specyficznych¹⁾.

Co do zdolności wojennych, to ci, którzy utrzymują, iż pochodzą z kasty Kshatriyasów, posiadają takowe niezawodnie: czy jednak mają na nie przywilej? Przeciwnie, zauważono od dłuższego czasu, że w armii angielskiej, w której spotykają się wszystkie kasty, najniższe wedle słów Jacobuement'a podnoszą się z chwilą, gdy dostaną w rękę muszkiet. Przynajmniej, gdy im zrazu wzbraniano przystępu do armii bengalskiej wstępowali dobrowolnie do armii w Madras lub Bombay. Dziś armia angielska dopuszcza do swych szeregów nie tylko członków kast niższych, ale nawet członków plebienia „bezkastowego“; a szefowie oświadczają,

¹⁾ Wyjmujemy poniższe fakta z dzieł autorów Pramatha nath Bose i Jogendra nath Bhattacharya, przytoczonych w notatce bibliograficznej.

iż są z nich bardzo zadowoleni. Tak więc Brahmańczyk prezentuje się pod bronią nie gorzej niż Kshatrya Vaiçya nie gorzej niż Brahmańczyk, mieszkaniec, pierwotny (bezkastowiec), nie gorzej niż Aryjczyk. Ubrane w taki sam mundur, poddane takiej samej dyscyplinie, przesiąknięte tym samym duchem, przeróżne typy etniczne zlewają się w jeden i ten sam typ społeczny, indyjskiego Spahi.

Rozdział funkcyj intelektualnych jest jeszcze bardziej charakterystyczny. Bez wątpienia pozostają one przeważnie w ręku potomków „filozofów”. Młodzi Brahmani, myśląc o wyborze zawodu, przypominają sobie, że studia były przywilejem ich kasty. Zwracają się zatem najchętniej do profesyi „liberalnych” i wielu ma w nich powodzenie. Czy jednak sukcesy te są dowodem dziedzicznej wyższości intelektualnej? Możemy wątpić o tem zupełnie słusznie, skoro stwierdzimy, że od sukcesów podobnych nie są wcale wykluczeni członkowie innych kast. Przez długi czas Radjpuci nie odznaczali się wcale na stanowiskach, które wymagały kultury, pochodziło to stąd, że brak wykształcenia był dla nich poniekąd punktem honoru. Lecz z chwilą, gdy zdecydowali się wyjść z namiotów swych, okazało się, iż potomkowie rasy wojowniczej nie są wcale z urodzenia mniej zdolni do studiów. Dwaj najsłynniejsi „Babuowie” najwyższego sądu w Bengalu, Prasanna Chandra Roy i Saligram Snig pochodzą z kasty Radjput. W służbie sądowej tejże samej prowincyi, wnukowie Kasava Roy z Na-

kesipara, który był niegdyś postrachem okolicy, zajmują wysokie stanowiska.

Jeżeli zwrócimy się teraz do kast niższych, stwierdzimy, iż wiele grup wśród nich wznoszą się z łatwością ku funkcjom, które niegdyś były im wzbronione. Członkowie rasy Kaysthas nie są dopuszczeni do rzędu „dwukrotnie urodzonych“; noszenie świętego kordonu jest im wzbronione. Spotyka ich się mimoto dziś w najwyższych warstwach towarzyskich. Mają oni równe powodzenie na uniwersytetach co i Brahmani; przewyższają ich nawet — jak powiadają — jako autorowie, dziennikarze i mowcy. Dwa orły bengalskiej adwokatury, to Brahmanin i Kayastha. Kasta Banyas, z urodzenia kupiecka, wydała przecie wielką ilość wybitnych pisarzy. Kasta Teli — ze Sudras, fabrykanci oliwy i kupcy zbożem — sławią pamięć członka swego Bai Kisto Dal Pal Beador, jednego z największych żurnalistów indyjskich. Srinath Pal, jeden z najświetniejszych uczniów uniwersytetu w Kalkucie, który jest zawiadowcą obszernych posiadłości swego wuja Maharani Svarnamayi, pochodzi również z kasty Teli. Nairowie z Majabar, którzy stanowili niegdyś raczej plemię niż kastę, dostarczają wprawdzie wiele służby, liczą jednak także w swem gronie wielką ilość umysłów wykształconych. Rozpowszechnionem było dawniej, że tkacze są ludźmi czynnymi, ale mało inteligentnymi i nie zdolnymi do kształcenia: a oto właśnie zdobywają oni obecnie stopnie uniwersyteckie i nie ustępują ani Brahmanom ani Kay-

sthanom. Wielka ilość członków kast „niższych“, wniknęła zatem do klas „wyższych“ społeczeństwa anglo-indyjskiego.

Jeżeli zresztą nie wszyscy jednakowe mieli powodzenie, cóż nas uprawnia do przypuszczenia, że winną tu jest struktura mózgowia ras, od których pochodzą? Czy raczej nie zaciężyły na szali warunki społeczne? Nie było jeszcze wypadku, aby jakikolwiek golibroda, z kasty Napit wzniosł się na drabinie zawodowej: czy przyczyną tego jest specjalizacja ustrojowa rasy golibrodów, czy raczej nacisk opinii ogólnej, która, uważając golarzy za istoty nieczyste, a zarazem święte, więzi ich synów w tradycyjnym zawodzie?

Tak więc nawet, gdzie potomkowie kast pozostają na swym stanowisku dziedzicznym, nie wystarcza to dla wykazania wszechpotęgi wpływów rodowych, ani też nie dowodzi, że „determinizm biologiczny“ nie umożliwia wszelkiego wymknięcia się.

W rzeczywistości, wbrew nadziei antroposocjologii, ostatnie przewroty w cywilizacji Hindusów nie odkryły zgoła żadnych cech dziedzicznych i jakoby specyficznych ciężarów rozmaitych kast: nic nam nie dowodzi, że członkowie ich mają wyryte na wieki w swym organizmie pewne oznaczone powołanie. Wprost przeciwnie, jeżeli to olbrzymie doświadczenie wykazało wogóle cośkolwiek, to raczej nadzwyczajną nierozwagę tych, którzy chcieliby wykreślić granice dla plastyczności ducha ludzkiego.

Po obserwacji tego uprzywilejowanego wypadku — niemniej jak przedtem — idea, iż jesteśmy więźniami naszej rasy, i nie potrafimy działać z korzyścią w innym kierunku niż w tym, w którym działali nasi przodkowie — idea zasadnicza obrońców kasty — pozostała i nadal o tyle niesprawdzoną o ile nieprawdopodobną.

ROZDZIAŁ II.

Arystokracja, krzyżowanie i zwyrodnienie.

Wykazaliście — przyznają nam może — iż nieprawdopodobnem jest, ażeby zdolności nabyte i specjalne przenosiły się z ojca na syna. Lecz nie dowiedliście tego samego o zdolnościach wrodzonych i ogólnych. Zaprzeczyliście, iżby synowie przyrodników, kapitanów, malarzy, mogli posiadać — dzięki jedynie nawyknieniom nabytym przez ojców, specjalne zdolności, jedni do malarstwa, drudzy do sztuki wojennej, inni nareszcie do wiedzy przyrodniczej. Przyznacie jednak zapewne, że szeroka inteligencya, silna wola, subtelna wrażliwość, wrodzona u rodziców, z wszelkiem prawdopodobieństwem powtórzy się znów u potomków. Przyznajecie z drugiej strony, że te zdolności ogólne, chociaż nie przeznaczają ludzi posiadających je, do pewnego, oznaczonego zawodu, to jednak uzdolniają ich bardziej niż innych do wykonywania wyższych, kierowniczych, władczych funkcji społecznych. Jeżeli tak, to cóż rozsądniejszego, — to jest bardziej odpowiadającego prawom natury — niżeli zachowanie sytuacji najważniejszych tym właśnie rodóm najlepszego gatunku? czyli zorganizowanie społec-

czeństwa w ten sposób, ażeby „najlepsi“ zatrzymali swe stanowisko i uratowali swą krew? Usunęmy, jeżeli o to chodzi, rozliczne przegrody, które specjalizowały owe rody, lecz zatrzymajmy przynajmniej wielki przedział, który chroni rasy wyższe od styczności z rasami niższymi. — W ten sposób zatem w miejsce obrony ustroju kastowego, wstępuje obrona ustroju arystokratycznego.

I.

Wyniki ustroju arystokratycznego przystępniejsze są badaniu, aniżeli ustroju poprzedniego. Jeżeli instytucja kast specjalizowanych rzadko tylko znajduje swe urzeczywistnienie, to instytucja arystokracji jest rzeczą powszechnie niemal rozpowszechnioną. Nietylko w wiekach średnich wznosi się piramida ustopniowanych przywilejów, która tworzy ustrój feodalny. Wielkie cesarstwa miały po większej części również w swem łonie klasę szlachecką, wyposażoną właściwymi sobie obowiązkami i przywilejami; była ona bądź to popieraną przez rząd, bądź też zwalczała go, lecz zawsze władała nad masą ludową. W cywilizacji, która styka się z nami najbliżej, tj. grecko-rzymskiej, nie spotykamy bez wątpienia ustroju feodalnego, lecz ustrój municypalny; zamiast samotnych burgów wznoszących się na pagórkach, widzimy rozwijające się nadbrzeżne miasta. Lecz czy w miastach tych panuje duch demokratyczny? Jest tam przeciwnie duch podwójnie arystokratyczny: patrycyusz odgradza się od ple-

bejusza; mieszczanin żyje z pracy niewolnika. Po-
dziwiając wspaniałość świata grecko-rzymskiego —
nie zapominajmy o karytydzie, na której spoczął
ów glob, przygniatając ją swym ciężarem. Repu-
bliki w starożytności były jeszcze arystokratyczne.

Czy można zresztą dziwić się, że prawie wszyst-
kie cywilizacje przeszły przez formę arystokracy-
czną, jeżeli uprzytomnimy sobie, że bez arystokra-
cji nie mogłaby powstać cywilizacja w prawdzi-
wym tego słowa znaczeniu? Ażeby zrodzić się
mogły olbrzymie, składające się na nią wynalazki —
myty i obrzędy, sztuki i nauki, praktyki i techniki
wszelkiego rodzaju — potrzeba, aby wszyscy lu-
dzie nie byli wiecznie pochyleni ku ziemi pod
jarmem trosk materialnych; potrzeba aby niektó-
rzy wśród nich mogli podnieść głowę ku niebu
i badać widnokręgi. Wywczas jest tak potrzebny
do rozkwitu umysłu ludzkiego, jak tlen dla rośliny.
Swobodny czas, jaki przywileje stwarzały dla klasy
szlacheckiej, czyniły z niej ognisko przeznaczone
dla wydania wynalazków cywilizacyjnych. Dodajmy,
że klasa szlachecka, nietylko nadaje się do pracy twór-
czej, ale oczywiście jeszcze odpowiedniejszą jest
do pracy zachowawczej. Właśnie dla tego, że po-
mnaża się zawsze tylko w tym samym kole rodzin,
złączonych kultem tego samego ideału, nie jest
narażoną na utratę tego, co nabyła: poszanowanie
przodków nakazuje jej ochronę ich dzieł. Że jest
ona nareszcie dla tychże dzieł zarazem narzędziem
zachowawczem i narzędziem dla propagandy, to

rzecz łatwo zrozumiała. Co jest potrzebnem dla rozszerzenia się pewnej praktyki, dla rozwoju pewnej idei w łonie pewnego społeczeństwa? Aby ten, który ją wynalazł znalazł naśladowców. Lecz w jakim wypadku będą go naśladowali? Jeżeli będzie znanym i poważanym, jeżeli kieruje wszystkimi czynnościami, zwracając ku sobie wszystkie spojrzenia ¹⁾. Czyż to właśnie nie ma miejsca w klasie szlacheckiej? Lud wpatruje się w nią i przegląda się w niej niejako: ona więc ustala „opinie, jakie mają być rozpowszechnione“, ona ustanawia ideał. Ona zatem jest dla ideału tego w każdym sensie potrzebną: dzięki swym przywilejom wypracowuje go, dzięki nareszcie swemu znaczeniu, rozpowszechnia go. Przywileje, czystość i znaczenie arystokracji — oto trzy podpory trójnoga, na którym opierają się cywilizacje.

Czy potrzeba na to dowodów faktycznych? Historia wykazuje jasno, wedle antroposocjologii, że cywilizacja szwankuje i upada szybko, tam, gdzie ubywa jej tych naturalnych podpór. Z chwilą gdy znikła arystokracja, wybiła godzina ogólnego upadku dla narodu. Wedle Gobineau'a ²⁾ można skonstatować, postępując śladem historii społeczeństwa egipskiego, asyryjskiego i indyjskiego, „że utrzymują się one w miarę, jak się utrzymuje zasada

¹⁾ Tarde Les transformations du pouvoir 1899, p. 74 199. (Paris Felix Alcan).

²⁾ Essai I. p. 401.

biała, która jest ich podstawą". Dekadencja Grecji schodzi się toż samo z zanikiem przedstawicieli czystego typu helleńskiego. Wedle Ottona Seeck, świat starożytny, dlatego tak łatwo został zalany przez falę barbarzyństwa, iż rasy szlacheckie, które stworzyły jego wielkość, były zdziesiątkowane przez wojny, lub popsute przez pomieszanie się z innymi żywiołami. Historycy tłumaczą zazwyczaj upadek cesarstw przez wstrząśnięcie instytucji, korupcję obyczajów, pogmatwanie się pojęć, lecz wszystkie te zjawiska są raczej symptomatami, niżeli przyczynami: są one symptomatami zła o wiele głębszego i prawdziwie organicznego: zniknięcia arystokracji ¹⁾.

Przeciwstawi kto może tej tezie wielkie odkrycia — religijne lub estetyczne, naukowe lub przemysłowe — które są dziełem ludzi niskiego pochodzenia? Wspomni Palissa i Faraday'a, Lutra i Rousseau'a? Tak prawdą jest, iż niekiedy idee genialne wyrastają z niższych warstw społecznych. Lecz pamiętajmy o tem, że to wzbicie się w górę uderza nas właśnie dlatego, iż jest niespodziewane. Jest ono w ogólności wyjątkowem. Gdybyśmy wzięli pod uwagę ilość, spostrzegliśmy bez wątpienia, że w dziele cywilizatorskiem udział klas szlacheckich jest nieporównanie większym, niż udział innych klas. De Candolle badał pochodzenia 90 korespondentów zagranicznych naszej Akademii nau-

¹⁾ Otto Seeck, Untergang, Reibmayr, Inzucht.

kowej w XIX. wieku¹⁾. Wypadek ten jest o tyle niepomysłnym dla naszej tezy ile, że badanie odbywało się w epoce, gdy w przywilejach klas wyższych był już wyłom zrobiony. Cyfry wskazują mimoto, iż klasy wyższe dostarczyły 41 uczonych na 100, podczas gdy klasy średnie dostarczyły 52, a klasa robotnicza tylko 7 na 100. Przytem zważyć należy, że przy ustanowieniu tego procentu uwzględniono tylko liczbę uczonych wybranych, nie zaś totalną liczbę jednostek stanowiących klasy, z których wyszli owi uczeni; gdyby wzięto tę ostatnią pod uwagę, przekonano by się — że w uwzględnieniu faktu, nieskończenie mniejszej liczebności klasy szlacheckiej, niż innych klas — udział jej wzrósłby nadmiernie. Odin²⁾ przeprowadził to obliczenie. Badania jego odnosiły się do 6382 literatów, urodzonych we Francji od XIII. wieku. Doszedł on do wyniku, iż arystokracja wydała stosunkowo „23 razy tyle literatów utalentowanych co burżuazja, a 200 razy tyle co proletaryat, przy czem ostatnia cyfra wzięta była jako minimum“.

Jak należy sobie wytłumaczyć tę zadziwiającą koncentrację talentów w pewnej klasie, jeżeli nie faktem, że żywiły eugeniczne zamiast rozwołnić i rozluźnić się w morzu demokracji, skoncentrowały się i jakoby skondensowały istotnie w zamkniętych jeziorach arystokracji?

¹⁾ Op. cit. p. 82, 89.

²⁾ Genèse, I. p. 541.

II.

Na ten to fakt natury biologicznej antroposocjologia zwraca naszą uwagę. Zamierza ona dostarczyć nam dowodów naukowych na twierdzenie, że przywileje arystokracji są usprawiedliwione, że urok jaki wywiera tłumaczy się czystością krwi. Już Theognizyusz mawiał: „Z cebuli nie wyrośnie róża ni hyacynt; i toż samo nie wyrośnie dziecko szlacheckie z niewolnicy... Nie dziw więc, mówił dalej, że piękna rasa obywateli wyrodnieje, skoro szlachetnie urodzeni krzyżują się z nędzarami“. I nie ma rzeczy lepiej ugruntowanej rozumem, niżeli ten instynkt separatystyczny, ta duma krwi błękitnej: oto czego dowieść nam pragnie dzisiejsza „wiedza“. Mierząc czaszki i wzrost, porównując barwę oczu i włosów, wykazuje nam iż „walki klas są w rzeczywistości walkami ras“, dowodzi, iż klasy różnią się nietylko wychowaniem, lecz także: „charakterami rasowymi, które mogą być częściowo mierzone, niezmiennymi podczas życia charakterami somatologicznymi“¹⁾. Przynosi jednym słowem apologię arystokracji, ugruntowaną nietylko na motywach psychologicznych, lecz na prawidłach biologicznych.

I w istocie, jeżeli klasom odpowiadają rzeczywistość różne rasy, czy można wątpić iż pomieszanie klas prowadzi do istotnego krzyżowania ras?

¹⁾ Ammon, L'Ordre social, p. 199.

i że społeczeństwo o klasach pomieszanych z sobą będzie się już tylko składało z ras pokrzyżowanych? Czy zaś nauki przyrodnicze nie dowiodły, że rasy mieszane są z konieczności niższorzędne zarówno moralnie, jak fizycznie? Są one wybiórkami natury, a staną się klęską cywilizacji.

Wszelkie krzyżowanie — mówi prorok antroposocjologii, hrabia de Gobineau, jest już jako takie, przyczyną degradacji: „skoro rasa wyższa łączy się z niższą, pierwsza poniża się, nie podnosząc drugiej.

Jeżeli krzyżowania, którym społeczeństwa już uległy, będą się mnożyły, jeżeli zmieszanie krwi stanie się zupełnem, wówczas „narody, — nie, trzody ludzkie, przygnębięone ponurą ospałością, będą żyły pogrążone w swej nicości, jak bawoły przeżuujące w kałużach bagnisk Pontyjskich“. „U mieszańców, mówi Otto Ammon, skombinowane są niezgodne ze sobą właściwości ich rodziców i wytwarzają się zwroty ku dalekim przodkom; wspólnym wynikiem tych faktów jest, iż mieszańcy są fizjologicznie i psychologicznie niższymi od ras, które się na nich złożyły“. Krzyżowanie pociąga za sobą — wedle de Lapouge ¹⁾, nietylko cofanie się, ale w ostatecznym wyniku wyginięcie rasy. Próbowano już wykazać większą śmiertelność wśród mieszańców: należy dodać, iż skutkiem

¹⁾ Selec. social. p. 168. Manouvrier zebrał w swych artykułach L'Indice céphalique p. 293 aforyzmy antroposocjologii przeciw krzyżowaniu ras.

ukrytych wykoszlawień, wynikających z dysharmonii zasadniczej, rozmnażają się oni mniej szybko. Wzmagająca się bezpłodność niektórych narodów nowoczesnych dałaby się więc po części wytłumaczyć tem, iż są „mieszkańcami, stokrotnie mieszańcami“. Krzyżowanie się ras zmniejsza więc z jednej strony odporność przeciw śmierci, z drugiej zaś zdolność rozmnażania się.

Rezultaty duchowe są zresztą nie mniej fatalne, jak fizyczne. „Wszyscy podróżni zauważyli, mówi Darwin, znikczemnienie i dzikie skłonności pokrzyżowanych ras ludzkich“. Trudno zrozumieć — zauważył Livingstone¹⁾, mówiąc o Zambezie, dlaczego mieszańcy są bardziej okrutni, niżeli Portugalczycy, lecz jest to fakt niezaprzeczony. Jeden z mieszkańców rzekł do tegoż podróżnika: Pan Bóg stworzył człowieka białego i Pan Bóg stworzył człowieka czarnego; lecz dyabeł stworzył mieszańca“. Inteligencya mieszańców zdaje się nie być wyższą od ich charakteru. Nie widzimy, aby odznaczali się w sztuce, lub w nauce, lub aby wywiązywali się świetnie z wielkich funkcji cywilizacyjnych. Wnoszą oni wszędzie upodobanie miernoty — i kto wie, czy nie należy przypisać wzmagającemu krzyżowaniu się ras, że idee tak brutalne, jak idee równościowe zatruwają dziś zwolna cywilizację zachodnią. Są to w sam raz idee „rezoneerów mieszańców“.

¹⁾ Przytoczony przez Ribot'a w l'Hérédité, p. 415 sqq.

Jak zapatrywać się należy na to oskarżenie? Siła i płodność mieszaićców s mniejsze — powiedziano nam. Lecz czyż Darwin nie wykazał nam, że krzyżowania uŹywa si zarówno u roŹlin, jak i u zwierzt czsto wasnie jako Źrodka do podniesienia siły i płodnoŹci pewnej odmiany wyczerpanej? ¹⁾ W rzeczy samej tam gdzie mieszańcy mogli si swobodnie rozpowszechniać, nie ma dowodu, iŹby odpornoŹ ich wobec Źmierci bya mniejsz, niŹ u ras czystych. W Meksyku i w Ameryce poudniowej wzrosi oni w cigu trzech wiekw do jednej pitej czŹci ludnoŹci oglnej. W Polinezyi, na wyspach Markizach skonstatowano nawet, Źe gdy ludnoŹ pierwotna zmniejsza si, liczba mieszańców zwiksza si. Twierdzenie zatem, Źe płodnoŹ ich jest mniejsz, jest w kaŹdym razie pozbawion dowodw. Czy w ubogich dzielnicach ParyŹa ludnoŹ nie jest rwnie mizerna, jak w dzielnicach bogatszych? A jednak płodnoŹ ich jest wiksza. W departamentach NiŹszej Sekwany, Płnocy, Bouches - du - Rhne rozmnaŹanie utrzymuje si na stopie zadawalniajcej: czy departamenta te maj jednakowoŹ ludnoŹ bardziej jednorodn? Przeciwnie znw, na wyspie de R ludnoŹ jest mao mieszana: mimo to rozmnaŹanie jej zmniejsza si ²⁾. Nie w krzyŹowaniu ras, lecz gdzie indziej szukać wic naleŹy przyczyny „wyludnienia“ u niektrych narodw nowoczesnych.

¹⁾ Delage Structure du protopl. p. 253.

²⁾ Dumont Natalit et Democratie p. 112 — 115.

Czy przynajmniej potrafi utrzymać się twierdzenie, że krzyżowanie się ras pociąga za sobą, jeżeli już nie fizyczny, to moralny upadek? Na miejscu tu będzie przypomnienie, jak trudno wśród wpływów społecznych rozróżnić właściwe wpływy biologiczne. Mieszaniec żyje prawie zawsze w sytuacji mniej lub więcej fałszywej, w pogardzie u jednych, wśród zazdrości u drugich, narażony niekiedy na nienawiść zgodną obydwu ras z których pochodzi. Czy nie jest zupełnie naturalnem, że pod presją samych tych okoliczności, staje on się z jednej strony okrutnym dla rasy niższej, z drugiej strony giętkim wobec rasy wyższej, i że pragnie cierpienia doznawane od tej ostatniej wynagrodzić sobie przez cierpienia zadawane pierwszej? Ileż to razy przypisywano właściwościom rasowym wady, które o wiele łatwiej dały się wytłomaczyć położeniem społecznem.

W rzeczy samej, widzimy iż tam, gdzie nie ciąży na nich opinia, mieszańcy podnoszą się równie łatwo, jak rasy czyste. Podróźni znaleźli na małej wyspie ludność mieszaną, pochodzącą od kilku marynarzy angielskich i kilku kobiet polinezyjskich. Odnaczała ona się — wedle ich opisów, zarówno zaletami moralnemi, jak żywą inteligencją, zarówno żądzą kształcenia się, jak siłą i zręcznością. W Brazylii, gdzie opinia jest dla mieszańców mniej surową, prawie wszyscy malarze i muzycy należą do rasy mieszanej, która liczy też wielu lekarzy. W Wenezueli znaczna ilość mulatów odznaczyła się jako

mowcy, publicyści i poeci¹⁾. Rasy mieszane są więc równie zdolne, jak rasy czyste, do wykonywania funkcji „intelektualnych“ w społeczeństwie.

III.

Jest więc rzeczą niemożliwą dowieść, że krzyżowanie ras jest tak niebezpiecznym, jak to utrzymują nasi antropologowie; a może uda się dowieść, że jest ono przeciwnie bardzo użytecznym, a nawet niezbędnym.

Przypatrzmy się w istocie owym arystokracjom o wychwalanej, odosabniającej je dumie, i spróbujmy wykryć ich ślady poprzez stulecia; skonstatujemy, że nietrwałość jest najmniejszym ich błędem. Po upływie krótkiego czasu wyrodnieją i zanikają stopniowo.

Sam widok ich przedstawicieli budzi niekiedy wrażenie tego zwyrodnienia. Pope zwrócił uwagę Spencera na to, że arystokraci angielscy wcale nie mają tej wspaniałej postawy jaką mieć powinni. Jeżeli zapowiadają wam granda hiszpańskiego — mówiano w Hiszpanii, spodziewajcie się potworka. Markiz de Mirabeau, który sam odznaczał się doskonałym zdrowiem, traktował arystokratów swej epoki jako Pigmejczyków, „rośliny zeschłe i źle odżywiane“²⁾ Lecz to wszystko są tylko wrażenia.

¹⁾ Ribat, op. cit. p. 417 sqq.

²⁾ Cf. Colojanni: Le Socialisme, p. 299.

Czy znajdują one potwierdzenie w badaniach obiektywnych?

Spartanów było 9.000 za czasów Likurga; w r. 480 jest ich już tylko 8.000, w r. 420 — 6.000, w r. 371 — 2.000, za czasów Arystotelesa — 1.000, w r. 230 — 700, z których 100 tylko mogło zasiadać do wspólnej uczyty. W Atenach po Cheroniesie wzniesiono do rządu eupatrydów od razu 20.000 cudzoziemców i niewolników. W Rzymie musiano przypuścić 177 plebejuszy do Senatu by go doprowadzić do konstytucyjnej liczby 300 członków. Arystokracje czasów starożytnych cierpiały więc niezaprzeczenie na oligantropię¹⁾; czy to samo da się powiedzieć i o naszych?

Benotson de Châteauneuf zauważył w swym memoryale o trwałości rodzin arystokratycznych we Francji²⁾, że trwałość ta nie przekraczała przeciętnie 300 lat. W Anglii na 500 rodzin z najstarszej arystokracji jest już dziś tylko 5, które mogą w linii prostej, czyli męskiej, wywodzić swój ród aż do XV. wieku³⁾. O arystokracji miejskiej i o rodzinach patrycyuszowskich w miastach podczas wieków średnich posiadamy dokładniejsze badania: wykazują one podobne rezultaty.

W Augsburgu liczono w r. 1368 51 rodzin

1) Cf. Dumont: Natalité p. 97.

2) Przytoczone przez Reibmayr'a, op. cit. p. 261.

3) Wedle badań Galtona i d'Evelyn Shirley'a (przyt. przez Kidd'a l'Evol. soc. p. 251).

senatorskich. Pozostało z nich tylko 8 w r. 1538. W Norymbergii patrycyat składał się w r. 1390 z 118 rodzin: w sto lat później znikło z pośród nich 63. W Müllhuzie założono w r. 1552 nową księgę obywatelską i skonstatowano, że na 629 znanych osobistości, odnaleziono już tylko 152, to znaczy zaledwie 25 na 100. W Lindau z 306 rodzin patrycyuszowskich, pozostało tylko 4. W Lubecie w roku 1848 dzwoniły wszystkie dzwony na cześć ostatniego potomka rasy patrycyuszów miejskich, który umarł jako „Vereinsdiener“¹⁾. Tak więc starożytne czy nowoczesne, municypalne czy feudalne, arystokracje wszystkie zdają się polegać temu samemu fatalnemu prawu zaniku. Jak da się wytłómaczyć to zjawisko?

Benoiton de Châteauneuf złożył winę na przyczyny destrukcyjne, na które arystokracja jest w wyższym stopniu narażona, niż inne klasy; mianowicie wojny i pojedynki. Niektóre wojny, jak wojna Dwóch Róż, znane są z tego, iż zdziesiątkowały arystokrację, a wiadomo jakie zniszczenie w epoce Richelieu'go pociągała za sobą wśród klasy szlacheckiej moda pojedynkowania się. Przyczyna ta nie jest jednak dość ogólną, aby wytłómaczyć mogła wspomniane zjawisko. Littré słusznie zwrócił na to uwagę, że, jeżeli arystokracja była więcej niż inne klasy narażona na pewne niebezpieczeństwa śmierci, to była z drugiej strony lepiej

¹⁾ Hansen, op. cit. p. 175 — 179.

strzeżoną od innych. Było jej zawsze stosunkowo łatwiej znaleźć dobre schronienie i dobre utrzymanie; nie cierpiała tyle od głodu i epidemii, które dręczyły wieki średnie. Z drugiej strony wygasają nie tylko rodziny arystokratyczne w ogólności, lecz i dynastye królewskie. Mało zaś tylko z pomiędzy członków tych dynastyi zginęło na polu walki. A w końcu czy arystokracja municypalna nie wygasa tak samo jak arystokracja wojownicza? Czy należy oskarżać jedynie wojnę za wygaśnięcie rodu senatorów augsburskich lub norymberskich? Zmuszeni więc jesteśmy szukać gdzieindziej przyczyn zużycia się arystokracji.

Lecz czy nauki przyrodnicze nie podają nam tej przyczyny, z góry przygotowanej? Istotną cechą arystokracji jest wstręt do mezaliansu. Ażeby ustrzedz krew swą od wszelkiej skazy, arystokracja rozmnaża się tylko „w swem własnem łonie“. Arystokraci szukają małżonki zawsze w tym samym gronie rodzin. Znaczy to, iż arystokracja zmuszoną jest pomnażać ilość związków z najbliższymi, czyli zawierając małżeństwa w pokrewieństwie. A czyż nie jest rzeczą wiadomą, że zwyczaj zawierania małżeństw wśród krewnych w krótkim czasie powoduje wygięcie rasy? Idyotyzm, głuchoniemota, szkrofuły, angielska choroba, albinizm, kalectwa, nakoniec znikczemnienie, zwyrodnienie, a nareszcie bezpłodność — oto wedle licznych spostrzeżeń lekarskich, bilans małżeństw w pokrewieństwie¹⁾.

¹⁾ V. Ribot, l'Héréd. p. 407 eqq.

Na tym punkcie zresztą mądrość narodów wyprzedziła wiedzę. We wszelkich czasach i prawie we wszystkich społeczeństwach egzogamia jest potępioną. Wzbronionem jest mężczyźnie żenienie się z kobietą z własnego szczepu: jest to dowodem, że istnieje świadomość pozałowania godnych wyników tych związków między krewnymi, na które duma skazuje arystokrację.

Argumentacja ponętna. Łatwo się pokusić o podniesienie miecza i wykazanie, że ma on dwa ostrza i że może tak samo zranić przeciwników demokracji. Lecz czy argument stwierdzony jest faktami?

Wierzmy z łatwością w złe skutki małżeństw między krewnymi; długa tradycja przedstawia nam je jako zakazane: trudno, ażeby zakaz tak rozpowszechniony i tak starodawny nie opierał się na jakiejś, chociażby niedokładnej obserwacji, lub co najmniej na jakimś słusznym przeczuciu praw przyrodzonych. Bądź co bądź, poszukując początków tych zakazów egzogamicznych, spostrzegamy, iż one wywodzą się z idei religijnych, a głównie z wierzeń totemistycznych, które zdają się nie mieścić w sobie jakichkolwiek bądź znajomości procesów biologicznych¹⁾. W istocie przykładom dowodzącym szkodliwości małżeństw między krewnymi przeciwstawić można przykłady przeciwne.

¹⁾ Durkheim: La Prohibition de l'inceste et ses origines dans L'Année Sociologique I., 1898. (Paris, Alcan).

Lagidowie i Seleucydzi żenili się z swemi siostrami, ciotkami lub siostrzenicami; krew ich wnet się zepsuła. Żydzi wykonywują z konieczności endogamię — neurastenia jest u nich bardzo częsta. Lecz w gminie Batz lub Bréhat wszyscy mieszkańcy są krewnymi — jednak nie zdaje się, jakoby rasa zwyrodniała. Znane są rodziny — np. rodzina d-ra Bourgeois — gdzie małżeństwa między krewnymi praktykują się od kilku generacyi, a jednak nie spowodowało to żadnej szkody. Skonstatowano jedynie, że małżeństwa między krewnymi wzmagają podobne tendencje małżonków. „Samo małżeństwo, jako takie nie przedstawia, o ile się zdaje, ani niedogodności, ani korzyści: wszystko zależy od indywidualnego stanu jednostek, które je zawierają“¹⁾. Zwiększa ono błędy i wysubtelnia zalety. Popycha generacye zawsze w tym samym kierunku; lecz nie odciąża ich koniecznie z dobrej drogi. Jest przyczyną przyspieszenia, lecz nie koniecznie zboczenia.

Dla wytłumaczenia zwyrodnienia i ostatecznego wygaśnięcia arystokracji, małżeństwo pomiędzy krewnym nie wystarcza więc jeszcze. Ono powiększa wady, lecz nie stwarza ich. W czym więc polega i skąd pochodzi zasadnicza skaza arystokracji? Gdzież jest ów otwór w pancerzu, który przez małżeństwo w pokrewieństwie, rozszerza się z każdym pokoleniem? Tego nam obecnie poszukiwać wypada.

¹⁾ Delage: Structure du protopl., p. 248 — 250.

Można prowadzić te poszukiwania w dwóch odmiennych kierunkach: wedle tego, czy weźmiemy pod uwagę funkcyę arystokracji, czy jej przywileje, obowiązki, czy czas swobodny, jej czynność, czy jej nieczynność, wystąpią na jaw rozmaite możliwe przyczyny jej dekadencji.

Arystokracya, jak wspomnieliśmy wykonywa wyższe funkcyę społeczne. Stwarza ona, utrzymuje i propaguje cywilizacyę. Znaczy to, że intelektualny jej wydatek, skutkiem zużycia mózgu i nerwów, jest większy, niż przeciętnie. Czy zatem jej zubożenie biologiczne nie da się wytłumaczyć jako towarzyszący objaw znanego prawa? Jest to prawo ustanowione przez Carey'a i Spencera, wedle którego indywidua najdoskonalsze są zarazem najmniej płodne. „Ewolucya indywidualna“ stoi w stosunku odwrotnym do płodności. Czy to z przyczyny znacniejszego rozwoju narządów, które przyczyniają się do utrzymania jednostki, czy z powodu ich bardziej skomplikowanej struktury, czy nareszcie dla tego, że zwiększona ich czynność, ilość zapotrzebowanych i absorbowanych przez nich materiałów ukróca o tyleż zapas materiałów potrzebnych do utrzymania gatunku“. Czy nie widzimy, że w miarę wznoszenia się po drabinie zwierzęcej, przechodząc od istot najbardziej bezkształtnych, do najlepiej zorganizowanych i od najmniej świadomych do najbardziej inteligentnych, zmniejsza się coraz bardziej płodność gatunków? Obliczono, że jeden mały wymoczek, w ciągu jednego miesiąca

zapełniłby słońce swoim potomstwem. Słoń natomiast rodzi nieliczną tylko ilość młodych. Tak też i w rodzie ludzkim najinteligentniejsze jednostki będą też najmniej płodne. Zdaje się, jakoby natura zazdrosna wydoskonalała rasy na to tylko, aby je na śmierć skazywać.

Teorya ta cieszyła się pewnem powodzeniem. Za nią przemawia zdaje się logika i jeżeli funkcyja intelektualna zużywa wszystkie zapasy siły nerwowej, czy nie wynika stąd logicznie, iż tych zapasów braknie dla funkcyi rozrodczej? Zgadza się też z tem niektóre dane biologiczne: wiele zwierząt inteligentnych, są w małym stopniu płodnymi. Schlebia ona nareszcie także pewnym uczuciom: naród nie czuje się nieszczęśliwym myśląc o tem, że jego rozmnażanie się słabnie dlatego, iż odznacza się on wielką inteligencyą.

Czy jednak bliższa obserwacya faktów pozwala na podtrzymanie tej teoryi? Co się tyczy zwierząt, to słoń jest wprawdzie mniej płodnym od pierwotniaków, lecz rasa psia jest płodniejsza niż rasa wół, nie będąc jednak od tej ostatniej mniej inteligentną. U ludzi znów trudno dowieść, że centra zmniejszonej produkcyi żywotnej odpowiadają tak dokładnie centrom nadprodukcyi intelektualnej. Nie ma dowodu na to, że te departamenta nasze, gdzie rozrost ludności jest słabszy, mają czynność mózgową wyższą, ponad przeciętną. Zauważono, że w dzielnicy Elizejskiej płodność jest mniejsza niż w dzielnicy Père - Lachaise; lecz płodność w tej

dzielnicy nie jest mniejszą, niż w departamencie Gers, Orne i Lot-et-Garonne. Gdy gminy rolnicze w okolicy Dunkierki rozmnażają się jeszcze o 50 na 100, to gminy rolnicze w okolicach Argentan i Alençon rozmnażają się już tylko o 10 na 100; czy pierwsze są może bardziej „intelektualne?”¹⁾

Trudno więc uważać za rzecz dowiedzioną, że rozwój inteligencji pociąga za sobą bezpośrednio wygaśnięcie ras wyższych. Wolno jednak w każdym razie stwierdzić, że rozwój ten może bezpośrednio przyspieszyć zanik. Każda własność doprowadzona do ostateczności i jakoby do zbytnej rozbijałości, staje się wypadkiem patologicznym: przytłacza ona do pewnego stopnia organizmy na tle, których wyrosła. Ażeby żywotność rasy mogła się utrzymać, niezbędną jest pewna równowaga funkcji: zepsucie tej równowagi pociąga wkrótce za sobą wynędznienie fizyologiczne. Nie dziw więc, że rasy arystokratyczne, dzięki swej misji cywilizatorskiej wychodzą szybciej z równowagi. Esquival obliczył szesnaście razy więcej chorób umysłowych w wysokiej arystokracji i w familiach królewskich, niż wśród ludu. Ta wyższa chorobliwość jest niezawodnie okupem za nadmiar czynności mózgowej. Tu ostrze niejako zniszczyło pochwę. Przetężenie intelektualne pociągnęło za sobą wyczerpanie nerwowe. A gdy ponadto zwyczaj zawierania mał-

¹⁾ Dumont. Natalité, p. 93 sqq. Cf. Colojanni, op. ist. p. 164 sqq.

żeństw w pokrewieństwie przyspieszył jeszcze fatalne następstwa ich roli społecznej, żywioly eugeniczne musiały z konieczności najszybciej uleść zużyciu. Arystokracje byłyby więc ofiarą wyższej kultury, na straży której stoją.

Lecz zauważy ktoś może, że odnośnie do wielkiej części arystokracji, tłumaczenie to wyda się paradoksalnem. Przeważnie w cywilizacjach wszelkich, raczej próżniactwo, niż nadmierna czynność arystokracji, jest przysłowiową¹⁾. Zdarza się często, iż „klasa, która ma najwięcej swobodnego czasu“ uważa to za punkt honoru nie zajmować się niczem. Wszelka praca jest dla nich rzeczą wzgardliwą. Dumna na swe długie paznokcie zabija czas ucztami i ceremoniami; nie można jednak twierdzić, iż wyczerpuje się pracą umysłową. Korzysta ze swych przywilejów, by żyć w zupełnem *farniente*, zarówno umysłowem, jak fizycznym.

Przypuśćmy, że dla pewnej ilości wypadków przynajmniej, spostrzeżenie to jest słusznem; wynika stąd dla nas nowa możliwa przyczyna fizjologicznego upadku arystokracji. Nadmiar bezczynności jest bowiem nie mniej niebezpiecznym, co nadmiar czynności: pasożytyzm jest zarówno jak nadmiar pracy przyczyną zwyrodnienia. Nie znaczy to, iżbyśmy wierzyli w bezpośredni wpływ zwyczaju *farniente* na rasę, dochodzący do dzie-

1) Cf. Veblen. The Theory of the leisure class.

dzicznego zaniku tych lub owych narządów¹⁾. Można jednak bądź co bądź zaznaczyć wpływ pośredni próżniactwa klas szlacheckich. Tu na miejscu też będzie przypomnieć, iż ono jest matką występku, i tem samem przyczyną tysiąca obniżeń fizycznych. Jeżeli brak równowagi i wzmagające się zwyrodnienie gentes Claudia, lub dynastji hiszpańskiej trudno położyć na karb zbyt intensywnej kultury, przypisać je można tem łatwiej nadmiarowi rozpusty wszelkiego rodzaju. Nadużycia zmysłowe wywołują podobne skutki, co nadużycia intelektualne. Co nie da się wytłumaczyć zbyt ciężkimi obowiązkami, nałożonymi na klasę szlachecką przez jej misję społeczną, to da się wytłumaczyć zbyt łatwą pokusą, jakiej ulegają, dzięki właśnie swym przywilejom.

Że zresztą przywilej jako taki, stanowi już niebezpieczeństwo dla rasy, to zrozumiemy łatwo, skoro rozważymy tylko, iż przywilej jest zasadniczą przeszkodą dla doboru. Przyrodnicy zwrócili naszą uwagę na to, że dokonywanie doboru, który ma usunąć z pewnego gatunku wadliwe żywiły, jest koniecznie potrzebne nie tylko dla postępu gatunku, lecz nawet dla utrzymania go na swem stanowisku; stagnacya w doborze jest równoznaczna z cofaniem się gatunku²⁾. Czy zaś istotą przywileju nie jest właśnie usuwanie potomków pewnej

¹⁾ To zdaje się przypuszczać C o l o j a n n i, *Le Socialisme* p. 312 — 316.

²⁾ Patrz wyżej teoria Weismanna, p. 51.

ilości rodów z pod doboru naturalnego? Potomkowie klasy uprzywilejowanej nie rosną swobodnie w ziemi, lecz w oranżeryi; nie mają potrzeby walczyć, by zdobyć sobie miejsce słoneczne; te jednostki w pośród nich, które natura byłaby może zupełnie usunęła cieszą się, dzięki specjalnej opiece, staranną pieczołowitością, ochroną i pomocą, która ich utrzymuje przy życiu.

Niezawodnie — często to już podnoszono — instytucja ta ma swoje społeczne zasługi. Usuwa ona od młodej rośliny kamienie i ciernie; umożliwia jej wydawanie owoców już we wczesnej dobie. W ten sposób tłumaczy się bezwątpienia wczesny rozwój Canningów, Peel'ów, Palmerstonów, Gladstonów¹⁾. Lecz jeżeli przywilej sprzyja czasami rozwojowi dobrego ziarna, to ratuje — na nieszczęście także ziarno nadpsute. Dopomaga rozmaitym, chociażby najbardziej zwyrodniałym żywiołom rasy szlacheckiej do założenia nowej rodziny; przez małżeństwa między krewnymi wady ich nie tylko utrzymują się, lecz mnożą się; a wynikiem tego jest progresywne zwyrodnienie całej rasy. Korzyści społeczne, jakie arystokracja zapewnia swemu potomstwu, wystarczają w tym sensie do wytłumaczenia jej ogólnego upadku fizycznego.

* * *

¹⁾ Cf. Taine. Notes sur l'Angleterre, p. 218 — Ribot. L'Hérédité p. 526 (Paris F. Alcan).

Antroposocjologowie nie mają zatem słuszności, sądząc iż wyższe zalety elity utrzymałyby się i koncentrowały od generacji do generacji, gdyby elity potrafiły były ustrzedz się od mieszania się z tłumem. Daremne żale wywodzą z powodu znikania arystokracji ekskluzywnej i zazdrosnej. Fakty dowodzą, iż rasa, która skupia się niejako sama w sobie, skazuje się sama na śmierć. Jeżeli nie chce zejść do grobu, musi zdecydować się zejść na ziemię: aby ująć znicestwieniu musi podać dłoń rasom młodszym. Krzyżowanie ras jest zatem koniecznością żywotną. Pracując nad zlaniem się klas, demokracja nie tylko nie przeciwdziała dążeniu natury, lecz przeciwnie postępuje w jego duchu.

ROZDZIAŁ III.

Burżuazya a odrodzenie antropologiczne.

Wiedza — powiadają nam, wykazuje uzasadnienie tych instytucyi, które demokracja oskarża o niesprawiedliwość: wiedza ubolewa naprzykład nad rozluźnieniem się kast, nad zanikiem arystokracji. My jednak widzieliśmy przeciwnie, że obrona naukowa ustroju kastowego nie mogła się utrzymać — gdyż jest rzeczą wątpliwą, czy nabyte przez wykonywanie pewnej funkcji zdolności przenoszą się przez dziedziczność. Obrona naukowa panowania arystokracji okazała się również niedostatecznie uzasadnioną, — gdyż niewątpliwą jest rzeczą, że rasa, której członkowie pobierają się między sobą i usuwają się z pod doboru, skazaną jest na zwyrodnienie. Ze spostrzeżeń, jakie roztoczyła przed nami antroposocjologia, wyłania się wyraźnie fakt, iż istnienie klas zamkniętych i uprzywilejowanych jest niebezpieczeństwem dla ras. Własne ich przywileje przytłaczają je. Odosobnienie ich pociąga jako następstwo ich uwiad.

Czy zatem jest już rzeczą dowiedzioną, że winniśmy w dalszej konsekwencji, zniszczyć wszelkie

ślady ustroju klasowego i pracować metodycznie nad zrównaniem i pomieszaniem wszystkiego? Czy też przeciwnie, nie mogąc obronić arystokracji właściwej, antroposocjologia ma w rezerwie doskonałe argumenta dla naukowej obrony burżuazji? Jeżeli nie potrafiła usprawiedliwić hierarchicznej organizacji społeczeństw dawnych, to może nauczy nas przynajmniej szanować pozostałości nowoczesne starożytnej organizacji?

I.

Utrzymują ogólnie, że w naszych nowoczesnych społeczeństwach „nie ma już więcej klas“. Wszyscy obywatele, jakiegokolwiek pochodzenia, są równi wobec prawa. Używają tych samych praw politycznych. Mają wolny przystęp do tych samych funkcji. Społeczeństwo nie jest już hierarchią odrębnych światów: wszyscy członkowie oficjalnie umieszczeni są na tym samym planie. Że w rzeczywistości jednak głębokie różnice dzielą ich i nadal, o tem wiemy aż nadto dobrze.

Gdy różnice te występują na jaw w sposobie ubierania się i zachowania się, odpowiadają one, na ogół biorąc, także nierównościami w obchodzeniu się z ludźmi, uświęconym, jeżeli nie przez prawo to przez zwyczaj. Z człowiekiem *comme il faut* chociażby zbrodniarzem, nie obchodzą się tak, jak z nędzarzem. Społeczne stanowisko imponuje nawet policyi — a w każdym razie imponuje ono

administracji. Poważanie, którem otoczeni są niektórzy obywatele, zapewnia im więc szczególną potęgę społeczną, która w życiu codziennem objawia się w postaci — jeżeli nie właściwych przywilejów, to niezaprzeczonych korzyści¹⁾. Od czego jednak zawisłem jest to poważanie? Z jednej strony niewątpliwie od wykonywanej funkcji, lecz z drugiej strony, i to pewniej, od posiadanego bogactwa. Jest naprzykład mniemaniem ogólnie przyjętem, że bardziej zaszczytną i niejako bardziej szlachetną rzeczą, jest być adwokatem, niżeli woźnym, być właścicielem kuźni, niżeli kowalem, lekarzem, niżeli weterynarzem. Wytworzyła się tak w naszym społeczeństwie, jak gdyby hierarchia funkcji, która rozstrzyga o społecznej sytuacji jednostek. Czy jednak funkcya jedynie, a chociażby głównie rozstrzyga o tej sytuacji? Jeżeli jednostka, która wykonywa pewną funkcję, uchodzącą za szlachetną, ma być poważaną, trzeba jeszcze, ażeby była w stanie żyć wedle swego stanowiska, reprezentować, czyli wedle dawnego wyrażenia „żyć po szlachecku“. Jeżeli nie jest rzeczą trudną cieszyć się znaczeniem społecznem, nie czyniąc nic, to jest rzeczą nieskończenie trudną zachować je, nie posiadając nic. Cóż to znaczy jeżeli nie, że znaczenie społeczne najczęściej zależy od bogactwa? A czyż posiadanie bogactw nie jest najczęściej również wynikiem

¹⁾ Goblot. Les Classes sociales, w Economie politique Janvier 1899.

przywileju? Jeżeli niektórzy kapitały swe zdobywają pracą, to czyż wielka ilość nie otrzymuje ich drogą spadku i czyż z tego tytułu nie posiadają oni prawdziwego prawa rodowego? Jakiż dystans między tym, który znajduje już w kolebce pełną sakwę, a tym, który znajdzie tylko próżną torbę! Słusznie powiedzieć można, iż pierwszy należy do klasy uprzywilejowanej, drugi zaś do klasy wydziedziczonej.

Panowanie burżuazyi w naszych nowoczesnych społeczeństwach spoczywa ostatecznie na przemyśle wysokich funkcji z wielkimi kapitałami; jest ona równocześnie posiadającą i kierującą; jej korzyści moralne są najczęściej podszyte korzyściami ekonomicznymi. Tak to tłumaczy się, że wbrew równości oficjalnej i legalnej, nasze społeczeństwa wydają się coraz to bardziej jakoby podzielone na dwa światy, jeden ciemny i ponury, drugi jasny i błyszczący, użyczający blasku swego od złota, dokoła którego się obraca — na świat pracy i świat kapitału. Czy mamy dążyć ku temu, by te dwa światy pozostały, o ile możliwe, odrębne i rozdzielone? Czy też starać się o zmniejszenie odległości i zbliżenie warunków? Oto pytanie, które obecnie przedkładamy antroposocjologii.

Że należy umożliwić przejścia z jednej warstwy społecznej do drugiej, i że w tym sensie cała klasa powinna być odtąd otwartą, temu chyba nikt już nie zaprzeczy. Niezależnie bowiem od historii starej arystokracji, rozbiór zjawisk, właściwych cy-

wilizacji nowoczesnej, dowodzi aż nadto konieczności odnowień antropologicznych.

Jedną z charakterystycznych cech naszej cywilizacji jest zbyt duża wybujałość miast, wszystkie czynności spływają ku miastu: w mieście i przez miasto rządzi burżuazja. Jeżeli klasa szlachecka była przede wszystkim arystokracją ziemską i wiejską, to arystokracja jest zasadniczo arystokracją miejską i obywatelską. Miasto zaś pochłania ogromną ilość ludzi. Jeżeli ono i nadal wzrastać będzie bezustannie w tym stopniu, to odbywać się to będzie nie wskutek progresywnego pomnożenia dawnych jego żywiołów, lecz raczej dzięki nieustającemu wsiąkaniu nowych żywiołów. Różne rozbiory statystyczne jasno to wykazały: tu w mieście katolickim, otoczonem wsią protestancką, zmienia się z nadzwyczajną szybkością proporcja członków jednego i drugiego wyznania; ówdzie proporcja obywateli pełnoletnich jest o wiele większą, niżby przypuścić należało, gdyby brano w rachubę tylko liczbę dzieci urodzonych w mieście; liczba jednostek z zewnątrz przybyłych przewyższa w każdej generacji liczbę tubylców¹⁾. Gdyby je pozostawić samym sobie, miasta bezwątpienia uległyby również oligantrofii, gdyż życie miejskie konsumuje szybko rasy, które pociąga ku sobie; odbywa się to przeciętnie w ciągu trzech lub czterech poko-

¹⁾ G. Hansen. Die drei Bevölkerungsstufen, p. 27, 36.

leń. Ta arystokracja miejska, jaką jest burżuazja jest ze wszystkich arystokracji najbardziej wystawiona na wyczerpanie; więcej też niż każda inna potrzebuje ona odświeżenia, odrodzenia, odnowienia. I dlatego to w cywilizacji nowoczesnej jest bardziej niż w każdej innej rzeczą niezbędną, ażeby utworzył się bezustanny prąd ludnościowy „Bevölkerungsstrom“ od klas niższych ku klasom wyższym.

Czy ma to znaczyć, że powinniśmy, o ile to w naszej mocy, znieść wszelkie przegrody rozdzielające jeszcze klasy? Przeciwnie — brzmi odpowiedź przeciwników, należy je utrzymać stale i niezachwianie. Jeżeli społeczne podnoszenie się w górę musi być umożliwionem, to trzeba jednak, aby ono było utrudnionem. Jest rzeczą ważną, ażeby rodziny wzbijające się w górę nie czyniły tego zbyt szybko, z pominięciem stopni¹⁾. Wtargnięcie całej masy do kół przeznaczonych dla elity, spowodowałoby ich pęknięcie i obniżyłoby fatalnie ogólny poziom. Klasy muszą być otwarte — bez wątpienia — lecz wyraźnie odróżnione. Dobrze jest, aby rządzący byli zarazem posiadającymi. Ich przywileje i znaczenie są koniecznymi narzędziami produkcyi i największej wydatności talentów — operacyi o wiele ważniejszych dla społeczeństwa, zdaniem Carlyle'a niżeli zbieranie bawełny.

¹⁾ »que les familles qui s'élevent ne brûlent pas les étapes« wyrażenie użyte w znanej powieści Bourgeta »L'Étape«, która jest ilustracją powyższej tezy.

Przywileje burżuazyi, zapewniające wolny użytek czasu posiadającym, pozwalają im kultywować umysł ku korzyści ogółu, z drugiej strony, przez to samo, że budzą zazdrość nieposiadających, przywileje te są dla nich zbawiennym biczem, potęgującym dziesięciokrotnie ich zapał w rozwijaniu wszystkich naturalnych zdolności. Ponadto jeszcze klasa wyższa, dbała o swe znaczenie, wybierać będzie dla siebie żony i odosabniać dzieci z czujną starannością; unikając więc metodycznie styczeńności, które umysł deprawują lub poniżają, i mieszanin, które upadlają ciało, pomaga temsamem dzie dziczności i wychowaniu do wydania najlepszych wyników¹⁾. Leży to więc widocznie w interesie całego społeczeństwa, ażeby utworzyły się, dla kultury jego kierowniczej elity, owe „autorytety społeczne“, środowisko specjalne, gdzie ziemia urodzajniejsza i czystsze powietrze przyspieszają rozkwit roślin bardziej delikatnych. Jest to rezultat, który osiąga obecna instytucja klas społecznych i dlatego zasługuje ona na energiczną obronę przed zamachami nierozważnej demokracji.

Czyż jednak, zapyta kto, nie obawiacie się pozostawić tak ciasne wejście do świata wyższego i uniemożliwić doń przystęp wielkiej ilości jednostek, które jednak znalazłyby się tam na swem miejscu właściwym? Jeżeli odległość między dwoma

¹⁾ Patrz — wykazanie tych czworakich korzyści Ammona l'Ordre social, p. 129, 199.

światami pozostanie tak wielka, jeżeli do wzniesienia się z jednego do drugiego potrzeba tylu wysiłków, a zwłaszcza tylu punktów oparcia, jeżeli idzie nie o pomoc własną, ale o pomoc cudzą w torowaniu sobie drogi, czyż nie jest zbyt prawdopodobnem, że wiele z tych talentów, których wzbicie się jest tak cennem dla społeczeństwa, padnie w drodze, lub nawet pozostanie pogrążonych w najniższych warstwach? Separatyzm klas naraża więc społeczeństwo na znaczną utratę sił.

Zbyteczne skrupuły — odpowiada na to Ammon. Możemy wam wykazać *a priori* zapomocą prostego obliczenia, że może być tylko bardzo mała liczba powstrzymanych talentów i sił straconych. Wyższość naturalna może być uważana jako wypadkowa ze spotkania się pewnej ilości zalet intelektualnych i moralnych, ekonomicznych i fizycznych, z których każda dosięgła swego maksimum. Z tego punktu widzenia, narodzenie się człowieka wybitnego, mającego być autorytetem społecznym, podobnem jest do szczęśliwego rzutu w grze w kostki, przyczem wyszło sześć punktów. Rachunek prawdopodobieństwa dowodzi zaś, że te rzuty nadzwyczajne są w porównaniu z przeciętnymi, nader rzadkie. Galton ustanowił w ten sposób linię krzywą frekwencji talentów. Porównajmy ją z krzywą dochodową, a skonstatujemy, że talenty wyższe nie zdarzają się częściej, niż wyższe dochody. W istocie, ogólnie biorąc, te dwie linie zbiegają się. W klasach posiadających liczba prawdziwych zdol-

ności jest znacznie większa, niżeli wedle obliczenia wolno oczekiwać: nie ma zatem obawy, ażeby pozostało ich wiele nieużytkowanych lub bezpłodnych w klasach ubogich¹⁾.

Jaką wartość ma to rozumowanie „naukowe“? Zastanówmy się krótko nad koniecznymi jego postulatami. Aby mózdz zastosować rachunek prawdopodobieństwa do kwestyi produkcyi talentów, przedstawia się te ostatnie jako wypadkowe z kombinacyi pewnej liczby wybitnych zdolności. Można by bez wątpienia wiele mówić jeszcze o tem, cokolwiek samowolnem przemienieniu jakości w ilość²⁾. Dla nas jednak przedewszystkiem ważnym jest dla wykazania, czy demokracya słusznie lub niesłusznie protestuje przeciw rozdziałowi klas, sposób dowodzenia związku między krzywą dochodową a krzywą talentów, oraz wykazywania, iż wszelkie wyższości naturalne, jakich społeczeństwo normalnie spodziewać się może, są rzeczywiście skoncentrowane w klasach wyższych. Sposób ten opiera się zdaniem naszym jedynie na wrażeniach osobistych. Ammon ma wrażenie, że większa część autorytetów społecznych, które spotkał, stała na wysokości swego zadania. Ma on również wrażenie, że większa część proletaryuszy, których spotkał, zasługuje na swój los i nie jest rzeczywiście zdolną do objęcia jakiegokolwiek funkcyi wyższej³⁾. Jeżeli

¹⁾ Ammon, op. cit. p. 109, 182.

²⁾ Cf. Karl Jentoch, *Socialauslese*, p. 176, 199.

³⁾ Loc. cit. p. 92, 146—184.

my jednak mamy wrażenia wprost przeciwne? Czy opinia Ammona ma więcej wartości naukowej, niżeli nasza?

W istocie, przez analizę statystyk wykazano nam, że rzeczywiście ludzie umysłowo wyżsi, mianowicie uczeni i literaci są znacznie liczniejsi w klasach uprzywilejowanych, niżeli w innych. Któż jednak powiedzieć może jakim przyczynom należy przypisać tę dysproporcję? Jaka część winy przypada na zdolności naturalne, a jaka na warunki społeczne? Ten sam statystyk, który nas poucza, po zbadaniu 6382 wypadków, że klasa uprzywilejowana jest dwieście razy bogatsza w znakomości literackie, niżeli klasa wydziedziczonych, zauważa zarazem, że o wiele łatwiej wytłumaczyć się da ta względna płodność ras, organizacją społeczną, niżeli usposobieniem naturalnem. Zmienia się ona stosownie do epok, a fluktuacje jej, które nie byłyby zrozumiałe, gdyby wywodziły się głównie z dziedziczności, są, jak się okazuje, w ścisłym związku z przesunięciem się środków ekonomicznych, potęgi politycznej, korzyści pedagogicznych. Płodność literacka klas jest jednym słowem, ściśle proporcjonalna do środków, jakimi rozporządzała każda klasa, celem dostarczenia swym członkom należytego środowiska wychowawczego¹⁾. Skąd więc pewność, że klasy niższe, zaopatrzone dostatecznie środkami nie okazałyby się równie bogate w indywidualności wyższe?

¹⁾ O d i n Genèse, p. 550, 599.

Nie można, co prawda na poparcie tej hipotezy przytoczyć dokładnych spostrzeżeń, ponieważ, prawdę mówiąc, doświadczeń tego rodzaju nie podejmowano jeszcze. Zawsze jednak w pewnych momentach krytycznych, podczas przewrotów porządku społecznego, widziano, iż z najniższych warstw społecznych powstawali nagle ludzie „najpotrzebniejsi“. Na istotę wielkiego generała składa się bez wątpienia szczęśliwa kombinacja rozmaitych zalet serca i umysłu. Przypatrzmy się jednak skąd wyszli wielcy generałowie Rewolucyi. Lannes był synem parobka stajennego, Soult synem wieśniaka, Ney synem bednarza, Kleber synem murarza, Hoche synem masztalerza¹⁾. Któż po tych przykładach twierdzić jeszcze może, że nie rodzą się w klasach niższych jednostki rzeczywiście zdolne do kierownictwa społeczeństwem?

Nie możliwem jest zatem dowieść *a priori* i matematycznie, że obecna organizacya społeczna osiągnęła możliwie najwyższą wydatność zdolności naturalnych. Optymizm ten nie da się niczem uzasadnić. Przeciwnie, znaleźć można wiele argumentów dla twierdzenia, iż społeczeństwo nie wyzyskuje ogrodu swego tak racjonalnie, jak nam to przedstawiają.

II.

Rozważmy w istocie demograficznie konsekwencye instytucyi klasowej, jak ona wpływa na ruch,

¹⁾ Cf. Dumont, Dépopul. et Civilis. p. 217.

na ilość i jakość ludności, w jakim sensie modyfikuje żywotność, śmiertelność, ilość małżeństw, w światach które ona rozdziela, a będziemy z całym uprawnieniem mogli powątpiewać, czy rozdział może być zbawiennym.

Przedewszystkiem, jeżeli idzie o miarę wzrostu lub zmniejszania się żywotności w klasach rządzących i posiadających, spostrzegamy w optymizmie ich obrońców, pewnego rodzaju sprzeczność. Starano się przypomnieć nam, że powietrze na szczytach społecznych jest zgubnem dla zdrowia. Wykazywano nam, że rodziny panujące, jakiegokolwiek byłyby pochodzenia, przesuwają się jeno przez scenę oświetloną. Zaledwie mają czas uśmiechnąć się do fortuny: a już rola ich skończona, gdyż żywotność ich szybko się zużywa. „Bezpłodność, psychopatya, śmierć przedwczesna a ostatecznie wygaśnięcie rasy nie są przeznaczeniem wyłącznie tylko dynastji panujących. Wszystkie klasy uprzywilejowane, wszystkie rodziny, które znajdują się na stanowisku wysokiem a wyłącznem, dzielą los rodzin panujących, chociaż w stopniu mniejszym i będącym w prostym stosunku do wielkości ich przywilejów i wysokości ich pozycji społecznej. Z ogromu ludzkości wznoszą się jednostki, rodziny i rasy, które dążą do podniesienia się ponad poziom ogólny. Wdzierają się z trudem na strome wyżyny, dochodzą do szczytów potęgi, bogactwa, inteligencyi, talentu, a doszedłszy tam, widzą się nagle strąceni w dół i giną w otchłani szaleństwa

i zwyrodnienia“¹⁾. I wykazano nam, że z pod tego zwyrodnienia nie mogą się usunąć i nasze miejskie arystokracje, lecz iż są one nawet w pewnym sensie więcej narażone, niż inne. Życie, które wiodą w swych królestwach nowoczesnych, jakimi są miasta, życie zarazem siedzące i niespokojne, przy którym ciało ma ruchu zbyt mało, a umysł zbyt wiele — czyż ono już jako takie nie musi wyprowadzać z równowagi? To wieczne drganie moralne jest bardziej przygnębiające, niżeli drganie materialne. To przetężenie umysłowe w połączeniu z bezczynnością fizyczną, które wypręża aż do zerwania niektóre sprężyny organizmu, popuszczając równocześnie inne, musi zniszczyć szybko najsilniejsze nawet konstytucje. W ten sposób Ammon²⁾ budzi naszą litość nad losem elity, ofiary funkcji społecznej.

Niechaj się jednak strzeże żałować jej zanadto, skargi jego bowiem świadczyłyby przeciw instytucji, której chce bronić. Jeżeli ona unicestwia tak nieszczęśliwie tych, których podnosi, jakże twierdzić można, iż mechanizm jej jest doskonały? Ubolewanie nad tem, że udział przeznaczony dla klas posiadających jest zbyt piękny, że są one przygniecione pracą intelektualną, która im przypada, jest równoznaczne z przyznaniem, że podział pracy jest obecnie źle przeprowadzony³⁾. Jest to

¹⁾ J a c o b y, Etudes sur la sélection p. 431.

²⁾ Loc. cit. p. 204—208.

³⁾ Cf. Jentsch, op. cit. 178—199.

równoznaczne z uznaniem, że utopiści nie byli tak szaleni, żądając połączenia i zarazem orzeźwiającej kolejnej odmiany pracy intelektualnej i pracy ręcznej. Oto motyka, piła, i młot: niechaj więc klasy panujące spełniają swoją część pracy fizycznej i tym sposobem zabezpieczą i ochronią się od fatalnych następstw przetężenia umysłowego. Czy zajmowanie się na przemian to pracą intelektualną, to pracą ręczną — pyta Gide¹⁾, nie byłoby dobrym środkiem dla powstrzymania postępu neurastenii wśród burżuazyi? W każdym razie, z którejkolwiek strony szukaćby należało środków zaradczych, mechanizm, który tak szybko zużywa te właśnie żywioły, na których utrzymaniu najbardziej mu zależy, nie może żadną miarą uchodzić za nienaruszalny.

Gdyby przynajmniej było rzeczą pewną, że za pomocą innej ze swych konsekwencji — naprzykład zapomocą zawieranych związków małżeńskich mechanizm ten usiłuje wynagrodzić dobrowolnie poniesione straty i bezustannie odradzać zużyte przez się rasy! Instytucja klasowa — zapewniano nas — ogranicza szczęśliwie ogólne zmieszanie się; przeszkadza wyższym elementom łączyć się z byle jakimi; pozwala członkom elity na korzystny dobór małżonki. Darwin podniósł tę korzyść: cieszył się znaczeniem i potęgą lordów, która ich uprawnia do poszukiwania nawet w niższych klasach kobiet rasowych²⁾. W rzeczywistości jednak, czy to prawo

1) Na wykładzie o Pracy intelektualnej i Pracy ręcznej.

2) Przytoczone przez Ritchiego *Darwinism and Politics* p. 8.

wyboru — tam gdzie ono istnieje, wykonywa się najczęściej dla dobra rasy, która się zużywa? Członkowie rasy wyższej, powinni zawierać związki odnawiające ich krew, zubożałą — jak powiadają — przez same wykonywanie funkcji społecznych. Lecz czy poszukiwaną jest przedewszystkiem kobieta dobrej rasy, czy też kobieta z pięknym posagiem? Czyż nie jest rzeczą ogólnie znaną, że przy zawieraniu małżeństw, zważa się nie tyle na zdrowie, dzięki któremu funkcje społeczne mogłyby w istocie być lepiej spełniane, ile na majątek, dzięki któremu przywileje społeczne mogą być tem pewniej utrzymane?

Że postępowanie takie wychodzi przedewszystkiem na szkodę rasy, tego dowodem wystarczającym jest sam przykład lordów. Zbyt często — podnosi Galton ¹⁾, synowie lordów korzystają ze swego znaczenia jedynie, aby ożenić się z „dziedziczką“, której posag pozwoliłby im utrzymać się w pozycji odpowiedniej dla prawodawcy z urodzenia. Dziedziczki zaś, jako córki jedyne, lub jedynie przy życiu pozostałe, są bez wątpienia mniej silne i mniej płodne, niż inne. W każdym razie potomstwo ich jest mniej liczne. Podczas gdy pięćdziesięciu lordów nie ożenionych z dziedziczkami, ma 168 synów i 142 córek, to 50 lordów ożenionych z dziedziczkami, ma tylko 104 synów i 104 córek. Przymierze wysokich funkcji z wielkim kapitałem,

¹⁾ Hereditary Genius, p. 125—133.

zlanie się rządzących z posiadającymi, nietylko więc nie odradza, lecz, o ile się zdaje przyspiesza upadek najlepszych ras. To uprzedzenie i rzeczby można ta mania kapitalistyczna wchodzi tu jedynie celem przyspieszenia zwyrodnienia żywciołów eugenicznych.

Zgubne działanie tego uprzedzenia wystąpi jeszcze jaskrawiej, skoro przystąpimy do zbadania już nie kwestyi małżeństw, lecz płodności wśród klas wyższych. Biorąc pod uwagę ustanowiony przez formułkę Malthusa stosunek między ruchem ludności a brakiem utrzymania, możnaby sądzić *a priori*, że najbiedniejsze klasy społeczne są także najmniej płodne. Wiadomo zaś dziś po zbadaniu kwestyi, że rzecz się ma przeciwnie: właśnie u góry rozpoczyna się wyludnienie danego społeczeństwa. „Zawody o stałych dochodach, mówi Dumont¹⁾, są mniej płodne, niżeli zawody o dochodach przypadkowych; profesye liberalne, chociaż nie dają stałych dochodów, są zazwyczaj mało płodne. Profesye zaś, które są zarazem liberalne i dają stałe dochody, są ze wszystkich najmniej płodne“. Krótko mówiąc, rodziny posiadające pewną część kapitału, obawiają się przedewszystkiem zmniejszenia się tej części, co w ich mniemaniu byłoby początkiem upadku społecznego. Zbyt wielka ilość dzieci sprowadziłaby kłopoty dla rodziców, lub dla dzieci

¹⁾ Natalité, p. 225. Cf. Van der Smissen La Population, rozdz. I—IV.

samych, zmniejszając bogactwo potrzebne, aby każde z nich zachowało swą pozycję i nie zeszło do pozycji uważanej za niższą. Taki tok rozumowania tłumaczy w największej ilości wypadków wzrastającą nieplodność naszych klas rządzących i posiadających. Dowodzi on bez wątpienia, że wedle ogólnego uznania, dla wejścia lub utrzymania się w wyższych sferach naszych społeczeństw, mniej należy liczyć na własną osobę, niżeli na okoliczności, mniej na talent wrodzony, niżeli na poparcie materialne, mniej na zdolności, niżeli na własność posiadaną. Dowodzi on w każdym razie, że obecna instytucja klasowa nie jest najlepszym narzędziem doboru antropologicznego, jaki można sobie wyobrazić, gdyż tu znów staje ona na przeszkodzie płodności, a poprzednio jak widzieliśmy, przyspieszała śmierć najcenniejszych dla społeczeństwa jednostek.

Lecz zarzucać nam może, iż rozumiemy wciąż tak, jak gdyby jednostki te były w istocie najcenniejsze. Wygaśnięcie rodów panujących nie ma w rzeczywistości tak wielkiej wagi, gdyż potomkowie ich są po większej części nieudali i niedorośli do swej funkcji społecznej.

Przypuściwszy, że tak jest, okaże się stąd jeszcze z drugiej strony, jak nie korzystnym dla całości społeczeństwa może się stać utrzymanie tych klas.

Bo i czegóż to dowodzi w istocie, jeżeli nie okoliczności, że siłą nabytych pozycji, jednostki

mogą zmonopolizować funkcye, do których oczywiście nie dorosli? Te dysproporcye między zdolnościami a funkcjami są najbardziej uderzające, prawdę mówiąc u arystokracji we właściwem słowa znaczeniu lub u monarchii dziedzicznych. Ręka nieudolna, dźwigająca berło, lub słaba głowa obciążona koroną, dowodzą zbyt jaskrawie, iż dane społeczeństwo nie jest zorganizowane wedle wymagań natury. Lecz tam nawet, gdzie niema więcej przywilejów prawnych, jedyny istotny przywilej oddziedziczonego bogactwa wystarcza, aby dysproporcye owe powtarzały się dość często. Bezwątpienia, społeczeństwo nasze ustanowiło pewne szranki dokoła pewnych funkcji kierowniczych; przed dopuszczeniem do wykonywania tych funkcji wymagane jest nabycie pewnych tytułów, wymagane są dowody pewnego minimum osobistych wysiłków. Lecz wiadoma rzecz, że i tu nawet rzeczy mają przewagę nad człowiekiem. Bogactwo ułatwia, lub oszczędza wysiłki. Powaga obniża baryery. Ten, który na mocy swych zdolności winien być poniżony, jest podniesiony przez swe posiadanie. Ono go usuwa od walki, ono go zatrzymuje na pochyłości. Tak więc ten sam ustrój, zużywa zbyt szybko żywioly, które powinien zachować, zachowuje zaś zbyt długo żywioly zużyte.

III.

Gdybyśmy zresztą śledzili wyniki, jakie ustrój ten wytwarza już nie w klasach posiadających, lecz

w klasach nieposiadających, optymizm antroposocjologiczny wydałby nam się bezwątpienia jeszcze mniej uzasadnionym.

Proletaryuszem jest ten, który tylko ze swej pracy żyje i który często zmuszony jest, aby żyć, przyjmować byle jaką pracę. Czy warunki życiowe narzucone przez tę sytuację ekonomiczną są korzystne dla siły żywotnej? Paradoxem chyba byłaby odpowiedź potwierdzająca. Jeżeli wątpliwem jest, czy wykonywanie przeznaczonych im funkcji społecznych wyczerpuje klasy uprzywilejowane skutkiem przetężenia umysłowego, to jest rzeczą zupełnie niewątpliwą, że wykonywanie funkcji przeznaczonych klasom wydziedziczonym, wyczerpuje je, skutkiem zbytniego wysiłku fizycznego¹⁾.

Funkcye te są w każdym razie bardzo niebezpieczne. Wyobraźmy sobie smutny obraz dziewcząt w nowoczesnej fabryce, pomyślmy nietylko o wypadkach, lecz o chorobach, które pociąga za sobą prawie nieuniknionym sposobem praca w pośród pyłu mineralnego lub metalicznego, praca w ogniu lub w wilgoci — począwszy od gangreny płucnej lub żołądkowej, aż do saturnizmu²⁾, od choroby wywołanej rtęcią, aż do próchnienia kości, — a zrozumiemy o ile w dziedzinie pracy fizycznej ludzie są bardziej narażeni, niż gdzie indziej. Kto się rodzi proletaryuszem przynosi też z sobą,

1) Cf. Carl Jentsch, *Sozialauslese*, p. 214 sqq.

2) Choroba skutkiem szkodliwego działania ołowiu.

jak mówią, mniejszy kredyt na życie. I zdaje się w istocie — jakkolwiek interpretacja danych statystycznych w podobnej materii jest dość drażliwą — że statystyka śmiertelności dostarcza na to dowodów. W Szwecyi — wedle Kummera śmiertelność w zawodach ręcznych wynosi na tysiąc żyjących, 13,1 między 30 a 35 rokiem, 19,8 między 40 a 49 rokiem, 33,7 między 50 a 59 rokiem, 67,7 między 60 a 69 rokiem. W tych samych latach w zawodach liberalnych śmiertelność wynosi tylko 11,59 — 15,99 — 30,49 — 63,43. W Angli, wedle Ogli'ego zachodzi podobny stosunek: w klasie robotniczej 9,58 wypadków śmierci od 25 — 45 lat, 26,76 od 45 — 65 lat, — razem 18,17 od 25 — 65 lat. W tych samych peryodach procent śmiertelności w zawodach liberalnych wynosi tylko 8,96 — 24,1/4 — 16,70¹⁾. Można zatem powiedzieć, że niższa pozycja społeczna wzmaga śmiertelność; nędza ekonomiczna przemienia się w nędzę fizyczną; pauperyzm wyniszcza rasę.

Prawda, iż ta śmiertelność większa w klasach wydziedziczonych zrównoważona jest większą płodnością. Ogólnie biorąc, biedni produkują więcej dzieci, niż bogaci. Lecz czy i jak grunt jest przygotowany dla rozwoju fizycznego i umysłowego tych dzieci, dla zużytkowania ich wrodzonych zdolności? i jakiego rodzaju „kulturę dziecinną“ usta-

¹⁾ Podniósł Layet w Encyklopedyi higieny, Rochard, t. VI, p. 776.

nowiła organizacya społeczna? Czyż przed narodziem jeszcze, przez sam fakt, że matka jest zazwyczaj wprzęgnięta do pracy aż do samego porodu, dziecko nie jest już pośledniejsze, niż mogłoby być? Wedle spostrzeżeń dra Pinarda waga dziecka kobiety, która wypoczywała dwa do trzech miesięcy, przewyższa conajmniej o 300 gramów wagę dziecka kobiety, która pracowała stojąc, aż do rozwiązania ¹⁾. Dlatego też ludzie dbali o przyszłość rasy, domagają się dziś ustaw ochronnych dla kobiet ciężarnych: upośledzenie ekonomiczne może nadwreżyć życie już w samych zaczątkach. Zbyt często w każdym razie na dziecku już urodzonym, upośledzenie to zacięży silnie i stanie na przeszkodzie jego rozwojowi.

Pamiętają jeszcze jakie poruszenie powstało w opinii angielskiej i zadecydowało o uchwaleniu *factory acts* w r. 1833, gdy doszło do wiadomości publicznej, że dzieci pięcioletnie skazane były na dwunastogodzinną pracę w kopalniach o złem powietrzu i pełnych wody, w towarzystwie złoczyńców, którzy je maltretowali; że dziewczęta wprzęgnięte były do wózków z węglami i ciągnęły je w galeryach tak niskich, iż nie mogły się wyprostować. Prawda, że dziś wszystkie prawodawstwa nowoczesne zgodnie potępiają podobne nadużycia, które powoli zabijają istotę ludzką, zanim zdoła się

¹⁾ Revue d'hygiène, 1898, XX., p. 1075 sqq. — Cf. ostatni tom Lanessana *La lutte pour l'existence et l'évolution des sociétés*, livre III. (Paris Alcan).

jeszcze rozwinąć. Któż jednak zaprzeczy, że pozostaje jeszcze na tym punkcie wiele, prawie wszystko do zdobycia? Ochrona dzieciństwa jest dopiero w początkach organizacyi. Tymczasowo zaś, któż obliczyć może, ile roślin więdnie z braku powietrza i światła, które może wydałyby najpiękniejsze owoce? Tak więc społeczeństwo pozbawia się wielu sił, któremi je obdarza natura. I w ten sposób warunki stworzone dla klas niższych, które, zdaniem samych antroposocjologów winny klasom wyższym dostarczać żywiółów potrzebnych do ich odnowienia, przynoszą szkodę całości społeczeństwa.

Niewłaściwą byłaby tu odpowiedź, że co do odnowienia tego, nigdy nie liczone na proletaryat miejski, z konieczności skazany na upośledzenie fizyczne i moralne, lecz tylko na klasy wiejskie, jedynie silne i zdrowe¹⁾. Ażeby bowiem dostać się do funkcji kierowniczych, wieśniacy muszą przedewszystkiem stać się mieszczanami. Nie dzieje się zazwyczaj tak, iżby nowe rasy przybywające do miasta, odrazu dostały się do wysokich sfer społeczeństwa: dzień ich wcielenia rzadko tylko bywa zarazem dla nich dniem wywyższenia. Wieśniak umieszcza się na niższych szczeblach aglomeratu miejskiego. Jest to dlań stacya niebezpieczna, która naraża go na utratę własności przyniesionych: jeżeli klasa wiejska ma być tą wodą świeżą i odży-

¹⁾ Jest to twierdzenie Hansena. Die drei Bevölkerungsstufen.

wiającą, która ma odnowić klasy wyższe, to czyż nie zakazi się ona pobytem w tych kanałach niezdrowych?

Powie ktoś może, iż organizacja ta ma przynajmniej tę zasługę, iż jest potężnym instrumentem doboru? i że im bardziej zatruwającym dla ciała i duszy jest środowisko wewnętrzne, tem większa pewność, iż ci, którzy przeszli przez nie nieuszkodzeni, są prawdziwie silni i godni wydostania się zeń? Przypuściwszy, że argument ten ma pewną wartość, co do wyższości fizycznej, to musi on być podjęty z wszelką ostrożnością odnośnie do wyższości umysłowej. Przemysł wymaga od proletaryatu wszystkich jego zapasów czasu i siły. Że wobec tego z braku czasu i sił, wielka ilość inteligencyi w łonie proletaryatu usycha, która mogłaby się rozwinąć z pożytkiem, o to przemysł troszczyć się nie ma czasu: „Dalej! Dalej!“. W tym sensie dobór przemysłowy jest zapewne tak głuchy i ślepy, jak dobór wojenny. Wojna ekonomiczna, mniej chwałą okryta, niż wojna zwyczajna, jest jednak nie mniej od tamtej mordercza. Maszyna ścina wiele talentów, a raczej przytłacza je w zarodku. Stworzona dla lepszej produkcji rzeczy, nie jest ona zgoła przydatną dla lepszej produkcji osób.

Gdyby przynajmniej ci, którzy wyszli zwycięsko i odpornie z tej walki i z tego życia, byli w istocie zużytkowani wedle zdolności, które okazali, dla największego dobra ogółu! Elementa „eugeniczne“

klas niższych powinny być powołane do odnowienia elity panującej i do wykonywania z kolei funkcji kierowniczych. Lecz któż nie wie, że i tu znów ilość rzeczy posiadanych rozstrzyga bardziej o wywyższeniu jednostki, niżeli okazane przez nią zdolności? Robią nam nadzieję, że powstanie „arystokracja społeczna“¹⁾, prawdziwie dorosła do zadania swego, z małżeństwa syna robotnika z córką klas wyższych. Lecz mimo wszelkich zalet rasowych, syn robotnika nie mógłby marzyć o podobnem małżeństwie, gdyby nie zdobył już przedtem sytuacji dostatecznie „szlacheckiej“. Podobne sytuacje zaś są trudne do zdobycia dla tego, który nie rozporządza przedewszystkiem pewną potęgą ekonomiczną.

Każdy zna bezwątpienia bajeczne historye o „parwieniuszach“. Chętnie przytacza się tego lub owego milionera, który przybył swego czasu do Paryża „mając trzydzieści susów w kieszeni“²⁾. Czyż nie jest to dowodem, że najbiedniejszy robotnik nosi berło kapitalisty na dnie swego worka? W rzeczywistości zaś z reguły, zdobycie wysokich funkcji kierowniczych w handlu i przemyśle jest prawie niemożliwe bez wkładów pieniężnych. Pewien fundusz jest też potrzebnym dla zdobycia kariery liberalnej. Aby się do niej przygotować, potrzeba pie-

1) Cf. Volksdienst, p. 123.

2) Patrz przykłady przytoczone przez d'Avenel'a w dziełach „O mechanizmie życia nowoczesnego“.

niędzy, a przynajmniej czasu — który jest także pieniądzem. Dziecko, młodzieniec, młody człowiek, każdy uczący się nie przestaje konsumować, a nie rozpoczyna jeszcze produkować. Trzeba zazwyczaj, aby mógł się wzbic w górę, ażeby rodzina jego była już cokolwiek uprzywilejowaną: ażeby mógł zostać kierującym, rodzina jego musi już być posiadającą. K. Bücher protestował więc słusznie przeciw opinii Schmollera: ¹⁾ ten bowiem głosił, jak wdziliśmy, że wobec różnic w zdolnościach, wynikających znów z różnic w dziedziczności, różnice stanowiska i majątku są małoważne przy rozstrzyganiu o zawodzie. Rzecz przeciwna jest bardziej prawdopodobna. Ojciec, zastanawiający się nad tem jaki zawód obierze dla swego syna, oblicza się nietyle z siłami dziecka, ile z środkami swej rodziny.

Nadzwyczajna nierówność warunków ekonomicznych przeszkadza w ten sposób także sprawiedliwemu współubieganiu się zdolności osobistych i niedopuszcza często zdolności wyższe, pojawiające się w łonie klas niższych, do objęcia roli, do której natura je przeznaczyła. Taki system podziału, jak z jednej strony utrzymuje zbyt długo w sferach wyższych, ponad własną miarę, wiele elementów zestarzałych, tak z drugiej strony trzyma zbyt często, poniżej miary i unieruchomia wiele żywiołów nowych, których wzniesienie się podwoiłoby ży-

¹⁾ Die Entstehung der Volkswirtschaft, p. 332 — 350.

wotność ogółu. Jednym słowem „cyrkulacja społeczna“, której konieczności nikt nie zaprzeczy, nie tylko nie odbywa się dość szybko, lecz obawiać się można jeszcze zwolnienia jej biegu przy obecnym stanie instytucji społecznych; nie należy więc tendencji demokracji przedstawiać nadal jako sprzecznych z naturą, jeżeli prawdą jest, iż głównym ich wynikiem ma być ułatwienie odnowienia antropologicznego zdolności, niezbędnego dla pomyślności ogółu.

Znaczyło to więc nadużywać autorytetu biologii, jeżeli domagano się w jej imieniu, obok nadzwyczajnej dysproporcji warunków, wyraźnego rozdziału klas, który utrudnił do możliwych granic przystęp do funkcji kierowniczych. Panowanie burżuazji jest tak samo nieuzasadnione w naturze, jak panowanie kast lub arystokracji rodowej. Obecna instytucja klasowa nie ma charakteru nienaruszalnego, jaki chciała jej zapewnić antroposocjologia przez swą sankcję naukową. Instytucja ta będzie może usiłowała bronić się innymi argumentami, ekonomicznej lub moralnej natury; nie można jednak nadal popierać jej argumentami naturalistycznymi i trzeba rzec się przeciwstawiania, na tym pierwszym punkcie, „rzeczywistości obiektywnej“ naszym „aspiracyom subiektywnym“.

Jest to w istocie zbyt wygodna taktyka, podsuwać aspiracyom demokratycznym — chcąc je do-

wieść do absurdu — twierdzenia oczywiście sprzeczne z faktami. W rzeczywistości zasada równości nie ma wcale potrzeby twierdzić, iż wszystkie jednostki są z urodzenia identyczne, jak również nie ma potrzeby zaprzeczać, iż synowie są często podobni do ojców.

Skonstatujemy tylko, że jakimkolwiek będzie ojciec, żadna wiedza nowoczesna nie potrafi przepowiedzieć do czego syn jego będzie zdolnym, ani też czy będzie on *minus habens*, czy też genialnym: *spiritus flat, ubi vult!*

Skonstatujemy ponadto, iż nigdy nie zdołano dowieść, że zdolność nabyta przez rodziców w wykonywaniu pewnego zawodu, została dziedzicznie przeniesiona na dzieci. Skonstatujemy nakoniec, że bez względu na wszelkie wrodzone zdolności, rody ogrodzone jakimikolwiek przywilejami, skazane są z wszelką pewnością na fatalne zwyrodnienie. Jest to chyba wystarczające dla wykazania znikomości wszelkich ustrojów, odosobniających rasy.

Pracując nad zniesieniem wszelkich przegród, dzielących rozmaite koła społeczne i nad otwarciem ich dla współzawodnictwa wszystkich, demokracja przeciwnie z zupełnem uprawnieniem, dąży do jak najlepszego społecznego zużytkowania zdolności naturalnych.

...the ... of ...
...the ... of ...
...the ... of ...
...the ... of ...

...the ... of ...
...the ... of ...
...the ... of ...
...the ... of ...

...the ... of ...
...the ... of ...
...the ... of ...
...the ... of ...

...the ... of ...
...the ... of ...
...the ... of ...
...the ... of ...

...the ... of ...
...the ... of ...
...the ... of ...
...the ... of ...

KSIĘGA DRUGA.

Postawienie problemu.

Ważną rolę w rolnictwie jest wyznaczenie warunków rozwoju organizmów. Społeczność rolnicza jest organizmem społecznym. Podstawą działalności jest zatem przystosowanie do środowiska dla własnych potrzeb społecznych.

Rozmawiamy o rolnictwie jako o sztuce, po której stronie leży rolnik. W rolnictwie przetrwały w czasie przeszłym i w czasie obecnym formy działalności.

RÓŻNICOWANIE.

Zdawało się, że nie należy już dłużej, za pomocą doświadczeń, badać różnicowania między wyznaczeniem biologii a postawieniem doświadczenia, opiera się na własnych doświadczeniach. Biologia wykazała nam, że doświadczenia się organizmów wymagają nie tylko postawienia doświadczenia, lecz również w szczególności odpowiednio doświadczenia, jakiego to warunki podlega dla doświadczenia organizmów — dla tych, które powstają się w czasie osobistym w społeczeństwie, — odpowiednio się tych doświadczeń.

Gdy organizm jest jeszcze zrośnięty, między doświadczeniem a doświadczeniem w jego czasie, — w szczególności niekiedy, lub z tego powodu, że każdy z nich wykonywa się z jego strony i jakoby na swój własny

KSIĘGA DRUGA

RÓŻNICOWANIE

Postawienie problemu.

Wzrastające różnicowanie jest warunkiem postępu organizmów. Społeczeństwa zaś są organizmami. Postęp demokracji jest zatem przyczyną dekadencji dla naszych społeczeństw.

Rozumowanie to odnajdujemy dziś jeszcze, po za gęstą wegetacją komentarzy i ilustracji przerwanych w głębi wielkiej ilości zarzutów czynionych demokracji.

Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że antyteza ustanowiona tem rozumowaniem między wynikami biologii a postulatami demokracji, opiera się na wnioskach dobrze uzasadnionych. Biologia wykazała nam w istocie, że doskonalenie się organizmów wymaga nie tylko podziału pracy fizjologicznej, lecz utworzenia się narządów odpowiednio specjalizowanych. Jakież to warunki pociąga dla składników organicznych — dla tych, które porównać się dadzą z osobnikami w społeczeństwie, — utworzenie się tych narządów?

Gdy organizm jest jeszcze zaczątkowy, indywidualności wchodzące w jego skład, są względnie niezawisłe; już z tego powodu, że każda z nich wykonywa ze swej strony i jakoby na swój własny

rachunek wszystkie najważniejsze funkcje, każda z konieczności wystarcza sama sobie; zdolna jest żyć jeszcze, chociaż odłączona od całości; łącząc się z nią, nie utraciła przez to całej swej autonomii. Takimi są np. pynniki u grzybów. Wyższe organizmy nie pozwalają już na taką niezależność swych części.

Komórka wciągnięta i jakoby zaregimentowana do organu, traci swe życie osobnikowe; na mocy tego, co Geoffroy Saint-Hilaire nazwał atrakcją „swego przez swego“ ona spaja się i jakoby zlewa się z swemi współpracowniczkami; z chwilą tą kończy się jej indywidualność. „Rozwój indywidualności społecznej, lub udoskonalenie organizmu, pociąga z konieczności, pisze autor „Kolonii zwierzęcych“¹⁾ zanik mniej lub więcej zupełny indywidualności elementarnych i często nawet zlanie się ich części składowych w pozorne jedności, zrodzone z jakiejś konieczności fizyologicznej i służące jako narządy dla indywidualności“.

Tak samo jak wolność, zatracą się i równość przez doskonalenie się organizmów. Różnica zadań pociąga za sobą różnicę struktury; każdy narząd przybiera charakter swej funkcji; w „gastruli“ — kolonii komórkowej złożonej z dwóch warstw ponad sobą umieszczonych — zewnętrznej, wystawionej na pełne światło i narażonej na wszelakie wstrząśnięcia, i drugiej, wewnętrznej, ochronionej, i jakby

¹⁾ S. 679 — 720

oddzielonej od świata przez warstwę wyższą — indywidua przestaną być do siebie podobne, różnić się będą coraz bardziej co do władz i zdolności swych. Śledząc przebieg przekształcenia się kolonii w organizm właściwy, widzimy, że indywidua, które się bezpośrednio złączyły dla utworzenia kolonii, i były pierwotnie wszystkie równe między sobą, schodzą ze swego stanowiska do rzędu narządów. Musimy stąd wnioskować, iż podział pracy, niezbędny dla siły, potęgi, autonomii społeczeństwa, pociąga za sobą fatalnie nierówność warunków, jako konieczność — której nie mamy prawa nazwać złem, gdyż leży w istocie rzeczy.

Dodajmy jeszcze, że żywioły w ten sposób zróżnicowane i zużytkowane dla doskonalenia organizmu, muszą stracić nadzieję uczestniczenia w kierownictwie pracy przy której współdziałają; gdyż w interesie udoskonalenia organizmu, funkcja kierownicza musi być również zróżniczkowana i zachowana dla specjalnego organu. Wedle wyrażenia Espinasa postęp organizmów polegał na skoncetrowaniu przez długi szereg „kolejnych delegacji“ czynności kierowniczych w pewnej liczbie komórek, które poświęcając się w zupełności rządzeniu, odbierają innym ich część tej funkcji. U istot niższych, których czynność jest jeszcze niedoskonała, funkcje mało się różniące i źle uporządkowane, jak u anelid, panowanie żywiołów kierowniczych jest jeszcze ograniczone i czasowe; lecz jeżeli wznosimy się do istot wyższych, zdolnych

do działalności skombinowanej, ujrzymy, że panowanie to ustala i rozwija się. Komórki mózgowe u człowieka posiadają nie tylko zadanie specjalne ale i naturę całkiem specjalną i jakoby przywilej scentralizowanego panowania. Tylko organizmy pierwotne tolerują coś, co jest zbliżeniem do rządów ludowych.

Jeżeli zaś rzecz tak się ma, jeżeli doskonalenie się istot odbywa się tylko kosztem wolności, równości i władzy ich żywiołów składowych, czyż nie wynika już z tego samego jako rzecz jasna, że umysł demokratyczny jest ślepy, że nie liczy się wcale z koniecznością naturalną, i że formy społeczne, które zachwala jako źródła wszelkich pożądanых ulepszeń, mogą sprowadzić tylko dezorganizację?

Te to konsekwencje usiłuje roztoczyć przed nami pewna filozofia polityczna. Wyż wspomniane fakty zużytkowuje ona w rozmaity sposób dla wzmocnienia zasady, którą Taine nazwał „zasadą specjalności“ i dla wykazania wszystkich „błędów amorficznych“ nowoczesnych społeczeństw. Służą one zatem raz do wykazania, że Państwo, nie dostatecznie specjalizowane nie może z pożytkiem wkraczać do spraw ekonomicznych; to znów, że niedostatecznie zorganizowane powszechne głosowanie nie może słusznie rozstrzygać o sprawach politycznych. Z tego też arsenału pochodzi niewyczerpana masa zarzutów rzucanych przeciw „ato-

mizacji“ i „rozdrobnieniu“ indywidualizmu, lub przeciw „niwelacji“ zasad równościowych.

Prins¹⁾, zwalczając to, co zowie „tendencją kolektywistyczną“ nowoczesnej demokracji, jest trafnym przykładem zwykłego obrotu tych argumentacji. Tendencja ta — mówi on — przypuszcza „niwelację nierówności, zlanie się żywiołów różnych, złagodzenie różnic i odmian, hierarchii grup, narządów, indywiduów. Możliweby jednak zapytać, dlaczego ewolucja, która zawsze postępowała w kierunku stopniowego różniczkowania się czynników społecznych, miała nagle przybrać kierunek odwrotny, dlaczego to różniczkowanie miało zatrzymać się samo przez się, podczas gdy w przeszłości najostrejszy przymus nie zdołał go powstrzymać“.

I rzeczywiście, ciągnie autor dalej, to co zawsze i wszędzie się objawia, to jest stopniowe przejście z jednolitego do różnorodnego, z pomieszania do podziału organów, funkcji, kompetencji, do różniczenia klas, do nierówności warunków, położenia indywiduów, do coraz to wyraźniejszej specjalizacji wszystkich żywiołów życia społecznego“.

„Grupa społeczna wyposażona siłą żywotną i energią jest istotą zbiorową, która rośnie i różniczkuje się, jak wszystkie istoty, ludzie, zwierzęta lub rośliny; która się rozdziela dalej, rozgałęzia i specjalizuje, jak literatury i mowa, jak nauki i prawo (gałęzie oddzielają się od pnia i tworzą

¹⁾ Revue des Deux Mondes, sept. 1902, s. 421 sqq.

istoty odrębne, które znów z kolei różniczkują się). Gdzie tylko istnieje rozwój, tam jest różniczkowanie i złożoność... Proces rozwoju społeczeństwa jest w zasadzie tym samym, co proces natury organicznej“.

Jaką wartość mają kryteria i analogie dostarczone przez tego rodzaju argumentacje? Oto co stanowić będzie obecnie przedmiot naszych poszukiwań.

Uwagi bibliograficzne do księgi drugiej.

M. Verworn. *Physiologie générale*, trad. Edon Paris, Schleicher 1900. — F. Houssay. *La forme et la vie. Essai de la méthode mécanique en zoologie*. Paris, Schleicher, 1900. — E. Perrier. *Les colonies animales*. Paris, Masson, 1-e edit. 1881, 2-e ed. 1898. — Gandry. *Essai de paléontologie philosophique*. Paris, Masson, 1896. — Roule. *Embryologie générale*. Paris, Reinwald, 1893. — Bourdeau. *Le problème de la vie*. Paris, F. Alcan. — Giglio Tos. *Les problèmes de la vie*. Turin, 1900. — A. Lalande. *La Dissolution opposée à l'Evolution*. Paris, F. Alcan, 1899. — Spencer. *Principes de sociologie*, trad. fr. 4 vol. Paris, F. Alcan, 1890. — Id. *Les Institutions professionnelles et industrielles*. Paris, Guillaumin, 1898. — Schäffle. *Bau und Leben des socialen Körpers*, 2 vol. 2 ed. Tübingen Lauppe, 1896. R. Worms. *Organisme et Société*. Paris, Giard, 1895. — De Greef. *Le Transformisme social*. Paris, F. Alcan, 1896. — Novicov. *Conscience et volonté sociales*. Paris, Giard, 1897. — Prins. *L'organisation de la liberté*. Paris, F. Alcan, 1891. — Id. *La tendance collectiviste*, dans la *Revue des Deux Mondes*, sept. et nov. 1902. — A. Smith. *Recherches sur la nature et sur les causes de la richesse des nations*. Avignon, Niel 1791. — Schmoeller. *Grundriss der allgemeinen Volkswirtschaftslehre*, 1-e part. Leipzig

Duncker, 1900 (w rozdziale IV. i VI. księgi II. zebrane są rezultaty prac ogłoszonych niegdyś przez Schmollera o podziale pracy w *Jahrbuch für Gesetzgebung*, 1889 i 1890, tłumacz. po części w *Revue d'Economie politique*, 1889 i 1890). — G. Simmel. *Ueber sociale Differenzierung*. Leipzig, Duncker, 1890. — Id. *Philosophie des Geldes*. Leipzig, Duncker, 1900. — A. Petrenz. *Die Entwicklung der Arbeitsteilung im Leipziger Gewerbe von 1751 bis 1890*, Leipzig, Duncker, 1901. — P. Giraud. *La main-d'oeuvre industrielle dans l'ancienne Grèce*, Paris, F. Alcan, 1900. — Ch. Gide. *Principes d'économie politique*, 6-e ed. Paris, Larose, 1898. — Id. *Rapport sur l'Economie sociale, dans le tome V. des Rapports du jury international de l'Exposition de 1900*, Paris, Imprimerie nationale, 1903. — M. Block. *Les progrès de la science économique*. Paris, Guillaumin, 1900. — A. Liessé. *Le Travail aux points de vue scientifique, industriel et social*. Paris, Guillaumin, 1899. — Ott. *Traté d'Economie sociale*, 2-e ed. Paris, Fischbacher, 1892. — G. Tarde. *Psychologie économique*, 2 vol. Paris, F. Alcan, 1902. — B. Gurewitsch. *Die Entwicklung der menschlichen Bedürfnisse und die sociale Gliederung der Gesellschaft*. Leipzig, Duncker, 1901. — E. Goblot. *Les classes sociales, dans la Revue d'Economie politique*, janv. 1899. — A. Bauer. *Les classes sociales*. Paris, Giard, 1902. — Gumpłowicz. *La lutte des races*. trad. fr. Paris, Guillaumin, 1893. — Veblen. *The Theory of the leisure class*. New-York, Macmillan, 1899. — Lange. *Arbeiterfrage, ihre Bedeutung für Gegenwart und Zukunft*, Winterthur, Ziegler, 1894. — Herkner. *Arbeiterfrage, eine Einführung*, 3 ed. Berlin, Guttentag, 1902. — Benoit. *La crise de l'Etat moderne. De l'organisation du suffrage universel*. Paris, Didot. — Daprat. *Science sociale et Démocratie, Essai de philosophie sociale*. Paris, Giard et Brière, 1900. — E. Halévy. *La Formation du radicalisme philosophique*, 3 vol. Paris, F. Alcan, 1901 — 1904. — K. Marx. *Le Capital*, trad. Roy, Paris, 1872. — Engels. *Die Lage der arbeitenden Klassen in England*. Leipzig, Wigand, 1848. — Marx et Engels. *Le Manifeste communiste*, trad. nouv. avec. introd. par Ch. An-

dler, 2 fasc, Paris, Soc. nouv. 1905. — Rodbertus. Das Capital. Berlin, W. Wagner, 1899. — Dühring. Cursus der National und Socialökonomie. Leipzig, Reisland, 1892.—E. Bernstein. Socialisme théorique et socialdemocratie pratique, trad. fr. Paris, Stock, 1900. — Kautsky. Le Marxisme et son critique Bernstein, trad. fr. Paris, Stock, 1900. — J. Jaurés. Études socialistes. Paris, Cahiers de la Quinzaine, 1901. — Vandervelde. Le collectivisme et l'Evolution industrielle. Paris. Soc. nouv. 1900. — W. Sombart. Der moderne Kapitalismus, 2 vol., Leipzig, 1902. — Revue philosophique, avril, mai, octobre 1900, août 1901. Disc. sur la Procès de la sociologie biologique par M. M. Novicov, Espirnas, Bouglé. (W rozdziale II. i III. tej książki powtórzone są niektóre ustępy tych artykułów).

ROZDZIAŁ I.

Różniczkowanie a postęp.

Pomiędzy formułkami, które powaga ewolucjonizmu narzuca opinii, do najmniej zaprzeczanych należy bezwątpienia twierdzenie, iż: „różniczkowanie jest miarą doskonałości“. Wielu sądzi, iż w formułce tej zawartym jest klucz problemu nad którym tyle systemów filozoficznych siliło się daremnie: zdaje im się, iż posiadli nareszcie obiektywne kryterium dobrego i złego, miernik czyli „metr postępu“¹⁾ pochodzący bezpośrednio z rąk wiedzy.

I w istocie widzieliśmy, iż nauki przyrodnicze z formułki powyższej zdają się robić jak najszerzy użytek. Czyż ona nie przedstawia zazwyczaj ewolucyi jako postęp, przez to samo iż wzmaga różniczkowanie istot?

Klasyfikacya, która w szeregu roślinnym wznosi się od alg do paproci, od paproci do jawnoptłociowych, od jawnoptłociowych do nagoziarnistych i skrytoziarnistych, w szeregu zwierzęcym zaś od ryb do płazów, od płazów do gadów, od gadów do ptaków, od ptaków do ssących, używaną jest najczęściej

¹⁾ Jestto wyrażenie de Greef'a, *Transf. soc.* p. 394.

dla oznaczenia nietylko działów natury, lecz oraz stopni hierarchii. Jeżeli istnieje pochodzenie od pierwszych do ostatnich gatunków, to pochodzenie to jest zarazem wznoszeniem się. Zdaje się, iż wszyscy przyrodnicy zgodni są na tym punkcie.

„Nie ma przyrodnika — mówi Darwin¹⁾, któryby miał wątpliwości co do korzyści podziału pracy“. Jeżeli idzie nam o to by stwierdzić, że od czasu, gdy Darwin pisał, nie zmieniła się pod tym względem wspólna opinia uczonych, otworzymy najnowszy podręcznik „Embryologia ogólna“ dra Roule: „Ważna to kwestya — pisze on — poznanie kierunku ewolucyi. Faktem niezaprzeczonym jest, że istoty zmieniają kształt w ciągu generacji kolejnie następujących: lecz czy zmiana ta odbywa się p o s t ę p o w o od prostego do złożonego, czy odwrotnie od złożonego do prostego? Czy te modyfikacye odpowiadają stałemu doskonaleniu się, czy też powrotnemu biegowi? H. Milne-Edwards rozstrzygnął problemat ten przez ustanowienie prawa doskonalenia skutkiem fizyologicznego podziału pracy“.

Bądź co bądź jednakże, czy zgodność ta opinii jest istotnie tak zupełna, jak się na pierwszy rzut oka zdawać może, i czy kwestya ta jest już nieodwołalnie rozstrzygnięta? Czy teza sformułowana w ten sposób nie dopuszcza wcale ograniczeń?

¹⁾ S. 25.

²⁾ S. 383.

Czy nareszcie można w istocie i nadal twierdzić, iż różniczkowanie jako takie i samo przez się wskazuje zawsze i wszędzie na postęp?

I.

Rozważmy zblizka, naprzód środki, jakimi posługuje się różnicowanie dla osiągnięcia rezultatów tak zachwalanych, a następnie przypatrzmy się tym rezultatom.

Spostrzemy w pierwszym rzędzie, że różnicowanie to, doprowadzone do najwyższego stopnia w organizmach wyższorzędnych nie jest jednak i tu nigdy absolutnem: nie wyłącza bowiem zupełnie podobieństwa między elementami, które różniczkuje. Nie prawdą jest naprzykład, że komórka przeznaczona dla funkcji trawienia jest zupełnie nie zdolną do oddychania; element zróżniczkowany zatrzymuje do pewnego stopnia zdolności niegdyś w nim złączone.

„Skutkiem zróżniczkowania się (własności) ściągłości — pisze Verworn ¹⁾ — ruch stał się funkcją właściwą komórkom muskularnym; u zwierząt wyższorzędnych zdolność odczuwania wrażeń doszła do wielkiego rozwoju w narządach zmysłowych, zjawisko wydzielania osiągnęło najwyższą potęgę w funkcji komórek gruczołowych. Mimo to każdy rodzaj komórki zatrzymuje wszystkie ele-

¹⁾ Fیزیol. ogól., s. 641.

mentarne objawy żywotne, a zróżnicowanie jego powstaje stąd tylko, że jeden z tych objawów dochodzi do szczególnie wysokiego stopnia rozwoju“. Tak więc w organizmie zróżnicowanym, komórki różnią się głównie intensywnością tej lub owej zdolności w różnych ich grupach; lecz grupy te posiadają i nadal do pewnego stopnia i też same co inne własności.

To co powiedzieliśmy o komórkach, da się zastosować *a fortiori* i do narządów. Wiemy, iż są one utworzone z kombinacji tkanek — włóknistych, ścięgnowych, muskularnych, nerwowych — które napotykaemy we wszystkich naczyniach organizmu zarówno w żołądku, jak i w płucach. Nawet w muszkułach i nerwach, które są wszakże głównie utworzone z jednego tylko żywiołu, rozpoznać się dadzą i inne grupy elementarne, a mianowicie tkanka ścięgniowa (spajająca); narządy zróżnicowane są więc i nadal z pewnych względów podobne do siebie, tak jak podobne są do siebie komórki, które je tworzą.

Co jednak głównie zaznaczyć należy, to, że podobieństwa te zdają się być konieczne potrzebne dla funkcji organów, i że one nie mogłyby bez szkody być absolutnie zróżniczkowane. Jeden z przyrodników, który najlepiej wykazał, że różnicowanie jest koniecznością żywotną dla elementów walczących we wnętrzu organizmu, W. Roux, zauważył przecie, że gruczoł spełniałby źle swoją funkcję gdyby zawierał wyłącznie tylko elementa wydzielające;

musi mieć jeszcze naczynia doprowadzające mu krew, i tkankę spajającą dla rozdzielenia klap i podtrzymania włókien, i nerwy dla regulowania swej funkcji¹⁾.

Tak więc różniczkowanie pozostawia jeszcze między częściami, które odróżnia, liczne podobieństwa: dodajmy, że wymaga ono ustanowienia ścisłych stosunków pomiędzy temi częściami. Tylko pod tym warunkiem może ono przynieść korzyść organizmowi. „Podział pracy — pisze Giglio-Tos²⁾ — nie byłby użytecznym bez sybiozy. Zróżnicowanie i doskonalenie się pewnej części, może tylko o tyle być użyteczne dla organizmu, o ile może innym częściom być pomocne w wykonywaniu ich funkcji“. Ażeby całość miała korzyść z podzielonych funkcji — zauważył ze swej strony Verworn³⁾, potrzeba aby te rozdzielone funkcje przenikały się wzajemnie, ażeby każdy element wchodził w ruch, czy w spoczynek w chwili stosownej, ażeby panowała najdelikatniejsza harmonia między różnymi organami, tkankami i komórkami. Jednym słowem, im różnorodniejsze są czynności, tem bardziej koniecznem jest dla dobra całości, aby czynności te były uporządkowane.

Podnieść tu jednak należy, że jakkolwiek różniczkowanie wymaga tej koordynacji w interesie dobrego wyniku całości, to ono przecie samo przez

¹⁾ Wedle Y. Delage, Structure du protopl., s. 72.

²⁾ Les Problèmes, 1-a część, s. 104.

³⁾ Op. cit. s. 649.

się z konieczności nie przynosi go jeszcze z sobą. Podział, mówi Espinas ¹⁾, to rozprószenie: współudział zaś wymaga ugrupowania. Roux, wskazując nam rozmaite żywioły walczące o życie w samym organizmie, pokazuje zarazem, iż każdy z nich ciągnie niejako w swoją stronę, nie troszcząc się o interesy całości. Haeckel miał więc słuszność mówiąc ²⁾, że postępek centralizacji, który dodaje naprzykład po jednym centralnym organie każdemu z systemów zróżniczkowanych, a następnie podporządkowuje je wszystkie pod system nerwowy, nie jest identycznym z postępkem różniczkowania; że może nawet być przeciwieństwo między jednym a drugim. Centralizacja jest wszakże reakcją całości przeciw rozprószeniu jej części i jakoby metodą, której celem jest uratowanie solidarności, którą różniczkowanie samo, na mocy właściwej mu tendencji mogłoby uszkodzić. Jakkolwiekby, jest rzeczą pewną, że bez tej solidarności nie możnaby wciągnąć w rachubę korzyści różniczkowania. I rzeczy można, iż jest ono użytecznym tylko w miarę, o ile nie jest pozostawione samemu sobie i nie jest doprowadzone do ostateczności.

To spostrzeżenie pozwala nam już ograniczyć w dziedzinie społecznej ambicje zwolenników bezmiernego różniczkowania. Jeżeli powtarzają oni, w imię biologii, że wszelkie różniczkowanie jest

¹⁾ Les sociétés animales. S. 350. (Paris F. Alcan).

²⁾ Créat. nat. S. 252.

samo przez się postępowaniem, i że skutkiem tego trzeba różniczkować wszędzie i pod każdym warunkiem — czy to w organizacji politycznej, ekonomicznej, czy pedagogicznej — odpowiemy im, iż źle korzystali z nauk biologii. Ona poucza nas bowiem, że nawet w organizmach, jeżeli różniczkowanie ma przynieść oczekiwane owoce, muszą między zróżniczkowanymi elementami pozostać podobieństwa dawne i powstać nowe między nimi stosunki, warunki ścisłej solidarności, bez której wszystko byłoby stracone.

II.

Lecz rozważając już same rezultaty osiągnięte przez różniczkowanie, spostrzegamy, że nie można wcale twierdzić, iżby one pod każdym względem były korzystne.

Jeżeli rozważymy rzecz z punktu widzenia elementów konstytutywnych organizmu zróżniczkowanego, dojść musimy, jak się zdaje do wniosku pesymistycznego. O ile elementy te tworzą tylko „kolonie“, wystarczają one same sobie, są zdolne do odłączenia się od całości, są względnie równe i niezawisłe. Lecz skoro kolonia przekształci się w organizm właściwy, widzimy, iż „upadają one do rzędu organów¹⁾. Skończyła się równość i niezawisłość indywidualności elementarnych; gdyż sama indywidualność została im ujęta. Przypatrzmy się

¹⁾ Cf. Perrier, op. cit. s. 679, 688, 720, 216.

powstaniu kości pacierzowej u zwierząt: pomiędzy częściami tej samej natury, które należały z początku do rozmaitych członków tej samej kolonii, odbywają się połączenia i zrastania, które zacierają wszelki ślad pierwotnych jedności: indywiduum jest pochłonięte w organie. O ile organizm złożony zyskuje na jedności, o tyle elementy jego tracą na niezawisłości¹⁾. Jeżeli więc można jeszcze mówić o „Republice pierwotniaków“, to trzeba dodać — jak to uczynił Verworn²⁾ — że wyższe stany komórkowe są zasadniczo despotyczne, ponieważ pozbawiają komórki swe wszelkiej wolności, a zarazem równości.

Lecz, zauważyćby można, to co indywidualność elementarna traci na niezawisłości, odzyskuje zapewne stokrotnie na prawdziwej potędze. Filozofia polityczna oddawna przyzwyczaiła nas obliczać tego rodzaju wynagrodzenia. Spinoza naprzykład przypomina nam w ślad za Hobbesem, że jeżeli jednostki tworząc społeczeństwo zmuszone są ograniczyć swą wolność, to przynajmniej odnoszą skutkiem stowarzyszenia się korzyści, które rozszerzają znacznie zakres ich życia. Może to samo odbywa się także w dziedzinie biologicznej: „Im większa jednostka panuje w organizacyi Państwa komórkowego — mówi Verworn³⁾, tem bardziej funkcjonowanie

1) Delage, op. cit. s. 32.

2) Op. cit. s. 636.

3) Ibid., s. 637.

całości zbliża się do doskonałości i tem większe korzyści komórki odnoszą z życia wspólnego“.

Lecz czy dadzą się obiektywnie zmierzyć te korzyści? Bezwątpienia, że życie elementów jest mniej zależne i lepiej zapewnione, — co dałoby się stwierdzić, gdyby można dowieść, że życie ich jest dłuższe. Lecz właśnie dowód ten jest trudny do zrobienia. Utrzymywano nawet przeciwnie, że różniczkowanie elementów, które jest warunkiem organizacyi całości, przyspiesza ich zanik i literalnie skazuje je na śmierć. „Każda komórka niezróżniczkowana — mówi Delage¹⁾, jest nieśmiertelna i wymaga tylko umieszczenia w odpowiednich warunkach, ażeby żyć dalej: każda zaś komórka zróżniczkowana skazana jest na śmierć nieuniknioną, i nie ma dla niej możliwości uniknięcia tego losu“.

I w istocie, w jaki sposób komórki unikają śmierci? Dzieląc się w nieskończoność. Stwierdzono zaś, że jakakolwiek byłaby tego przyczyna, każda komórka różniczkując się, kładzie tem samem kres swej zdolności dzielenia się. Przeciwnie komórki, które pozostają niezróżniczkowane są brzemienne nieskończonym podziałem. Nie ma wśród nich ani starców ani trupów: odradzają się one wiecznie same przez się. W tym sensie Weismann mógł przypisać im prawdziwą nieśmiertelność. Prawda, iż nie wszyscy przyrodnicy zgodni są co do natury tej nieśmiertelności i co do sposobów jak ona

¹⁾ Op. cit. p. 769.

się zachowuje; wszyscy natomiast zgodni są co do tego, że życie uwiecznia się tylko w niezróżniczkowaniu ¹⁾). Połączenie wymoczków, które zdaje się być koniecznym do ich odrodzenia, jest zasadniczo chwilowem przywróceniem jednorodności ich części. W istotach wyższych jaja są tylko komórkami niezróżniczkowanymi — jak zauważył już Milne-Edwards — plazma, która przenosi życie z jednostki na jednostkę jest, względnie do ciała (soma), wielce jednorodna. Rezerwowa ta armia w organizmie nie składa się z robotników specjalizowanych: właśnie dlatego, iż są zdolni do wszystkiego, użyci są do funkcji rozmnażania.

Każda komórka specjalizowana jest więc w istocie na śmierć skazana. Rozporządza ona tylko ograniczoną ilością życia. Traci potęgę i niezależność. I nie można twierdzić, iż różniczkowanie jest dla niej korzystne, ponieważ wymaga ono od niej nie mniej, niż zupełnego zrzeczenia się swej indywidualności.

Lecz zauważy ktoś może, że nie należy w sytuacji elementów szukać korzyści różniczkowania. Jest ono korzystne dla całości, lecz nie dla części, dla organizmu, lecz nie dla komórek. Ich nierówność, ich zależność, ich zanikanie, są warunkami potęgi całości. Im większem jest zaparcie się komórek, tem wyżej organizm podnosi się na drabnie istot. Gatunki — jak wiadomo — walczą bez-

¹⁾ Cf. Lalande, *Dissolution*, s. 130 — 150.

ustannie o panowanie: typy bardziej zróżniczkowane odnoszą naturalnie zwycięstwo nad tymi, które mają do zaznaczenia mniejsze ofiary ze strony swych elementów konstytutywnych. Niechaj więc komórki pocieszają się, o ile zdolne są do myślenia; one same zanikają wprawdzie, lecz dzieło ich pozostaje, udoskonalone właśnie ich zaparciem się; i rzeczywiście giną one dla swej ojczyzny.

Lecz jakież jest znak obiektywny, po którym poznać możemy, iż typy utworzone drogą takich ofiar są w istocie doskonalsze, wyższe, potężniejsze? Bezwątpienia po samym ich sukcesie i po randze jaką skutkiem tego zajmują w wszechświecie. Ponieważ gatunki walczą z sobą o ziemię, i o to kto ją zapełni, czyż więc gatunki lepiej ukonstytuowane nie pokrywają największej przestrzeni i nie trwają najdłużej?

Jeżelibyśmy przyjęli takie kryterium, byłoby paradoksem twierdzić, iż korzyść jest zupełnie i zawsze po stronie gatunków, zwanych zazwyczaj wyższymi, to jest gatunków zróżniczkowanych. D'Archiac i de Candolle wykazali wszakże, iż w rzeczywistości na powierzchni ziemi, przestrzeń zajmowana przez gatunki istot jest o tyle mniejszą, o ile wyższą jest klasa, do której one należą, że im mniej „doskonałe“ są zwierzęta i rośliny, tem bardziej rozprzestrzeniają się w rozmaitych okolicach. Gaudry¹⁾ zaś dodaje, iż to samo mniej więcej co o prze-

¹⁾ Paleont. philos. s. 46. (Dopiski).

strzeni powiedzieć można i o czasie. Paleontologia poucza nas, jak wiele gatunków zwierzęcych zarówno odznaczających się zróżniczkowaniem swych organów, jak i rozmiarami swymi, znikło na zawsze, podczas gdy odkryto mięczanki, istoty znacznie mniej zróżniczkowane, których gatunki znane już były w epoce przedpotopowej. Arcydzieła różniczkowania nie są więc w istocie potężniejsze ani co do trwałości, ani co do przestrzeni.

Nie możemy się dziwić temu, jeżeli przypomniemy sobie, że płodność, która jest warunkiem rozprzestrzeniania się i trwałości ras, jest zawsze stosunkowo ograniczoną tam, gdzie organizmy są zróżniczkowane. Wiadomo, iż Carey i Spencer podjęli się sformułowania ogólnego prawa płodności istot. Płodność wedle prawa tego jest w odwrotnym stosunku do inteligencji istot, tj. do miejsca, jakie w organizmie ich zajmuje system nerwowy, który znów jest tem bardziej rozwinięty, im większem jest zróżniczkowanie. Prawo to w szczegółach nie jest dokładnem¹⁾. Jeżeli bowiem prawdą jest, iż słoń jest mało płodnym, to pies jest znacznie płodniejszym, mimo iż nie jest mniej inteligentnym. Wogóle jednak stwierdzić można w istocie, że między płodnością istot bardzo zróżniczkowanych i istot mało zróżniczkowanych nie ma porównania. Mikroorganizmy wyprzedzają pod tym względem bardzo znacznie organizmy „wyższo-

¹⁾ s. 86.

dne“. Jeżeli się posieje kilka nieskończenie małych mizodermów na każdą octu, potomstwo ich pokryje ją za kilka godzin. Wymieniają pewien mały wymoczek z wód słodkich „*ichtyophtrius multifiliis*“, który w odpowiednim otoczeniu, mógłby w ciągu jednego miesiąca dostarczyć masy substancji, równającej się masie słońca ¹⁾. Jakkolwiek jest tego przyczyna, organizmy skomplikowane metazoerów, nie posiadają już podobnej zdolności rozmnażania. Ograniczają one rozwój substancji rozplodczej, którą zawierają ²⁾. Tak więc różniczkowanie okazywałoby dążność do uczynienia bezpłodnymi nie tylko elementy specjalizowane, lecz i całości z nich utworzone czyli do przerzedzania gatunku.

Gdybyż przynajmniej zwiększało ono nieskończenie uplastycznienie istot! Umożliwiłoby im to przystosować się — przybierając nowe formy — do nowych warunków i przetrwać pewniej, niż inne istoty zmiany środowiska. „Najbardziej żywotnym społeczeństwem, zauważył Perrier ³⁾, jest takie, którego nieruchomość doprowadzona jest do minimum.“. Tak więc, będąc najbardziej skłonne do zmian, organizmy zróżniczkowane byłyby najbardziej żywotne.

I zdaje się w istocie, że konstytucja ich, w miarę o ile ona ma możność kierowania swemi rozma-

¹⁾ Cf. Le Dantec. *Théorie nouvelle de la vie*, s. 179 (Paris F. Alcan).

²⁾ Cf. Lalande cytując Hertwiga, *op. cit.* s. 145—147.

³⁾ *Col. anim.* s. 214.

temi funkcjami, pozwala im unikać z daleka niebezpieczeństwa i poddawać się bardziej inteligentnie koniecznościom życia: są one bardziej ruchliwe i zręczniejsze przez to samo, iż organa ich są bardziej urozmaicone i bardziej solidarne. Lecz jeżeli konstytucja taka w tym sensie wzmacnia szanse dłuższego życia, to czy z drugiej strony nie powiększa ona także szans śmierci? Najbardziej skomplikowane twory złożone są rzadko najtrwalszemi. „Dla zniszczenia chwiejnej równowagi istot wyższych, mówi Lalande¹⁾, wystarczy ziarnko piasku. Umiejtna różnorodność ciała ludzkiego czyni życie ludzkie zawisłem od trafnego uklucia szpilką: cały budynek może runąć w jednej chwili, ponieważ jest zbyt różnorodny i zbyt solidarny w swych częściach“.

Ponadto, czy prawdą jest, że konstytucja ciał zróżniczkowanych zwiększa absolutnie ich zdolność do zmian, celem zastosowania się do nowych okoliczności? Temu właśnie zaprzeczano. Z badań Krausego i Rileya wynika, iż różniczkowanie z jednej strony wpływa wprawdzie w pewnym sensie korzystnie na produkcję odmian, lecz z drugiej strony ogranicza ich rozległość²⁾. Pomnaża odmiany słabe lecz wstrzymuje rozwój odmian ważnych. Zmieniając stopniowo skład chemiczny środowiska bakcyla pyocyanicznego, można kolejno narzucić mu

¹⁾ Op. cit. p. 44.

²⁾ Wedle Delage op. cit. p. 286.

wszystkie formy znane u mikrobow¹⁾. Istoty zróżniczkowane nie łatwo byłoby poddać podobnym doświadczeniom. Już sama łączność istniejąca między ich różnorodnymi organami ogranicza ich metamorfozy. Gdyby nawet skutkiem zmiany pewnego warunku środowiska, zmienił się jeden organ, bez naruszenia innych: to już niezbędne stosunki organu zmodyfikowanego z innymi organami, niezmodyfikowanymi, wywołują tarcie, które zwalnia a w końcu wstrzymuje tworzenie się odmian. „Tak więc — stwierdza Houssay²⁾, tarcie jest tem większe, a zmienność tem mniejsza o ile organy danego tworzu są bardziej ściśle związane między sobą czyli o ile organizacja tworzu tego jest wyższą i bardziej zróżniczkowaną“.

Lecz nietylko wzajemna zależność, i sama różnorodność organów wstrzymuje te istoty i czyni je ociężałymi. Mając więcej organów, mają też więcej potrzeb i to potrzeb bardziej specjalnych, to jest takich, które dla zaspokojenia wymagają pewnych oznaczonych warunków gruntu, temperatury, wilgoci³⁾. Gdyby te warunki zmieniły się nagle, jak się to zdarza przy przewrotach geologicznych, istoty zróżniczkowane znikłyby przed innymi, podobnie, jak człowiek cywilizowany rzu-

¹⁾ Cf. Le Dantec, Lamarckiens et Darwiniens, p. 182. (Paris F. Alcan).

²⁾ Cf. Guigniard, w Encyclopédie des Sciences médicales, I. p. 41.

³⁾ La Forme et la Vie, p. 910.

cony nagle na pustynię, zginąłby bez wątpienia prędzej, niż człowiek pierwotny. W ten sposób wyjaśnia się prawo Cope'go, wedle którego nowe serye istot nie wychodzą z typów końcowych — najbardziej zróżniczkowanych — seryi poprzednich, lecz z typów znacznie dawniejszych, i znacznie mniej zróżnicowanych. I tak na przykład królestwo zwierzęce nie powstało niewątpliwie z roślin „wyższorzędných“ lecz z form „niższorzędných“ protofitów, które nie różnią się od pierwotniaków (protozoerów). I podobnie też kręgowce bez wątpienia powstały raczej z prostych robaczków, niżeli z bardziej zróżniczkowanych artropodów lub mięczaków. W ogólności, im mniej zróżniczkowana jest istota jakaś, tem jest zdolniejszą do wytrzymania wielkich wstrząśnień, które towarzyszą nagłym przewrotom warunków życia¹⁾: ponieważ potrzeby jej są bardziej elementarne, żywot jej jest lepiej zabezpieczony; będąc mniej narażoną niż inne istoty, pewniejszą ma przyszłość.

Tak więc istoty zróżniczkowane są nietylko

¹⁾ W ten sposób, jak twierdzi Le Dantec, wyjaśnitaby się rzekoma nieśmiertelność plazmy zarodkowej. To samo bowiem, co odnosi się do organizmów, odnosi się i do elementów. Tylko elementa rozrodcze, najmniej specjalizowane, zastosowane do warunków najmniej ściśle oznaczonych, mogą oprzeć się tak znacznej zmianie środowiska, jak opuszczenie organizmu, do którego należą. Dlatego też jedynie one zdają się być nieśmiertelne. *Evolution individuelle et hérédité* p. 221 (Paris F. Alcan).

mniej płodne, lecz i w ogólności mniej plastyczne, niż inne. Różniczkowanie pomniejsza dwojakim sposobem szanse ich przeżycia i zacieśnia ich miejsce w wszechświecie. I dlatego to Lalande w swem dziele: *la Dissolution opposée à l'Evolution*¹⁾, zrobwszy przegląd ostatnich ogólnych wyników biologii, mógł dojść do następującej paradoksalnej konkluzji: „W rezultacie różniczkowanie prowadzi do śmierci i to tem pewniej, im wyższy osiągnęło stopień“. Dalekie to, jak widzimy od zasad ustanowionych przez Milne-Edwards'a.

III.

Zauważyćby można, że Milne-Edwards, podnosząc znaczenie istot różniczkowanych rozumiał przez to — jak dowodzą już użyte przezeń i przytoczone wyżej wyrażenia — nie tyle miejsce, jakie one zajmują, lecz rolę, jaką odgrywają, przeznaczenie i misję ich w ogólnej ekonomii przyrody. Przypuśćmy, że znikają one z powierzchni ziemi prędszej niż inne istoty: pozostawiają przynajmniej po sobie ślad głębszy. Jeżeli nie są najpłodniejszymi rozmnożycielami, to są najużyteczniejszymi producentami.

Lecz nawet z tego punktu widzenia należałoby zaznaczyć pewne rozróżnienia i zastrzeżenia. Czy mamy rozumieć przez to, że organizmy zróżniczkowane, są użyteczniejsze dla przyrody w tym sen-

¹⁾ P. 146.

się, że przyczyniają się lepiej niż inne do utrzymania życia ogólnego? Łatwo pojąć, że trudno dać obiektywną odpowiedź na pytanie tak postawione. W każdym razie jednak, jeżeli przypomnimy sobie, w jaki sposób żywią się zwierzęta, korzystając z przerabiania materii nieorganicznych przez rośliny, a często także z przerabiania materii roślinnych przez inne zwierzęta, możemy twierdzić, iż w porządku przyrodzonym zajmują one nie tyle miejsce producentów, ile konsumentów, jeżeli nie pasożytów. Bądź co bądź przyznają się one mało same przez się do podtrzymania owego „ciągłego obiegu“, czyli powrotu do materii elementów zużytych przez organizmy, który, jak dostatecznie wykazano, jest niezbędnie potrzebny do ciągłości życia na powierzchni kuli ziemskiej¹⁾. Są to drożdże, mycodermy, fermenty wszelkiego rodzaju, które wykonują tę operację niezbędną dla powszechnego odnowienia. I dlatego twierdzić można, że te nieskończenie małe twory są równocześnie wielkimi niszczytelami i wielkimi producentami, wicznymi preparatami życia. Gdyby usunięto z powierzchni ziemi gatunki wyższorzędne, arcydzieła różniczkowania, życie powszechne trwałoby dalej. Gdyby natomiast usunięto owe drobniutkie organizmy, po największej części mało zróżniczkowane, cyrkulacja materii — a wraz z nią i życie — zatrzymałoby się. Trudno więc twierdzić, że rezul-

¹⁾ Cf. Encyklopedia chemiczna. — Chemia biologiczna t. IX przez Duclaux str. 14—17.

taty ich pracy są „słabe“, „niewidoczne“, lub „grube“, że rola ich w wszechświecie nie jest „rozległą“. Wobec ich potęgi nieskończonej, znanej już obecnie, czemuż jest potęga owych istot skomplikowanych, które niegdyś wychwalał Milne-Edwards?

Ale — możnaby w końcu zauważyć — jak to zresztą zaznaczył sam Milne-Edwards — do nadania istotom żyjącym wyższego lub niższego stanowiska przyczynia się bardziej „gatunek“, niżeli „ilość“ produktów maszyny organicznej. Jeżeli podnosi on ponad wszystko zdolności istot zróżnicowanych, to nie dla ich „potęgi“, lecz raczej dla ich „doskonałości“. I czyż w istocie nie ma pewnego wytworu tych wyrafinowanych zdolności, który jest niezrównany i przewyższa nieskończenie co do własności, wszystkie inne razem złączone? Jest nim zdolność zastosowywania środków do celów, jest to czynność świadoma, jest to myślenie.

Co do tego zgoda; zdaje się, że mamy nareszcie przed sobą wyższość, która nie może być udziałem żadnego organizmu niezróżnicowanego. Jakikolwiek jest charakter stosunku, łączącego system nerwowy z systemem umysłowym, widzimy, że w całym szeregu zwierzęcym obydwie te systemy wzrastają równocześnie i są wzajemnie od siebie zależne. Światło świadomości wschodzi tylko nad głowami istot, których aparat nerwowy jest rozgałęziony i zjednoczony. Faktycznie zaś tylko w istotach zróżnicowanych aparat ten rozgałęzia się

i ujednostajnia. Ponieważ istoty te muszą łączyć, zrównoważyć i ześrodkować wielką ilość elementów odrębnych, dlatego zapewne wytwarzają w sobie ten organ transmisyjny, koncentracyjny i administracyjny, który zowie się mózgiem. Dlatego to słusznie wielbimy istoty zróżnicowane i pochwalamy, iż spożywają materiały sporządzone przez inne istoty, bo tylko one użytkowują je do dzieła niematerialnego, gdyż one jedynie skontruowały, wedle słów włoskiego poety ¹⁾, „tron dla nadchodzącego władcy, zaszczytny posterunek dla ducha“.

Lecz przyznając istotom zróżnicowanym palmę pierwszeństwa, której nikt ich pozbawić nie zdoła, czy posługujemy się przy tym przyobiecaniem nam obiektywnym kryterium, dostarczonem przez wiedzę przyrodniczą? Czy w istocie daliśmy słowo rzeczom samym i czy czytaliśmy w księdze przyrody, iż duch ma wartość absolutną i że skutkiem tego istnieje prawo egzystencji wyższej, niżeli samo życie, że, jeżeli idzie o wybór, lepiej jest działać świadomie, niż wegetować w sposób nieokreślony? Czy przeciwnie, nie jest rzeczą oczywistą, że ten sąd o wartości nie wywodzi się wcale z sądów rzeczywistych sformułowanych przez czystą biologię? Że to przekonanie może się opierać na jakimś

¹⁾ Fogazzaro, Les Ascensions humaines, p. 220

systemie filozoficznym, lecz nie spoczywa na doświadczeniu naukowym? i że skutkiem tego moralność naturalistyczną spotyka w wyższym jeszcze stopniu, niż moralność utylitarną zarzut, iż — kosztem niekonsekwencji — wprowadza ona „własność“ potrzebną do ustanowienia hierarchii istot?

Paleontolog Gaudry¹⁾, dowodząc ponownie, iż natura jest postępem, i że istoty nowo przybyłe, jako najruchliwsze, najczynniejsze i najbardziej świadome, są też najbardziej zbliżone do bóstwa, wygłosił następującą uwagę, którą — jak wspomina natchnął go na wystawie w r. 1889 widok statuy Buddy: „U ludów na Wschodzie, życie pasywne, pogrążenie się w kontemplacyi, uchodzi za najlepszy środek zbliżenia się do boskości. Na Zachodzie sądzimy przeciwnie, iż boskość jest to czynność nieskończona i że istotami najwyższemi są te, które są najczynniejsze“. Pojmujecie zatem i przyznajecie sami poniekąd, iż hierarchia wasza nie ma w sobie nic obiektywnego: co ustanowił Zachód, Wschód zburzyłby może; miernik postępu, którym posługujecie się, zależnym jest sam od tendencyi cywilizacyi, która wyrzeźbiła waszą duszę.

To co powiedziano tu o czynności w ogólności, odnosi się także do samego myślenia. Jeżeli cenimy je ponad wszystko, to czynimy to bezwątpienia pod wpływem jednego z kierowniczych prądów cywilizacyi, która nas wytworzyła. Lub przy-

¹⁾ Op. cit. p. 69.

najmniej, jeżeli usiłujemy wykazać, że wszędzie, gdzie jest cywilizacja, znajduje się także w jakiejkolwiek formie kult myśli, będziemy zmuszeni przyznać, że kult ten jest raczej wyrazem ideału właściwego naszemu gatunkowi, niżeli wynikiem samej natury rzeczy. Tak więc stopniując istoty wedle roli większej, lub mniejszej, jaką zróżnicowanie ich organizmu wyznacza inteligencji, musimy zdać sobie sprawę z tego, że „ustanawiamy człowieka jako miarę wszystkiego“. Tym sposobem odwracamy metodę socjologii biologicznej: nie dopatrujemy się w gatunkach zwierzęcych modeli dla gatunku ludzkiego, lecz ustanawiamy gatunek ludzki jako model dla gatunków zwierzęcych; a ustanawiając go jako model powszechny, czynimy to dlatego, iż urzeczywistnia on najlepiej cel, któremu przyznaliśmy z góry wartość absolutną: to jest postęp myśli ludzkiej.

Zdaje się więc, iż daremnie wymagalibyśmy od wiedzy obiektywnego kryterium postępu, i że jeżeli naturaliści chcą w istocie stworzyć biologię ściśle naukową, wolną od wszelkich przesądów ludzkich, od wszelkiego antropomorfizmu, a tem samem od wszelkiej celowości, muszą powstrzymać się od wydawania sądu o istotach, których rozwój opisują. Z czysto mechanicznego pojmowania natury nie da się wywieść definicya postępu. Ktokolwiek zdmuchnie świadomość, pograży wszelkie wartości świata w noc, w nieokreśloność, w obojętność: musi zaniechać oznaczania stopni.

Do tego zdecydowała się, zdaje się, w końcu pewna liczba uczonych. „Nie trzeba zbyt polegać na słowie postęp, zauważył Le Dantec ¹⁾. Z jakiego punktu widzenia można w istocie twierdzić, że kura jest wyższą niż koral? Oboje są śmiertelne, a szkielety pozostałe po nich przedstawiają różne własności: są zastosowane do właściwego im rodzaju życia,“ etc. Laloy, tłumacz Haeckla ²⁾, którego filozofia dopuszcza wszakże naukową demonstrację postępu istot, przyznaje, iż w rzeczywistości nie ma zwierząt wyższych, ani niższych. „Każdy gatunek zwierzęcy, lub roślinny zastosowany jest do szczególnych warunków życia i jest doskonalszym, niż każdy inny, dla tych właśnie, danych warunków ³⁾. Tak więc powracają z wolna do dawnej myśli Cuviera wedle której wszystkie gatunki są w swoim rodzaju doskonałe. A tem samem rozdzielają się coraz bardziej dwa pojęcia, tak ściśle jeszcze w opinii złączone: pojęcia ewolucyi i postępu. A rozdzielanie to musi z konieczności pozbawić zasadę różnicowania jej „naukowej“ powagi. Jak długo chcieliśmy posługiwać się kryterjum obiektywnem, uznawaliśmy, że różnicowanie przynosi z sobą — tak odnośnie do elementów, jak i do całości — przynajmniej tyle niedogodności, ile korzyści; w chwili zaś, gdy zróżnicowaniu przyznaliśmy nareszcie

¹⁾ Lamarckiens, s. 7.

²⁾ Laloy, przedmowa do l'Origine de l'Homme, s. 8.

³⁾ Gaudry sam mówiąc o głowaczach dochodzi do podobnego spostrzeżenia, Op. cit. s. 30.

wartość niezrównaną, musieliśmy zarazem uznać, że nie posługujemy się już kryterium obiektywnem.

Tak więc mimo przeciwstawionej nam, pozornej jednozgodności, krytyczne zbadanie środków użytkowanych i rezultatów osiągniętych przez zróżnicowanie, przekonało nas, że, nawet gdy idzie o gatunki zwierzęce, nie mamy prawa identyfikowania zupełnego różniczkowania i postępu. Wszystko zależy ostatecznie od punktu widzenia, z którego rzecz rozpatrujemy: ostateczny zaś punkt widzenia nie jest zależny od wiedzy przyrodniczej.

Cóż dopiero, gdy idzie o społeczeństwa! Któż nie pojmuje, jak dalece charaktery właściwe wikłają jeszcze problemat i czynią zastosowanie rzekomego „miernika postępu“ bardziej iluzorycznem.

ROZDZIAŁ II.

Formy podziału pracy w społeczeństwie.

Argumentacja antidemokratyczna, która stanowi przedmiot naszych badań, polega na dwóch twierdzeniach: „Organizmy postępują przez różniczkowanie“. Społeczeństwa są organizmami. Omówiliśmy powyżej pierwsze twierdzenie, obecnie rozprawić się nam wypada z drugim.

Wiadomo, jak wiele argumentów wymieniono, bez stanowczego rezultatu dyskutując nad teorią, która asymilując społeczeństwa z istotami żywymi, przedstawia nam te ostatnie jako starszych braci i pierwowzory dla społeczeństw. „Teoria organiczna“ — twierdzili jedni — jest tylko ludzłą analogią, a prawa kierujące organizmami nie mogą być zastosowane do społeczeństw. Elementa społeczne bowiem są rozdzielone między sobą; są ruchome i mogą się odłączyć od całości; są świadome i dążą do swych własnych odrębnych celów. Lecz — zauważyli inni — gdy przypatrzymy się zbliska elementom organicznym, czyż nie wydadzą się one również jak gdyby rozdzielone między sobą? czyż nie są one zdolne również żyć, przy-

najmniej przez czas pewien, oddzielnie od całości, do której należą? I któż nareszcie twierdzić może, że właściwa im czynność nie odpowiada jakiejś niejasnej świadomości? Tak więc niejednorodność, ruchliwość i świadomość stanowią wedle jednych między społeczeństwami, a organizmami głębokie różnice przyrodzone, wedle innych tylko zwykłe różnice stopnia¹⁾. I po nieskończonych dyskusjach każdy pozostał na swem stanowisku, z góry wyznaczonem przez swe przekonania metafizyczne.

Nie mamy zamiaru podjąć tu na nowo w całej ich rozległości tych zasadniczych dyskusji. Jest to tylko obracanie się bez końca w grze słów. I najlepszym środkiem dojścia do celu w takiej kwestyi jest może porzucenie dziedziny porównań ogólnych i zastosowanie teorii organicznej do jakiegoś poszczególnego problemu. Teorie legitymują się swoją płodnością. Jeżeli odnośnie do pewnego, ściśle określonego problemu socyologicznego teorya organistyczna przynosi dokładną odpowiedź, wówczas tryumfuje nad swymi przeciwnikami, chociażby uzbrojonymi w najlepsze strzały filozofii: musimy jej w takim razie powierzyć kierownictwo w naszych badaniach i w naszym postępowaniu. Lecz jeżeli na postawione pytanie odpowiada ona tylko niepewnymi formułkami, które nie dadzą się

¹⁾ W »Annales de l'Institut. intern. de soc.« t. IV. i V. i w »Année sociologique« t. I. i II. — szczegółowe przedstawienie tych rozmaitych argumentów.

zastosować do faktów społecznych bez wywołania fałszywych wniosków, wówczas organistyczna teoria nie ma słuszności i należy jej wyznaczyć miejsce w historycznym muzeum wiedzy, między nieużytecznymi hipotezami i niebezpiecznymi metaforami.

Będziemy więc mogli oświadczyć się za lub przeciw asymilacyą powszechną, którą nam przeciwstawiają, nie odchodząc przytem od kwestyi szczególnej, która nas zajmuje: czy należy popierać różniczkowanie, czy też zapobiegać mu? Ażeby mózdz kwestyę tę rozstrzygnąć musimy w istocie być powiadomieni o roli, jaką odgrywa różniczkowanie w społeczeństwach, o formach, które przyjmuje, i o skutkach, jakie za sobą pociąga. Czy teoria organiczna dostarcza nam tych wiadomości niezbędnych, lub czy podaje nam przynajmniej środki dla otrzymania ich? Nad tem właśnie wypada nam się zastanowić.

I.

Przypomnieć przedewszystkiem należy, że myśl o dobrodziejstwach zróżniczkowania, która tyle miała wydać owoców w wieku XIX. w dziedzinie nauk przyrodniczych, zrodziła się w XVIII wieku w dziedzinie nauk społecznych. Korzenie swe zagłębiła w łonie teoryi ekonomicznej o podziale pracy. Ekonomiści pierwsi zwrócili uwagę na korzyść specjalizacyi. To też, — jak widzieliśmy naturaliści posługują się wyrażeniami ekonomistów

dla określenia zjawisk organicznych. Porównują istoty żyjące do machin o wydoskonalonej „wydatności“, do warsztatów, których wyroby są „subtelniejsze i wyborniejsze“, jeżeli zadania są w nich podzielone. Nietylko więc, że socjologia nie wzorowała się na biologii, lecz przeciwnie, obserwacja zjawisk ludzkich była w tej kwestyi przewodnią dla badania zjawisk przyrodzonych. Pojęcie początkowe nie wzniosło się od natury do ludzkości, lecz przeciwnie zstąpiło od ludzkości do natury.

Mniejsza jednak — powiedzą zwolennicy teorii organicznej — o tę kwestyę początku. Być może, iż pojęcie zróżniczkowania początkowo przeniesione zostało z historii ludzkości do historii naturalnej. Lecz dziś przeszedłszy przez całą biologię XIX. w. powróciło ono do nas przekształcone, rozszerzone, wzbogacone; niezliczone fakta, które pociąga za sobą, musiały z konieczności wpłynąć korzystnie na wasze pojęcia. Pozwalają one wam rozszerzyć ramy dawnej ekonomii politycznej. Zwróciły one waszą uwagę właśnie na braki tej teorii podziału pracy, z której wyjść miała zasada organicznego zróżniczkowania: taka, jaką wypracował Adam Smith i której odtwarzaniem zadawałniała się przez tak długi czas wiedza ekonomiczna, one to wyjaśniły wam do jakiego stopnia teorii tej brak głębokości i rozległości.

Jakież są w rzeczywistości jej najgłówniejsze elementy? ¹⁾

¹⁾ Smith Recherches, I. chap. I., II., III.

Trzy przykłady i jedna zasada posłużą do scharakteryzowania jej. Trzy przykłady, to: szpilka w manufakturze, gwóźdź kowalski i zaopatrzenie wyrobnika. Dzięki podziałowi pracy ośmnaście robotników wytwarza wspólnie może dwieście razy więcej szpilek, niżeli wytworzyliby, gdyby każdy pracował dla siebie osobno, kowal wyrabiający specjalnie gwoździe fabrykuje dziennie około dzieśięć razy tyle gwoździ, ile zwykły kowal, prosty wyrobnik nareszcie w naszych krajach jest nieporównanie lepiej odziany, odżywiony i zaopatrzony, niż jakiś monarcha afrykański.

Jakiej zasadzie zawdzięczamy ten wzrost ogólnego bogactwa? Zasadzie wymiany. Posłuszni wrodzonej skłonności do wymiany, która znów pokrewną jest pragnieniu przekonywania drugich¹⁾, wchodzi jednostki w wzajemne stosunki interesowe. Każdy rozumie, że w interesie jego jest wytwarzanie takiego rodzaju przedmiotów, którego potrzebują jego bliźni, ażeby w zamian otrzymywać od nich inne przedmioty, których sam potrzebuje. I tak spontanicznie — rzeczby można — z utylitarnej rachuby poszczególnych jednostek, rodzi się organizacja, tak odpowiadająca wspólnym interesom.

To wystarczy dla przypomnienia, że teoria klasyczna z podziału pracy bierze pod uwagę tylko formy przemysłowe i określa jako jego przyczyny

¹⁾ Wykłady A. Smith'a, przytoczone przez Eliasza Halévy *Radical. philos.*, t. I., p. 164.

tylko skłonności naturalne lub obliczenia komercyjne. Nie przypuszcza ona innych stosunków między ludźmi, jak tylko stosunki interesowe. Trzyma się terenu ściśle ekonomicznego i punktu widzenia czysto indywidualistycznego. Dla rozszerzenia tych pojęć, celem wyciągnięcia z nich teorii prawdziwie socjologicznej trzeba było uwydatnić jeszcze inne formy i inne przyczyny podziału pracy. I tak np. trzeba było zdać sobie sprawę z tego, że i inne funkcje — oprócz funkcji ściśle ekonomicznych — nadają się również do specjalizacji. Znaczyłoby to zacieśnić znaczenie słowa praca, gdyby je chciano ograniczyć do produkcji przemysłowej. Czynności, które mają na celu zniszczenie, lub te, które wytwarzają porządek, a nie rzeczy same, jak i te nareszcie, które stwarzają idee piękna i prawdy — czynności wojskowe, administracyjne, naukowe lub estetyczne wymagają również pracy, która także da się podzielić. Jakim sposobem umysły miały być doprowadzone do rozpoznania poza temi różnorodnemi manifestacyami historycznemi tego samego zasadniczego fenomenu i do objęcia go w całej jego rozciągłości? I czy właśnie rozległość tych perspektyw nie była jednym z naturalnych oddziaływań postępu biologicznego?

Wykazując nam, że samo życie organizmów wyższych jest wynikiem współdziałania elementów specjalizowanych postęp ten rozszerzał nadmierne pole działalności dla podziału pracy; przygotowywał nas na odnalezienie jej wszędzie w ma-

teryach i formach, w których ekonomiści go nie przeczuwali. Równocześnie odsuwając początki zjawiska do przeszłości nieskończenie dalekiej, odzwyczajają nas patrzeć na nie jako na dzieło poniekąd sztuczne, powstałe z ugody zawartej między wymieniającymi swe wytwory. Przywiązywać podział pracy do wymiany handlowej jako do jedynej i ogólnej zasady, znaczyło to z przypadku robić właściwą istotę, a kategorię historyczną uważać za formę naturalną i konieczną. Praca dzieli się w wielu wypadkach, gdzie handel nie jest jeszcze właściwie ustanowiony i pod innymi wpływami, niżeli świadoma wola jednostek. Chcąc zrozumieć genezę zjawiska, należy wziąć pod uwagę strukturę i potrzeby całości społecznej jako takiej. Studyowanie zaś organizmów nie tylko pomnażały w oczach naszych przykłady specjalizacji spontanicznej, bezwątpienia dawniejszej niż debaty o woli, lecz ponadto, co najważniejsze, wychodząc w sposób bardziej ogólny od wszystkich ciał złożonych poddanych obserwacji, oswoiła nas z pojęciem wzajemnej zależności elementów: pomogła nam w ten sposób uwolnić się od indywidualistycznych uprzedzeń, przydatnych dla dawniejszej ekonomii politycznej, lecz mogących powstrzymać wzrost socjologii.

Nie przeczymy, że w tym sensie proces biologiczny wspierał wysiłki socjologii. Ażeby dojść do poszukiwania stałych instytucji poza różnorodnością zdarzeń historycznych i stawiać rzeczywistości

w właściwym znaczeniu kolektywne ponad jednostki, dobrze było, iż umysły były przygotowane sugestywnymi analogiami. Metafory organistyczne mogły w obec wyobrażeń indywidualistycznych, odgrywać rolę ograniczającą. Przypominały przynajmniej w kwestyi klasyfikacyi i socyologicznego wyjaśnienia, ile problematów jeszcze czeka rozwiązania.

Lecz jak niebezpieczną rzeczą było zarazem domagać się tego rozwiązania od analogii biologicznej i kopiować niejako pojęcia naturalistyczne, aby je przenieść na formy społeczne, tego dowiódł ruch nauk społecznych lepiej niż wszelkie poprzednie dyskusye metodologiczne. Socyologia biologiczna kręciła się na jednym miejscu wśród pomieszania pojęć; i właśnie poza jej obrębem zostały sformułowane potrzebne rozróżnienia.

Nie jest to w istocie jeszcze wszystkiem rozszerzyć horyzont i wykazać, że to samo zjawisko odnaleźć się winno wszędzie w rozmaitych formach; ważniejszą rzeczą jest określenie i dokładne rozróżnienie tych form dla uniknięcia dwuznacznych zestawień, płodnych w nieporozumienia praktyczne. Jeżeli przypatrzymy się ostatnim postępom teoryi pracy, stwierdzimy, że tu dzieło niezbędnej analizy urzeczywistniło się poza obrębem socyologii biologicznej i rzeczy można iż wbrew niej: rzucając światło — nie na charaktery, które zbliżają nasze społeczeństwa do organizmów, lecz przeciwnie na te, które je od nich oddzielają i są właściwe tylko ludzkości — teorya ta udoskonaliła się.

Cóż zarzucają dziś bowiem teorii A. Smitha? Nietylko to, iż zacieśniła ona pole obserwacji łącząc podział pracy z wymianą w właściwym znaczeniu, lecz głównie, iż pomieszała w jednej rubryce zjawiska odrębne. Nietylko, że nie objęła całej rozległości gatunku, lecz głównie, że pomieszała gatunki. Bo też w istocie zestawień na tym samym planie, jako przykłady podziału pracy operacje, które wytwarzają szpilkę w manufakturze, gwóźdź w warsztacie kowalskim i przynoszą wyrobnikowi odzienie, czyż nie znaczy to pomieszać rzeczy bardzo między sobą różne? ¹⁾

W tym ostatnim wypadku, cały szereg wytwórców niezawisłych — pasterz, gremplownik, przędzacz, tkacz, folusznik, farbiarz, krawiec — współdziałali przy wypracowaniu wytworu. Wytwór sam, zanim doszedł do ostatecznej swej formy, zmienił kilkakrotnie właściciela i przeszedł przez kilka autonomicznych procesów ekonomicznych. Produkcja przedstawia się tu więc jakby przecięta, rozdzielona na różne sekcye. Przy wytworze szpilki natomiast wszystko odbywa się w łonie w tej samej sekcji ekonomicznej. Operacje, które dawniej wykonywane były przez jednego robotnika, są dziś podzielone na ośmnastu robotników. Produkt przechodzi przez rozmaite ręce, lecz nie przez rozmaitych właścicieli i nie wychodzi poza obręb je-

¹⁾ B ü c h e r, Etudes d'histoire. Streszczamy poniżej główne wyniki rozdz. VI. i VII.

dnego i tego samego przedsiębiorstwa. Nie mamy tu przed sobą rozdziału produkcji, lecz tylko we wnętrzu jednej i tej samej sekcji analizę, czyli rozłożenie pracy. Odmiernym jest znów wypadek kowala — gwoździarza. Nie produkuje on tylko pewnej części gwoźdźcia, jak robotnik w manufakturze fabrykuje część szpilki i robota jego nie jest bardziej rozłożona, niż robota zwyczajnego kowala. Lecz pracuje on tylko nad jednym rodzajem przedmiotów. Przedmiot ten nie przechodzi ani przez ręce kilku producentów, ani kilku właścicieli. Fabrykacja jednego tylko produktu rękami jednego człowieka, w obrębie jednej i tej samej sekcji ekonomicznej, oto charakterystyka tego zjawiska, różniąca się zarówno od rozkładu pracy, jak i od rozdzielenia produkcji. Wynikiem jego nie jest tu podział robót na kolejne sekcye, ale na rozmaite gałęzie; sekcye w procesie produkcji przeprowadzone są w kierunku podłużnym, a nie poprzecznym. Jest to specjalizacja w właściwym słowa znaczeniu.

Specjalizacja zawodów — rozkład operacji — rozdział produkcji — oto trzy rodzaje podziału pracy, które należy rozróżnić; nie wydadzą one bezwątpienia tych samych skutków, i nie wymagają tych samych warunków. Pierwszy występuje wszędzie, gdzie pierwotna jedność ekonomiczna, t. j. spółność domowa traci pewną ze swych właściwości; rozwój drugiego rodzaju wywodzi się z okoliczności bardziej specjalnych. Tam tylko,

gdzie skoncentrowani są liczni robotnicy, jak w wielkich nowoczesnych warsztatach rozkład roboty może mieć miejsce na większą skalę. Postępy tego rozkładu związane są z udoskonaleniem techniki: będą one przyspieszone w sposób nadzwyczajny przez przejście produkcji rękodzielniczej w produkcję maszynową. Tak samo potrzebnym jest cały kompleks pewnych oznaczonych zwyczajów i instytucji, aby w społeczeństwie nastąpił zupełny rozdział produkcji na poszczególne sekcje. Poza zamkniętymi grupami pierwszych jednostki ekonomicznych musi nastąpić rozwój handlu w właściwym słowa znaczeniu, który nie jest wcale faktem tak powszechnym, jak sądzono.

Jednym słowem te rozmaite formy podziału pracy odpowiadają rozmaitym stanom techniki ludzkiej, nie tylko przemysłowej lecz i handlowej. Jeżeli więc odtąd zechcemy dać metodyczną odpowiedź na pytanie: „Jakie miejsce zajmuje i jaką rolę odgrywa podział pracy w tem lub owem społeczeństwie?” będziemy musieli wykazać, że panuje w nim ten lub ów rodzaj podziału pracy, i te to rozróżnienia — których podsunąć nam nie mogła analogia form organicznych, lecz podyktować nam jedynie mogła bezpośrednia analiza rzeczywistości historycznych, — kierować muszą naszymi badaniami.

II.

Rozróżnienia te należy jednak przedewszystkiem pogłębić. Nie będziemy jeszcze dostatecznie uświa-

domieni o stanie i skutkach podziału pracy w społeczeństwie, jeżeli wiemy tylko w jakiej proporcji występują w nim specjalizacja zawodów, rozkład robót i rozdział produkcji. Społeczeństwa ludzkie nie odróżniają się od organizmów tylko wyznacznymi, które się rozpowszechniają, sposobami zastosowania przyrody do swych potrzeb i zwyczajami, które skutkiem tego przyjmują ich członkowie, stosunkami faktycznymi zachodzącymi między ludźmi a rzeczami, producentami i narzędziami; rozróżniają się od nich jeszcze uświęconymi instytucjami, regułami sankcjonowanymi, którym poddają czynności indywidualne i granicami, które im narzucają, czyli stosunkami prawnymi, zorganizowanymi pomiędzy członkami. Jednym słowem, zjawiska ekonomiczne muszą być rozpatrywane nie tylko z punktu widzenia technicznego, lecz i z punktu widzenia prawniczego i ważną jest rzeczą, aby tych dwóch punktów widzenia nie mieszać z sobą.

Wiadomo, jak długo mieszano je w ekonomii politycznej i że socjalizm, nie tylko nie rozwikłał tego zamieszania, lecz przeciwnie zużytkował je dla poparcia swej filozofii dziejowej. „Materyalizm historyczny“ opiera się głównie na zasadzie, że wszystko w życiu społecznym pochodzi od sposobów produkcji. Lecz już samo to wyrażenie jest dwuznaczne. Sposoby produkcji mogą być określone bądź to przez zjawiska technologiczne — np. rozmaite urządzenia materialne, wprowadzone

do warsztatów przez nowy sposób rozdzielania siły — bądź też przez zjawisko jurydyczne; np. różnice stosunku między członkami pewnej grupy, spowodowane nowym systemem własności. Słusznie też zauważono, że w łańcuchu transformacji ekonomicznych należy rozróżnić to, co zależy od formy od tego co zależy od systemu produkcji¹⁾. Jeżeli para wywołała w naszym świecie społecznym znane transformacje, to dokonała tego nie tyle jako siła materialna, lecz jako siła, którą sobie przywłaszczyli posiadacze kapitałów²⁾. Przez pośrednictwo paragrafów prawnych potęga jej działała na samą organizację społeczeństwa. Należy oddać maszynie, co pochodzi od niej a prawu co pochodzi z prawa. Przy innym systemie prawnym ta sama forma produkcji, byłaby może pociągła za sobą zupełnie odmienne konsekwencje.

Łatwo zrozumieć jak ważną jest rzeczą zużytkowanie tych rozróżnień, jeżeli idzie o ocenienie podziału pracy. I w istocie dla ocenienia rezultatów specjalizacji nie wystarczy wiedzieć czy człowiek pracuje w manufakturze czy w warsztacie, czy praca jego jest syntetyczna, czy analityczna, czy wytwarza on cały gwóźdź, czy tylko część szpilki. Lecz w jakich warunkach społecznych pracuje? Oto co należy oznaczyć dokładnie. Ażeby zaś mózł to

¹⁾ V. Année sociol. sekcya socyal. ekonom. Simiand, głównie t. IV., str. 514.

²⁾ Na rozróżnienia te krytyka Stamllera zwróciła uwagę (Wirtschaft und Recht).

oznaczyć, trzeba rozróżnić jeszcze stosunki, które charakteryzują system rządowy, stosunki, które wiążą człowieka z rzeczami, stosunki, które go bezpośrednio łączą z osobami, które określają jego własność, które ograniczają jego wolność. Niektóre z nich są wprawdzie objęte regułami jurydycznymi czy to osobno, czy nie osobno sformułowanymi. Lecz reguły te są raz „rzeczowe“, drugi raz „osobowe“; już to odnoszą się do stanu dóbr, już to do stanu osób. Należy więc rozróżnić w samym obrębie systemu rządowego, jakiemu podlegać może podział pracy, punkt widzenia jurydyczno-ekonomiczny i jurydyczno-polityczny.

Czy robotnik jest właścicielem narzędzi, którymi wykonywa swą specjalną pracę, czy nie? Czy jest nabywcą materiału surowego, sprzedawcą produktu gotowego, czy nie? Czy otrzymuje—jak się to często działo w wiekach średnich — materiał surowy od kupca, który niejako wynajmuje jego usługi? Czy między nim, a tym, który go używa istnieje spółność produkcji i konsumpcji, jak w rodzinie starożytnej, czy tylko spółność produkcji, bez spółności konsumpcji jakiegokolwiek rodzaju, jak w przemyśle nowoczesnym? Robotnik specjalizowany, czy pracuje w domu na „swój własny rachunek“, czy też na rachunek przedsiębiorcy? Czy robotnicy, między których rozdzielona jest w fabryce praca, uczestniczą do pewnego stopnia w zyskach sprzedaży: Odpowiadając na podobne kwestye sklasyfikowanoby różne systemy ju-

rydyczno - ekonomiczne, przez które przechodzić może jedna i ta sama forma specjalizacji.

Co do systemów jurydyczno-politycznych charakteryzują je odpowiedzi na następujące pytania: Czy robotnik wybrał dobrowolnie specjalne zadanie, które wykonuje i czy może je porzucić dowolnie? Czy jest doń przykuty z urodzenia, jak w systemie kastowym, czy tylko na przebieg życia, jak w korporacjach? Czy w społeczeństwie znajdują się pewne kategorie obywateli, którym pewne zawody są prawem zastrzeżone, czy też wszystkie karyery są zasadniczo dla wszystkich przystępne? Czy są profesje uprzywilejowane, które właścicielom swym zapewniają pewne prawa, czy też wszystkie profesje, bez różnicy są równe wobec władzy politycznej? W jakiej mierze członkowie ich mogą uczestniczyć nie tylko w obronie, lecz i w rządzie społeczeństwa?

Odpowiedziawszy na te pytania można dopiero z pewną ścisłością scharakteryzować sytuację, jaką podział pracy wytwarza dla różnych członków ludzkich ugrupowań. Stając się na tych rozmaitych punktach widzenia, można dopiero określić nie tylko zajęcie techniczne, lecz i warunek ekonomiczny i stan jurydyczny jednostek i można rozróżnić obok rozmaitych sposobów rozdziału funkcji i rozmaite formy organizacji klas...

III.

Do jakich nieporozumień i fałszywych wniosków dochodzą ci, którzy ufając teorii organicznej, zapominają w sądach wydawanych o tendencjach demokracji, o tych rozróżnieniach w właściwym znaczeniu socyologicznych z tego obecnie łatwo zdać sobie można sprawę.

Zwróćmy jeno uwagę na przytoczone powyżej apologie zróżniczkowania¹⁾; będziemy mieli sposobność podziwiać „konfuzyę“ jaka towarzyszy analogiom biologicznym. Podział funkcji czy rozdział klas, różniczkowanie grup, czy różniczkowanie jednostek — nikt nie zadaje sobie trudu różnicznania tych zjawisk; zadawalniają się tylko uprzymieniem sobie idei, że w sposób ogólny i niejako *en bloc* „rozwój społeczeństwa odpowiada rozwojowi natury organicznej“, czyli powolnym jest prawu postępowej specjalizacji. Oszczędzają sobie tym sposobem bliższe rozpatrywanie specyficzności faktów społecznych: znika ona w szerokim płaszczu ewolucjonizmu; i zdaje się, iż nie ma się już nic więcej do powiedzenia, jeżeli powtórzono za Spencerem, że wszystkie formy bytu przechodzą z jednorodności do różnorodności.

Wobec zużytkowanej w ten sposób tezy generalnej, byłoby bezwątpienia rzeczą łatwą postawić tezę równoległą, lecz w duchu wprost przeciwnym.

¹⁾ Jak wyżej, p. 114.

Cournot zauważył wszakże¹⁾, że jeżeli analogia biologiczna ma swą wartość dla początków ugrupowań ludzkich to nadaje się coraz mniej dla ich faz postępowych i że tak, w miarę rozwoju, społeczeństwa stając się coraz to bardziej racjonalne i coraz to mniej naturalne, „dezorganizują“ się literalnie. Filozof, który przejął najlepiej myśli Cournota, Tarde, teoretyk naśladownictwa, ilustruje na swój sposób i w najrozmaitszy sposób tę myśl²⁾, wykazując, że na przekór wszystkim początkowym różniczkowaniom, poprzez wszelkie granice i przesgrody, — opinie i gusta, zwyczaje i potrzeby coraz bardziej ujednostajniają się, przygotowując równocześnie zlanie się grup i równość jednostek.

Więcej bezpośrednio Lalande ze swej strony atakuje samą zasadę Spencera. Określając bliżej zapomocą najnowszych wyników wiedzy myśl, którą Cournot ledwie zaznaczył, wykazuje on, że jeżeli prawo spencerowskie odnosi się częściowo do istot żyjących, nie może ono być zastosowaniem do sił mechanicznych, ani do czynności rozumowych. Pierwsze poniżej, drugie powyżej życia dążą na swój sposób do zatarcia jego dzieła, do zniwelowania różnic. I w miarę, jak rozwijają się społeczeństwa i wymagania rozumowe zyskują górę nad tendencjami przyrodzonymi, pracują one nad sto-

1) *Traité de l'enchaînement des idées fondamentales dans les sciences et dans l'histoire*, II., p. 17, 32, 239. Cf. I., p. 332.

2) *La Dissolution apposée à l'Evolution*. (Paris, F. Alcan).

pniewem usunięciem wszelkich skryształizowanych różnorodności, które rozdzielają ludzi. Tak więc filozofii zróżniczkowania przeciwstawić można filozofię asymilacji; filozofii ewolucyjnej, filozofię dysolucyjnej (rozkładu). I w imię tych nowych generalnych tez zarzucićby można zwolennikom socjologii biologicznej, w błąd wprowadzonym przez analizę, że zapomnieli o jednym punkcie: t. j. że historia może postępować w kierunku odwrotnym do natury i że społeczeństwa ludzkie w miarę rozwoju przyjmują właśnie kierunek odwrotny do ewolucji organizmów.

Lecz my nie możemy zadowolić się tą zmianą zasad. Należy z pewną nieufnością przyjmować przyjemność odwrócenia formułek naszych przeciwników. Narazilibyśmy się na możliwość dojścia do teorii równie dwuznacznych w swej ogólności. Nie jest rzeczą prawdopodobną, że ewolucja społeczna jest wprost przeciwna ewolucji organicznej. Bardziej prawdopodobnym jest, że ogólne prawa, wywiedzione z obserwacji istot żywych są w dziedzinie społecznej po części tylko prawdziwe, dadzą się zastosować na pewnych punktach, nie są zaś trafne na innych punktach. I właśnie do odróżnienia tych zbieżności służyć mają rozróżnienia powyżej ustanowione.

Rozpatrując rzecz np. z punktu widzenia technicznego, jest rzeczą jasną, że istnieje podział pracy zarówno w społeczeństwach, jak i w organizmach,

i im postępowszą jest ich cywilizacja, tem większym jest też podział pracy.

W najbliższym naszym otoczeniu, w nowoczesnej cywilizacji zachodniej rozmaite formy podziału pracy: — specjalizacja zawodów — rozkład operacji, rozdział produkcji — uległy niezrównanemu rozwojowi.

Czem jest tuzin profesyi istniejących w początkach cywilizacji indyjskiej lub cywilizacji greckiej, wobec tysięcy zawodów od których roi się u nas! W okrągłych liczbach mamy około 10.000 form czynności ludzkich, z których każda w naszym społeczeństwie nowoczesnem mogłaby zatrudnić jednostkę ludzką przez całe życie ¹⁾. A wiadomo, z jaką szybkością liczba ta rośnie. W ciągu trzynastu lat od 1882 do 1895 liczba zawodów w statystyce niemieckiej wzrosła o przeszło 4.000. W jednym tylko mieście, Lipsku, statystyk Petrenz ²⁾ wykrył od 1860 do 1890 zjawienie się 200 nowych profesyi. Rozkład operacji rośnie może jeszcze z większą szybkością pod wpływem postępu maszynizmu. Oddawna już zdwojono 18 faz, które Adam Smith podziwiał w fabrykacji szpilek. W szewstwie, jeden maszynowy warsztat obejmuje dziś blisko 50 rozmaitych operacji. Powiadają, że przypada ich 1660 na fabrykację zegarka ³⁾. Co do rozdziału produk-

¹⁾ K. Bücher, Etudes p. 294.

²⁾ Op. cit. p. 88.

³⁾ Dechesue, Spécialisation p. 75. Prius, art. cit. p. 424.

cyi, to idzie on w parze z doskonaleniem się handlu. Nietylko od producenta do konsumenta pośrednik przynosi wyroby gotowe, lecz za jego pośrednictwem i pomiędzy producentem cyrkuluje materiał surowy, lub niezupełnie wykończony. Coraz rzadsze są wypadki, ażeby fabrykat w jednym i tem samym przedsiębiorstwie doprowadzony został ze stanu pierwotnego, do stanu zupełnego wykończenia. Przechodzi on przez coraz liczniejsze ręce, zanim oddany zostanie do publicznego użytku. Tak więc, którąkolwiek z jego form technicznych weźmiemy pod uwagę, możemy twierdzić, że podział pracy na wszystkich punktach postępuje w istocie w naszej cywilizacji. Lecz jakie przekształcenia jurydyczne odpowiadają tym transformacjom technicznym? Oto co obecnie należy określić dokładnie.

Pomiędzy formami technicznymi i formami jurydycznymi różniczkowania, pomiędzy specjalizacyami zawodowymi i rozróżnieniami społecznymi, może istnieć zależność dwojakiego rodzaju, stosownie do tego, czy weźmiemy pod uwagę zawód określony warunkami, czy warunki określone zawodem. Dziecko rodzi się w pewnej klasie: faktem swego urodzenia jest przeznaczone do pewnego, określonego rodzaju zajęć. Ta więc profesya powstaje z sytuacji jurydycznej. Jeżeli znów, z powodu swego zajęcia, człowiek musi ponosić pewne ciężary, lub pozbawionym jest pewnych praw: jeżeli pewna funkcya jest mu wzbroniona lub pewne

sfery życia społecznego są dlań nieprzystępne, wówczas profesya wytwarza sytuację.

Jeżeli łączność tych dwóch wyrazów jest nierozdzielna a ich wzajemna zależność nie podlega żadnym zmianom, wówczas mówimy, że społeczeństwo podlega kastowemu ustrojowi. Zawód i rasa są w niem związane na zawsze. Syn kowala może być tylko kowalem, syn wojownika tylko wojownikiem, syn kapłana tylko kapłanem. Z drugiej strony człowiek należy w zupełności i to nie tylko na całe życie, lecz całą swoją osobą do sfery swego zawodu. Kapłan, wojownik lub kowal nie może wykonywać innych funkcji oprócz tych, do których jest z góry przeznaczonym. Nie może nawet zawierac związków małżeńskich z członkami innych grup zawodowych. Jednostka jest aż do swej śmierci uwięzioną w sferze, w którą weszła przez urodzenie swe.

W tych warunkach analogia biologiczna ma piękne pole; między społeczeństwem podzielonym na kasty, a organizmem zróżniczkowanym istnieją w istocie podobieństwa niezaprzeczane ¹⁾.

Komórka wątrobowa wydziela żółć przez całe życie i nigdy nie zmienia funkcji. Podobnie też komórki z niej pochodzące pozostają zawsze na tem samem miejscu; nie rozchodzą się one w nerwach, muszkułach i ośrodkach nerwowych. Gdzie ustanowiony jest ustrój kastowy, ten ideał biolo-

¹⁾ Cf. Lalande. op. cit. p. 286.

giczny zrealizowany jest w ludzkości. Z ojca na syna i przez całe życie jednostki zamknięte są w zawodzie, jak komórki w organie. I w tym wypadku prawdą jest, że podział pracy pociąga za sobą w społeczeństwach ludzkich zróżnicowanie w właściwym słowa znaczeniu tak głębokie, jakiego pierwowzór spotykamy u istot organicznych.

Lecz czy prawdą jest, że warunki te urzeczywistniają się często w historii ludzkości, a głównie, że urzeczywistniają się tem pewniej, o ile podział pracy jest doskonalszym? Czy potrzeba wykazywać ponownie, że ten ustroj kastowy spotyka się rzadko w stanie zupełnie czystym, i że w każdym wypadku, jeżeli w wielkich zarysach możemy go odróżnić gdziekolwiek, to nie na końcowym, lecz raczej na początkowym punkcie naszej cywilizacji? ¹⁾

Spółeczeństwo indyjskie mogło utrzymać prawie nienaruszone podczas długich wieków przegrody, dzielące jego grupy składowe; rozróżnienia społeczne skryształizowały się tam dokoła pierwotnych jąder, o charakterze zarazem rodzinnym i zawodowym. Wiadomo jednak, że społeczeństwa zachodnie, gdzie wszakże specjalizacya winna do nieskończoności pomnażać kadry, postawiły sobie zdaje się za zadanie stopniowe usuwanie wszelkich początkowych różnic społecznych: w miarę roz-

¹⁾ Memoriał mój o ustroju kastowym w IV tomie »Année sociologique«.

powszechnienia się idei równościowych, baryery, dzielące ludzi na plebejuszów i patrycyuszów, niewolników i wolnych, mieszczan i szlachciców, upadają, albo conajmniej obniżają się kolejno. Tak, że w końcu ustroj jurydyczny, obfitujący w rozmaite formy techniczne podziału pracy, jest w swej istocie o ile możności przeciwny ustrojowi kastowemu.

I w istocie żadna poprzednia sytuacja jurydyczna nie określa już w zasadzie pewnego zawodu, ani też zawód nie określa już z góry pewnej sytuacji jurydycznej. Dziedziczność zawodów nie jest już regułą. Teoretycznie wszystkie zawody otwarte są dla wszystkich. „Syn byle czyj, zostać może byle czem“. Z drugiej zaś strony żaden zawód nie ogranicza społecznej ruchliwości jego członków. Wszyscy są powołani do uczestnictwa w obronie i w rządach kraju i mogą brać udział w jego życiu umysłowym; żadna sfera społeczna nie ma już dla nich znaczenia *tabu*.

„Porównajmy tylko — mówi Lalande¹⁾ specjalistę, wytwarzającego wskazówkę do zegara z robotnikiem egipskim, który rzeźbił trumnę dla mumii gościem równie automatycznym. Ten ostatni był wprzęgnięty w akt prawdziwie jedyny, w którym żył ojciec jego i żyły także jego dzieci. Robotnik francuski natomiast z dnia na dzień może zostać radcą municypalnym, deputowanym, ministrem. Jeżeli czuje w sobie powołanie ku temu, nic nie prze-

¹⁾ Op. cit. p. 283.

szkadza mu zostać księdzem. Jeżeli posiada wyższą inteligencję, może zajmować pierwsze miejsce w dziedzinie wiedzy. A chociażby nic z tego nie uczynił i ograniczył się do swego zawodu, jest nie mniej równocześnie — bez względu na to czy chce, lub nie chce — żołnierzem w czasie poboru, sędzią przysięgłym, a nawet rządzącym, ponieważ głosuje i bierze tem samym udział w prawodawstwie i w administracji spraw publicznych. Jeżeli zostaje członkiem towarzystwa kooperacyjnego — a zdarza się to bardzo często — jest oprócz tego jeszcze i kupcem, gdyż otrzymuje co roku swój udział w zysku, stosunkowo do swej konsumpcji. Czyta nareszcie książki i gazety, pisze nawet w razie potrzeby, a zdanie jego tworzy wielką kolektywną opinię publiczną, zawsze potężną i wpływającą silnie na fakty materialne, chociażby nawet opinia ta była błędną. Uczestniczy więc mniej lub więcej świadomie, w mniejszym lub większym stopniu we wszystkich myślach i czynach kraju. Wykonywa też same funkcje, co inni, i właśnie przez to samo, że zróżniczkowanie w miarę postępu podziału pracy staje się coraz bardziej specjalnem i dokładnem, staje się ono równocześnie w życiu moralnem jednostki, jako osobistości ludzkiej, coraz bardziej drugorzędnem i mniej znaczącem“.

Znaczy to, iż tam gdzie idzie o społeczeństwa, należy starannie rozróżniać między podziałem pracy a zróżniczkowaniem właściwem. Gdzie idzie o or-

ganizmy, tam specjalizacja funkcji, jak wykazano, nie może się udoskonalić bez utworzenia się organów zupełnie odrębnych, na które całość się rozdziela i w których wewnątrz odosobniają się rozmaite grupy elementów. Lecz w naszych społeczeństwach w miarę coraz większego podziału funkcji nie widzimy aby gdziekolwiek całość rozpadła się na organa zupełnie odrębne. W miejsce oczekiwanego zróżniczkowania, nowe zjawisko występuje na pierwszy plan: komplikacja społeczna¹⁾.

VI.

Najcharakterystyczniejszym rysem naszego obecnego życia społecznego jest niesłychane rozmnożenie grup częściowych. W dzisiejszej Francji, mówił Taine, liczymy oprócz Państwa i Kościoła, oprócz trzydziestu sześciu tysięcy gmin i czterdziestu tysięcy parafii, „siedm do ośmiu milionów rodzin, miliony warsztatów rolniczych, przemysłowych lub handlowych, setki zakładów naukowych i artystycznych, tysiące instytucji dobroczynności i wychowania, setki tysięcy towarzystw dobroczynnych, wzajemnej pomocy, stowarzyszeń dla interesu lub dla przyjemności, słowem niezliczonych asocjacji wszelkiego rodzaju, z których każda ma swój wła-

¹⁾ Proponowałem to określenie w mojem studyum o *Idea ch równościowych*, 2-cz. rozdz. III. (Paris F. Alcan). Cf. w *Sociale Differenz Simmla* rozdz. zatytuł.: *Ueber die Kreuzung socialer Kreise*.

ściwy przedmiot i spełnia jakby narzędzie, lub organ pracę odrębną¹⁾. Należy w istocie pamiętać o tem, że wszystkie te rozliczne stowarzyszenia mogą różnić się wielce nie tylko swoją naturą, lecz i przedmiotem. W miarę jak cywilizacja nasza się wysubtelnia, pociąga za sobą niesłychaną różnorodność nie tylko produktów materialnych, dotykalnych i wymierzalnych, lecz także produktów niematerialnych i nieważkich. I dlatego to, obok grup w właściwym znaczeniu ekonomicznych, znajdują się inne, które jak np. stowarzyszenie religijne lub naukowe poświęca się, jeżeli tak rzecz można, fabrykacyi wierzeń i przekonań; inne, jak np. kółka towarzyskie lub popularne, nie mają innej funkcji, jak wzmożenie finezyi lub intenzywności uczuć sympatycznych. Prawo podziału pracy odnajduje się więc tu także i działa poza światem interesów; rozliczne asocjacje specjalizują się; każda z nich ma swój przedmiot właściwy.

Lecz mając na celu swój przedmiot właściwy, czy ma każda z nich także swych specjalnych robotników, poddanych jej celowi i ściśle zamkniętych w jej sferze działania? Wiemy, że najczęściej rzecz się ma przeciwnie, indywidualna nie „należy“ wyłącznie do tej lub owej grupy, lecz „uczestniczą“ w wielu z nich, z których jedna ma charak-

¹⁾ Wyliczenie podobne w dziele Benoit'a »Crise de l'Etat« p. 175. Cf. w sprawozdaniu Gide'a o Ekonomii społecznej (s. 45 — 47) klasyfikacja, wedle statystyki »Office du travail«, stowarzyszeń wszelkiego rodzaju znanych we Francji w r. 1900.

ter czysto-ekonomiczny, inna jest natury politycznej lub religijnej, jedna trwała, druga przemijająca, jedna lokalna, inna międzynarodowa. Następuje więc wtargnięcie jednostek do grup. Każdy ma możliwość na nowych terenach spotkać nowych współników: wyznawcy rozmaitych kościołów połączą się może dla jakiejś wspólnej sprawy patriotycznej lub filantropijnej; jedna i ta sama partya polityczna zgromadzi w łonie swem ludzi z rozmaitych prowincyi i rozmaitych zawodów. Zawód coraz mniej wiąże człowieka. Coraz częściej ludzie starają się odróżnić czas, kiedy są w „służbie“ od czasu kiedy są „ludźmi, jak wszyscy inni“, którym wolno swobodnie obracać się w całym obrębie rozmaitych kółek społecznych. Jednem słowem w cywilizacyi naszej kółka nie tylko się mnożą, lecz krzyżują się między sobą. I właśnie to bezustanne krzyżowanie się, to wzajemne powszechne przenikanie się stanowi owe oryginalne zjawisko, pełne nowych konsekwencyj, którego nie zdołaliśmy przewidzieć z analogii organizmów.

I bezwątpienia, nawet w łonie organizmów różniczkowanie nie jest nigdy zupełne. Wskazaliśmy już ¹⁾, że gdyby w oddzielnych organach znikły zupełnie wszelkie elementa podobne, specjalizacya nie mogłaby wydać dla całości tych dobrych skutków, jakich się po niej spodziewają. Komórki specjalizowane zachowują do pewnego stopnia włas-

1) Wyżej str. 121. Cf. Worms, Org. et. soc.

ności, które zawierały poprzednio i nawet w najdokładniej odrębnym aparacie, znajdują się elementa, które będą w innych. Już więc i tu stwierdzić można, że komplikacja ogranicza zróżniczkowanie. Lecz ewolucja organizmów dąży przynajmniej do zredukowania tych punktów stycznych do minimum i w miarę postępu podziału pracy stara się w istocie coraz ściślej uwięzić komórki w pewnych organach. Ewolucja naszych społeczeństw postępuje drogą przeciwną. Ten sam ruch, który wpływa na wzmaganie się specjalizacji, przeciwdziała zróżniczkowaniu¹⁾. Zmniejszając liczbę operacji, stanowiących pracę zawodową jednostek, równocześnie ewolucja społeczna pomnaża grupy, do których każda jednostka należeć może pewną stroną swej osobistości²⁾.

Trudno, co prawda, te asocjacje częściowe porównywać z ciałami. Nie są one dla swych członków „kompletnymi ramami życia“³⁾, lecz przedstawiają tylko niektóre ich tendencje; wymagają od nich tylko pewnych czynności; gromadzą je powiększej części tylko dla pewnych ściśle określonych celów. Stosunki tego rodzaju nie dadzą się wyrazić określeniami biologicznymi. I dlatego to zwolennicy teorii organicznej chętnie wykluczy-

1) Cf. Lange, Arbeiterfr. p. 57 sqq.

2) Lalande. op. cit., p. 282 — 6. Ostrogorski, Democr. II., p. 641. Schmoller, Polit. soc. p. 181. Cf. Revue de sociologie, teor. 1903, communal Monin.

3) Ostrogorski, op. cit. II., p. 655.

liby z dziedziny socjologii badanie tych jednoczących grup pobocznych. Istotami realnymi, jedynie godnymi uwagi socjologów byłyby grupy „o podstawie organicznej“ jakimi naprzykład są narody¹⁾. Nie zapoznając jednak szczególnie ważnego znaczenia tych wielkich wytworów dziejowych, które w istocie największe mają podobieństwo do istot naturalnych i których członkowie złączeni są tysiącami więzów mniej lub więcej świadomych we wszystkich stosunkach życia, czujemy przecie, ilu użytecznych wiadomości i wyjaśnień pozbawiłaby się socjologia, gdyby się zrzekła bezpośredniego badania, tak co do zasad, jak i właściwych im konsekwencji innych form ugrupowań, właściwych ludzkości.

Czyż nie próbowano właśnie wytłumaczyć mnogością i wzajemnem krzyżowaniem się asocjacji częściowych, rozwlekłość idei indywidualistycznych, które kierują ruchem demokratycznym i są dla naturalizmu przedmiotem skandalu? Krzyżowanie się asocjacji, przyczyniłoby się do zmniejszenia natury wyłącznej i zaczepnej grup pierwotnych, i do zatarcia do pewnego stopnia różnic kolektywnych i rasowych²⁾, wpływając równocześnie korzystnie na wytwarzanie się odmian osobistych, przyczyni-

¹⁾ Wynikało to z artykułu Espinasa o Postulacie socjologii. *Revue philos.* maj 1900.

²⁾ *Moje Idee równościowe*, s. 188 — 205. Cf. Ostrogorski. *Democrat.* II., p. 694, 621. Także Rauch. *Expérience morale*, s. 142. (Paris F. Alcan).

łoby się do tego, że jednostka ustaliłaby się przez przeciwstawienie. Wedle Simmła, podobnie, jak indywidualność przedmiotu wzrasta w stosunku do idei w których uczestniczy, tak znów zwiększenie się liczby grup, do których jednostka należy, zwiększa oryginalność osób: przedstawiają się one jak gdyby pojedyncze syntezy, różniące się między sobą tem, co nazwaćby można ich zbiorowiskami grup. W tym sensie można twierdzić, iż komplikacja społeczna, wzmagając przez samą różnaitość łączących je stosunków, małe różnice dzielące ludzi między sobą, wpływa korzystnie na postęp indywidualnego zróżnicowania. Okazuje się stąd, jak nierozważnem było w tej kwestyi pomieszać — jak to uczynił Prins — zróżnicowanie indywidualne, z różnicowaniem społecznem. Zjawiska te nie postępują równym krokiem. Między rozwojem jednego i drugiego zachodzi raczej stosunek przeciwieństwa, niżeli równoległości ¹⁾. Dopiero gdy społeczeństwa przestają być rozdzielone na sposób wyższych organizmów w części ściśle zamknięte i odrębne, z wzajemnego krzyżowania się asocjacji częściowych wytwarza się właściwy charakter indywidualny.

Tak więc ogólne udowodnienie którego szuka-
 liśmy, wynikało z badania szczególnego przedłożo-

¹⁾ Simmel, loc. cit. p. 137.

nego nam problemu: przykład zróżniczkowania dowodzi dostatecznie, na jakie pomyłki można się narażić, chcąc asymilować społeczeństwa z organizmami. Jeżeli to porównanie pozwala przeciwdziałać nadużywaniu pewnych postulatów właściwych dawnej ekonomii politycznej, i jeżeli podnosi szczęśliwie pewne problemy, to nie naprowadza nas jednak wcale na drogę rozróżnień, potrzebnych do ich rozwiązania; przeciwnie wpływa na zaniedbanie specyficzności form społecznych. Dochodzimy wówczas — wbrew faktom dziejowym do wniosków, że ewolucja społeczeństw jest odtwarzaniem ewolucyi organizmów.

W rzeczywistości zaś, jeżeli nie ma zupełnego i absolutnego przeciwieństwa między postępowaniem społeczeństw a organizmów, to występują przynajmniej głębokie różnice. Jeżeli w pewnym kierunku transformacye naszej zachodniej cywilizacyi naśladują przekształcenia dane w szeregu zwierzęcym — ponieważ w naszych społeczeństwach wzmagają się również specjalizacya, — to w innych kierunkach obie te ewolucye są sprzeczne z sobą, — ponieważ tylko w naszych społeczeństwach zmniejsza się zróżniczkowanie. Nowe zjawiska, nieznanne organizmom, albo występujące u nich tylko w stanie szczątkowym, rozwijając się w pełni w naszej cywilizacyi, wyciskają na niej piętno właściwe. Ponieważ teoria organiczna pozostawia systematycznie w cieniu te

zjawiska, nie dziw więc, iż ideał, który coraz to potężniej nasuwa się świadomości publicznej, gorzy tak bardzo zwolenników owej teorii i ma dla nich pozór niebezpiecznego paradoksu. Lecz po wyjaśnieniu dwuznaczności, paradoks znika.

ROZDZIAŁ III.

Walka zróżniczkowania z komplikacjami społecznymi.

Na jakich punktach demokracja w naszych czasach sprzeciwia się zróżniczkowaniu? I o ile prawdą jest, że gdy idee równościowe usiłują wkroczyć w organizację ekonomiczną przeszkadzają one skutkiem swych „tendencji socjalistycznych“ wymaganiom podziału pracy? Refleksje poprzedzające mogą nam być pomocne w ściślejszym określeniu danego problemu. Wskażą nam przynajmniej jakiego rodzaju wiadomości należałoby zebrać, ażeby z całą znajomością sprawy oświadczyć się za obrońcami lub przeciwnikami organizacji obecnej i zadecydować, czy w odbywającym się ciągle procesie, można i nadal brać pod uwagę analogie biologiczne.

I.

Zaznaczyliśmy ważne znaczenie socyologiczne pewnego rozróżnienia, którego podsunąć nam nie mogło badanie ciał żyjących — t. j. rozróżnienia

między formami technicznymi i formami jurydycznymi podziału pracy. Czy analiza ta nie nadaje się właśnie dla usprawiedliwienia tych, którzy krytykują naszą organizację ekonomiczną? I jeżeli zarzucają im, iż zapominają oni o potrzebach produkcji, czy nie mogą odpowiedzieć, iż nie zwalczają specjalizacji w właściwym słowa znaczeniu, która jest bezwzględnie konieczną, lecz raczej prawdziwe zróżniczkowanie, niepotrzebne lub szkodliwe?

Prawdę mówiąc, rozróżnienie to nieodgrywało dość ważnej roli w teorii klasowej, wypracowanej przez socjalizm „naukowy”. Wspomnieliśmy wyżej, że materialistyczna filozofia historii zdawała się mieszać systematycznie formy techniczne i ustroje społeczne. Stara się przynajmniej rzecz tak przedstawić, iż uważa ostatnie za proste odbicia pierwszych. Tak więc, wyjaśniając formację i ewolucję klas, autorowie Manifestu komunistycznego wystrzegają się przypuszczenia, iż reguły jurydyczne, określające sytuację osób, mogą być właściwą przyczyną jakiejś zmiany historycznej i mogą zmieniać się nie zawiśle od zwyczajów, poprzednio przez stan ekonomiczny ustanowionych. Jeżeli nastąpił podział ludzi na patrycyuszów i plebejuszów, na panów i niewolników, potrzeby produkcji są za to odpowiedzialne. Walki klas, kierujące dziejami są „jedynie wynikiem formy produkcji”. Społeczne zróżniczkowanie wynika w każdej epoce z panującej techniki. Ze stosunków ludzi do rzeczy wy-

nikają wzajemne stosunki między ludźmi, różnice warunków społecznych są tylko odbiciem poprzednich różnic zawodowych. I tak odnajdujemy na dnie podziału społeczeństwa na klasy to samo prawo podziału pracy ¹⁾.

Zdaje się, że przy wypracowaniu tej teorii, założyciele socjalizmu naukowego kierowali się jeszcze jakimś szematem biologicznego pochodzenia. W genezie kast, gdzie rozmaite zawody stają się dziedziczne, Marx zaznacza działanie tego samego prawa naturalnego, które jest specyficznym dla roślin i zwierząt ²⁾. Dodaje wprawdzie pewną różnicę: gdy rozwój dojdzie do pewnego stopnia, dziedziczność w kastach przestaje być prostą tendencją; przechodzi w stan przymusu; staje się „prawem społecznym“. Lecz specjalne przynależności tych „praw społecznych“, właściwe im reakcje, i sposób w jaki wkraczają w grę praw naturalnych, dzięki którym następuje podział pracy — oto co Marx zaniechał uwydatnić.

Analiza historyczna miała zwrócić uwagę na te niewyjaśnione rozróżnienia. Pewne badania wprawdzie, wykrywszy piętno, jakie rozdział zawodów wycisnął na całej organizacyi społecznej, zdawały się niespodziewanie potwierdzać materialistyczną teorię klasową. W ten sposób próbowano w ostatnich czasach wytłumaczyć prostymi zjawiskami eko-

¹⁾ Przedmowa z r. 1883 do Manifestu komunistycznego. Cf. Engels. Religion, Philosophie, Socialisme, s. 145.

²⁾ Kapitał. I., s. 145, 148.

nomicznymi, genezę i hierarchię kast¹⁾. Jądrem ich były rzekomo rozmaite formy produkcyi. Kasty byłyby te więc tylko ściśle odgraniczone kółka zawodowe, skamieniałe gildy. Wedle tego, czy rodzaj ich czynności był prymitywny lub skomplikowany — wedle tego, czy zjawiły się przed czy po epoce metalurgicznej, wznosiły się wyżej lub niżej na drabinie społecznej. Historia naturalna przemysłu ludzkiego byłaby jednym słowem kluczem stopniowania i tworzenia się kast.

Ściślejsza jednak analiza doprowadziła do spostrzeżenia, że jeżeli potrzeby i odkrycia przemysłu pociągnęły za sobą w cywilizacji indyjskiej wytworzenie się tylu małych grup, które się nawzajem odpychają, przyczem jedne wnoszą się ponad drugimi, to zależało bez wątpienia także od pewnych form społecznych, które technika już napotkała, a które powstały dzięki siłom innej zupełnie natury — przeżytkom wyłączności rodzinnej, antagonizmom etnicznym, puryzmom religijnym.

„Impoderabilia“ te, które istniały już przed indyjskim przemysłem, przyczyniły się do ukonstytuowania się grup pierwotnych i przyczyniają się jeszcze do ustopniowania ich. Zrózniczkowanie ściśle społeczne, zależne znów od imperatywnych idei religijnych, nadaje tu kierunek specjalizacji technicznej²⁾ — lecz wcale nie pochodzi od niej.

¹⁾ Nesfield, Caste system.

²⁾ Année sociologique, IV., mém. cit.

Lecz spostrzeżenie to należałoby uogólnić. Zasady rozdzielające ludzi mogą być bardzo różne; rozmaite przyczyny wytwarzają kategorie społeczne, dzięki którym pewne rodzaje zawodów są *a priori* przeznaczone lub zakazane pewnemu rodzajowi ludzi. Rzadką jednak jest rzeczą, ażeby nie spostrzeżono w pierwszych fazach cywilizacji podobnych kategorii. W prymitywnej historii cywilizacji egipskiej i indyjskiej, rzymskiej i greckiej, Gumpłowicz widzi tylko „walkę rasową”. Rasa najsilniejsza zniewala inne do swych celów; pozostawia je na wolnej stopie na to tylko, aby je zmusić do pracy; narzuca im roboty ciężkie i przykre, zachowując dla siebie szlachetniejsze. W ten sposób polityczne panowanie byłoby powszechnem narzędziem pierwszych specjalizacji. Nigdy — wedle wspomnianego autora nie nastąpił podział pracy dowolnie: zawsze w jakiegokolwiek formie siła dorzuca ciężaru do wagi i przyczynia się do rozdziału zajęć¹⁾. Rzeczywiście, tam nawet, gdzie nie da się wykryć wyraźnie określone etniczne przeciwieństwo, w całej historii, aż do najnowszych czasów, z reguły przystęp do zawodów jest otwarty lub zagrodzony różnicami, istniejącymi przed zawodami: nie należy się do tej lub owej klasy, przez to, że wykonywa się ten lub ów zawód, lecz przeciwnie wykonywa się ten, lub ów zawód, ponieważ należy się do tej lub owej klasy. W tym

¹⁾ Op. cit. s. 216, 204, 235. Cf. Ots. Ec. soc. I. s. 218.

sensie Dühring słusznie zwalczał Engelsa: hierarchia stanowisk społecznych kieruje rozdziałem funkcji¹⁾.

Lecz jeżeli to stwierdzenie nie zgadza się z postulatami naukowymi socjalizmu, to wspiera natomiast korzystnie jego praktyczne tendencje: kładzie w każdym razie koniec pewnej naturalistycznej obronie różniczkowania społecznego, na mocy której starano się usunąć reklamacje proletariatu.

Gdzież w istocie szukają tych „naturalnych podstaw porządku społecznego“, jeżeli nie w fundamentalnej różnorodności jednostek, w odmiennych skłonnościach, w ich nierównych zdolnościach? Pierwszy nowoczesny teoretyk podziału pracy zaniedbał wyjaśnienia tej kwestyi. Różnice w zdolnościach wynikały w oczach jego raczej z nabytych przyzwyczajzeń, niżeli z wrodzonych darów; były raczej konsekwencyą, niżeli przyczyną specjalizacyi. Podobnie jak Helvetius i Holbach, tak i Adam Smith nie przywiązywał wielkiej wagi do różnic z urodzenia. Lecz XIX wiek, oświecony przez biologię, poznał się na zasadniczej różnorodności istot. W gatunkach roślinnych i zwierzęcych mnożą się odmiany indywidualne, które walczą o ustalenie swego bytu. I ludzkość nie usuwa się z pod tego prawa. Członkowie jej nie tylko są różniczkowani przez środowiska do których się przystosowują i nabywają różnych własności, sto-

¹⁾ Dühring. *Cursus* s. 78. Cf. Andler. *Revue de metaph.* 1897, s. 653.

sownie do tego, czy zamieszkują północ lub południe, góry lub równiny, brzegi rzek lub wybrzeża morskie; lecz nadto „idyozynekrazye“, które przynoszą na świat z urodzenia, dochodzą do nadzwyczajnej różnaitości. Twierdzenie, iż wszyscy są z urodzenia zdolni do tych samych prac, jest — zdaniem Huxleya — wprost śmieszne z punktu naukowego. Różnorodność indywidualnych zdolności jest faktem niezaprzeczonym, i ten właśnie fakt wskazuje drogę specjalizacji. Czyż prawem bytu podziału pracy nie jest, jak wspomina St. Mill, właśnie to, że klasyfikuje on jednostki wedle ich zdolności i stawia, wedle znanej formułki angielskiej „potrzebnego człowieka na potrzebnem miejscu?“. Każdy szuka naturalnie funkcji zastosowanej do swego talentu, odpowiedniej swoim siłom. Tak więc ludzie doszli do tego, że się rozróżnili, ustopniowali, słowem „zorganizowali“, ku największej korzyści całości. W tym sensie podział pracy nie tylko że nie jest kombinacją zupełnie sztuczną, lecz przedstawia się, wraz z swemi konsekwencyami społecznymi, jako ugruntowany w naturze, jako wynikający bezpośrednio ze współistnienia różnic wrodzonych.

Lecz jeżeli słusznem jest to, co mówiliśmy o przewadze „praw społecznych“ w rozdziale zajęć, to zrozumieemy, że apologia ta grzeszy już i samej podstawy. Jest rzeczą pożądaną i użyteczną, ażeby funkcye rozdzielone były wedle zdolności, a hierarchia społeczna była wyrazem nie-

równości rzeczywistych: jest to zgodne z interesem całości z tendencją naturalną. Lecz czy historia nie wykazuje, iż tendencje te zbyt często nie są uwzględnione? Mnóstwo instytucji, przez sankcjonowanie przywilejów i formułowanie zakazów mają właśnie za wynik powstrzymywanie naturalnych zdolności od szukania sobie drogi i dania miary swej wartości. Czyż podział pracy nie wykonywa się najczęściej pod cięgami bicia przemocy, niżeli pod bodźcem spontanicznych tendencji. Zdarsza się więc, że nie bierze się w rachubę najwyraźniejszych sugestji naturalnych. W wielkiej ilości związków małżeńskich, najcięższa praca przypada płci słabszej. Mężczyzna przydziela sobie czynności szlachetniejsze, które mogą przyczynić mu sławy, pogardza zaś i pozostawia kobiecie pracę wymagającą trudu i męki. Czy to jako nadużycie siły, czy też jako konsekwencya wierzeń religijnych, wedle których pewne zajęcie ma być *tabou* dla pewnej płci, zjawisko to jest dość częste: rozdział obowiązków w rodzinie jest rzadko tylko oparty na różnicy naturalnych zdolności ¹⁾.

Ale ten „przymusowy podział pracy“ ²⁾ nie jest wcale tylko właściwością związków małżeńskich. Najczęściej stanowisko mężczyzny w organizacji politycznej decyduje o rodzaju jego zajęcia. Czy

¹⁾ Bücher, *Etudes*, s. 30 sqq. Cf. Vebleu, op. cit. I rozdz. areto, syst. soc. I., s. 118.

²⁾ Wyrażenie proponowane przez Dürkheima Dio. *du trav.*, III., rozdz. II.

skutkiem takiego systemu nie stłumia się w zarodku wiele powołań naturalnych, które chociaż z natury mniej wyraźnie określone niż różnice seksualne, mogłyby jednak rozwijając się swobodnie, mieć ważne znaczenie dla dobra całości? Bądź co bądź pod pokładem wpływów nagromadzonych przez instytucje, trudno jest ocenić jaka rola w rozdziale obowiązków przypada różnicy zdolności naturalnych — czyli temu, co Spencer nazwał w swym podziale pracy „czynnikiem psycho - fizycznym“. Mając jednak na celu wykrycie naturalnych podstaw specjalizacji, autor Instytucji zawodowych i przemysłowych zmuszonym był przyznać¹⁾, iż wyniki tego czynnika są do tego stopnia pokrzyżowane wynikami innych czynników, że często jest to rzeczą wprost niemożliwą odgraniczyć dokładnie udział naturalnego zróżniczkowania w organizacji przemysłu.

Tak więc historia ciąży potężnie ponad naturą. Wszelkiego rodzaju „sztuczne“ przegrody przeszkadzają rozdziałowi funkcji w kierunku różnic wrodzonych. Jeżeli więc dążymy do tego, ażeby stanowisko społeczne odpowiadało zdolnościom, nie zaś działa się przeciwnie, jest rzeczą ważną, ażeby działalność przywilejów nie znosić obojętnem *laissez faire*, lecz opanować je świadomie.

Jeżeli chcemy, aby podział pracy nie był przymusowym, lecz stał się prawdziwie wolnym, trzeba

¹⁾ S. 205.

ażebym nierównym potęgom uprzystępniono równe możliwości rozwoju. Czyli jednym słowem, ponieważ wszędzie, gdzie są klasy konstatujemy, że nierówność ich wpływa pośrednio, lub bezpośrednio na rozdział zawodów i wynikającą zeń organizację warunków życia, przeto demokracja dąży z całym uprawnieniem do usunięcia klas. A dążąc do tego celu nie zapomina ona ani o potrzebach produkcji, ani o danych naturalnych; nie zapoznaje ani nieuniknionej różnorodności zdolności, ani koniecznej różnorodności funkcji; protestuje przeciw nierównościom pozycji, które właśnie utrudniają dokładne zastosowanie funkcji do zdolności.

II.

Lecz, zauważyłoby można, jeżeli argumentacja ta ma swe znaczenie w obec dawnych ustrojów społecznych, które namnożyły przegrody, czy ma ona jeszcze jakieś znaczenie wobec ustroju, który przeważa w dzisiejszej cywilizacji, a który obniża i usuwa wszelkie przegrody? Jurydyczne nierówności są dziś już tylko wspomnieniem. Prawo nie uznaje więcej klas. Wszystkie drogi są otwarte: każdy może zmierzyć swe siły i wybrać funkcję stosowną do swej miary. Z drugiej znów strony, wybrałszy zawód, człowiek nie jest w nim uwięziony: posiada jeszcze, jak widzieliśmy, inne punkty oparcia, może nawiązać stosunki w dwudziestu innych kółkach, po za swem kółkiem zawodowym. Przegrody społeczne

znikają, a wraz z nimi znika wszystko, co ograniczało ambicję, wszystko, co sflumiało własności naturalne. Następstwa komplikacji społecznej ograniczały — jednym słowem — w pomyślnym kierunku następstwa zróżniczkowania dla największego swobodnego rozwoju indywidualności. Czy w takim ustroju ludzie nie używają całej swobody i równości, zgodnej z wymaganiami produkcji i z tendencjami naturalnymi? Wymagać więcej, byłoby to wykreślić społeczeństwa z ram życia.

W ten sposób rozumują socjologowie, którzy jak Spencer chcą zaszczerpić indywidualizm na naturalizmie. Novikow np. głosząc konieczność społecznego zróżniczkowania, określa zarazem jako bezrozumną wszelką instytucję, która przypominałaby ustrój kastowy¹⁾. Pragnie on właściwie, aby w każdym, najdemokratyczniejszym nawet społeczeństwie, nie tylko funkcje były należycie specjalizowane — demokracja bowiem nie jest jeszcze „prawem dla każdego szewca kierowania nawet okrętów w pełnym morzu“ — ale nadto, aby ukonstytuowała się elita, coś w rodzaju wspólnego *sensorium*, gdzie koncentrowałyby się myśli panujące i przygotowywałyby się kierownicze wole całego społeczeństwa²⁾. Rozumie on jednak dobrze, że nie może być *a priori* nikomu zakazaniem wykonywać tę lub ową funkcję, lub wnikać, jeżeli ma po temu zdolności do łona tej kierowniczej

¹⁾ Art. cil. Revue philos. 1900, s. 367.

²⁾ Consc. et Vol. soc. passim.

elity. Ażeby zróżniczkowanie społeczne było doskonałe, trzeba, ażeby jednostki były ile możliwości zastosowane do swych funkcji, ażeby zaś to zastosowanie było również doskonałe, trzeba aby nic nie stało na przeszkodzie naturalnemu powołaniu. Stan społeczny najzgodniejszy z dobrze zrozumianymi życzeniami natury jest więc taki „w którym każda jednostka, posiadająca zdolności do wykonywania jakiegokolwiek funkcji może wykonywać ją bez żadnej przeszkody“.

I dlatego to logicznie wszelkie przywileje muszą być usunięte: dla swobody indywidualnej musi być otwarte możliwie wolne pole. Lecz wszelkie wysiłki ograniczenia tej swobody w imię iluzorycznej równości, wszelka interwencja Państwa w sprawach ekonomicznych, wszelki „protekcjonizm“ byłyby tylko niepotrzebnem marnotrawstwem. Protekcjonizm zarówno zewnętrzny, jak wewnętrzny, osłabia zawsze organizmy społeczne. Znosząc jurydyczne przegrody pomiędzy klasami, demokracja utarowała drogę prawom naturalnym; lecz gdyby chciała uregulować bardziej sprawiedliwie czynność ekonomiczną, uderzyłaby o te prawa i rozbiłaby się o nie. Naturalizm jednym słowem, potwierdza liberalizm ortodoksyjny; lecz nie robi najmniejszej koncesyi dążeniom socjalistycznym. Wszystkie argumentacje tego rodzaju sprowadzają się do tego samego tematu: „instytucja podziału klasowego jest bezwzględnie niepomyślną dla naturalnego a tem samem najskuteczniejszego rozdziału obowiązków.

Lecz z chwilą, gdy upadł podział klasowy, czego jeszcze może żądać demokracja? Nie istnieją już klasy społeczne.

Przeciw temu to, często powtarzanemu twierdzeniu oburza się socjalizm w imię rzeczywistości ekonomicznych. Jeżeli — jak widzieliśmy, nie różni on dostatecznie form technicznych podziału pracy od ustrojów jurydycznych, którym one mogą podlegać, to umie natomiast z całą dokładnością odróżniać stronę jurydyczno-polityczną od strony jurydyczno-ekonomicznej tego samego ustroju. Stanowisko ludzi nie jest — wedle niego — określone jedynie bezpośrednimi stosunkami, które łączą jednych z drugimi, prawami regulującymi zachowanie sprawiedliwości cywilnej lub karnej wobec nich, dopuszczeniem ich do rozmaitych karyer, uczestnictwem ich w rządach; lecz jest ono określone jeszcze stosunkami łączącymi je z rzeczami, i uświęconymi przez prawa formami własności. Jeżeli system własnościowy pozwala na nagromadzenie dóbr w rękę jednych a stopniowe ogołocenie drugich, wygrzebują się fatalnie rowy, których zasypać nie potrafi żadna teoretyczna „deklaracja“ o równości praw. Równi w zasadzie, a tem samem oficjalnie „zdeklarowani“, ludzie wkrótce wytworzyli na nowo grupy rozdzielone interesami; klasy ekonomiczne zastąpiły tylko miejsce klas jurydycznych. I walka trwa dalej.

Jest więc prawdą, że ludzie nie są już rozdzieleni z mocy prawa, na grupy oficjalnie ustoj-

pniowane, jak rozmaite warstwy starożytnych miast, lub ustroju feodalnego. Lecz jeżeli antagonizm klasowy jest dziś tylko wynikiem rozdziału bogactw, jest on jednak nie mniej tragicznym. Poza fasadą równościową, trwa dalej fatalna robota opozycyjna sił ekonomicznych. Walka klas nie tylko nie została usunięta, lecz wszystkie wysiłki społeczeństwa demokratycznego potrafiły — uproszczając ją — zaostrzyć ją tylko.

Przypatrzmy się w istocie do jakiego rezultatu dąży ustrój jurydyczno-ekonomiczny, ciągnący nad naszym światem i rozpowszechnione w nim formy techniczne. Ustrój ten jest ustrojem prywatnej własności; technika zaś jest techniką wielkiego przemysłu. Produkcja maszynowa coraz bardziej wypiera inne formy produkcji. Zgromadza ona w fabrykach coraz liczniejsze masy robotników oderwanych od małych warsztatów; w tym sensie więc twierdzić można, że produkcja przyjmuje coraz bardziej formę kolektywną. Lecz środki produkcji pozostają indywidualną własnością. Bogactwo wytworzone tą produkcją kolektywną sływa do rąk pojedynczych jednostek. Kapitały koncentrują się więc, gdy równocześnie maszynizm komplikuje się. Mali niezawisli producenci nie mogą utrzymać się w walce przeciw wielkim właścicielom maszyn. Jeden po drugim przychodzi ofiarować swe usługi wielkim fabrykom.

Jednym słowem, podczas gdy mechanicznie zmniejsza się liczba posiadaczy bogactw, równo-

czesnie mechanicznie zwiększa się liczba tych, „którzy żyją tylko z pracy rąk i znajdują pracę o tyle tylko, o ile ich praca przyczynia się do wzrostu kapitału¹⁾).

Tak więc stoją przeciw sobie już tylko dwie grupy, ale bardziej może od siebie oddzielone, niż były kiedykolwiek klasy legalnie odgraniczone: olbrzymia armia proletariatu w obec małego sztabu jeneralnego kapitalistów.

Łatwo zrozumieć, że jeżeli ten opis jest trafny, większa część praw teoretycznie przyznanych wszystkim, musi często w rzeczywistości pozostać w stanie teoretycznym i że stanowią one zbroje rycerskie, któremi z braku czasu i środków większość nie może się posługiwać.

Głosi się naprzykład, że wszystkie karyery są otwarte dla wszystkich bez innych różnic prócz zdolności. Lecz czyż nie wiemy, że w rzeczywistości, ogromna nierówność ekonomiczna wykreśla dokoła wysiłków indywidualnych takie same nieprzekraczalne granice, jak nierówność jurydyczna legalnie uznana? Tem tłumaczy się bezwątpienia, że na wielu punktach w społeczeństwach naszych, coś w rodzaju „dziedziczności zawodowej“ pojawia się na nowo, co prawdopodobnie pochodzi nie tyle z fizycznego przenoszenia się zdolności, ile z społecznego przenoszenia stanowiska z ojca na syna. Tę „dziedziczność zawodową“ należy

¹⁾ Manifest komunistyczny, cz. 15.

brać naturalnie w szerszym zrozumieniu: nie jest rzeczą rzadką, iż syn wielkiego właściciela zostanie adwokatem, syn pastora lekarzem, syn kowala in-troligatorem, syn piekarza piwowarem. Lecz na uwagę zasługuje to, że zawody w obrębie których odbywają się takie przejścia — jeżeli warunkiem ich są różne zdolności u syna i u ojca — przedstawiają jednak zazwyczaj to samo stanowisko społeczne i odpowiadają temu samemu stanowi majątkowemu. Istnieją jednym słowem jak gdyby rozmaite piętra zawodów i staje się rzeczą coraz trudniejszą, w miarę wzmagania się nierówności ekonomicznej podnieść się bez pomocy zewnętrznej z jednego piętra na drugie ¹⁾.

Socjalizm właśnie usiłuje uwydatnić o ile rozwój wielkiego przemysłu przyczyniać się musi do zwiększenia tych trudności. Czy powszechnym jego wynikiem nie jest zmniejszenie znaczenia pracy kwalifikowanej i gromadzenie dokoła maszyn pracy jednostajnej, którą mogą wykonywać i dzieci? Dzieci, których praca jest tańsza, zostały więc możliwie szybko wciągnięte do fabryki. I wciąga się je w mechanizm fabryczny zanim jeszcze miały czas nabyć jakiegokolwiek wykształcenie zawodowe, nabyć *a fortiori* jakąkolwiek kulturę ogólną — zanim mogły — jednym słowem — pomyśleć o wyborze swego powołania i złożyć dowody swej dzielności. Że przypomniemy tylko smutne rezultaty angiels-

¹⁾ Engels, Die Lage, i Marx, Kapitał.

skich ankiet o wykształceniu dzieci górników¹⁾. Jest to fatalną tendencją maszynizmu, że uniemożliwia terminowanie i wszelkie wykształcenie. I dlatego twierdzić można, że coraz to maleją widoki, aby syn robotnika zostać mógł „swoim własnym panem“; coraz to bardziej proletaryusze skazani są z ojca na syna pozostawać najmitami.

Gdybyż przynajmniej stanowisko to pozwalało im, czy to w obrębie zawodu, czy też poza nim rozwijać swe siły intelektualne i moralne, otrzymać swą część pokarmu duchowego, prowadzić nareszcie życie prawdziwie ludzkie? Nie w tem rzecz leży, ażeby kilku wyjątkowo uprzywilejowanych mogło dzięki niespodziewanej pomocy wznieść się a raczej wymknąć się ze swej klasy; lecz w tem, ażeby klasa ta, nie przestając grać swą rolę w produkcji, przestała być jej niewolnicą, lecz żeby członkowie jej mogli istotnie wznosić się wyżej w miarę swych środków naturalnych. Lecz czy panujące formy podziału pracy w naszych społeczeństwach odpowiadają temu ideałowi?

Wiadomo z jakim optymizmem ortodoksyjna ekonomia polityczna, która patrzy na świat poprzez idee i rzeczy można oczyma powstającego wielkiego przemysłu, sławi dobrodziejstwa wielkich warsztatów, w których koncentrują się robotnicy, a praca rozkłada się. Organizacya ta obniża koszty do minimum, podnosi zaś do maximum wydajność

¹⁾ Bücher, Etudes, s. 505 sqq. Cf. przytoczona ankieta z Rev. intern. de sociologie.

sił ludzkich. Mniejsze są straty czasu, nieoddzielnie związane z transportem przedmiotów i ze zmianą zajęć, a czas trwania nauki jest znacznie skrócony. I następuje doskonalsze z każdym dniem przystosowanie się nie tylko organów, lecz i instrumentów do rozmaitych zadań. Dzięki tym oszczędnościom wszelkiego rodzaju, wielki przemysł, zalewając targi wyrobami coraz to liczniejszymi i tańszymi podtrzymuje „bogactwo powszechne“. Łatwo jednak zauważyć, że apologia ta tyczy się przedewszystkiem rzucanych na targ przedmiotów, ich mnogości i cen. Jeżeli zaś uwaga zwróci się od rzeczy do ludzi, od produktów do producentów i jeżeli zważymy, jak się ten podziwu godny mechanizm odbija na ich ciele i na ich duszy, wnet optymizm ten zachwieje się znacznie.

Adam Smith przepowiadał już z nieprześcignioną dotąd energią prawdopodobny upadek życia duchowego, skutkiem podziału pracy w manufakturze: „Człowiek, któremu życie całe schodzi na powtarzaniu małej ilości prostych operacji, których wyniki są może zawsze takie same, lub bardzo podobne, nie ma sposobności rozwinąć swą inteligencyę, lub ćwiczyć swą wyobraźnię w poszukiwaniu sposobów pokonania trudności, których nigdy nie napotyka. Traci więc naturalnie przyzwyczajenie objawiania i ćwiczenia swych zdolności i staje się zazwyczaj tak głupim i ograniczonym, o ile to jest możliwem dla istoty ludzkiej. Co do wielkich spraw ogólnych i interesów narodowych, nie ma

wcale o nich sądu... To jest właśnie stan w jaki popaść musi biedny robotnik, t. j. właściwa masa ludu, w każdym społeczeństwie cywilizowanym o nowoczesnym przemyśle, jeżeli rząd nie zapobiegnie złemu odpowiednimi środkami ostrożności“.

Temat ten socjaliści powinni podjąć na nowo i rozwijać go niestrudzenie. Twierdzą oni w istocie, iż od czasu Adama Smitha skutkiem właśnie postępu wielkiego przemysłu, zło pogorszyło się jeszcze. We wielu dziedzinach fabrykacya maszynowa wyparła manufakturę. Znaczy to, że w licznych wypadkach robotnik obchodzi się już nawet bez zręczności zawodowej. Posługiwał się dawniej swoim narzędziem, dziś jest on na usługach maszyny; w niej ucieleśnił się cały umysł, człowiekowi pozostała tylko praca jednostajna, nudna, która, wymagając coraz mniej przygotowania i nauki, wymaga też coraz mniej inicjatywy.

Praca nie ma tu już na żadnym punkcie charakteru artyzmu; robotnik nie wkłada w nią nic z własnej istoty; jest on tylko jak gdyby dodatkiem do ogólnego mechanizmu, który kieruje jego czynami. W takich warunkach czego może się imać życie duchowe? „Nudna jednostajność pracy bez końca, spowodowanej zawsze tą samą robotą mechaniczną, podobna jest, pisał Engels, do męki Syzyfa; jak skała, ciężar pracy upada wciąż i bezlitośnie na wyczerpanego pracownika“. „Gdy praca mechaniczna — pisze Marx — podnieca w najwyższym stopniu system nerwowy, przeszkadza ona

równocześnie urozmaiconej grze muszkułów i słumia wszelkie swobodne działanie ciała i umysłu. Nawet łatwość pracy staje się męczarnią, w tym sensie, iż maszyna nie zwalnia robotnika z pracy, lecz czyni wszelką pracę niezajmującą.

I spełniają się przekleństwa poetów. „Wszystko co miało być jednym, wołał Szyller, zostało gwałtownie rozdzielone. Wiecznie przykuty do odłamu całości, człowiek rozwija się również tylko jako odłamek: miasto na istocie swej wycisnąć piętno ludzkości, staje się sam tylko prostym odbiciem tego co robi“. A Urquhardt mówi: „Podzielić człowieka, znaczy to wykonać na nim wyrok śmierci, jeżeli nań zasłużył, znaczy to zamordować go, jeżeli nań nie zasłużył. Podział pracy jest zabójstwem ludu“.

Panujące dziś formy techniczne podziału pracy dążą więc do urzeczywistnienia, dla wzrastającej masy pracowników bajki Meneniusza Agrippy, która człowieka sprowadza do tego, że staje się on częścią samego siebie. Daremnie szukałbyś tu „jednostki integralnej“, zdolnej do harmonijnego rozwoju wszystkich swych zdolności; jednostka sama jest rozkawałkowana, jest ona tem doskonalsza im jest bardziej ograniczona i bardziej niezupełna. Jest ona już tylko organem, narzędziem, dodatkiem maszyny ¹⁾.

Zauważy ktoś może, że położenie takie cięży na robotniku tylko wewnątrz fabryki, lecz że poza jej obrębem może on swobodnie rozwinąć swe siły

¹⁾ Kapitał I., s. 150 — 160.

uczestnicząc wedle upodobania we wszystkich formach życia społecznego? Być może, że maszyna skazuje go na czas jakiś do nudnej pracy, lecz czy zarazem nie skróca on jego czasu „służby?”. Niewola jego jest więc tylko częściowa i chwilowa: właściwa swoboda zyskuje na tem.

Takie w istocie były perspektywy, jakie otwały się przez zjawienie się „niewolnic z żelaza i stali“. Nie miałyż one zastąpić niewolników z krwi i kości? Maszyna przynajmniej powiększając dziesięćkrotnie produkcję da więcej wolnego czasu producentowi. I pastorowie wzywali robotników fabrycznych, ażeby dzięki składali Opatrzności, „ponieważ zapomocą maszyn daje im czas wolny, ażeby mogli medytować nad swemi interesami wiecznemi“¹⁾.

Zapomniano tylko o jednym: o nacisku ustroju jurydyczno - ekonomicznego na formy techniczne, o skutkach wywartych przez własność prywatną na warunki produkcji manufakturalnej. W istocie — zauważą socjaliści, właściciele środków produkcji, popędzani bodźcem konkurencyi, starają się przede wszystkim o podniesienie swych kapitałów, czyli o wyciągnięcie możliwie największej „nadwartości“ ze swych robotników. Stąd owo „ściśnienie por dnia“, o którym mówi Marx, owo „przedłużenie czasu pracy“, które przepowiadał już Proudhon jako jedną z pierwszych konsekwencyi rozkładu

¹⁾ Przytocz. przez Marxa, Soc. cit. s. 185.

pracy w fabrykach. Kapitały prywatne z fatalną koniecznością dążą do zmuszenia proletaryusza do możliwie najdłuższej pracy za możliwie najmniejszą płacę. Fabryka uwalnia najmitę dopiero, wyzyskawszy całą jego energię.

W takich warunkach jakże proletaryusz poza obrębem fabryki mógłby dalej wychowywać się? „Udział wolnego czasu w życiu ¹⁾ — mawiano — to udział serca, wyobraźni, rodziny, towarzyskości a zarazem oryginalnej indywidualności, w najlepszych ich formach“. Jeżeli ten udział sprowadzony jest do minimum, jakże przeszkodzić wyschnięciu wyobraźni, stwardnieniu serca, jak zabiedz, aby istoty ludzkie nie stały się nieosobowe i nieuspołecznione. Już nawet najnaturalniejsze grupy w tym ustroju zaczynają się rozluźniać. Czyż rodzina proletaryusza nie jest rozrzucona po wszystkich kątach przemysłu? Domowe ognisko nie istnieje dla tego, który oddzielony od swoich przez dzień cały, wraca do domu wyczerpany. I jakże mógłby jeszcze brać udział w życiu różnych towarzystw oddzielnych? jakkolwiek byłby ich cel, nie ma on po większej części środków dążenia doń; brak mu ku temu czasu, sił, funduszków, słowem wszystkiego.

Na ostatniej wystawie powszechnej jedna z firm wystawiających, opublikowała monografię rodziny robotniczej, która pobierała płacę cokolwiek wyż-

¹⁾ Tarde, Psychol. écon. I., s. 123.

szą ponad średnią przeciętną we Francji (budżet jej wynosił 1.200 franków), i następującymi słowy wyrażała swe zadowolenie z uzyskanego rezultatu. „Wydatki tej rodziny na rozrywki, gry, zabawy, podróże, lekturę, stowarzyszenia, równają się absolutnie zeru. Rodzina ta nie jest więc żadną miarą narażona na propagandę przez dzienniki, broszury, książki...“¹⁾ Czy nie jest to przyznaniem, że zdolność uczestniczenia w życiu cywilizowanym we wszelkich jego formach jest w środowiskach tych szczególnie ograniczona?

A rodzina wspomniana może jeszcze liczyć się do uprzywilejowanych. Aby mieć na to dowody — zauważą socjaliści dzisiejsi, — nie potrzeba uciekać się wcale do ankiet Engelsa o położeniu robotników angielskich. W naszych czasach po niezaprzeczonem podniesieniu się płacy, w jednym z krajów, gdzie przemysł jest jeszcze najbardziej kwitnącym, wykazano, że przeszło dwudziesta część ludności nie zarabia minimum niezbędnego do utrzymania życia materialnego. 28 na 100 mieszkańców zaś zarabia tylko tyle, ile właśnie potrzeba²⁾.

Cóż to znaczy innego, jak, że cywilizacja dla ludzi żyjących w tych warunkach sprowadza się w istocie do dresury, która je przekształca w maszyny? Wykonując przez cały dzień czynności mechaniczne, nie są już w stanie zaspokoić innych

¹⁾ Przyt. przez Gide. Rapport Jury internat. Intrad. T. V. cz. 6. Economie sociale, s. 65.

²⁾ Rowutree, Poverty a study of town. life s. 295—305.

potrzeb, prócz ściśle organicznych — i to, jeżeli mają możliwość po temu.

Przesadnie więc oceniano korzystny wpływ aktualny komplikacji społecznej. Jest ona wprawdzie w istocie jedną z naczelných tendencyi naszej cywilizacji; lecz normalnym jej wynikiem bezustannie staje na przeszkodzie tendencya zupełnie inna, rodząca się z koalicji pewnych form naszego prawa z pewnymi formami naszego przemysłu. Dla ograniczenia zgubnych konsekwencyi intensywniej specjalizacji, liczono zupełnie słusznie na zbliżenie się poza-ekonomiczne, na udział jednostek w rosnącej coraz liczbie kółek społecznych; lecz zbliżenie to jest najczęściej powierzchowne, jeżeli nie pozostaje w stanie czystej tylko możliwości. W rzeczywistości nie jest ono w stanie wykonywać na rosnącą liczbę ludzi wpływu emancypacyjnego, jaki przyznajemy mu w zasadzie.

Novikow¹⁾ wywodzi, iż w każdym społeczeństwie, w którym mnożą się grupy częściowe i poboczne, gdzie dziedziny różnych czynności są wyraźnie oddzielone, gdzie polityka naprzykład nie wkracza do ekonomii, ani władza sprawiedliwości do kultury intelektualnej, tam w istocie panuje pożądana swoboda. Lecz pod jakim warunkiem swoboda ta stanie się rzeczywistą? Bezwątpienia pod warunkiem, że indywidua będą z niej korzystały. Wyobraźmy sobie jednak, że niektóre z nich są

¹⁾ Art. cit. s. 128.

jak gdyby uwięzione w jednym z takich odrębnych kółek, i że naprzykład wyznaczona im forma czynności ekonomicznej wyczerpuje cały ich czas, ich siły i życie ich; czyż będziemy mogli powiedzieć o nich, iż korzystają one z całej pożądaney wolności? Wedle Novikowa korzystają oni z niej, jeżeli władza polityczna nie przeszkadza rozwojowi ich myśli. I cóż za korzyść, jeżeli codziennie konieczność ekonomiczna krępuje ten rozwój!

W ustroju społecznym, w którym istnieją podobne nierówności, mogłyby być wszystkie drzwi otwarte: cyrkulacya masy będzie jednak wstrzymana niewidzialnymi łańcuchy. W zasadzie „byle kto może zostać byle czem“ i wejść byle gdzie. W rzeczywistości dla największej ilości, warunki decydują o zawodzie, a ten krępuje znów resztę życia.

Nie można się dziwić wobec tego, że mimo wszelkich różnic swych form pierwotnych, prawie wszystkie grupy żywe obejmujące proletaryuszy, stają się w ich rękach narzędziem oporu lub walki, celem utrzymania lub poprawy warunków pracy¹⁾. Walka o zmianę ich położenia ekonomicznego wymaga i absorbuje całą ich energię, cały ich czas i wszystkie pozostałe ich fundusze. Kiedyś, gdy będą wyzwoleni, będą istotnie mieli możność ugrupowania się w rozmaitych celach, wedle rozmaitych

¹⁾ W *Année sociologique* IV., s. 550 sqq. i II., s. 490 sqq.; uwagi Simiaud'a o publikacyi Biura pracy: *Les Associations professionnelles ouvrières* i o książce S. Web: *Industrial Democracy*.

swych skłonności, rozwijając w ten sposób wszystkie swe siły osobiste. Dziś interesa klasowe górują u nich ponad wszystkimi innymi. „Świadomość klasowa“ usuwa w cień wszystkie inne skłonności. Siłą faktów wytwarza się proletaryat coraz to liczniejszy, odrębniejszy, coraz to bardziej zwarty; proces konieczny, ażeby instytucja klasowa upadła ostatecznie, i olbrzymia większość przekształciła prawo na korzyść olbrzymiej większości. I nowe to prawo nie przeszkodzi wcale technice przemysłowej w specjalizowaniu czynności produktywnych w koniecznych granicach; lecz ustroj ekonomiczny nie będzie nadal sprowadzał pewnej ilości ludzi na całe życie do stanu narzędzi. Po usunięciu wszelkich przeżytków zróżniczkowania, komplikacja społeczna będzie miała przed sobą otwarte pole działania ku największej korzyści emancypacji indywidualnej.

III.

Jeżeli w ten sposób określony problemat społeczny staje dziś wobec demokracji, łatwo zrozumieć, jak małe znaczenie w kwestyi tej mieć może dla nas teoria organiczna. Z innych zupełnie źródeł trzeba nam będzie czerpać argumenty za lub przeciw wyłożonym powyżej tendencyom.

Że podział pracy odbywa się w istocie i powinien się odbywać w społeczeństwach jak i w organizmach, nikt temu nie zaprzeczy. I ci, którzy żądają reorganizacji ustroju ekonomicznego nie

wymagają wcale, ażeby czynności produktywne, niezbędne dla zasilenia cywilizacji przestały się specjalizować. Podnoszą oni tylko, że dzięki temu ustrojowi, wzrastająca liczba ludzi, właśnie ci, którym wyznaczoną jest praca najnudniejsza i najbardziej przygnębiająca jest zupełnie przez nią zaabsorbowana i jak gdyby „zmechanizowana“, i że w ten sposób jedna z kierowniczych tendencji naszych społeczeństw, — ta właśnie, dzięki której ewolucja ich różniła się najbardziej od ewolucji organizmów — natrafia oczywiście na przeszkody. Twierdziliśmy, że, jakkolwiek podział pracy wzmagają się wciąż, społeczeństwa nasze nadają się coraz mniej do właściwego zróżniczkowania: gdy specjalizacja techniczna wysubtelnia się, zacierają się równocześnie nierówności i sprzeczności jurydyczne. Prawda to jest — odpowiadają nam — odnośnie do rozróżnień prawno-politycznych, oficjalnie uznanych, lecz nie odnośnie do różnic przez prawo nie uznanych, a opierających się na naszym ustroju jurydyczno-ekonomicznym. Na tych podstawach wznoszą się nowe mury, o które łamią się wszelkie równościowe tendencje komplikacji społecznej. Oto jest główny i zasadniczy protest wyłaniający się z teorii „socyjalno-demokratycznej“.

Jakiego rodzaju wiadomości potrzebaby nagromadzić, ażeby odróżnić, ile jest prawdy, a ile fałszu w teorii tak sformułowanej?

Przedewszystkiem okazuje się potrzeba pewnej ilości badań faktycznych. Teorya przypuszcza w isto-

cie rzeczywistość pewnej liczby procesów: koncentracja bogactw i przedsiębiorstw kapitalistycznych — ogólna mechanizacja pracy produktywnej — proletaryzacja przeważnej większości — niedostatek, poniżenie i wzrastająca a nieunikniona degradacja proletaryatu.

Wiadomo, iż na wszystkich tych punktach obserwacja każe nam sformułować pewne zastrzeżenia ¹⁾. Czy jesteśmy uprawnieni na przykład z koncentracji przedsiębiorstw wnioskować o koncentracji bogactw? Czy tam gdzie fabryki są wspólną własnością licznych akcjonariuszy, spotykamy się w istocie z przewidzianem przez teorię zmniejszeniem się liczby posiadaczy? I dalej, jakkolwiek niezaprzeczony jest wzrost wielkich przedsiębiorstw, czy i małe obok nich nie zajmują dość obszernego miejsca zarówno w rolnictwie jak i w przemyśle właściwym? Przesadnym więc jest twierdzenie, że ogromna większość robotników koncentruje się w wielkich fabrykach i jest tam wprzęgnięta do pracy czysto mechanicznej. Wiele z nich pracuje w domu. Wiele wykonywa kilka robót różnego rodzaju. Praca kwalifikowana nareszcie ma jeszcze swoją wartość. Gdzie jest zresztą dowód, iż praca przy maszynie z konieczności poniża człowieka? Zdaje się raczej, iż ogólna kultura techniczna, któ-

¹⁾ Streszczamy krótko w dwóch następnych rozdziałach główne argumenty wymienione przez przeciwników i obrońców klasycznej teorii socjalistycznej. Cytaty z Bernsteina, Kautskiego, Jaurésa, Vandervelde, Milleranda.

rej praca ta wymaga, przyczyniła się do podniesienia umysłowego poziomu klasy robotniczej. Czy prawdą jest nareszcie, że praca w wielkim przemyśle, jest coraz bardziej absorbującą; że coraz mniej pozostawia wolnego czasu, dając przytem coraz mniejszą płacę? Okazała się potrzeba złagodzenia tego prawie mistycznego pesymizmu, który przepowiadał, iż klasa robotnicza, zanim zbawi ludzkość spadnie poniżej własnego poziomu. W rzeczywistości podnosi się stopniowo jej poziom życiowy. Zyskuje zarazem większą płacę i więcej wolnego czasu. Jakżeż więc wobec tego urzeczywistnić by się mogły owe uproszczenia i rozpaczliwe skutki antagonizmów klasowych, przewidzianych przez teorię? W rzeczywistości mnożą się stopnie pośrednie pomiędzy grupą kapitalistów a grupą proletarijuszy. Zwiększa się liczba małych posiadaczy i wielkich najmitów, a zatem tych, których właściwie nie wiadomo gdzie umieścić. W obrębie każdej z grup przeciwnych, jak i pomiędzy nimi powstaje mnóstwo stopni i odcieni. Teoria socjalistyczna byłaby zatem tylko gwałtownem uproszczeniem rzeczywistej prawdy.

Bezwątpienia, że i na tych wszystkich punktach nie brak socjalistom odpowiedzi. Mogą oni podjąć się naprawy wszystkich szczerb i przeciwstawienia argumentom nowych argumentów. I tak wykazać mogą na przykład, że w wielkiej ilości wypadków rozprószenie przedsiębiorstw tylko pozornie sprzeciwia się koncentracji kapitalistycznej. Wiele mniej-

szych zakładów są tylko filiami większych. Większość ich dostaje się w coraz ściślejszą zależność. W panujących gałęziach produkcji, wielki przemysł niewątpliwie dyktuje swe prawa. W tych warunkach nie możemy się ludzi niektórymi przeżytkami dawniejszych form pracy. Praca domowa, rozdawana przez wielki przemysł, jest o ile możności jeszcze bardziej niewolnicza i przygnębiająca niż praca we fabryce. Nagromadzenie robót różnego rodzaju w rodzinach ma najczęściej tylko na celu uzyskanie pewnego dodatkowego zarobku, niezbędnego skutkiem niedostatecznego głównego zarobku. W rzeczywistości liczba niezawisłych producentów obniża się stosunkowo, podczas gdy liczba najmitych wzrasta stale. Tendencja jest zatem niezaprzeczona. Mimo wszelkich hamulców pośrednich, ludzie pociągnięci są ku jednemu lub drugiemu z dwóch ostatecznych biegunów. Częściowe polepszenia, uzyskane przez klasę robotniczą nie zmieniają zasadniczo jej położenia przykrego. Jak długo jedna część ludności będzie miała oś swą w własności a druga w braku własności, różniczkowanie będzie i nadal funkcjonowało. Tak więc teoria socjalistyczna nie pomyliła się co do linii kierujących i co do koniecznego ruchu naszej organizacji ekonomicznej.

Nie mamy wcale pretensji rozstrzygnięcia tej dyskusji zawsze aktualnej. Jeżeli w krótkości podaliśmy wymienione argumenty, to jedynie w celu uwidocznienia ogromnej liczby historycznych fak-

tów na jakich one opierać się muszą. Daremnie w tej kwestyi skierowalibyśmy wzrok nasz ku organizmom. Jedynie liczne ankiety o aktualnej rewolucyi form technicznych i warunków ekonomicznych pozwolą rozstrzygnąć o tem, czy w istocie nowe zróżniczkowanie społeczne stanie na przeszkodzie emancypacyjnym tendencyjom naszej cywilizacji.

Lecz nie na tem koniec. Czujemy to dobrze, że dla rozdzielenia przeciwników i obrońców obecnej organizacji społecznej, potrzebaby czegoś więcej niżeli obiektywnych wiadomości. Nie trudno odgadnąć poza wszelką krytyką tej organizacji akcyę motoryczną i kierowniczą jakiegoś mniej lub więcej ściśle określonego ideału: pewne określone pojęcie o tem, co stanowi wartość życia ludzkiego i podnosi je ponad życie zwierzęce, zdradza się tu oczywiście. „Instytucye winny dokonać przeznaczenia rodu ludzkiego; osiągną one tem lepiej celu swego o ile możliwie największą liczbę obywateli podniosą do najwyższej godności moralnej“. W ten sposób wyraził się Sismondi. Spadkobiercy jego, założyciele „naukowego socyalizmu“ nie kładą już takiej wagi na cel instytucyi. Chcą oni w miejsce bezpłodnych proklamacyi praw, podsunąć niewzruszone zaszeregowanie faktów. Każdy jednak czuje to, iż w dziele ich i poprzez konstatowanie faktów, wibruje i drga obrażony ideał. Zwłaszcza, kiedy Marx kreśli konsekwencye podziału pracy, widać zbyt jasno, że jako przeciwstawienie „robotnikowi cząstkowemu“, wskazanego

mu przez rzeczywistość, ma on przed oczyma obraz owego „robotnika integralnego“ postawionego jako ideał przez Hegla, a zdolnego do harmonijnego rozwoju wszystkich swych człowieczych zdolności¹⁾. Stąd podwójny rezonans sentymentalny — gniewu i litości — w tyłu „czystych i prostych skonstatowaniach“, wyzyskanych przez socjalizm; wystarczy samo ich wygłoszenie: sprzeczność między życiem, narzuconem wielkiej masie, a prawami, które nasze sumienie nowoczesne przyznaje wszystkim, wybucha sama przez się.

I w tym to sensie można było twierdzić, iż socjalizm jest legitymnym spadkobiercą indywidualizmu, że jest sam indywidualizmem, tylko „logicznym i zupełnym“²⁾. Że stosunki interesowe, uświęcone przez nasze prawa niweczą faktycznie dla przeważnej większości najpierwotniejsze prawa osobiste, że zmuszają wiele istot ludzkich do sprzedawania się *en detail*, ni mniej, ni więcej, jak towar i wykluczają ich z cywilizacji we właściwym słowa znaczeniu, to wykazuje socjalizm niestrudzenie³⁾. I to właśnie dowodzenie jest moralną osią socjalistycznej propagandy: w usiłowaniu swem porwania za sobą mas opiera się ona coraz bardziej na tym „etycznym punkcie widzenia“. „Na-

¹⁾ Kapitał, s. 211, 185.

²⁾ J a u r é s: Socialisme et liberté w Revue de Paris I. dec. 1898 — Fournière. Essai sur l'Individualisme.

³⁾ Cf. Raub. L'Expérience morale, s. 120, 145.

ród powinien odczuwać to — mówił Liebknecht ¹⁾, — że socjalizm nie jest tylko uregulowaniem warunków pracy i produkcji, że nie pragnie tylko wkroczyć w funkcyę ekonomiczne państwa i organizmu społecznego, lecz, że ma na oku najzupełniejszy rozwój jednostki... i że ideał cywilny i społeczny, który ma być urzeczywistniony w każdym człowieku, czyni o ile możliwie zawistym od ideału ludzkości“.

Tak więc nasze stanowisko w obec wysiłków obecnych demokracji nie będzie zawistem jedynie od faktów, które skonstatujemy, lecz także od przyjętego przez nas ideału. Jeżeli pragniecie największej godności największej liczby ludzi, i chcecie, ażeby nikt nie był wykluczony z prawdziwej cywilizacji — powiadają nam — musicie zatem przyznać, iż jest rzeczą pilną zmodyfikować nasz ustrój ekonomiczny; dąży on bowiem do usunięcia od wszelkiego życia duchowego tych, których wprzęga do pracy; dąży do ustanowienia nowego zróżniczkowania, zgubnego dla swobodnego rozwoju osobistości ludzkich. Lecz ponadto potrzeba ażebyście uznali, że reforma ta jest pilną, ażebyście uznali, że rozwój ten jest pożądanym. Surowość wasza wobec organizacji aktualnej będzie odbiciem waszej wiary w ten ideał. Jeżeli zaś w istocie dążylibyście się uwieść jakiemuś ideałowi wschodniemu, i nie uważalibyście za rzecz ważną, że przeważna

¹⁾ Przyt. przez Jaurès'a, Etudes soc. s. 83.

większość nie ma możliwości wykonywania swobodnie działalności właściwej człowiekowi — jeżeli wybór wasz uczyniliście pod innym znakiem postępu, — wówczas nie mielibyście tych samych powodów zgodzenia się na nasze wnioski. Wszystko więc ostatecznie zależy od tego, jaką wartość przypisujecie życiu duchowemu.

* * *

Okazuje się stąd jasno ku końcowi tej analizy, jakiemu złudzeniu oddają się ci, którzy chcąc rozdzielić strony sprzeczne, liczą na nauki, czerpane z biologii. Wykazaliśmy już, iż jest ona niezdolną do dostarczenia nam obiektywnego kryterium postępu organizmów, *a fortiori* więc i społeczeństw.

Mieliśmy powód chwalić zróżniczkowanie organizmów; ponieważ ono, operując — rzecby można — powyżej osobistości ludzkiej, wydawało nam się korzystnym dla zjawiska życia duchowego. Będziemy zaś mieli powód oplakiwania zróżniczkowania społeczeństw, jeżeli ono, operując niejako poniżej osobistości ludzkich wyda się nam zdolnym do skrępowania u wielu jednostek wyższego rozwoju tegoż życia. Lecz żadne prawo naturalne nie upoważnia nas do rozdawania pochwał lub nagany; żadne skonstatowanie biologiczne nie może potwierdzić ani potępić oceny wartości, która tu wchodzi w rachubę. W istocie więc teoria organiczna nie rzuca wcale światła ani na warunki

egzystencji właściwe naszym społeczeństwom, ani na ich charakterystyczną ewolucję, *a fortiori* na ich cele szczególne.

Cóż więc dziwnego, że wobec tego, zwolennicy demokracji mało się troszczą o te pesymistyczne przenośnie?

KONKURENCJA

KSIĘGA TRZECIA.

Postawienie problemu.

Zadziwił mnie rzecz jasna, i i cnota, jako przywiązujemy do egocentrycznej, nie mających dla nas nic zajmującego. Znasz się, jak gdybyśmy wleźli, do życia, jako takie jest rzeczą konieczną. Natura jednak powie nam dostatecznie, że nie ma rzeczy bardziej niekiedy i godności pogardy. Oznacza to, że nie ma sensu, abyśmy się walczyli o życie, jak gdybyśmy nie mieli w sobie nic, co jest dla nas istotnie konieczne, lecz nie mówię o rywalizacji z innymi, ale o rywalizacji z samym sobą. Wtedy byśmy bliższym nam byli: jakoby stworzono, aby się nawzajem potrafić. Lecz taka natura waha, zdumiewająca, pełna hypokryzji, lubuje się w skrytym kambalozmie. Potrafiąc się nawzajem, głośno rozmawiać, że życie jest ciężkie i nie mały odwygi przyzwyczajony, że życie, że morderstwo.

W ten sposób wyraża się jedyną z osób w dziele Austola France'a (*Château de la Roche*). Niebabe Anubi zapewne odwiedziłoby się wygnanie publiczne, lub nawet postąpiło przed samą sobą przyznać się do tak radykalnego pesymizmu. Wista jednak z tych,

KSIĘGA TRZECIA.

KONKURENCYA.

Postawienie problemu.

„Zadziwia mnie rzecz jedna, t. j. cena, jaką przywiązujemy do egzystencji, nie mających dla nas nic zajmującego. Zdaje się, jak gdybyśmy wierzyli, że życie, jako takie jest rzeczą kosztowną. Natura jednak poucza nas dostatecznie, że nie ma rzeczy bardziej nikczemnej i godnej pogardy. Dawniej ludzie nie byli tak polakierowani sentymentalizmem, jak dziś. Każdy uważał swe własne życie za nieskończenie kosztowne, lecz nie mówił o swym szacunku dla życia drugich. Wtedy byliśmy bliższymi natury: jesteśmy stworzeni, aby się nawzajem pożerać. Lecz rasa nasza słaba, zdenerwowana, pełna hypokryzyi, lubuje się w skrytym kanibalizmie. Pożerając się nawzajem, głosimy równocześnie, że życie jest święte i nie mamy odwagi przyznać, że życie, to morderstwo“.

W ten sposób wyraża się jedna z osób w dziele Anatola France'a *l'Histoire comique*¹⁾. Mało ludzi zapewne odważyłoby się wygłosić publicznie, lub nawet poufnie przed samym sobą przyznać się do tak radykalnego pesymizmu. Wielu jednak z tych,

1) Revue de Paris. 15 décembre 1902, p. 700.

którym zdaje się dziś, iż „znają życie“, z doświadczenia, lub z nauki, zgadza się z tem, że okrucieństwo jest prawem, które niem rządzi. Istoty żyjące skazane są na walkę bezustanną i bezlitośną. Daremnie ludzie próbowaliby usunąć tę konieczność naturalną. Cała filozofia świata złamała się w tym wysiłku. Kto nie chce być pożartym, musi pożerać drugich.

Aforyzmy tego rodzaju są bieżącą monetą w nowoczesnych dyskusjach.

Wedle Fouillé'go ¹⁾, reprezentowana przez nich filozofia — „filozofia wilków i wielkich mięsożerców“, jest inspiratorką wysiłków, skierowanych przeciw kulturze klasycznej, humanistycznej i liberalnej. „Uzbrojcie się do walki życiowej“ — oto czego uczą dziś młodych ludzi. I uczy się ich ponadto pogardzać wszelką nauką, która nie zapewnia im w tych walkach osobistej korzyści, pogardzać wszelką ideą, która nie jest zarazem bronią. H. Michel ²⁾ znów zauważył, że wychwalanie typu anglo-saksońskiego, zwłaszcza co się tyczy wychowania, kryje w sobie może tajne uwielbianie egoizmu, zdolnego wywalczyć sobie, bez skrpułów i bez wyrzutów wygodne miejsce na świecie. „Nie dawajcie nam więcej — powiadają — rasy kobiet wrażliwych, lecz rasy pozytywnych mężczyzn“. W ten sposób przeciwstawiają sercu,

¹⁾ La Conception civique et morale de l'Enseignement, p. 2, 6, 155.

²⁾ Notes sur l'Enseignement secondaire, p. XLI.

charakter: jak gdyby było już rzeczą pewną i uznaną, że pozytywna znajomość rzeczywistości wykazuje próżność i nierozsądek altruizmu.

Częściej jednak jeszcze, niż w kwestyi reform pedagogicznych, zastosowuje się tę apologię walki o byt do kwestyi reform politycznych i społecznych. Jeżeli ktoś np. wychwala organizację pokoju przez prawo, jako wstęp do równoczesnego rozbrownienia narodów europejskich, odpowiadają mu wraz z Dragomirowem, że „jest to przeciwne podstawowym prawom natury“, że „wojna jest naturalnym stanem człowieka“¹⁾. Jeżeli inny znów opłakuje wojnę ekonomiczną, która dzieli i rozdziera nasze społeczeństwa nawet podczas pokoju, otrzymuje tę samą odpowiedź: to prawo naturalne, przed którym ugiąć się należy.

Niedawno Jaurès zawołał z okazji nieuniknionego mnożenia się strejków: „Pytamy wszystkich tych, w których siła egoizmu, lub zadziwiająca moc przyzwyczajenia nie zatarła zdolności myślenia: co sądzą o społeczeństwie, które chronicznie, normalnie podlega tym wiecznym konfliktom, tej bezustannej wojnie? Co sądzą o społeczeństwie, które nosi w swem łonie dwie klasy przeciwne rozdzierające się nawzajem i rozdzierające je? I czy w istocie pragną oni, aby stan ten trwał wiecznie?

„Nie wahamy się, z naszej strony odpowiedzieć

¹⁾ Np. artykuł Comte'a, odnośnie do konferencji pokojowych, d'Estournelles de Constant w La Dépêche z 1 stycznia 1903 r.

na to, pisał „Temps“¹⁾, że wedle nas, społeczeństwo to jest zgodne z prawami natury i życia...

„Strejk jest złem, zapewne... Lecz jeżeli jest złem, to jest złem koniecznym. Jest to tylko jedna z form tej odwiecznej walki ciężkiej, zawziętej, bolesnej walki, jaką jest życie, i poza którą istnieje tylko spoczynek śmierci. Antagonizm jest wszędzie w naturze, między żywiołami, między rasami, między jednostkami. Miłość jest tylko walką obojga płci. Życie organiczne jest walką, w której komórki są żołnierzami, walką między siłami odżywiania i siłami rozkładu. A ta walka powszechna, jeżeli z jednej strony jest złem, z powodu cierpień, które pociąga za sobą, to z drugiej strony jest także dobrem. Ciągłe wysiłki, do których zmusza ona narody i jednostki, są ciężkie, lecz z nich rodzi się wiedza, bogactwo, potęga, słowem cała cywilizacja. Organizm stojący poza obrębem walki, zanika. Jednostka lub naród, usunięty z pod bodźca konkurencji, słabnie i głupieje. Ustrój socjalistyczny, który usunąłby bodźca konkurencji, byłby zupełnie podobnym do słynnej kolonii paragwajskiej: byłaby to zorganizowana stagnacja, dobrowolny zanik, negacja postępu“.

Dla wielu umysłów nowoczesnych, są to prawdy stanowczo nabyte, o których nie warto już dyskutować.

I każdy czas miał zapewne tego rodzaju pesy-

¹⁾ 26 stycznia 1901 r.

mistyczne twierdzenia. Dante sformułował myśl, którą odnajdujemy u Anatola France: „Stwarzamy nasze życie za pomocą śmierci drugich“. Heraklit zachwalał wojnę, jako matkę i królowę świata. Historia walk między bogami zapełnia najdawniejsze mitologie. Można powiedzieć, iż filozofowie niemieccy z ostatniego stulecia podjęli i usystemizowali teorie filozofów greckich lub indyjskich dowodząc, iż przeciwieństwo istnieje w głębi wszechrzeczy, że pewna forma zdradza zawsze formę przeciwną i że nieskończony szereg zjawisk zewnętrznych jest tylko manifestacją wiecznej walki wewnętrznej.

Lecz co jest charakterystycznym dla naszego czasu, to jest poparcie, jakiego tym ideom pesymistycznym użycza rzekoma wiedza właściwa. Postać walki, unosząca się dziś nad naszymi głowami, nie schodzi już do nas z jakiegoś mglistego systemu, dogmatu, lub filozofii, lecz formuje się ponad polem doświadczeń. To nie aprioryści wygłaszają dziś owe surowe formułki, lecz spisują je naukowi badacze, spostrzegłszy je wyrte w łonie samej natury. Darwin, człowiek łagodny, nie zajmujący się spekulacją nad formami Bóstwa, przy wyglądaniu szkieł okularowych, lecz skrupulatnem porównaniem roślin swego ogrodu, lub gołębi na swem podwórzu, odkrył — zdziwiony i niemal przerażony sam swem odkryciem — prawidła walki o byt i wykazał faktami, że ona jest warunkiem wszelkiego postępu.

I tak, odnajdujemy na tym nowym terenie an-

tagonizm, bardziej niż kiedykolwiek jaskrawy między „objektywnymi realnościami“, stwierdzonymi przez biologię, a naszymi „subiektywnymi dążeniami“, które znajdują swój wyraz w ideach równościowych. Czyż nie widzimy, że w miarę, gdy te ostatnie nabierają większej mocy, demokracja atakuje nawet nierówności ekonomiczne i usiłuje pod pozorem humanizmu, ograniczyć i złagodzić, tysiącami sposobami wolną konkurencyję? Interwencja to bezsilna i nierozsądna, ponieważ z naturą niezgodna. Ostatnie wyniki nauk przyrodniczych potwierdzają i wzmacniają na tym punkcie dość niespodziewanie, wywody dawniejszej ekonomii politycznej. Rozciągając na świat ludzki wnioski wysnute przez bezstronną obserwację świata organicznego, spostrzeżono, że dążenia natury zgadzają się dokładnie z dążeniami absolutnego liberalizmu. Dla zabezpieczenia postępu, należy wraz z powszechną konkurencyją przyjąć zasadę: *laisser faire, laissez passer*. „Natura tego wymaga“. Tak więc powaga praw ekonomii klasycznej jest dziesięćkrotnie wzmocniona: jeżeli są one nieuniknione, niezniszczalne i w tym sensie — jak twierdził Bastiat — prawdziwie opatrnościowe, któż ważyłby się jeszcze nazwać je szkodliwymi? Współczesny naturalizm, zrodzony z badań XIX. wieku, przyniosłby tym sposobem cenną pomoc doktrynom indywidualistycznym, córkom spekulacji z XVIII. wieku, ukułby dla nich zapomocą faktów, na kowadło wiedzy nową tarczę, na wieki niezniszczalną.

Czy należy nam uważać to potępienie ruchu równościowego przez „darwinizm społeczny“, jako rzecz nabytą i naukowo uzasadnioną? Czy musimy przyznać, że demokracja w istocie zwalcza konkurencyę we wszystkich jej formach, i że konkurencyja we wszystkich swych formach jest nieuniknionem i niezbędnem narzędziem wszelkiego postępu? Ażeby mózdz rozstrzygnąć tę kwestyę, nie bez pożytku będzie przypomnieć sobie różnorodne formy, konsekwencye, warunki walki o byt — w naturze i w ludzkości.

Zapiski bibliograficzne dla księgi trzeciej.

Wallace. La selection naturelle, trad. de Candolle. Paris, Reinwald, 1872. Wallace. Studies scientific and social, II. vol. Londres, Macmillan, 1900. Huxley. L'Evolution et l'Origine des espèces, trad. fr. Paris, Baillière, 1892. Id. Soziale Essays, trad. Tille, Weimar, 1897. Id. Evolution and Ethics. Londres, Macmillan, 1898. Romanes. Darwin and after Darwin. III. vol. Londres, Longmans, 1897. — Weissmann. Vorträge über Deszendenztheorie, II. vol. Jéna Fischer, 1902. — Cope. The origin of the Fittest, Londres, Macmillan, 1887. — De Vries. Die Mutationstheorie, Leipzig, Veit. 1900 — Le Dantec. Darwin, Revue de Paris, 1 oct. 1901. — Gedges et Thomson. L'évolution du sexe, trad. Varigny. Paris, Babé, 1892. — Giard. Les facteurs de l'évolution, Revue scientifique, nov. 1889. — Cuénot. L'Evolution des théories transformistes, Revue générale des sciences, mars 1901. — De Moor, Massart et Vandervelde. L'évolution régressive en biologie et en sociologie. Paris, F. Alcan, 1897. —

Ray Lancaster. Degeneration, a chapter of Darwinisme, Macmillan, 1880. — Thomson. The Eudeaour after well-being, Natural Science, janv. 1896 — Baldwin. Development and Evolution, New-York, Macmillan, 1902. — Morgan. Habit and Instinct. Londres, Arnold, 1896. — Headley. Problems of Evolution. Londres, Duckworth, 1900. — Conn. The Method of Evolution. New-York, Putman, 1900 — Coe. Nature versus Natural Selection, an essay on organic evolution. Londres, Swan Sonnenschein, 1895. — Topinard. L'Anthropologie et la science sociale. Paris, Masson, 1900. — Espinas. Les sociétés animales, étude de psychologie comparée. Paris, F. Alcan, 1877. — De Lanéssan. La lutte pour l'existence et l'association pour la lutte, Paris, Doin, 1882. — Id. La lutte pour l'existence et l'évolution des sociétés. Paris, F. Alcan, 1903. — Kropotkin. Mutual Aid a factor of evolution. Londres, Heinemann, 1902. — Novicov. Les luttes entre sociétés humaines et leurs phases successives. Paris, F. Alcan, 1893. — Vuillemin. L'association pour la vie, discours, Nancy, 1902. — Descamps. La lutte pour l'existence et l'association, Revue socialiste, mai, juin 1902. — Sabatier. Evolution et socialisme »La Foi et la Vie« mars, avril 1899. — A. Fouillée. La morale de la vie chez les animaux, Revue des Deux Mondes, 15 août 1902. — Unbehau. Versuch einer philosophischen Selektionstheorie, Jena, Fischer, 1896. — Mackintosh. From Comte to B. Kidd, the appeal to biology or evolution for human guidance. Londres, Macmillan, 1889. — Durand (de Gros). Questions de philosophie morale et sociale. (Introd. par D. Parodi). Paris, F. Alcan, 1901. — H. Michel. L'Idée de l'Etat, Essai critique sur l'histoire des théories sociales et politiques en France depuis la Révolution. Paris, Hachette, 1896. — Id. La doctrine politique de la démocratie, Paris, Colin, 1901. — Richard. De l'origine de l'idée de droit. Paris, F. Alcan, 1892. — Id. Le socialisme et la science sociale. Paris, F. Alcan, 1897. — Id. L'idée d'évolution dans la nature et dans l'histoire. Paris, F. Alcan, 1903. — Schmo-

11er. Politique sociale et économie politique, trad. fr. Paris, Giard, 1902. — Fouillée. La science sociale contemporaine, 2-e ed. Paris, Hachette, 1885. — Id. La propriété sociale et la démocratie. Paris, Hachette. — Andler. Les origines du socialisme d'Etat en Allemagne. Paris. F. Alcan, 1897. — L a u d r y. L'utilité de la propriété individuelle. Paris, Société nouvelle, 1901. — A. M e n g e r. Le droit au produit intégral du travail, trad. et. introd. de Ch. Andler, Paris, Giard, 1900. — G. R e n a r d. Le régime socialiste. 2-e ed. Paris, F. Alcan, 1898. — L. P o l i e r. L'Idée du juste salaire, Paris, Giard et Brière, 1903. — I. A. H o b s o n. The social problem, Londres, Nisbel, 1902. — T a r d e. L'opposition universelle. Paris, F. Alcan, 1897. — F e r r i. Socialisme et science positive (Darwin, Spencer, Marx). Paris, Giard, 1897. — L o r i a. Problèmes sociaux contemporains, Paris, Giard, 1897. — S p e n c e r. Justice, trad. fr. Guillaumin, 1893. — Id. Problèmes de Morale et de Sociologie, Paris, Guillaumin, 1894. — E. de L a v e l a y e. Le socialisme contemporain, 6-e ed. Paris, F. Alcan, 1896. — R i t c h i e. Darwinism and Politics. 3-e edit. Londres, Sonnenschein, 1895. — B e l o t. Justice et socialisme, w Revue philos. 1892, p. 184 — 220. Conf. sur Charité et Sélection w »Morale sociale«, p. 102 — 133. Paris, F. Alcan, 1899. — E. H a l é v y. Th. Hodgskin. Paris, Société nouvelle. 1903. — F. G u y o t. La morale de la concurrence. Paris, Colin, 1896. — Ch. G i d e. La Coopération. Conf. de propagande. Paris, La rose, 1900. — L. de S e i l h a c. Syndicats ouvriers Fédérations, Bourses du travail. Paris, Colin, 1902. — P. B o n c o u r. Le Fédéralisme économique. Etude sur le syndicat obligatoire, 2-e ed. Paris, F. Alcan, 1901. — H. B o s a u q u e t. The strength of the People, a study in social economics, Londres. Macmillan, 1902. — G. S a l v a d o r i. La Scienza economica e la Teoria dell'evolutione. Florence, Lumachi, 1901. — V a c c a r o. La lutte pour l'existence et ses effets dans l'humanité, Paris, Chev.-Maresq., 1892. — R e y n a u d. L'idée de concurrence en économie politique, Revue d'économie politique, oct.-nov. 1903, p. 769 — 802. Bourgeois. Solidarité, 3-e ed

avec appendice. Paris, Colin, 1902. — Congrès d'éducation sociale (Rapports et Div.). Paris, Alcan, 1902. — Essai d'une philosophie de la solidarité (Confer. et Disc.) Paris, Alcan, 1902. — Bouglé. L'Evolution du solidarisme, Revue politique et parlementaire, mars 1903. (W rozdziale III. powtórzonych jest kilka ustępów z tego artykułu).

ROZDZIAŁ I.

Ograniczenie darwinizmu.

Zdawałoby się na pierwszy rzut oka, że darwinizm zniewała nas do radykalnego pesymizmu. Najwierniejsi uczniowie Darwina, powtarzają nam ostrą prawdę, że droga ku lepszemu krwawym znaczone śladem, że udoskonalenie otrzymuje się tylko za cenę cierpień¹⁾, że cała natura nakoniec jest jakby olbrzymim cyrkiem, w którym wszystkie żyjące istoty są gladiatorami²⁾. Idee te, uzupełnione i udramatyzowane przez literaturę, krążą w opinii publicznej, dodając zaciętości sercom twardym i pograżają w smutku serca czułe, przyzwyczajając jednych i drugich do myśli, że przeciw cierpieniom wynikającym z walki o byt „nie ma rady“.

Lecz czy prawdą jest istotnie, że nauki przyrodnicze narzucają nam stanowczo tak tragiczny pogląd na życie? Wglądnijmy dla osądzenia tej kwestyi do pism przyrodników, zapytajmy Darwina i jego następców jakie znaczenie miała z początku teoria walki o byt, i jakie jest dziś jej znaczenie.

¹⁾ Romanes. Darwin and after Darwin I, p. 415.

²⁾ Huxley. Evolut. and Ethics, p. 200.

I.

Przyznaliśmy, że w systemie Darwina *struggle for life* zdaje się być rzeczą nieuniknioną i niezbędną: jest to logiczna konsekwencja wzrostu liczby istot, nieodzowny warunek powszechnego postępu, jedyne narzędzie naturalnego doboru¹⁾.

Lecz narzędzie to może przyjmować rozmaite formy. Jest wiele sposobów walki, i należy odróżnić je starannie: nie wchodzą w nich w grę też same mechanizmy; nie działają one w ten sam sposób na uczucie ludzkie.

Czasem gatunek jeden żywi się drugim, dąży więc naturalnie do przeżycia go, do zniszczenia go. Gazela zjada trawę, a tygrys pożera gazelę. Wróbel zjada owad, a sęp wróbla. W tej formie zwyczajnie przedstawiają sobie ludzie walkę o byt. Jest to forma najbardziej dramatyczna: robi z jednej istoty zdobycz drugiej, uzbraja jedną przeciw drugiej.

Lecz pośrednie formy walki są może więcej jeszcze rozpowszechnione. Zdarza się często, że silniejszy żyje kosztem słabszego, chociaż nie karmi się jego ciałem: zabiera dla siebie całą żywność, albo bierze najlepszą jej część. I tak mniej zręczne gazy lub żyrafy o krótszej szyi, utrzymują się z większym trudem, a w czasie nieurodzaju umierają najpierw. Tu nie wchodzi już w konflikt jedno-

¹⁾ Wstęp, 2 cz., s. 26 — 30.

stki rozmaitych gatunków, lecz przede wszystkim jednostki tego samego gatunku. Można by twierdzić, iż ta walka pośrednia jest tem zawziętsza, im bliższymi sobie są konkurenci; wtedy bowiem mają oni te same potrzeby i ubiegają się o tę samą żywność. Co prawda, nie zwalczają one się bezpośrednio nawzajem. Słabszy nie jest skazany na śmierć szybką i gwałtowną, lecz tylko na życie bardziej przykre i ciężkie.

W innych wypadkach walka jest jeszcze mniej bezpośrednia i mniej czynna. Gałęzie jemioli oczekują dla rozplodu wizyty ptaków, które przenoszą ich nasienie. Rośliny pustynne muszą dla utrzymania się mieć pewną dozę wilgoci. Można by powiedzieć, że jemiola współzawodniczy z innymi roślinami, drażniąc apetyt ptaków, aby nasienie jej chętniej niż inne rozniosły. Można by także powiedzieć, że rośliny pustynne walczą przeciw posusze, współzawodniczą między sobą. Lecz widoczne tu jest, co zresztą zauważył i sam Darwin¹⁾, że wyraz walka użyty tu jest w znaczeniu bardzo obszernem i czysto metaforycznem. Przypomina nam ono tylko zależność istot od środowiska. Nie obejmuje jednak żadnych antagonistycznych tendencji. Nie ma tu ani walki, ani nawet konkurencji. Jest tylko rodzaj współubiegania, i to jeszcze bez emulacji. Same okoliczności wybierają najlepiej przystosowaną istotę. Utrzymuje się ona bez wysiłku,

¹⁾ Origine, s. 68.

zwycięża bez walki. Walka jest tu nietylko bezpośrednia, ale i pasywna.

Można by już po tem odróżnieniu twierdzić, że literaccy komentatorzy darwinizmu mają tendencję do przesadnego przedstawienia tragicznej jego natury. Nie prawdą jest, jakoby wszystkie istoty „pożerały się wzajemnie“. Brutalny i krwawy napad nie jest regułą powszechną. Przyroda nie jest na wskroś ożywiona duchem nienawiści i zazdrości. Najczęściej istoty współubiegają się bez zamiaru, a nawet bez chęci, bez nienawiści a nawet bez zazdrości i tylko siła rzeczy przebiera między nimi.

Lecz jest to tylko małe złagodzenie, a pogląd darwinistyczny chociaż jest mniej dramatyczny, nie jest może z drugiej strony mniej zasmucający. Prawdziwy pesymizm polega może w wierzeniu, że myśl jest w świecie tylko przydatkiem, że wysiłek świadomy jest bezużyteczny, że postęp odbywa się bez pomocy umysłu. I czyż nie jest to konsekwencją darwinizmu, to przedstawianie ewolucyi istot jako niezależnej od jakiegokolwiek zamiaru? Czy nie przedstawia nam on postępu istot jako dzieła zupełnie mechanicznego, jako wypadkową ze ścierania i warstwowania się, z którymi umysł nie ma nic wspólnego?

Widzieliśmy w istocie, że pomyłka byłaby trudną. Stwierdzając fakt, że dobór naturalny odbywa się na wzór doboru sztucznego, Darwin zastrzegł się, ażeby nie brano dosłownie nieuniknionych perso-

nifikacji, którymi się posługiwał. I głównem znamieniem teorii jego, było właśnie wykazanie zbyteczności finalizmu, jakkolwiek zarzucano mu, iż się przy nim zatrzymał. „Zasługą jego — powiada Delage ¹⁾ — jest to, iż wykazał, jak można działaniem ślepych sił wytłumaczyć harmonię celową, która przed nim, zdawała się dowodzić interwencji jakiejś wyższej inteligencji“. Odbywają się wprawdzie wedle niego dobroty, i przebiegania w naturze, ale dzieje się to spontanicznie, albo raczej automatycznie zapomocą sił niczem nie kierowanych. Cel jest osiągnięty, chociaż nie był zamierzony ²⁾.

Lecz idźmy dalej. Jeżeli mało osób dzieli dziś pomyłkę Flourensa i oskarża lub wychwala Darwinizm za to, że widzi celowość w przyrodzie, to wielu jednak przypuszcza, że uznaje on pewne tendencje w łonie istot indywidualnych i przyjmuje coś w rodzaju celowości wewnętrznej, przychylnej powrotowi pojęć idealistycznych. Jeżeli ewolucja nie przypuszcza już planu opatrnościowego i z góry zamierzonego, to uznaje przynajmniej w każdej istocie walczącej jakąś chęć istnienia, jakąś „myśl nieświadomą“, jakieś „dążenie do życia“ ³⁾. Teoria darwinistyczna może jednak obejść się zupełnie bez tych hipotez. Dowodem zaś jest

¹⁾ Struct. du protopl. p. 371.

²⁾ Selekcja naturalna, jak wyraził się Weismann, jest *zweckmässig* ale nie *zwecktätig* (Vorträge I, s. 63).

³⁾ Listy Ch. Richet'a do Sully Prudhomme'a, w »Problème

to, że wielka ilość istot „walczy“ — wedle słownika darwinistycznego, chociaż nie można wykazać, ażeby były zdolne do najmniejszego wysiłku. Czy można twierdzić, iż rośliny wysilają się i nateżają się? A jednak podlegają selekcji, tak samo jak zwierzęta. A nawet te same wyrażenia zastosowuje się i do minerałów. Można wraz z Huxley'em mówić o selekcji ziarn piasku, gromadzących się w wydmy pod działaniem fal¹⁾. Można wraz z Lannessanem powiedzieć, iż skała, rozkładając się powoli, walczyła o byt swój z morzem, z deszczem, ze zwierzętami, które wydrążyły jej łono, z błyskawicą, która ją rozłupała i z krzewami, które powiększały jej szczeliny²⁾. Tak więc teoria walki o byt nie obejmuje ani zamiaru, ani nawet wysiłku. W tym sensie twierdzić można, iż w żadnej teorii nie ma tyle miejsca dla szczęśliwego zbiegu okoliczności, a mniej miejsca dla umyślnego przystosowania celem wytłumaczenia postępu; żadna teoria nie przypisuje tyle zasługi przypadkowi, a tak mało myśli.³⁾

Lecz czy mamy teorię tę uważać za zupełną i definitywną? Czy prawdą jest, że ślepa koniecz-

des causes finales, s. 18 — 20. Cf. Rauh et Revault d'Allonnes Psychologie appliquée à l'Education, s. 241.

¹⁾ L'Evolution s. 94. Odnosnie do tej przenośni Darwin gratulował Huxley'owi, zowiąc ją »nie do naśladowania« (Życie i koresp. II, s. 321.

²⁾ Lutte pour l'ex. et Assoc. s. 5.

³⁾ Cf. C o e. Nature s. 26 — 30.

ność działa bezustannie i działa jedynie w duchu ideału? Zanim zajmiemy się tem, czego na tym punkcie dostarczyły nam nauki przyrodnicze po Darwinie, rozważmy czy i w jego dziełach nie znajduje się coś, co może zapełnić przepaść, jaka otwarła się przed nami między naturą a umysłem.

II.

Darwin zanalizował nie tylko mechanizm selekcji naturalnej, lecz i selekcji seksualnej. Co jest celem tej nowej teorii?

Można twierdzić, iż odpowiada ona potrzebie wytłumaczenia piękności świata żyjącego — wspaniałych barw, harmonijnych tonów, wszelkich wdzięków i ozdób, któremi przyroda obdarza swe twory.

Jest to na pierwszy rzut oka niezrozumiały zbytek dla teorii darwinistycznej¹⁾. Czyż nie jest ona radykalnym utylitaryzmem, zastosowanym do przyrody? Wedle zasadniczej idei tej teorii utrzymują się tylko znamiona użyteczne. Jeżeli pewne formy utrzymują się lepiej, niż inne, to pochodzi to stąd, iż zapewniają one posiadającemu je zdolność łatwiejszego zdobycia pożywienia, lub dłuższego znoszenia zimna, lub szybszego unikania nieprzyjaciela. Użyteczność ich zapewnia im powodzenie. Dlaczego jednak i jakim sposobem forma bezużyte-

¹⁾ Cournot podnosi z naciskiem ten zarzut: »Materialisme, Vitalisme, Rationalisme«, s. 161.

czna, jakkolwiek piękna ma być wybraną przez selekcję?

Wyobraźmy sobie, iż piękność pewnych istot, barwy, które je zdobią, dźwięki, które wydają, mogą im w jakikolwiek sposób ułatwić operację rozmnażania. Będą zatem miały więcej szans utrzymania swego typu, niżeli ich rywale mniej piękni. Cóż dziwnego wobec tego, że rasa upiększa się stopniowo? Jest rzeczą naturalną, że selekcya zatrzymuje i rozwija formy piękne, jeżeli stanowią one coś w rodzaju premii lub dają pewne pierwszeństwo odnośnie do rozmnażania się. Tą więc specjalną użytecznością tłumaczy się utrzymanie się piękności.

Hypoteza ta sprawdza się już w świecie roślinnym. Wiadomo, że barwy i formy kwiatów nie są bez wpływu na ich losy. Zapłodnienie przez krzyżowanie jest im użyteczne, a nawet konieczne. W większości wypadków jednak, krzyżowanie byłoby problematycznym, gdyby co do przenoszenia pyłku na słupek miano liczyć tylko na kaprys wiatru. Zadania tego podejmują się owady. Kwiaty mają więc korzyść w tem, że je przyciągają, że pozwalają im wniknąć aż do swych słupków i pręcików. Do tego celu służą im jaskrawe barwy i eleganckie kształty: najpiękniejsze z nich są zarazem najlepiej uzdolnione do wabienia i przytrzymania tych niezbędnych pośredników. W tym sensie więc, słusznie mówi Le Dantec ¹⁾, że miłość motyla dla róży

¹⁾ Revue de Paris, art. cit. s. 622.

przyczyniła się do rozwoju piękności róży i jej woni.

Głównie jednak wpływ miłości odczuwać się daje w świecie zwierzęcym. Tu bowiem obie płci są niezależne, a co więcej przedstawiciele ich znajdują się najczęściej w każdym gatunku w ilości nierównej i jest zwykle przewaga płci męskiej¹⁾. Rozmnażanie wymaga więc tu nie tylko zbliżenia się jednostek rozdzielonych, lecz i wyboru między rozmaitemi jednostkami. Tak jak z zbyt wielkiej ilości istot żyjących w ogólności wynika walka o byt, pociągająca za sobą dobór naturalny, tak z dość rozpowszechnionej przewagi płci męskiej wynika nowa walka, walka o miłość, pociągająca za sobą selekcję seksualną.

I prawdę mówiąc walka ta przyjmuje niekiedy formę najbrutalniejszą, formę bezpośrednią i czynną walki o byt. Konkurenci napadają się wzajemnie. Tak się dzieje z jeleniami, bykami i dzikimi ogierami. Rany, jakie wykazują prawie wszystkie trupy męskie wiewiórek, indyjskich kuropatw, potfiszów, łosose nieżywe na brzegu stawów dowodzą, z jaką żarliwością odbywają się u najrozmaitszych gatunków te „walki weselne“²⁾. One też tłumaczą wojowniczy strój u większości samców, rozwój broni odpornej lub zaczepnej, grzywy i rogów, szponów i pazurów. Kto gorzej uzbrojony, musi ustąpić.

¹⁾ Darwin, Descendance I, s. 191. Weismann, Vorträge I, s. 233.

²⁾ Darwin, Descendance II, s. 259 — 261.

Selekcja seksualna używa tu sposobów analogicznych, jak selekcja naturalna.

Lecz zarazem występują już i różnice. Walki o miłość rzadko tylko mają wyjście tragiczne. Słabszy nie traci życia; zmuszony jest tylko do ucieczki: ukrywa się z swą hańbą, jak ta kolczatka, o której mówi Darwin¹⁾, która traci swoją hardą minę i swe żywe ubarwienie. Samczyki z gatunku *Tetra umbellus* mają po długich walkach zaledwie kilka piór złamanych. Liczne są przykłady, gdzie walki te są raczej rodzajem parady, jeżeli nie komedią, turniejem lub świetną fantazyą. „Dochodzimy po uważnem badaniu do przekonania — mówi Espinas²⁾, że walki na cześć samic są to raczej demonstracje estetyczne, w których objawia się w całej okazałości dumna piękność samców, niżeli pojedynki stanowcze, w których zwyciężony traci koniecznie życie“. Słowem wchodzi tu w rachubę element nowy: zdaje się, iż samce chcą zrobić wrażenie na wyobraźni samicy. Nie idzie tu już o to, kto ostatni zostanie przy życiu, lecz kto będzie pierwszym wybranym.

Inne fakty zresztą uwiadcniają również rosnące znaczenie tego doboru, rolę miłości w selekcji. W istocie samcy zazwyczaj odznaczają się nie tylko ozdobami użytecznymi i uzbrojeniem, lecz strojem nieużytecznym i zupełnie zbytekownym, jak grzebieniami i ogonami, kitkami i lotkami. I nie można

¹⁾ Ibid. II, s. 3.

²⁾ Soc. anim. s. 166.

wytłumaczyć inaczej rozwój tych ozdób jak tylko użytkowaniem, jaki z nich ma samiec dla wabienia i zachwycenia samic.

Prawdę mówiąc proponowano już rozmaite objaśnienia tego zjawiska. Wallace¹⁾, który nie dzieli na tym punkcie zdania Espinasa, tłumaczy większą wspaniałość płci męskiej tem, iż płć słabsza, jako mniej zręczna i zazwyczaj bardziej narażona, zwłaszcza w porze wysiadywania, musi być niepozorną, gdyż to pozwala jej łatwiej ukrywać się przed nieprzyjacielem. Lecz rozumowanie to wykazuje tylko, dlaczego samce mogą przybierać świetniejszy strój, nie wykrywa zaś dla jakiej korzyści selekcya wzbogaca ten strój; wymienia więc tylko warunek negatywny, nie zaś przyczynę pozytywną tych specjalizacji. Powie kto może, że przyczyny tej szukać należy nie tyle w jakiejś korzyści, ile raczej w nieuniknionych i bezpośrednich skutkach, jakby w naturalnem odbiciu się płci na całym organizmie. Płć żeńska ma więcej żywotności, wydatkuje więcej, jest, jak się wyrażają Geddes i Thomson²⁾, bardziej „kataboliczną“. Dzięki prawom korelacji, właściwy jej wyższy stopień energii rozwija w rozmaitych jej organach czynniejszą cyrkulację, i znajduje swój wyraz automatycznie w jaskrawszym kolorycie. Lecz jeżeli rozumowanie to wyjaśnia, że organizm męski rozporządza w istocie większymi zasobami, to nie tłumaczy jednak, dlaczego rozpo-

¹⁾ Selection, p. 115.

²⁾ L'Evolution du sexe, p. 30.

rządza nimi harmonijnie, i w taki sposób, aby wywołać wrażenie piękności? ¹⁾). Tłumaczy wołanie, lecz nie tłumaczy melodyi, tłumaczy zjawisko kolorów, lecz nie tłumaczy estetycznego ich ugrupowania.

Dodajmy, że okoliczności, wśród których występuje lub nabiera znaczenia piękność właściwa samcom, dowodzą, że jest ona użyteczną i użytkowaną w celach miłości. Czyż piękność u samca nie występuje zazwyczaj w wieku dojrzałości a zwłaszcza w porze miłosnej? I tak pewien gatunek owadu stroi się w swą świetną liberyę w czerwone i niebieskie prążki, tylko z chwilą gdy zaczyna się dlań sezon miłosny ²⁾). Więcej jeszcze: właśnie w porze umizgania się: przed samicami niektóre zwierzęta same roztaczają swe wdzięki ³⁾). Wtedy to rozpoczynają się gry wszelkiego rodzaju, śpiew i muzyka, wyścigi sokołów, tańce owadów, bale ptaków rajskich, których celem jest ukazać w najlepszym świetle własności, które mogą zachwycić samice. Są to prawdziwe turnieje, w których miłość jest nagrodą piękności.

Trudno oczywiście odgadnąć „o czym marzą“ w tych chwilach samice i jakie wrażenia u nich odpowiadają poruszeniom samców. Espinas prawdopodobnie przesadza, tłumacząc ociąganie się większości samic istnieniem pewnego rodzaju ideału,

¹⁾ Romanes, Darwin I, p. 394.

²⁾ Espinas, op. cit., p. 136 — 152.

³⁾ Romanes, op. cit., p. 387.

któremu samiec nigdy nie odpowiada w zupełności. Dziś usiłują dać bardziej fizyologiczne wyjaśnienie wszystkich tych zjawisk. Konieczność wywołania pewnej ekscytacji miałyby być przyczyną gestów samczych. W każdym razie roztaczanie piękności pociągałoby za sobą raczej pewien rodzaj zachwyty i hipnozy niżeli rozważny wybór¹⁾.

Koniec końcem, chcąc wytłumaczyć powyższe zjawiska, trudno jest pominąć pewną ocenę natury estetycznej. W rzeczywistości zwierzęta mają pewien gust, jak to dowodzą ozdobne gniazda, zbytkowne kolebki, galerye i miejsca wypoczynku u pewnych rodzajów ptaków. Zdaje się również, że samice są zdolne do pewnych upodobań, jak to dowodzi historia pawiczek, które chętnie zostają wdowami, jeżeli straciły ulubionego samca²⁾, lub historia owej *Piranga rubra*, która wybierała samców o piękności coraz to zmniejszającej się³⁾. Bez wysiłku celem zadowolenia owych wymagań i wpłynięcia na upodobania samic, wspomniane manifestacje byłyby niezrozumiałe. „Rozważywszy wszystko dobrze — kończy Romanes⁴⁾, — można wynaleść jeszcze inne motywa“. Trzeba w istocie

¹⁾ Espinas, op. cit., p. 128. Cf. Yrjö Hiru, *The origin of Art*, p. 188. K. Groos, *Les jeux des animaux*, 273. Weismann, *Vorträge I*, p. 241 — 252.

²⁾ Darwin, *Desc. II*, p. 435.

³⁾ Morgan, cyt. Brewstera *Habit*, s. 221.

⁴⁾ Op. cit., p. 398.

uznać, chociaż nie ma na to bezpośredniego dowodu, że samiczka dokonywa wyboru.

Wyobraźcie sobie, mówi Darwin¹⁾, że mieszkaniec innej planety, spostrzegł grono młodych wieśniaków, umizgających się na jarmarku do pięknej dziewczyny i sprzeczącących się dokoła niej; czy nie musiałby wnosić już z samego zapалу konkurentów chcących się jej podobać i podnieść swą wartość w jej oczach, że ona posiada zdolność wyboru? Ta sama indukcyja analogiczna dozwolona jest obserwującemu zwierzęta. Stwierdza on, że w wielu wypadkach kształty i ruchy samca zmieniają się w ten sposób, że czynią wrażenie na wyobraźni samicy; wnosi więc słusznie „że istnieje jakiś związek między zdolnością wyobrażenia samicy a zdolnością wyrazu u samca“²⁾, wnosi o wpływie wywartym na świadomość czyli ostatecznie o upodobaniu. W ten sposób teoria selekcyi seksualnej doprowadza nas do tego, że chcąc wytłumaczyć upiększenie ras przypuszczamy działanie czegoś co jest istotnie, nie zaś tylko metaforycznie zbliżone do miłości.

Że ta teoria skłania nas ku mniej brutalnemu i mniej mechanicznemu pogładowi na postęp, to rzecz łatwo zrozumiała.

Zauważyliśmy, że selekcyja seksualna jest mniej surowa i jak mówi Weissmann³⁾ mniej „kategory-

¹⁾ Descend. II, p. 131.

²⁾ Espinas, op. cit., p. 139, 161.

³⁾ Vorträge I, p. 306.

czna“, niżeli selekcya naturalna. Nowe formy współzawodnictwa, wprowadzone przez nią są coraz rzadziej krwawemi. W ogólności zwyciężony samiec, pozbawionym jest tylko samicy, lub też musi zadowolić się inną, późniejszą i mniej silną; albo też, jeżeli jest poligamiczny, posiada mniejszą ilość samic. Rzadko więc tu najmniej zdolny skazany jest na śmierć; napotyka tylko przeszkody lub opóźnienie w zadowoleniu potrzeby mniej imperatywnej, niżeli potrzeba pokarmu.

Ponadto jednak i przedewszystkiem selekcya seksualna odbywa się mniej mechanicznie. Wprawia ona w ruch nietylko ślepe siły. Jeżeli mówimy, że w mroźną noc śmierć wybiera swe ofiary wśród kwiatów, jest to sposób mówienia obrazowy. Jeżeli jednak powiemy, że miłość przebiera między wróblami i sokołami — samcami, to nie jest to już przenośnia. Miłość bowiem jest tu uosobiona, ucieleśniona w istotach konkretnych, których sympatya lub wstręt wchodzi w rachubę. Coś w rodzaju zgody wyobrażeń poprzedza tu połączenie się fizyczne. Aby „zdobyć“ istotę jakąś, musi druga istota podziałać na jej świadomość. I w tym sensie w istocie nowa metoda wchodzi w grę w ewolucyi. Od metody przetrwania najzdolniejszych przechodzimy do metody pierwszeństwa. Z selekcji automatycznej powstaje selekcya świadoma¹⁾.

Widzimy, że na tym terenie zmniejsza się dy-

¹⁾ Cf. Morgan, *Habit*, p. 270, 274.

stans, oddzielający działanie natury od działania ludzkiego. Selekcja seksualna jest już pewnego rodzaju selekcją sztuczną. Jest to „samo-rozporządanie“, „samo-doskonalenie“¹⁾. Gatunek sam kieruje do pewnego stopnia swoim własnym losem. Selekcja samców przez samiczki — oświadcza Darwin²⁾, jest podobną do selekcji, którą człowiek dokonywa w obec swych zwierząt domowych. I dodaje jeszcze następującą ważną uwagę: „Przyjęcie zasady selekcji seksualnej prowadzi do ważnej konkluzji, że system mózgowy reguluje nie tylko większą część funkcji aktualnych ciała, lecz wpłynął pośrednio (przez wybór własności estetycznych) i na stopniowy rozwój rozmaitych ukształtowań cielesnych i niektórych własności duchowych“³⁾. Innymi słowy ewolucja jest tu podporządkowana interwencji pewnych zdolności umysłowych.

Uprawnieni więc jesteśmy do wniosku, że ponad przepaścią wygrzebaną między duchem a naturą przez selekcję naturalną, rzuciła pomost selekcja seksualna. Wprowadza ona więc w tym sensie napowrót idealizm do ewolucjonizmu; wstawia ona świadomość napowrót w ruch świata, nie przypisując już naturze celów dowolnych, ani też istotom niepotrzebnych wysiłków, lecz wykazując ich konieczny dobór: wzajemne ich zachowanie się da

¹⁾ Są to określenia Unbehauna, Versuch, s. 106.

²⁾ Descend. II, s. 433. Cf. Geddes, Sexe s. 34, Richard, Evol. s. 72.

³⁾ Ibid., s. 437.

się wytłumaczyć tylko pewną, chociażby małą dozą sądu i uczucia, inteligencji i sympatii. Spostrzegamy tu bezwątpienia tylko ich formy embryonalne. Lecz już przez nie uniosła się cokolwiek ciężąca na nas ołowiana pokrywa. Jeżeli selekcja naturalna stawiała nas wobec świata twardego i ciemnego, poruszanego jedynie siłami brutalnymi i mechanicznymi, to teoria selekcji seksualnej wprowadza nas w świat jaśniejszy i łagodniejszy, gdzie postęp form nie zależy już tylko od parcia, lecz od pociągu, gdzie zaczyna występować celowość, gdzie w następstwie szersze perspektywy otwierają się dla wysiłków życia duchowego. Nie wychodząc wcale poza system Darwina, zyskaliśmy już zatem pewną przewagę nad roztoczonym przed nami darwinistycznym pesymizmem.

III.

W jakim sensie, po Darwinie biologia rozwinęła zarodki zawarte w tych dwóch teoriach? Czy i nadal twierdziła ona, że postęp jest nieodłącznie związany z walką o byt?

Wielu zwolenników ewolucjonizmu, mniej lub więcej poinformowanych skłonnych jest naturalnie do identyfikowania ewolucji z udoskonaleniem; wierzą oni chętnie, iż wszelkie przekształcenia gatunków są stanowczo także ulepszeniami. Pierwsze zetknięcie się z teorią darwinistyczną musi ich utwierdzić w tym mniemaniu. Czyż w istocie do-

bór naturalny nie miałby ulepszać ras? Że selekcya sztuczna, kierująca się interesem lub kaprysem ludzkim, może umyślnie przechowywać deformacje, może dawać pierwszeństwo odmianom mniej zdolnym niż inne do odżywiania się lub do samoobrony, to wydaje się rzeczą zrozumiałą. Tak np. skrzywione nogi barana ankońskiego, które na wolności byłyby dlań pewnie połączone z wielką szkodą, stały się w oczach chodowców w Massachusetts, przymiotem zasługującym na rozpowszechnienie, ponieważ przeszkadzał zwierzętom przekroczyć baryerę ogrodzenia¹⁾. W przyrodzie jednak nie ma miejsca dla tych zбочzeń wyrachowanych. Selekcya naturalna może działać tylko w interesie istot, ponieważ zachowuje ona tylko te znamiona, które są dla nich korzystne. Przepuszcza ona tylko najzdolniejsze istoty. Zdaje się więc, że z każdą generacyą doskonalili typy, i że wbrew mniemaniu Cypriera, gatunki w miarę powstawania, stają się z konieczności coraz doskonalsze.

Strzeżmy się tylko iluzji, którą zawiera w sobie formułka: „przetrwania najzdolniejszych“. Zdaje się czasami, że jest ona nietylko ogólnem objaśnieniem postępu, ale i stanowczem kryterjum doskonałości. Wyraz „najzdolniejszy“ zastępowano często wyrażeniem „najsilniejszy“, albo „najlepsi“, jak gdyby zdolność utrzymania się, przystosowania się, odpowiadała wyraźnie pewnym oznaczonym przymio-

¹⁾ Huxley, l'Evolution, s. 23.

tom, które mogą się nagromadzać zawsze w tym samym sensie i pociągają za sobą nieprzerwany postęp istot. Trzeba jednak zdać sobie sprawę z tego, że odpowiednio do rozmaitych okoliczności, rozmaite własności mogą zapewnić powodzenie.

Zbadanie procesu selekcji seksualnej przypomniało nam w sam czas: należy strzedz się przed mniemaniem, że jeden tylko sposób zachowania, lub jeden rodzaj znamion jest korzystnym: okazała się już potrzeba odróżnienia między cechami użytecznymi dla utrzymania się indywidualnego, a takimi, które służą do utrzymania rasy. Widzieliśmy, że broń, która zwycięża w walce o byt, nie jest zawsze ta sama, która tryumfuje w walce o miłość. Bezwątpienia, że kły i rogi służą zarówno przeciw rywalowi, jak i przeciw drapieżcy. Lecz wspaniałe nogi jelenia są mu przeszkodą w ucieczce. Jaskrawe kolory u pawia, zdradzają go myśliwym. Lotki u bażanta argusa, które roztaczają się w całej okazałości w sezonie miłosnym, powstrzymują zupełnie prawie jego lot: staje on się więźniem swej piękności. Słowem jest to rzeczą oczywistą, że w wielu wypadkach samce otrzymują odznaczające je ozdoby tylko za cenę utraty sił i zwiększonego ryzyka¹⁾. Już to samo dowodzi, że jest więcej mierników postępu i że jedne i te same cechy mogą być z kolei, stosownie do punktu widzenia, raz wyższymi, raz niższymi.

¹⁾ Darwin, Descend. II, p. 132. Cf. Headley, Problems, p. 164.

W istocie niemożliwą jest rzeczą w systemie Darwina oznaczyć *a priori* i w sposób ogólny, że ta lub owa forma jest wyższa od drugih. Wszystko zależy od sytuacji. „Czy wilk jest zdolniejszy od cielęcia? — pyta Le Dantec¹⁾. Wsadźcie wilki do ogrodzenia zamkniętego, a bogatego w pastwiska, a zginą tam z głodu; cielęta natomiast będą się tam miały dobrze. Czy więc cielęta zdolniejsze są niż wilki? Z pewnością nie. Gdy bowiem wprowadzimy wilki do ogrodzenia, w którym są cielęta, te ostatnie będą przez nich zjedzone“. W pewnych wypadkach niemożliwym jest przewidzieć sukces tej lub owej własności: nikt np. nie mógł odgadnąć, że czarne świnie w Wirginii będą mniej wrażliwe na jadowite działanie *Lachnantu*, lub że konie syberyjskie, w ogólności słabsze od naszych, potrafią być odporniejsze na głód²⁾. Innym znów razem cecha, ogólnie uważana za niższą, okazuje się nagle niespodziewanie pomyślną: i tak w niektórych wypadkach Oceanii, owady pozbawione skrzydeł utrzymują się, gdyż są mniej niż skrzydlate narażone na porwanie gwałtownym wiatrem na pełne morze.

Dodajmy jeszcze, że nawet przy równych okolicznościach, jednostki mogą się zastosowywać do nich za pomocą różnych środków. Bardzo pomyślną naprzykład dla ryb jest pewna konstytucja, która

¹⁾ Art. cyt. s. 609. Cf. Houssay, *Revue philos.* 1893. s. 472.

²⁾ Kropotkin, *Mutual Aid.*, s. 73.

pozwała im umykać przed nieprzyjacielem, pływając bardzo blisko brzegu, lecz konstytucya, która im pozwala zanurzać się głęboko w morze, chociaż odmienna od tamtej, oddaje im podobne usługi. Kolor upierzenia naśladowujący liście lub ziemię, chroni ptaka równie dobrze, jak szybkość lotu. Szczury wielkie, lecz o żywej inteligencji, chronią się równie dobrze, jak małe szczury, które mogą ukryć się w najmniejszej dziurze. Niektóre mięsożerce mogą przetrzymać czas głodu, nie przez udoskonalenie swych narzędzi do polowania, lecz przez powrót do pokarmu roślinnego ¹⁾.

Łatwo zrozumieć, wobec tej różnorodności postawionych problemów i możliwych rozwiązań, jak rozmaite mogą być formy zabezpieczające utrzymanie się i nie wyda się rzeczą dziwną, że w tych warunkach przeżyciu mogą towarzyszyć objawy wsteczne ²⁾.

Zwyrodnienie przez pasożytyzm jest najbardziej znanym tego przykładem. Wiemy, że zdarza się, iż istoty, przywiązujące się do drugich istot i żyjące ich kosztem, tracą nie tylko odnóża, ale i oczy i uszy; dochodzą do stanu trawiących worków. Lecz nie tylko pasożytyzm we właściwym słowa znaczeniu pociąga za sobą podobną dekadencję: wedle Ray Lankstra ³⁾, tryb życia nieruchomy, albo

¹⁾ Cf. Conn, Method, s. 35. Baldwin, Development, s. 182.

²⁾ Cf. Demoor Massart et Vandervelde op. cit.

³⁾ Dégénération, s. 35, 38, 50.

wegetaryzm wywołują podobne skutki. Nauplius Barnacle ma nieruchomą głowę: skutkiem tego zanikają nie tylko jego organy ruchowe ale i dotykowe. Podobnie też niektóre bezkręgowce mało ruchome są jak się zdaje tylko zdegenerowanymi kręgowcami. U robaka płaskiego, który stał się roślinnożernym, organy trawienia i ruchu przybierają formy rudymentalne. Selekcja naturalna może więc spowodować w pewnych okolicznościach utratę nabytych wyższych własności, i utrwalac istoty niższe. Nie w tem cała rzecz, aby się utrzymać przy życiu: ważnym jest także sposób życia. Tego rodzaju zwycięzcy w walce o życie smutnie wyglądają obok swych sąsiadów lub przodków. Utrzymali się wprowadzie przy życiu ale małemi środkami i prowadząc mierną egzystencję. Nie można twierdzić o nich, że są najsilniejsi lub najlepsi, ani że zwycięstwo ich stanowi postęp dla szeregu gatunków.

Okazuje się stąd znów jak nierozważnem byłoby identyfikować bez dalszej dyskusji ewolucję z udoskonaleniem¹⁾. Następujący w szeregu nie jest koniecznie wyższym. Cechy ogólnie uznane za niedoskonałości, mogą w pewnych wypadkach zapewnić korzyść posiadającym je istotom. Zwycięstwo w walce nie zawsze kryje się ze zwycięstwem ducha. Chyba, iż zaprzestaniemy hierarchicznego szeregowania i wrócimy do idei Cuviera,

¹⁾ Huxley, l'Evol. p. 81.

który twierdził, iż wszystkie gatunki są w swoim rodzaju równie doskonałe; lub też, jeżeli i nadal chcemy mówić o postępie, musimy przyznać, że zwycięstwo w walce o byt nie jest jedynym kryterium postępu i że przekształcenia spowodowane konkurencją nie są wszystkie równie pomyślne.

Lecz, zauważyćby można, czy konkurencja nie jest konieczną dla wywołania jakiegokolwiek bądź przekształcenia gatunków żyjących? Być może, że idzie ona na oślep, że schodzi na fałszywą drogę, że może pchnąć rasy na drogę przeciwną postępowi. Zawsze jednak jest ona potrzebną do każdej modyfikacji istot. Jakkolwiek więc jest kierownikiem omylnym, pozostaje jednak niezbędnym motorem ewolucji.

Dla rozstrzygnięcia tego pytania, należałoby podjąć na nowo cały ruch nauk przyrodniczych z lat ostatnich, wszystkie fazy walki między neo-darwinistami i neo-lamarkistami. Mówiąc ogólnie, wiadomo, iż neo-darwiniści bardziej nieubłagani niż Darwin, postawili selekcję naturalną, jako jedyną zasadę przemiany gatunków. Widzieliśmy, że wedle Weissmanna nic nie da się wytłumaczyć akcją indywidualnych przyzwyczajzeń nabytych pod wpływem środowiska i przeniesionych przez dziedziczność: wszystko przeciwnie z łatwością tłumaczy się akcją wariacji indywidualnych danych od urodzenia i wzmocnionych przez walkę. Rozszerzając to pojęcie walki już nietylko do stosunków między organizmami, lecz i do stosunków między częściami

a nawet zarodkami organizmów, przedsięwzięto wyjaśnienie wszystkich pozornych kaprysów ewolucyi. Zasadzie Darwina przyznano tym sposobem pierwszą rolę, na szkodę zasady Lamarka.

Lecz wkrótce nastąpiła reakcja. Krytyka zaatakowała samą ideę selekcji i zaczęły się mnożyć zarzuty. Zauważono, że selekcja nie działa i nie może działać sama i że współdziałają z nią liczne siły aby uczynić ją skuteczniejszą, lub mniej konieczną. „Wielka niejasność — mówił Cope, wynika z mniemania, że selekcja naturalna może coś „stworzyć“. Może ona tylko utrzymać wariacje już dane poprzednio. Akcja jej jest więc raczej negatywna, niż pozytywna, raczej ograniczająca, niż produktywna. Należy ją zaliczyć — mówi Giard do drugorzędnych, nie zaś do pierwszorzędnych czynników ewolucji¹⁾.

W istocie, wyszczególniająca i ulepszająca akcja selekcji w systemie Darwina nie łatwo jest spostrzegalna. Czy wystarczy dla jej działania, ażeby przez dziedzinę małych, nieznacznych i nieokreślonych zmian, odbywających się we wszelkich kierunkach, mocą przypadku urodzenia, przeleciały wichurą ślepe siły przyrody? Twierdzą wszakże, że one potrafią wybrać dobre a odrzucić złe zarodki.

Czy jednakże nie należy się raczej obawiać, że one bez różnicy i wielkimi masami zniszczą zarodki wszelkiego rodzaju, zarówno złe, jak i do-

¹⁾ Cf. Cope, *Fittest*, s. 15, 174. Thomson, art. cyt. s. 23. Giard, art. cyt., s. 646. Cuénot, art. cyt., s. 267.

Rzeczywiście, zazwyczaj istoty narażone są na ciosy naturalne w wieku młodym, zanim mogły jeszcze rozwinąć rozmaite swe zdolności. Natura nie liczy się wówczas z nadziejami jakie one rokują. Jedna niespodziewana noc mroźna, niszczy bez różnicy młode rośliny. Bez różnicy także wieloryby połykają jaja sztokfiszów. Przypadek rządzi i tu samowładnie i nie prawdą jest, iżby takim ślepem działaniem tylko najmniej do życia zdolne były wyteplone¹⁾.

I nie prawdą jest również, jakoby tylko najzdolniejsze zawsze były specjalnie oszczędzane. Jeżeli zmiana jest mała, jest ona najczęściej nieużyteczna: nie chroni bowiem wcale swego właściciela. Noegeli wykazał już dawno, że bardzo nieznaczne wydłużenie szyi, jakie przypuszcza teoria Darwina, nie byłoby dla żyrafy żadną znaczącą korzyścią. W czasie niedostatku, najbardziej narażone na zagładę nie są żyrafy mające szyję o kilka centymetrów krótszą, lecz przedewszystkiem żyrafy najmłodsze, bez rozróżnienia²⁾. Podobnie też, skoro szybkość lotu sokoła jest nieporównanie większą, niżeli u żorawi, czy można twierdzić, że cokolwiek szybszy lot umożliwi utrzymanie się kilku uprzywilejowanym egzemplarzom?

W rzeczywistości rola selekcji nie polega w przebieganiu między małymi nieznaczącymi odmianami,

¹⁾ Cf. C o e, Nature, s. 58. C o n n, Method, s. 72. H e a d l e y, Problems, s. 113.

²⁾ Delage, op. cit., s. 377.

lecz tylko na usuwaniu odmian przesadnych. Tylko egzemplarze oryginalne, które nie mają w dostatecznym stopniu cech gatunkowych umożliwiającą przystosowanie się, ulegają prawie pewnej zagładzie. Wedle teorii Pfeffera¹⁾ gatunki znajdują się w stanie stałej równowagi, tak co do liczby, jak co do cech ich przedstawicieli. Konkurencja i selekcja nie mają innego wpływu, jak tylko powrócenie tej równowagi, z chwilą gdy zaczyna się psuć. Większość biologów — jak twierdzi Cuénot²⁾ — jest dziś przekonana o tem, że „selekcja jest procesem czysto zachowawczym, a nie twórczym; zadawalnia się usuwaniem jednostek nieudolnych i potwornych, lub tych, które przedstawiają zmiany zbyt niekorzystne, jak np. albinosy: utrzymuje gatunki w stanie przeciętnym, lecz nie jest w stanie tworzyć gatunki nowe“. Tak więc selekcja nie tylko nie może być odtąd uważaną za jedyną siłę wywołującą przemiany gatunków, ale twierdzić można nawet, że selekcja raczej powstrzymuje zmiany, niżeli jest im pomocną; zadaniem jej jest utrzymanie typu przeciętnego, nie zaś tworzenie typów nowych.

W każdym razie, chociażby przyczyniając się do przemiany gatunków, konkurencja i selekcja nie uchodzą już za „przyspieszających ewolucję, za współpracowników pierwszych przyczyn“. Tak

¹⁾ Według De la g e, op. cit. s. 393.

²⁾ Art. cyt. s. 267.

więc zmuszeni jesteśmy według słów Delage'a¹⁾ „usunąć selekcję — nie jako czynnik, mający swój wpływ uprawniony w przyrodzie, — lecz jako główną przyczynę postępowej ewolucji organizmów“.

Rola walki o byt byłaby więc znacznie uszczuploną, gdyby rozważania powyższe były słuszne. I wolno nam dziś już twierdzić, że w oczach przyrodników nie ma ona już monopolu przekształceń i udoskonaień. Znane są już i współpracownice a nawet zastępczynie jej. Zabrano jej już miecz i berło. Nie jest ona już więcej nieubłaganą władczynią przyrody. Jest robotnicą równą innym, bez której czasami można się i obejść, i która niekiedy może się i pomylić — nie jest zatem ani absolutnie nieomylna ani formalnie niezbędna²⁾.

¹⁾ Op. cit. s. 395.

²⁾ Nowe teorie biologiczne nie tylko ograniczają w ten sposób zadanie metody brutalnej i fatalnej selekcji naturalnej w ewolucji: zdaje się, iż przyrzekają one ponadto więcej miejsca wpływom świadomości, których pierwszym przykładem jest selekcja seksualna. Można nawet twierdzić, iż na tym punkcie idee Lamarka zyskują znów przewagę nad ideami darwinowskimi. Wprawdzie zasada dziedziczenia cech nabytych nie odzyskała dawnego swego znaczenia, lecz widoczną jest przynajmniej dążność częstszego wyjaśnienia rzeczy przez przyzwyczajenie, przez »siły przystosowania«, przez wysiłki mniej lub więcej świadome indywiduów. Najodważniejszy obrońca neo-lamarkizmu, Cope, nie wahał się przypisać akcyi sił psychicznych ów »początek najzdolniejszych«, gdy selekcja, według niego mogła wytłumaczyć tylko ich utrzymanie się. Świadomość w jego systemie, zdaje

się poprzedzać wszystko inne; jest to »archoestetyzm« (Op. cit. s. 40, 412). Dziś już cała szkoła — jakkolwiek nie posuwa się tak daleko i nie stawia świadomości na początek ewolucyi, — uznaje w czynności właściwej indywiduum, jedną z sił, które w wielu wypadkach nadają kierunek przemianom gatunków.

I tak zwolennicy selekcji »organicznej«, czyli »subiektywnej«, (Baldwin, Osborn, Morgan etc. »Development« Baldwina, wraz z dodatkiem), szukają w samym organizmie i w sposobie zastosowania przezeń środków, którymi rozporządza, nowego wytłumaczenia jego przeznaczenia. W ten sposób, nie uciekając się do dziedziczności własności nabytych, sądzą, że potrafiły zdać sprawę z utrzymania się małych użytecznych zmian. Twierdziliśmy, że są one najczęściej zbyt słabe, ażeby selekcya je zachowała. Lecz wyobraźmy sobie, że indywidua, u których one się zjawily, są obdarzone pewnego rodzaju plastycznością, że są zdolne do zręcznego rozłożenia swych sił według wymagań okoliczności, i że mogą przez właściwe ćwiczenie, rozwinąć u siebie zdolności korzystne; jednostki takie unikną lepiej niż inne niespodziewanych trudności; i tak, dzięki czynności, którą potrafiły rozwinąć za życia, cechy, które przyniosły z sobą od urodzenia, będą miały więcej szans utrzymania się, odtworzenia i rozwinięcia się w następujących po sobie pokoleniach. Jeżeli ptak urodził się z trochę dłuższymi nogami i trochę bardziej giętką szyją: nie będzie to dlań jeszcze znaczną korzyścią. Lecz jeżeli potrafi przez ćwiczenie rozwinąć te znamiona, zużytkować je przez wybór środowiska i trybu życia odpowiedniego, zostając np. łowcem na brzegu bagnisk, wówczas zwiększą się jego szanse utrzymania się i utrwalenia swego typu.

Młode zrodzone w tych warunkach życia, będą wzorem rodziców czyniły również wysiłki przystosowania się; skutkiem przeniesionych na nie zwyczajów wytworzy się środowisko społeczne, w którym przystosują się do środowiska naturalnego; zmiany pomyślnie dla tego rodzaju życia, będą miały czas ukazać się ponownie, a że zapewnią korzyść właścicielowi, będą

IV.

Musimy jednak iść dalej. W niektórych punktach możliwym jest nie tylko uzupełnienie lub sprostowanie, ale i do pewnego stopnia odwrócenie darwinizmu.

Wykazać można już nie tylko działanie w naturze

miały szanse utrwalenia się w rasie (Baldwin, op. cit., s. 37—47, 164—205. H e a d l e y. Problems, s. 154. Conn, Method, s. 305).

W ten sposób staje się zrozumiałem, że przyzwyczajenia nabyte przez jednostki, a zdolne do przenoszenia się z generacji na generację, lecz raczej społecznie, niż fizycznie, raczej przez wychowanie, niż przez dziedziczność, przyczyniają się do wcielenia rasie pewnych zmian z urodzenia nabytych. Bez przyzwyczajenia zmiany te znikłyby bezwzględnie wkrótce. Aby się utrzymać i rozwinąć, potrzeba współdziałania czynności indywidualnych. W tym sensie twierdzić można, że mamy tu przed sobą znowu »samorozporządzenie« i »samodoskonalenie«. Zdaje się, iż przeznaczenie jednostek, a w następstwie gatunku, zależy w pewnej mierze od tego co one czynią w ciągu życia, nie tylko od tego, czem są z urodzenia. *Esse sequitur operari*. Można też zrozumieć, że w tych warunkach, w dalszym postępie, inteligencja, mając zręczność rozwinięcia potrzebnej siły w potrzebnem miejscu, może bądź to wesprzeć, bądź też usunąć jak zbyteczną walkę o byt. Świadomość zastąpi brutalne stąpanie natury po omacku i spowoduje przekształcenie, które nie będą koniecznie poprzedzone walką. Będzie ona dla istot tarczą ochronną — mówi Baldwin — (Op. cit., s. 145) przeciw przypadkom selekcji naturalnej.

zasad różniących się od zasady walki ogólnej, ale wprost zasadzie tej przeciwnych. Asocjacja, kooperacja, solidarność w różnych swych formach, przedstawiają nam się, jako siły motoryczne i kierownicze postępu.

Na pierwszy rzut oka zdawałoby się, iż trudno wyznaczyć im miejsce w świecie darwinistycznym, że dwie te zasady nie mogą istnieć obok siebie, że działanie selekcji wyklucza wszelką interwencję wzajemnej pomocy. W jakich warunkach w istocie selekcja naturalna będzie skuteczną? Pod warunkiem — mówi Wallace ¹⁾, że walka będzie indywidualną i że każdy z walczących liczyć będzie tylko na swe własne siły. „Każdy dla siebie i wszyscy przeciw wszystkim“. W istocie świat zwierzęcy w ogólności — powiadają — nie zna wzajemnej pomocy między dorosłymi; nie zna podziału pracy i wynikającej zeń kooperacji; pozostawia każdej jednostce żyjącej obronę swoich szans. I dlatego to istoty, które się utrzymują — nie mając żadnej pomocy zewnętrznej, muszą być najsilniejsze. Huxley dzieli oczywiście to mniemanie, skoro określa cnoty społeczne, jako zasadniczo anti-naturalne. ²⁾

Możemy już teraz twierdzić, iż pojęcie powyższe grzeszy ciasnotą i nadużywa antytezy. Darwin sam przestrzegł nas, abyśmy w teorii jego wyra-

¹⁾ Cyt. przez Coe, *Nature*, s. 77. Cf. Opinia O. Schmidta *ibid.*

²⁾ *Evol. and Ethics*, s. 82, 200. Topinard przyjął mniej więcej ten sam punkt widzenia w *Anthrop. et la sc. soc.* (dodatki).

żenia „walka o byt“ nie pojmowali w sensie siły i wyłączości. Wyrażenie to może się stosować do wielu wypadków rozpatrywanych przez przyrodnika tylko pod warunkiem, że będzie zrozumiane jako przenośnia bardzo elastyczna i przypominająca nam przede wszystkim „wzajemną zależność“ istot. Wiadomo jednak, że niestłusznem byłoby z tej wzajemnej zależności wnosić o powszechnym antagonizmie dążności lub nawet o koniecznej sprzeczności interesów. Rzeczywiście, te same zjawiska, które tłumaczy się jako przenośnie wojenne, mogłyby niekiedy być także użyte jako metafory pokojowe. Darwin mówi — zastrzegając się, że wyraża się obrazowo: „Rośliny walczą przeciw posusze“. Ale nawet ten obraz — zauważył Vuillemin¹⁾, nie jest naukowym: Posucha nie jest czemś pozytywnem, jest to negacja wilgoci. Jeżeli w miejsce tej alegorycznej postaci, którą nazwaliśmy posuchą podstawimy ważką rzeczywistość, jaką jest woda, fikcja walki, odpychania, antagonizmu, zamieni się odrazu w prawdziwe pojęcie zgody, przyciągania, pokrewieństwa. A jeżeli stosunki te przełożymy na uczucia ludzkie, zamiast nienawiści wystąpi miłość, jako główna sprężyna stosunków między istotami“.

Rzecz jasna, że w wielu wypadkach podsuniecie lub tłumaczenie takie będzie niemożliwe. Jeżeli np. gatunek pewien żywi się substancją drugiego gatunku, sprzeczność interesów jest oczywista, i nie

¹⁾ L'Associat, pour la vie, p. 7.

możnaby bez ironii przemienić tę zależność w kojarzenie się. Lecz i tu nawet sprzeczność nie jest niepokonalna. Można zauważyć, że gatunki, które służą za pokarm dla drugich znajdują przytem czasem i same niespodziewane korzyści. Zdarza się, iż są one utrzymywane przez tych właśnie, którym służą za pokarm. Jeżeli spokojne roślinożercze gatunki — zauważył Houssay ¹⁾ — są płodniejsze, niż mięsożerne i mnożą się tysiącami, to pochodzi to stąd, że człowiek objął staranie o ich trzody: służąc mu, same odnoszą korzyść. W innych wypadkach znów, można nawet twierdzić paradoksalnie, że „pewne istoty mają w tem korzyść, że są pożarte“ ²⁾. I tak bakteria węglowa zagrzebana z trupami swych ofiar, znajduje nowe ofiary dzięki interwencji robaków, które pochłaniając ją, wydobywają ją napowrót na powierzchnię ziemi. Podobnie też istnieją nasiona grzybów, które nie mogą kiełkować, jak długo błona ich nie została rozmięczona, przetrawiona w żołądku roślinożernych. Tak więc pochłanianie wychodzi czasem na korzyść i pochłoniętym.

Przedewszystkiem jednak pochłanianie nie jest jedyną regułą: często bardzo istota pewna zadawała się wyzyskaniem drugiej, którą podporządkowuje sobie, nie powodując jednak jej zniknięcia ³⁾. Bezwątpienia, że eksploatacyja ta najczęściej nie od-

¹⁾ Revue philos. 1893 I, s. 473.

²⁾ Vuillemin, op. cit. s. 12.

³⁾ Novicov, Luttes entre sociétés, s. 23.

bywa się bez zaniku istoty eksploatowanej: jest to słusznie uważane za jeden z zgubnych skutków pasożytyzmu. Należy jednak podnieść, że niekiedy skutek jest bardzo korzystny właśnie dla tej istoty, której substancję lub siłę zużytkowano. Czyż owady nie są pasożytami kwiatów, skoro wysysają z nich sok? A jednak są zarazem dla nich dobrodziejstwem, gdyż roznoszą ich nasienie. W innych wypadkach usługi oddane są jeszcze bardziej bezpośrednio: pasożyt ochrania swego dobroczyńcę przed nieprzyjacielem, bądź to zawiadamiając go, bądź też broniąc się sam. Tak np. *alecto* u bawołów nie tylko oswobadza ich od dręczących owadów, ale nadto pomaga im, dając sygnał przy zbliżaniu się drapieżców lub myśliwych¹⁾. Mrówki zużytkowując nektar wydzielany u nasady liści niektórych drzew, oddalają już tylko obecnością swą mnóstwo zwierząt szkodników²⁾. W innych wypadkach znów współdziałanie pasożytów ułatwia wykonywanie najważniejszych funkcji żywotnych. *Bacillus amylobactes*, umieszczony w żołądku niektórych roślinożernych ssących, trawi za nie celulozę roślin, której soki żołądkowe same nie zdołałyby przetworzyć³⁾. Grzyby — pasożyty przyspieszają dojrzewanie ostromlecza; inne znów przedłużają życie liściom brusznicy bagniskowej. Skutkiem podniecenia przez pasożyty rozwijają się własności „ulep-

1) Espinas, Soc. anim. s. 35.

2) Vuillemin, op. cit. p. 10.

3) Novikow, op. cit. p. 9.

szające“ u roślin strączkowych. Wszystkie te przykłady dowodzą dostatecznie, że pasożytyzm jest nie tylko zjawiskiem antagonizmu: jest też zjawiskiem asocyacji, obejmującym wzajemność usług. „Widzimy — mówi Espinas¹⁾, — że zapomocą nieznacznych przejść, zwolna koalicja otrzymuje przewagę nad walką“, a wzajemność wstępuje na miejsce egoizmu.

Są w istocie wypadki, że różne istoty mają tyle korzyści z wzajemnego współżycia, iż trudno byłoby orzec, który z nich jest wyzyskiwaczem, a który wyzyskiwanym²⁾. Pielgrzym — bernardyn nosi na sobie aktyonie, które obrały sobie mieszkanie na jego tarczy i żywią się jego pokarmem; w zamian one bronią go przed napaścią polipów przez spuszczenie swych włókien; sprzymierzeńcy ci nie mogą się obejść jeden bez drugiego. Niektóre algi i niektóre grzyby żyją w tak ścisłym połączeniu, że niedawno dopiero zdołano je odróżnić. Badając strukturę mchu — mówi Vuillemin³⁾ — znajdujemy tam elementy dwóch istot tak ściśle złączonych, że „nie wiemy któremu z nich należy się tytuł gospodarza, a któremu imię pasożyta. Każdy z członków tej kombinacji biologicznej stracił swe własne przymioty, podobnie jak atomy konstytutywne w molekule. Łącząc nędzne swe żywoty, te dwa wątłe organizmy, z których jeden drżał przed posuchą, drugi zaś oba-

¹⁾ Op. cit. p. 25.

²⁾ We i s s m a n n, Vorträge I, s. 184, sqq.

³⁾ Op. cit. s. 18.

wiał się światła, śmiało zdobyły dla życia najoporniejsze elementy z gnuśnego środowiska“. *Hydra viridés* jest podobnym przykładem ścisłego związku i prawie zlania się zwierzęcia z rośliną, hydry z algą. „Symbiozy“ tego rodzaju dowodzą do jakiego stopnia zgodnemi być mogą interesa różnych organizmów; dochodzą one do tego, że przez stowarzyszenie się tworzą istny nowy organizm.

Lecz, zauważyć można, w tych wszystkich przykładach idzie o różne gatunki istot, i już z samej różnicy między nimi wynika możliwość zgody. Między żyjącymi istotami, które nie mają ani tych samych potrzeb, ani tych samych zdolności, praca może być w naturalny sposób podzieloną, harmonia zapanować może bez trudu. Jak się jednak rzecz ma tam, gdzie idzie o przedstawicieli tego samego gatunku? Jeżeli z różnicy wynika łatwo współdziałanie, to czy podobieństwo nie pociąga z konieczności za sobą konkurencji? Czy bracia w szeregach przyrody nie muszą być z urodzenia wrogami?

I w istocie istoty najbardziej sobie podobne, mające te same potrzeby, prowadzą najostrzejszą między sobą walkę. Bezustanna konkurencja uzbraja je wciąż przeciw sobie. I jeżeli najsilniejsi nie pochłaniają najslabszych, to nie mniej usuwają je z drogi przez wygłodzenie. O takiej to walce myślał Maltus, i zdaje się, że Darwin również wyznaczył jej największą rolę w ewolucji¹⁾. Hypoteza jego

¹⁾ Origine, p. 76.

o pochodzeniu gatunków opiera się poniekąd na tej walce. Istoty wyspecyfikowały się, gdyż odróżnienie jednych od drugich było dla nich połączone z korzyścią; różnica między nimi zmniejsza konkurencyję, która jest największa tam, gdzie istnieje zupełne podobieństwo.

Lecz jakkolwiek pojęcie to zdaje się być koniecznym dla systemu Darwina, czy jest ono stwierdzone faktami? Kropotkin zwraca uwagę na to ¹⁾, że Darwin, zazwyczaj tak obfitujący w przykłady, nie znajduje w tej kwestyi nic odpowiedniego do przytoczenia. Ten sam autor opowiada nam, że w spostrzeżeniach swych poczynionych nad fauną syberyjską, zdziwionym był, iż nie spostrzegł działania tej konkurencyi w nabywaniu żywności, na jaką przygotował go darwinizm. Widział wprawdzie istoty ginące w wielkich masach, ale raczej skutkiem działania niepogody, niżeli głodu. Zdaje się, że walka przeciw żywiołom jest bardziej decydującą o losie zwierząt, niżeli walka o żywność.

W każdym wypadku rzadko są one doprowadzone do wzajemnego wydzierania sobie koniecznej żywności. Pochodzi to stąd, że dwa warunki postawione przez teorię Darwina rzadko są urzeczywistnione. Z jednej strony liczba jednostek tego samego gatunku, które mogłyby wejść w konflikt z sobą nie jest tak wielką, jakby to wynikało ze statystyki urodzin; wiele bowiem z rodzących się

¹⁾ Mutual Aid., p. 61.

ginie masami, zanim mogą stać się poważnymi konkurentami. Z drugiej strony ilość żywności nie jest tak ściśle ograniczona, jak to przypuszcza teoria: istoty żyjące mają bowiem najczęściej możliwość rozszerzenia swego terenu paszy lub myśliwstwa, przez zmianę miejsca¹⁾. Emigracja jest tym sposobem paliatywą i poniekąd przeciwdziałaniem konkurencyi. Wedle Maurycego Wagnera²⁾, ruchliwość ta, będąca źródłem nowych odmian i stanowczych rozłączeń, jakoteż różnorodność i odległość środowisk, w których rozmieszczają się osobniki tego samego gatunku, jest lepszym wytłumaczeniem ich zróżniczkowania, niżeli bezpośrednia akcja walki o byt³⁾. Skonstatowano, że w centrach, gdzie gromadzi się pewien gatunek, tam gdzie gęstość jego jest większa i gdzie skutkiem tego większa ilość podobnych istot musi konkurować ze sobą, zdarza się jednak rzadko rozbrat o jakim wspomina teoria Darwina. Zdaje się więc, że walka o żywność między równymi nie jest ani tak skuteczna, ani tak konieczna, jak sądził Darwin.

Ponadto łatwo można dowieść, że między istotami równymi mogą zachodzić różnego rodzaju stosunki, że łączyć je mogą rozmaite formy asocjacji, które łągodzą skutki ich konkurencyi.

¹⁾ Kropotkin, op. cit. s. 63 — 73.

²⁾ La Formation des espèces par la ségrégation.

³⁾ Myśl tę objaśnił Kessler w komunikacie na kongresie przyrodników rosyjskich (1880) i spowodował tem studia badawcze Kropotkina.

Głód i miłość — powiedział Schiller — oto dwie siły motoryczne świata. Dodać jednak należy, że nie popychają one istoty w tym samym kierunku; jeżeli głód je rozdziela, to miłość je zbliża ku sobie ¹⁾. I często zbliżenie wywołane przez miłość trwa dłużej, niż sam akt potrzebny do reprodukcji gatunku: na parowaniu wznosi się asocjacja. Widzieliśmy przechodząc myślą formy selekcji seksualnej, że związek płciowy jest czysto fizyczny, lecz każe często przypuszczać zgodność świadomości we wspólnych wyobrażeniach. Nie rzadką jest rzeczą, że sympatya ta trwa dłużej, niż akt, który ją przygotował. Samiec ochrania i żywi samicę, podczas wysiadania młodych. Później bierze udział w wychowaniu młodych. W ten sposób powstają pewne przyzwyczajenia dokoła gniazda, które ograniczają ślepą i brutalną akcję selekcji naturalnej. Otaczając potomstwo swe staraniem, rodzice czynią co mogą, aby istotę nagą i bezbronną ochronić od zagłady. Najśabsza istota jest tu właśnie najbardziej strzeżona. Prawo litości przeciwdziała prawu walki.

Powie ktoś może, że asocjacja rodzinna uchodziła po wsze czasy za zamkniętą uprzywilejowaną całość. Lecz skoro jednostka raz z niej wyjdzie, dojrzała i w pełni swych sił, czy i wówczas jeszcze znajduje pomoc u równych sobie? Historia „społeczeństw zwierzęcych, odpowiedziała już dawno

¹⁾ Espinas, op. cit. s. 280—290. Kropotkin, op. cit. s. 19. Topinard, op. cit. s. 63—92.

na to pytanie potwierdzająco ¹⁾. Wykazała nam poza skupieniami mimowolnymi — jak kłębki gąsienic lub pewne gromady ryb — zgromadzenia umyślne i jakby obmyślane z góry. Istoty zazwyczaj rozdzielone, łączą swe wysiłki dla wspólnego interesu. Nietoperze, kanie, nawet orły, tworzą czasem towarzystwa myśliwskie, podobnie jak pelikany towarzystwa dla rybołówstwa. Nekrofory łączą się dla zagrzebania trupa, w którym ukrywają swe jaja. Kropotkin widział w akwaryum w Brighton, że raki morskie starały się przez kilka godzin wspólnym zorganizowanym wysiłkiem pomódz jednemu z nich, uwięzionemu w kłacie, aby się odwrócił. Czemże są zresztą zrzeszenia się ptaków wędrownych, jeżeli nie chwilowemi pożytecznymi ligami, które odnawiają się peryodycznie w chwili, gdy potrzeba daje się odczuwać?

W innych wypadkach znów, zgromadzenia ptaków nie odpowiadają specjalnej potrzebie, prócz pragnienia wspólnego życia, mnożenia swych wrażeń, — udzielając ich sobie nawzajem. Są to zgromadzenia „dla przyjemności“, jak np. te, które odbywają się w jesieni, gdy młode ptaki gromadzą się dla gry. Lecz gry te przynoszą zapewne niepostrzeżony pożytek. Rozmaite i skombinowane ich ćwiczenia nie tylko rozwijają siłę i zręczność jednostek lecz przyzwyczajają je do zgodnego działania, rozwijają w każdym z nich „świadomość

¹⁾ Espinas, op. cit. rozdz. VI. Kropotkin, s. 10, 23, 40.

gatunku“, przygotowują je do rozległego i długo trwałego wspólnego życia.

I w istocie, nie rzadką jest rzeczą, jak wiadomo, że wielka ilość zwierząt łączy się na całe życie, tworząc prawdziwe plemiona. Mięsożerne, samotnie żyjące, są w małej ilości. Grupy przyjmują bezwątpienia najrozmaitsze formy, począwszy od monarchii konstytucyjnych u pszczoł, aż do hord u psów. Stosunki między członkami grup są mniej lub więcej skomplikowane, organizacja mniej lub więcej doskonała. Lecz przynajmniej u większości gatunków jest jakiś rudymet organizacji społecznej, a tem samem i pewne rozszerzenie wzajemnej pomocy. Nie prawdą więc jest, iż solidarność w naturze ogranicza się na ciasne koło rodzinne. Natura zużytkowuje siły ochronne asocjacji nietylko wyjątkowo i dla korzyści przyszłych generacji, lecz z reguły i dla dobra już istniejących generacji¹⁾.

¹⁾ Pomiedzy tą organizacją w właściwym znaczeniu społeczną, a organizacją rodzinną, jakie są stosunki i w jaki sposób zwierzęta przechodzą z jednej do drugiej? Kwestya ta wywołuje dyskusye (Espinass, op. cit. p. 106, Lanessan, op. cit. p. 53, Housseye, Revue phil. 1893, s. 486). Ażeby mogła utworzyć się większa grupa, musi koło rodzinne utracić swoją surowość, a uczucia zazdrości zazwyczaj wywołane reprodukcją, muszą stać się mniej intensywne. Z drugiej strony, rodzina jest pierwszą szkołą braterstwa i subordynacji. Zwierzęta, grupując się przedłużają tylko, rozszerzają i rozciągają na zewnątrz przyzwyczajenie nabyte w łonie rodziny. Jakkolwiek bądź, dla nas ważnem jest to, że w ten lub ów sposób, promień działania zwyczajów tego rodzaju rozciąga się w istocie.

Życie społeczne jest więc regułą w świecie zwierzęcym. Już sama różnorodność form, w które się życie to obleka jest dowodem jego powszechności. A fakt, że osiąga ono swój najwyższy rozwój u kręgowców najwyższych jest oznaką, że wstrzymując, lub łagodząc walkę między równymi, nie pociąga ono za sobą wcale dekadencji, lecz przeciwnie raczej postęp gatunków.

Mierzy się zazwyczaj pomyślny stan pewnego gatunku, zauważył Houssay¹⁾, przedewszystkiem według liczby indywidualów utrzymujących się przy życiu, następnie według sposobu życia, stopnia ich cywilizacji, komplikacji ich narzędzi i ich uczuć. Zastosowując kryteria te do świata zwierzęcego, stwierdzimy, że pomyślny rozwój jest proporcjonalny do zdolności społecznego współżycia. Potomstwo spokojnych gatunków pokrywa ziemię, gdy tymczasem potomkowie najbardziej bojowniczych gatunków, zwierząt dzikich i samotnych, stają się coraz rzadsze. Przyczyniając się do utrzymania młodych i do zwiększenia odporności słabych, towarzyskość ogranicza wyginiecie istot; jest ona tarczą pewniejszą niż siła, zręczność lub barwy ochronne²⁾. Zdaje się, że jest ona także najskuteczniejszym narzędziem produkcji przemysłowej. Gatunki, najlepiej społecznie zorganizowane, wytwarzają jak wiadomo najpiękniejsze prace artystyczne. U nich też spotykamy najwyraźniejsze przy-

¹⁾ Art. cyt. s. 473.

²⁾ Kropotkin, op. cit. s. 57.

kłady wrażliwości, moralności i inteligencji¹⁾. Słowem, tam gdzie rozwinięte są społeczeństwa zwierzęce, poznajemy nietylko zewnętrzne cechy materialne lecz odgadujemy i ukryte sprężyny duchowe prawdziwej cywilizacji.

Anatomia potwierdza, o ile się zdaje tę hipotezę przez porównanie mózgów. Gdyby walka rozwijała wszystkie zdolności, mózgi najlepiej uorganizowane powinnyby znajdować się u największych bojowników. Tymczasem znajdują się one o wiele częściej u gatunków uspołecznionych. Wróble stoją pod tym względem wyżej od ptaków drapieżnych, roślinożerne ssaki stoją wyżej od wielkich drapieżców kocięgo gatunku. Asocjacja nie tylko nie pociągnęła za sobą powstrzymania rozwoju organizacji mózgowej, lecz zdaje się, iż budząc życie reprezentacyjne, mnożąc wrażenia istot stowarzyszonych, przez wzajemne udzielanie ich sobie udoskonaliła u nich aparat koordynacji myślowej²⁾.

Słowem, postęp wszelkiego rodzaju, a zwłaszcza ten, który najbardziej zbliża zwierzęta do człowieka, rodzi się nie z walki, lecz z życia społecznego. Braterstwo nie tylko nie jest utopią, której fakta kłam zadają, lecz zdaje się, według Geddes'a „że każdy z wielkich etapów postępu odpowiada

¹⁾ Ibid, s. 14, 17, 59. Cf. Houssay, art. cit. s. 476—480 Fouillée. La morale de la vie chez les animaux, Rev. deux mondes. 15 sierp. 1902 r.

²⁾ Richard, Evol. s. 92—94. (Paris, F. Alcan).

³⁾ Evol. du sexe, s. 432, 440.

ściślejszemu podporządkowaniu konkurencyi indywidualnej pod cele reprodukcyjne lub społeczne, i konkurencyi intraspecyficzej, asocyacji kooperatywnej". Doświadczenie okazało, że istoty najzdolniejsze do przebycia największych trudności, nie były te „które wykonują konkurencyę życiową z największą energią“, lecz te „które potrafiły wnieść do niej najwięcej względów, oszczędzających inne istoty“. Towarzystwość uznana być musi jako rękojmia nietylko dobrobytu materialnego, lecz i postępu duchowego. Błędem jest zatem twierdzenie, że altruizm jest szaleństwem a życie morderstwem. Różnaitym formom walki przeciwstawić się dadzą rozmaite formy asocyacji. Tak jak istoty z różnych gatunków, tak i istoty z tego samego gatunku mogą udoskonalic się przez wzajemną pomoc.

Czy znaczy to, że w istocie udało nam się odwrócić zupełnie darwinizm i że wolno nam odtąd twierdzić, iż natura, lepiej poznana daje człowiekowi przykład wszelkich cnót społecznych? Czy dojdziemy wraz z Decamps'em¹⁾ do wniosku, że „wszędzie tam, gdzie panuje konkurencyja życiowa jest też słabość i degeneracya“, podczas gdy „wszędzie tam, gdzie ma miejsce asocyacya, jest też siła i postęp“, i że w konsekwentnem następ-

¹⁾ Revue social, 1898, s. 586.

stwie „walka o byt potępioną jest przez całą naturę?“ Czy twierdzić należy wraz z Geddes'em¹⁾, przeciw Huxley'owi, że „proces etyczny“ nie tylko nie jest antytezą „procesu kosmicznego“, lecz jest jego wiernem streszczeniem? Słowem, czy należy nam poddać się tendencji, niedawno zrehabilitowanej, która w naturze widzi szkołę solidarności? Taktyka ta ma w sobie wiele nęcącego. Podnieśliśmy tym sposobem i skierowali przeciw przeciwnikom naszym broń, którą oni nam zagrali...

Chwila jednak zastanowienia wystarczy, aby nam przypomnieć, że demonstracja taka nie da się tak łatwo przeprowadzić. Jeżeli dowiedliśmy, że walka nie jest wszystkim, to nie znaczy to jeszcze, że jest ona niczem w świecie żyjącym. „Nie idzie o to, mówi Houssay²⁾, aby oszukiwać samego siebie i nie chcieć uznać, iż mimo ważnej roli, jaka przypada towarzyskości w naturze, nie zniósła ona jednak wszystkich sił antagonizmu“. Sabatier zauważył ze swej strony³⁾, że trzeba być zaślepionym jakąś z góry powziętą ideą, aby zaprzeczyć, że gdy zgodność zabezpiecza w pewnych wypadkach postęp, to w innych wypadkach czyni to samo walka o byt. Wykazaliśmy tylko, że rezultaty walki nie są zawsze jednakowo pomyślne, ani postępowanie jej jednakowo nieuniknione. Wskaza-

¹⁾ Op. cit. s. 440. Cf. art. Evolution w „Chambers Encyclopediak“, s. 484.

²⁾ Art. cyt. s. 479.

³⁾ Art. cyt. s. 4, sqq.

liśmy w następstwie, że teoria darwinowska pochodzi ze zbyt ciasnego poglądu na całość i na ogólny ruch istot. W rzeczywistości jednak, jedna zasada nie usuwa drugiej; przeciwne siły istnieją obok siebie; ziarno niezgody, powiada Fouillée¹⁾, istnieje obok zarodka zgody. I dlatego nie twierdzimy, iż dla znalezienia prawdziwej drogi, wystarczy jeżeli ludzkość będzie metodyczniej szukała przykładu w przyrodzie. Nie mamy zamiaru „naukowej“ moralności darwinowskiego pesymizmu przeciwstawić również „naukową“ moralność solidarnościowego optymizmu. Co się najwyraźniej wyłania z naszych rozpatrywań nauk biologicznych, to nadzwyczajna trudność dla człowieka „wsluchiwania się w głosy natury“ i zużytkowania ich dla swego postępowania: doradczyni mówi kilkoma językami i daje rozmaite odpowiedzi, stosownie do z góry powziętych idei badaczy.

Wystarczy, że zwróciwszy uwagę na mnogość kierunków lub form ewolucji organicznej, i ograniczywszy istotę prawdziwą darwinizmu, uwolniliśmy ideał nasz od fatalistycznych proroctw, któremi go prześladowano. Nie wynika już dziś z samej obserwacji „procesu kosmicznego“, że ludzie skazani są na wieki, pod karą zagłady na wzajemne pożeranie się. W świecie zwierzęcym zdarza się już, że istoty utrzymują się i doskonalą się zapomocą postępowania mniej brutalnego i jakoby bardziej „ludz-

¹⁾ Nietzsche et l'Immoralisme, s. 276. (Paris, F. Alcan).
Mackintosh, From Darwin, s. 276.

kiego". Tem bardziej naturalną jest rzeczą, że nasze społeczeństwa przenoszą to postępowanie i organizują się w ten sposób, aby ile możliwości ścieśnić pole, pozostawione innym. Błędnem jest twierdzenie, że usiłowanie zapewnienia pewnym tendencjom ewolucyjnym przewagi nad innymi, musi być zgóry uważane za bezskuteczne.

ROZDZIAŁ II.

Warunki ludzkie w walce o byt.

Walka o byt nie jest zawsze wytwórczynią postępu: w każdym razie nie jest ona jedyną wytwórczynią postępu. Okazało się to z krótkiego przeglądu ostatnich wyników biologii.

Dowodzenie to wstrząsnęło podstawą pesymizmu naturalistycznego, który się przeciwstawia dążeniom demokratycznym. Stwierdziliśmy, że na wybranym przezeń terenie, nawet w świecie zwierzęcym, fakta nieusprawiedliwiają zawsze i wszędzie jego deprimujących konkluzji.

Lecz poza tem, i niezależnie od tych wstępnych zastrzeżeń, czyż metoda darwinizmu społecznego, polegająca na przenoszeniu i zastosowaniu do naszej historii praw, wyłaniających się z ewolucyi zwierzęcej, nie wymaga ostrożności? Widzieliśmy już, rozpatrując naturalistyczną apologię różniczkowania, jak niebezpiecznem jest zapomnianie o zjawiskach właściwych społeczeństwom ludzkim i o modyfikacyach wynikających z nich dla problematów w każdym kierunku. Naturalisty-

czna apologia konkurencyi zaś daje również pole do dwuznaczności.

Wiemy dobrze, że tu nie można już zadowolić się przenośniami, i że darwinizm, chcąc człowieka wcielić napowrót do przyrody, dosięga go bardziej bezpośrednio, niż teoria organiczna. Zmniejszył on systematycznie dystans, jaki filozofia spirytualistyczna wytworzyła między zwierzęciem a nami. Dla poníženia naszej dumy, zużytkował on w swoim sensie słowa Ewangelii: „Kto jest poniżonym, będzie podniesionym, kto jest podniesionym, będzie poniżonym“. Wykazał przykładami, że zwierzęta nie tylko nie są prostymi automatami, lecz, że zdolności umysłowe rozwinięte u człowieka, zjawiają się już, przynajmniej w rudymentalnej formie u niektórych z nich, i na odwrót niektóre organa, rozwinięte u zwierząt, znajdują się w formie rudymentalnej jeszcze u człowieka. Ogólnie mówiąc, człowiek zbudowany jest wedle tego samego planu, co jego poprzednicy. Rodzi się zapomocą tego samego procesu i wedle tego samego procesu umiera ¹⁾. Rasa jego udoskonala się zapomocą tej samej selekcji pomyślnych przemian. To samo prawo postępu, narzuca mu więc tę samą konieczność cierpienia. Ten „strącony Bóg“ jest w rzeczywistości tylko doskonalącym się zwierzęciem i nie może usunąć się z pod twardego ucisku, który rozstrzyga o doskonaleniu się zwierzęcia. „Podlega on — po-

¹⁾ Darwin, Descendance I, p. 9, 16, 51.

wiada Darwin¹⁾, — tym samym cierpieniem fizycznym, co inne zwierzęta, nie jest więc wyjętym z pod tych praw, które są konsekwencją walki o byt“.

Jak potrzebnem było przeciwdziałać w ten sposób przeciw „wspaniałemu odosobnieniu“, na jaki spirytualizm narażał ludzkość, tego dziś nikt już nie zaprzecza. Sukcesem i zdobyczami wszelkiego rodzaju, naukowemi i praktycznemi, ten ruch ewolucjonistyczny dowiódł swego uprawnienia; a zdobycze te są dopiero punktem wyjścia. Lecz teraz już przeczuć można, na jakie zamieszanie narazić nas mogą podobne „wcielenia“. Widząc jakie konsekwencje niektórzy z nich wyciągają, obawiać się należy, iż ludzkość zgrzeszywszy naprzód zbyt dumi, grzeszyć dziś będzie zbyt skromności, i że zapomniawszy naprzód o podobieństwach łączących ją z światem zwierzęcym, zapozna teraz różnice, oddzielające ją od tego świata.

Jest to w istocie najczęstsza pomyłka w zwykłej interpretacji ewolucjonizmu: ponieważ dowodzi on, iż istoty powstały wedle tych samych praw ogólnych i z tej samej substancji pierwotnej, przeto sądzą, iż kładzie on celowo wszystkie istoty na ten sam plan, i że „sprowadził“ — jak się wyrażają, — wyższe do niższego. Z ciągłości powstawania i z wspólności początku wnosi się instynktownie o identyczności natury i równej wartości. Zapomina

1) Descend. I, p. 199.

się tylko o jednym: że nawiązać pewną formę bytu do poprzedniej formy, nie znaczy to drugą rozpuścić w pierwszej. Nauka nie zacierá wcale różnic własnościowych pomiędzy gatunkami pierwotnymi, a pochodzącymi z nich gatunkami wyższymi. Niezważać w praktyce na te różnice, byłoby to nie tylko wyprowadzaniem wyższego z niższego, lecz niestusznem ujarzmieniem pierwszego przez drugie. W rzeczywistości historia pewnej formy bytu nie może ograniczyć przyszłości tych form, które rozwijając ją, prześcigają ją zarazem. Być może, iż to samo prawo ogólne kieruje następstwem form; lecz przechodząc od jednej do drugiej, podnosząc się ze stopnia na stopień, prawo to napotyka nowe warunki i wprowadza w grę nowe siły; nie dziw więc, że w miarę wznoszenia się wytwarza ono rezultaty niegdyś niepojęte. Dlatego nierozsądnem jest powoływać się na naturę, ażeby jednostce, próbującej swych sił rzec: „nie pójdiesz dalej“. Chcąc z pewnem prawdopodobieństwem odgraniczyć sferę konieczności i możliwości, musimy przynajmniej przyjąć jako punkt środkowy właściwą naturę wziętego pod uwagę gatunku i obok cech, zbliżających go do innych gatunków, nie stracić z oka tych, które stanowią jego oryginalność.

I właśnie o tem zapomina się, stosując do świata ludzkiego prawidła walki zwierzęcej i narzucając je ludziom jako: „dobre i nieuniknione“¹⁾. Ludzie

¹⁾ Tych wyrazów używa Leroy Beaulieu w zastosowaniu do »praw« ekonomicznych.

prowadzą bezwzględnie walkę, jak i wszystkie inne istoty żyjące. Środki i pobudki jednak, właściwe akcyi ludzkiej, potrafią może wyrzucić na formy i skutki tej walki jakiś wpływ niespodziewany. Dlatego to nie będzie rzeczą zbyteczną — przed stanowczym wypowiedzeniem się o autorytecie darwinizmu społecznego, przypomnieć w krótkości w jakich warunkach odbywa się walka o byt wśród ludzi.

I.

Poeci często podnosili ten fakt, iż dziecię ludzkie rodzi się bardziej ogołconem i bezbronnijszem, niżeli wszelkie zwierzęta. Należy jednak dodać, iż ludzkość ma dlań w rezerwie więcej broni i amunicyi, niżeli posiadać może jakikolwiek gatunek zwierzęcy. Nagromadzenie przedmiotów wypracowanych i uformowanych wedle własnego pomysłu i zastosowanych do swych własnych potrzeb — oto pierwsza oryginalna cecha gatunku ludzkiego. Spróbujmy tylko przedstawić sobie ilość mebli i przyborów wszelkiego rodzaju, potrzebnych w nowoczesnem, chociażby najskromniejszym gospodarstwie! Prawda, iż jakość rzeczy użytkowanych zmienia się wielce stosownie do stopnia cywilizacyi. Zawsze jednak i najmniej cywilizowane szczepy umieją zazwyczaj sporządzić sobie schronienie, odzienie, poskromić zwierzęta i uprawiać grunt, a zmiany jakim tym sposobem poddawają swoje środowisko, są rozleglejsze i głębsze, nie

u najwyższych gatunków zwierzęcych. Bardziej niżeli groble bobrów, gniazda ptasie i ule pszczół, zmieniają dzieła rąk ludzkich powierzchnię ziemi. Tam gdzie ludzkie pokolenia rozsiadły się stale, ziemia zmieniła się do niepoznania. I jasną jest rzeczą, że jedno z najbardziej rozpowszechnionych wyrażenń słownika ewolucyjnego, nie wydaje się zupełnie odpowiednim. Mówi się o „przystosowaniu się do środowiska“; należy jednak pamiętać o tem, że człowiek nietylko jest zdolnym przystosować się do rzeczy, lecz i przystosować rzeczy do siebie.

Dowodem, iż człowiek jest zwierzęciem *par excellence* przekształcającem, jest to, iż jest on jedynym, który posiada narzędzia potrzebne do wielkich przekształceń; jest on jedynym fabrykantem maszyn, a przede wszystkim jedynym wytwórcą narzędzi. „Toolmaking“ — narzędziotwórca — oto określenie człowieka proponowane przez Franklina. Bezwątpienia, iż zwierzęta najbardziej zbliżone do człowieka, umieją posługiwać się pewnymi przedmiotami, dla przenoszenia lub przekształcenia innych. Darwin wymienia małpy¹⁾, posługujące się kamieniem i pałką. Nigdy jednak — wedle spostrzeżenia Engelsa²⁾, nie widziano ażeby małpa sporządziła sama nóż. Jedynie tylko ludzka ręka formuje materiały, które pomagają jej do formowania innych, i tak w nieskończoność.

¹⁾ Descend. I, p. 55.

²⁾ Przyt. przez Woltmanna: Darwin und Socialdem. s. 255.

Prawdą jest, iż z pomocą niektórych części organizmu zwierzęcego, natura fabrykuje prawdziwe narzędzia i broń. Tu należą pazury i kły lwie, kły słonia, zęby przednie gryzących, pletwy ryb. Lecz wielką korzyścią człowieka jest właśnie to, że narzędzia jego, nie są częściami jego ciała; utworzone z materiałów nieorganicznych, są one niezawisłe od jego organizmu. Może zatem nagromadzić najrozmaitsze narzędzia i zatrzymać je przy sobie; może pomnażać je a równocześnie ulepszać nieskończenie. Według słów Ludwika Bourdeau ¹⁾ ludzkość nie tylko „odtworza i streszcza w swych wyrobach technicznych wszystkie w świecie zwierzęcym rozrzucone zdolności“, ale nadto nagromadza z pokolenia na pokolenie coraz bardziej udoskonalone sztuczne sposoby. W ten sposób wytwarza się ciągle powiększający się zapas, z którego czerpią ludzie dla walki uprzywilejowane sposoby akcji.

W istocie czy idzie o walkę bezpośrednią czy pośrednią — o walkę przeciw istotom żyjącym, o pokonanie opornych żywiołów, lub konkurencyę w zdobywaniu żywności, — zawsze widzimy, że człowiek powoływa do pomocy rzeczy. Łukiem swym i strzelbą człowiek stał się straszliwszym, niż najdziksze drapieżce. Motyką i pługiem rozpruwa on i zapładnia ziemię. Przeciw zimnu broni się ogniem, przeciw niebu dachem, przeciw morzu groblą. Pokonywa przestrzeń wozem, lokomotywą, parowcem. W miarę

¹⁾ Les torces de l'industrie, Paris, p. 46 (F. Alcan).

rozwoju cywilizacji, wszystkie te bronie komplikują się, a całość ich tworzy w końcu prawdziwy sztuczny świat za pośrednictwem którego człowiek przystosowuje do swych potrzeb świat naturalny.

Jeżeli jednak idzie o objęcie wszystkich warunków walki właściwych ludzkości, nie należy zapomnieć o tem, że ponad tym światem sztucznym istnieje świat drugi, niewidoczny, wewnętrzny, złożony z idei kierujących zachowaniem się człowieka, a które ze swej strony sprzeciwiają się sobie lub godzą się, różniczkują i hierarchizują się — jest to system celów, unoszący się ponad systemem środków. Nietylko jednak sposobem swych czynności, lecz i motywami swych wysiłków człowiek się różni; wypada nam więc wyszczególnić nie tylko czem, lecz i dla czego walczy.

Określenie klasyczne: istoty walczą o byt jest w istocie zbyt ogólnikowem. Jeżeli istota jest cokolwiek chociażby skomplikowana, walczą w niej samej rozmaite tendencje. Wedle tego, która w niej przeważa, istota nie żyje bytem zupełnie jednostajnym, lecz żyje wedle pewnego planu, wedle pewnego sposobu¹⁾. Im bardziej jednostka staje się świadomą, tem ważniejszym będzie dla niej ów sposób. Porównywa ona rozmaite swe tendencje, ustanawia drabinę wartości, rozstrzyga o celach życia²⁾. Nie walczy już o nagi i brutalny byt,

¹⁾ B o u t r o u x, Contingence des lois de la nature, p. 94. (Paris, F. Alcan).

²⁾ V e b l e u, Leisure Class.

lecz o to wszystko, co stanowi, jak powiada, wartość życia, i bez czego życie nie opłaciłoby się.

Wiadomo, iż zwykłym wynikiem postępu cywilizacji jest podniesienie stopy życiowej (*standard of life*) powiększenie owego przyzwoitego „minimum“, bez którego ludzie uważać zwykli życie jako nie do zniesienia. W miarę mnożenia się sposobów akcyi, wymagają oni także zwiększonego zadowolenia swych potrzeb, już nie tylko fizycznych, lecz i duchowych. Wysubtelniony ich organizm, komplikuje ich wymagania, i stają się one wkrótce w ich świadomości koniecznością życiową.

Nie potrzeba chyba dalszych dowodów na to, że bezustanne to odnawianie się potrzeb tłumaczy się raczej przyczynami społecznymi, niż organicznymi. Łatwo zauważyć, że jeżeli ludzie szukają chciwie nowych środków używania, pochodzi to bezwątpienia nietylko z ich dążności wzajemnego naśladowania się, lecz z pragnienia przewyższenia drugiego, z ambicyi popychającej ich do utrzymania się na swem stanowisku, lub do zdobycia stanowiska, do zwiększenia lub do zatarcia dystansów. Stroje członków klas wyższych, ich wspaniałe pałace, liczne orszaki, nawet subtelność ich kultury, czy nie mają na celu zaznaczyć, że mają oni czasu i pieniędzy do zbytku? A członkowie klas niższych, czy nie wyteżają swych sił, aby żyć „po szlachecku?“ I w miarę gdy zbliżają się do swych wzorów, one szukają znów innych celów odróżniających¹⁾. I tak

¹⁾ G u r e w i t s c h, *Entwick. der Bedürfn.*

przez tą wiecznie odnawiającą się walkę między wyższymi i niższymi, innowacje dostają się stopniowo do dziedziny wspólnej, poszczególne uogólnia się, co wczoraj było zbyt rzadkim, staje się dziś koniecznym, ilość potrzeb podniecających ludzi wzrasta bezustannie.

W poszukiwaniu tych rozmaitych sposobów istnienia widzieć należy bezwątpienia akcyę „woli potężnej“, ale i również akcyę uczuć sympatycznych. Ludzie nie występują w niej jako jedynie lub przede wszystkim żądni brutalnego władania równymi sobie, lecz myślą o wrażeniu wywartem na opinii; pokonują się, aby zasłużyć na poszanowanie, okazują się dbałymi o publiczne poważanie. Jest prawdopodobnym, że konkurencya w zdobyciu szacunku pociągnie za sobą inne następstwa niżeli prosta walka o utrzymanie się przy życiu. I można już przeczuwać, że przy zręcznym zużytkowaniu tych tendencyi, społeczeństwo przewyciężywszy do pewnego stopnia egoizm indywidualny, potrafi może wpoić w ludzi zwyczaj i natchnąć ich zamiłowaniem już nietylko dobrobytu, lecz i dobrego postępowania.

Jest to rzeczą godną uwagi, że ideał ludzki nie jest jedynie na łasce indywidualnej fantazy jednostek, jest on przeciwnie wiedziony i trzymany na wodzy przez społeczeństwo łączące w całości jednostki. Wobec każdej z nich społeczeństwo reprezentuje interesa wszystkich: na usługi wspólnego ideału oddaje ona dziedzinę obyczajów

a w razie potrzeby i siłę prawa. Nie dość jest przyznać społeczeństwu moc kierowania nieznacznie — zapomocą nieświadomych atrakcyi, małej presyi i niewyraźnych sankcyi — żądzami indywidualnemi; może ono w pewnych wypadkach zwalczać je nawet otwarcie i złamać je zapomocą zorganizowanej potęgi publicznej.

Łatwo zrozumieć wobec tego, że w środowisku ludzkim, akcyja życiowa przybierać musi, nietylko pod wpływem indywidualnych temperamentów, lecz pod presyą struktur społecznych, zupełnie odmienne formy od tych, które przybiera w środowisku naturalnem. Pobudki, któremi kieruje się akcyja ludzka są o tyle nowe i urozmaicone, jak narzędzia któremi rozporządza. Wprowadza w świat obok niebywałych poprzednio środków i cele oryginalne. W jakim sensie, pod wpływem pierwszych i drugich walka o byt ulegnie modyfikacyom?

II.

Jeżeli walka o byt doskonali gatunki zwierzęce — powiadają nam — to dzieje się to, ponieważ niemilosiernie usuwa ona jednostki niższe, słabsze, mniej zdolne; nie pozwala im tym sposobem rozmnażać swój typ i obniżyć poziom całej rasy. Czy można spodziewać się podobnego wyniku walki o byt w społeczeństwach ludzkich?

Wiemy, że natura pozostawiona sama sobie jest zarazem wspaniałomyślna i okrutna, rozrzutna i skąpa.

Rozsiewa hojną ręką organizmy by je następnie kosić wielkimi masami ¹⁾). Wykluczenia te, czy następują szybko, czy powoli, są nieuniknione, jeżeli prawdą jest, że istoty żyjące, nawet, gdyby je oszczędziły żywioły, byłyby dziesiątkowane brakiem żywności. Nieproporcjonalność między ograniczoną ilością środków żywności, a nieograniczonym wzrostem istot, pociąga za sobą z konieczności zagładę naj słabszych. Nieproporcjonalność ta nie jestże stałą w historii ludzkiej, tak samo jak w historii zwierzęcej? Przypomnijmy, iż Malthus pierwszy — rozpatrując postęp cywilizacji — sformułował prawo, że środki żywności rosną w stosunku arytmetycznym, ludność zaś rośnie w stosunku geometrycznym; prawo Darwina zaś jest tylko uogólnieniem prawem Malthusa.

Lecz wiadomem jest także, że prawo to przyjmuje się dziś już tylko z zastrzeżeniami. Doświadczenie dowiodło, że Malthus oceniał zbyt wysoko jeżeli nie reprodukcyjną zdolność, to przynajmniej reprodukcyjne tendencje u ludzi; z drugiej zaś strony — i to najważniejsze, nie miał dość zaufania do ich zdolności produktywnych. Hodgskin dawno już odparł pesymizm maltusowy wywodem, iż produkowanie żywności więcej zależy od pracy i umiejętności, niżeli od rozległości obszarów ziemi. Z każdym człowiekiem przychodzącym na świat przybywa nietylko konsument, lecz i producent.

¹⁾ Wyżej s. 33.

I w każdym gęsto zaludnionem społeczeństwie roi się od pomysłowych wynalazków, które dziesięćkrotnie zwiększają intensywność produkcji. Jednym słowem, tam gdzie liczba i gęstość zaludnienia jest wielka, mnożą się także wszelkiego rodzaju środki akcji, zmuszające przyrodę do większej wydajności¹⁾.

I dlatego poczytać można za zasługę cywilizacji, że nie opuszcza ona ludzi bezbronnych i nie naraża ich na ciosy sił destruktywnych i że możliwie największej liczbie, użycza możliwie najwięcej środków obrony. Wzrost produkcji pozwala jej na rasie ludzkiej oszczędzić za marnowanie życia, jakiego dopuszcza się natura. Równocześnie jednak cywilizacja zrzeka się jednej z metod ulepszających, jaką posługuje się natura: skoro nie wytępie się na wielką skalę najsłabszych, czy walka nie traci przez to swej wartości w dokonywaniu doboru?

Podnieśliśmy, co prawda, wyżej, iż ubóstwo spycha słabych na pochyłość śmierci. Odmawia im w znacznej mierze środków konsumpcji lub środków ochrony. Ktokolwiek pobiera „płacę głodową“, nie potrafi chronić swego zdrowia. Życie jego o tyle bardziej przykre i niepewne, narażone jest na odpowiednie skrócenie. Można wyrazić to w ten sposób, iż ci, którzy rodzą się w niższych klasach, rodzą się z mniejszym kredytem na życie. W ten sposób najmniej uzdolnieni będą wyparci w spo-

¹⁾ Elie Halévy, Th. Hodgskin, s. 46 — 49.

łeczeństwie może mniej szybko, lecz niemniej pewnie, jak w naturze.

Należy jednak zauważyć, że wyparcie to powolne nie wpłynie na rasę tak korzystnie, jak sądzono. Śmierć słabego nie jest korzyścią dla gatunku, jeżeli on przed śmiercią rozmnaża się. Daremnie nędza skraca mu życie: społeczeństwo nie odnosi żadnej korzyści z jego cierpień, jeżeli on odżyje w potomkach, również źle uzbrojonych. Wiadomo, w istocie, iż nędza rzadko bywa hamulcem dla rozmnażania się. Zdaje się, że przeciwnie, ludzie najbardziej ogołoceni, którzy są najczęściej i najbardziej nieprzezorni, odznaczają się zazwyczaj większą płodnością, i że tym sposobem rasy odnawiają się głównie z dołu, przez tak zwane klasy niższe—choćby z narażeniem zejścia o stopień niżej w każdym pokoleniu ¹⁾.

Okazuje się stąd, że walka o byt w świecie ludzkim nie pociąga za sobą, niejako mechanicznie i tak zupełnie pewnie tych ulepszeń, jakie rzekomo wywołuje w świecie zwierzęcym. Spencer powiedział: „Ubóstwo niezdolnych, strapienie nierozsądnych, wyparcie leniwych i cały ten prąd silnych, co usuwa na bok słabych i doprowadza tak wielką liczbę do nędzy, są koniecznymi wynikami ogólnego prawa mądrego i dobroczynnego“. Jak gdyby wszystkie te procesy społecznego poniżenia miały z fatalnością rozstrzygać o postępie biologicznym

¹⁾ W o l t m a n n, op. cit. p. 78, 342.

gatunku ludzkiego! Ten optymistyczny fatalizm opiera się na fałszywych analogiach. W świecie ludzkim cała cywilizacja materialna, całość wszystkich środków akcji, produkcji i obrony zebranych przez generacje, staje w poprzek temu „dobroczynnemu prawu“. I dla tego zwyczajne jego rezultaty są conajmniej ściśle ograniczone. Cywilizacja nie wyklucza wyparcia mniej zdolnych, lecz opóźnia je, i to wystarcza często dla tamowania selekcji.

Lecz idźmy dalej. Można dojść inną drogą do tej konkluzji, że cywilizacja ludzka zdolna jest nie tylko do ograniczenia, lecz i do przeciwdziałania selektywnej operacji walki o byt. I w istocie, mówiliśmy dotąd o „słabych“, „mniej zdolnych“, „niższych“, nie rozróżniając wyraźnie między niższością społeczną, a niższością naturalną, i zdawało się tem samem, iż przypuszczaliśmy, że pierwsza jest z reguły odbiciem i projekcją tamtej. Nie zapominajmy jednak, że ten paralelizm nie jest zgoła dowiedziony. W świecie zwierzęcym można przypuszczać, że pokonanie jest normalnie oznaką słabości. Walczący bowiem noszą całą broń swoją przy sobie a o zwycięstwie rozstrzygają siły wcielone w ich organizmy. Całkiem inaczej rzecz się ma z ludzkością. Najskuteczniejsza broń jest niezawisła od istot. Może ona przechodzić od jednej istoty do drugiej, może być nierówno między niemi rozdzielona. Siły nabyte, w wyższym stopniu, niż

siły „wcielone“ rozstrzygają tu o wyniku walki¹⁾; i łatwo zrozumieć, że za ich interwencją zastosowanie selekcji naturalnej może być zupełnie sfałszowane. Uprzywilejowani, których natura skazałaby niewątpliwie na zagładę, mogą być uratowani przez organizację społeczną; nierówny podział własności przeszkadza sprawiedliwemu wynikowi współubiegania się zdolności.

„W świecie zwierzęcym, mówił Laveleye²⁾, los każdej istoty zależy od jej osobistych przymiotów. W społeczeństwach cywilizowanych, człowiek osiągnie pierwsze miejsce, lub najpiękniejszą kobietę, ponieważ jest szlachcicem i bogatym, chociażby był brzydki, leniwy i nieprzezorny, i on właśnie rozmnażać będzie gatunek... Bogaty, źle zbudowany, niezdolny, chorowity, korzysta ze swego bogactwa i założy drzewo genealogiczne pod opieką praw“. Słowem wątpliwą jest rzeczą, czy organizacja społeczna obdarza zawsze swymi względami najlepiej uzdolnionych i ustosunkowuje dokładnie własności zewnętrzne i przenośne z zdolnościami wrodzonymi; obawiać się raczej należy, iż przyczynia się ona do utrzymania i rozmnażania jednostek, które w interesie gatunku winny być wyłączone, jeżeli prawdą jest — jak zdaje się stwierdzać doświadczenie, że już sam przywilej jest przyczyną zwyrodnienia³⁾.

¹⁾ Woltmann, op. cit., p. 57 — 60, 258.

²⁾ Social. cont. Appendice, p. 384 — 387.

³⁾ Jak wyżej s. 88.

Fizyologiczna wynędzniałość większej części arystokracji wykazała nam, że stanowisko uprzywilejowane, dążąc do monopolu rozmaitych środków obrony upadła rasy, zamiast je wzmocnić. Nawet wówczas, kiedy stanowisko to jest konsekwencją jakiejś oryginalnej wyższości, może ono, przechodząc z pokolenia na pokolenie stać się przyczyną rosnącej niższości. Usuwa ona z pod doboru pewne rodziny, które zachowuje ze szkodą całości. Zjawiska odgrywające się wówczas, są mocno zbliżone — powiadają, do fatalnych skutków pasożytyzmu. Jeżeli organizm pewien żyje jako pasożyt na drugim organizmie, słabszy triumfuje, chociaż nie następuje ulepszenie ani jednego ani drugiego gatunku. Zawsze jednak, jak twierdzi Loria¹⁾, tam, gdzie posiadający żyją kosztem nieposiadających, nie postępują oni, nie nabywają siły, lecz przeciwnie tracą je skutkiem bezczynności, podczas gdy ci, którzy ich żywią, tracą siły, skutkiem zbyt dużego natężenia. Jeżeli klasy walczą w takich warunkach, mało jest widoków, ażeby indywidualne zalety — gdziekolwiekby się znajdowały — objawiły się, rozwinęły i rozszerzyły, a natomiast wady indywidualne, gdziekolwiek by były — zniknęły, jakby to wymagał interes gatunku. Za daleko posunięta nierówność ekonomiczna nie pozwala nierównościami naturalnym zmierzyć się z pożytkiem. I zdaje się, że jedynym rezultatem tak nie-

¹⁾ Probl. soc. s. 123, sqq.

proporcjonalnego podziału środków walki jest przyspieszenie zwyrodnienia na dwóch końcach, zarówno u szczytu, jak i u stóp drabiny społecznej. Walka w ten sposób odbywająca się, nie tylko nie pociąga mechanicznie za sobą postępu, jak się to dzieje w naturze pozostawionej samej sobie, lecz pociąga za sobą również mechanicznie dekadencję.

Zarzuca nam pewnie zbytni pesymizm. Ażeby walka o byt u ludzkości wywołała skutek wprost przeciwny niż w naturze na to potrzebaby — powiedzą nam — pewnego rodzaju skryształizowania się przywilejów, co urzeczywistnia się rzadko kiedy. Lecz mniejsza o to: bardziej jeszcze paradoksalnym byłby optymizm, któryby twierdził, iż korzyści społeczne są zawsze rozdzielone proporcjonalnie do zdolności naturalnych jednostek. Już sam jeden fakt dziedzicznego nagromadzenia majątku wytwarza nieproporcjonalność. Wszędzie zaś tam, gdzie ją spotykamy, łatwo zrozumieć, iż mechanizm cywilizacji może nie tylko ograniczyć, osłabić lub opóźnić, lecz systematycznie wstrzymywać selekcję, i przez sztuczne wychowanie utrzymywać typy, które natura niewątpliwie byłaby wytępiła.

Streszczając się: zapas broni wszelkiego gatunku, które ludzkość gromadzi i z którego czerpie, dla wszelkiego rodzaju przeprowadzonej przez nią walki, jest w stanie podwójnie sfalszować dobroczynne rezultaty, których po walkach samych spodziewaćby się można. O ile korzystają zeń

wszyscy członkowie społeczeństwa, przyczynia on się do opóźnienia wyparcia większości słabych, chociażby wydziedziczonych. Tem bardziej, jeżeli jest on tylko własnością pewnych klas, dąży do zapewnienia uprzywilejowanej mniejszości słabych, specjalnych ułatwień dla utrzymania się. Wystarczy to już aby dojść do konkluzji, że już na tym jednym punkcie, przez samo umieszczanie się środków akcyi, właściwych ludzkości, naturalne działania walki o byt, musi być z konieczności skrzywione: i że tem samym błędem byłoby przypisywanie jej w naszym świecie społecznym tych samych zasług, jakie się jej przyznaje w świecie zwierzęcym.

III.

Jeżeli narzędzia, któremi człowiek rozporządza wywierają taki wpływ na warunki walki, jakim być może wpływ postawionych sobie przezeń celów? Jeżeli przyjmiemy, że środki akcyi ograniczają i mącą wyniki walki, czy nie będziemy zmuszeni stwierdzić, że motywa akcyi z konieczności dziesięćkrotnie zwiększają jej zapal?

Powiedzieliśmy, iż ludzie walczą nie tylko o życie, lecz o wszystko, co w ich oczach stanowi wartość życia. Im bardziej się cywilizują, tem bardziej podnosi się „minimum“, które zdaje się im być odpowiedniem naturze, bo tem bardziej także komplikują się i wysubtelniają ich potrzeby. Znaczy to,

iż ambicya ich nie ma granic. Są oni zwierzętami z gruntu nienasyconemi i dla tego wiecznie niepokojnemi. Po odniesionych już zdobyczach, marzą natychmiast o zdobyczach nowych, i mają na oku rzecz zbyt kowną, która jutro stanie się dla nich konieczną. Czyż mogliby w tych warunkach popuścić w energii? Sam postęp podnieca ich bezustannie i bezlitośnie. Tak więc społeczeństwa wyższe podnoszą do egzaltacyi wszystkie pragnienia duszy, wyzyskują równocześnie wszystkie zasoby ziemskie, dając przykład gorączkowej czynności, która napręży aż do zerwania wszystkie sprężyny energii ludzkiej. Cywilizacya ożywia jeszcze konkurencyę, ukazując unoszące się ponad życiem coraz to nowe i urozmaicone widziadła.

Jest to rzecz godna zastanowienia. Ogólna utarczka wysiłków, zbyt wyczerzonych przeraża nas. I zapytujemy się, czy nie lepiej byłoby dla pokoju ludzkości, ażeby ona ograniczyła się do skromniejszych potrzeb, ażeby się zadowolniła cywilizacyą mniej skomplikowaną. Wychwalamy mędrców wschodnich, szczęśliwych, jeżeli mają matę, dzban i garść dakteli.

Pamiętajmy jednak przedewszystkiem o tem, że jeżeli cywilizacya skomplikowana ożywia konkurencyę, to nie wymaga ona nietylko wyparcia większości, lecz przeciwnie ułatwia jej utrzymanie się. Tylko bowiem cywilizacya skomplikowana zabezpiecza maksymalną wydajność sił naturalnych, a równocześnie zastosowanie zdolności ludzkich w największej ilości i największej różnaitości. Wzrost

potrzeb powiększa dziesięćkrotnie intensywność produkcji i specjalizuje jej organa. W ten sposób polepszają się dla każdej jednostki widoki znalezienia i odpowiedniego zajęcia dla swych sił, i utrzymania swego. Krótko mówiąc społeczeństwa uprzemysłowione mogą najtętniej, najliczniejszymi masom „dać z czego żyć“.

Należy dodać jeszcze, że zasilają one nie tylko życie materialne, lecz i duchowe. Jakkolwiek tajny mechanizm byłby tego przyczyną, faktem jest, że pomnożenie dążeń i wysiłków — wysokie podniecenie systemu nerwowego — pomaga rozszerzaniu się inteligencji. W łonie komplikacji życiowych rozwija się nie tylko zdolność zastosowania środków do celów, lecz i zdolność porównywania i hierarchicznego ich grupowania. Tam gdzie zdolność ta podniesiona jest do najwyższego stopnia, gromadzi się ludność nie tylko najlepiej zabezpieczona wobec przyrody, lecz i najbardziej rozbudzona do życia duchowego.

Ponadto cywilizacja daje nam w zamian za zbytne natężenie, jakie nakłada działalności indywidualnej, wynagrodzenie bardzo cenne: wiemy, że jest ona w stanie równocześnie podniecać działalność i poddawać ją wspólnym regułom; służy to do metodycznego łagodzenia ciosów, jakie zadają sobie jednostki wzajemnie w swych wysiłkach ku lepszemu życiu. Że wysiłki te coraz mniej skierowane są wprost przeciw „bliźniemu“, że walkę na śmierć i życie, okrutne i zdradzieckie, brutalne

i nielojalne formy współzawodnictwa, zastępuje się coraz częściej innymi formami, które zawierają mniej nienawiści i pociągają za sobą mniej cierpień, że zapewniając silnemu potrzebne korzyści, równocześnie oszczędza się słabemu niepotrzebnej szkody, że nie ujmując walce bodźca, pozbawia się ją jednak jadu — wszystko to jest programem, który da się stopniowo urzeczywistnić w społeczeństwie, podporządkowując ambicyę opinii, i przeciwstawiając w razie potrzeby pragnieniom indywidualnym, prawną siłę woli kolektywnej.

Jakie jest w istocie najważniejsze zadanie społeczne? Utrzymanie pokojowego nastroju wśród pewnej liczby jednostek. Każdy z wielkich teoretyków politycznych wyraził to samo na swój sposób: każde społeczeństwo obejmuje wolę powstrzymania wewnątrz pewnego, określonego koła „*bellum omnium contra omnes*“. Do tego, zdaniem ich, służy instytucja Prawa, klasyfikująca rodzaje postępowania, tak, iż stowarzyszeni nie mogą stosować ich wobec siebie, bez narażenia się na pewne określone sankcje. Prawda, iż teoretycy ci pomylili się co do początku prawa: nie powstaje ono z umowy społecznej; tworzy się powoli i rozszerza lub określa się pod naciskiem wspólnych wierzeń i zwyczajów¹⁾. Lecz jakkolwiek jest jego początek, funkcją jego jest ścieśnienie pola walki i utworzenie jakgdyby bezpiecznego ogrodzenia. W tym sensie

¹⁾ Richard, L'Idée du droit, Passim.

jeżeli prawdą jest, że walka bez litości i bez kresu jest nieuniknionem prawem natury, trzebaby wraz z Huxley'em przyznać, że prawa społeczne są właśnie ustanowione dla przeciwdziałania prawom naturalnym¹⁾.

Nie można, co prawda twierdzić, iż usunęły one walki ze świata ludzkiego. Sama idea prawa, jak słusznie zauważono²⁾, zawiera w sobie konflikt różnych pretensyi. Lecz oznacza ona zarazem, że pretensye słabszego mają tę samą wagę, co pretensye silnego, gdyż miasto napaści występuje dyskusya a miasto zderzenia się sił, porównanie praw. Tem samem idea ta wyraża, że przeciwnicy nie mogą już dążyć do pokonania się byle jakimi środkami. Zapowiada interwencyę władzy społecznej, która przyjmuje pewne warunki co do konfliktów, zakazuje pewne ich formy i ogranicza niektóre z ich konsekwencyi. Wszędzie, słowem, gdzie ustanowione jest prawo, pewne formy akcyi za wspólną zgodą zakazane są członkom społeczeństwa, jako niezgodne z samem istnieniem węzłów społecznych.

Rozległość tych zakazów jest zresztą nadzwyczaj zmienna. Wiele sprzeczności wychodzi na jaw tylko stopniowo, w miarę gdy świadomość kolektywna staje się bardziej wymagająca i rzecby można, bardziej wrażliwa. W ten sposób — zauważył Richard³⁾ życie społeczne ludów dzikich nie pada

¹⁾ Evol. a. Ethics, p. 31.

²⁾ Richard, op. cit. p. 160, 10.

³⁾ Ibid, p. 66.

ofiara ludożerstwa; życie społeczne Greków nie zostało zniszczone przez niewolnictwo; życie społeczne w wiekach średnich dało się pogodzić z systematycznym zdzieraniem rolników na korzyść klasy wojskowej i duchowieństwa. W naszych społeczeństwach praktyki takie nie są już dozwolone. Nasze prawodawstwo nie tylko nie uświęca, ale wprost zabrania tych form walki. Wedle naszego zdania utrzymanie tych form uniemożliwiłoby społeczną zgodę. Nasze pojęcie prawa rozszerzyło się i pogłębiło zarazem. Przyznajemy prawa większej ilości ludzi, a równocześnie przyznajemy im więcej praw. Ogłaszamy równość wszystkich jednostek tworzących społeczeństwo wobec prawa, jakiegokolwiek jest ich pochodzenie lub zawód, równocześnie zaś zwiększamy ilość praw przeznaczonych dla ochrony jednostki.

Czy znaczy to, że osiągnęliśmy już dziś maksimum ułagodzeń? Czy ustroj wolnej konkurencji zapewniający równą wolność współubiegającym się, jest już, jak wielu sądziło ustrojem idealnym i definitywnym, którego nie wolno naruszać bez powstrzymania postępu całości? Rzecz jasna, że ta forma walki oznacza postęp wobec poprzednich. Dopuszczając rozważnie obmyślaną wymianę produktów lub usług, dopuszcza on też nie tylko stosowny podział pracy, lecz i uległość wobec licznych wspólnych reguł. „Przyjmuje on — jak mówi Tarde, obok częściowej sprzeczności pragnień i wysiłków konkurentów, ogólną solidarność ich umysłów i życia“,

solidarność, która znajduje swój wrzaz w złożonym systemie jurydycznym¹⁾.

Czy jednak ten system jurydyczny rozciąga dostatecznie swą sieć ochronną? czy przewidział on niespodziewane odbicie się konkurencyi nie tylko na rozwoju produkcji w ogólności, lecz i na życiu pewnej kategorii producentów? I w miarę, gdy te odbicia się, dokładnie zrozumiane, wejdą do świadomości zbiorowej, czy ta ostatnia nie będzie ich uważała za nieznośne, niezgodne z układem społecznym? i czy nie zażąda dla zapobieżenia im, przekształcenia prawa, któreby narzuciło walce warunki prawdziwie ludzkie? Pojęcie tego, co jest „prawdziwie ludzkim“ komplikuje się w istocie w miarę wysubtelnienia wrażliwości zbiorowej, i być może, że przyszłe społeczeństwa odrzucą energicznie praktyki ekonomiczne, które my dziś tolerujemy. Wobec wzrastającej u ludzkości wprawy w pokonywaniu samego siebie i wzmagającego się o władnięcie przyrodą, być może, iż te same społeczeństwa z łatwością urzeczywistnią takie złagodzenia walki, które dziś wydają nam się zupełnie utopijne. „Ogólne dziś domaganie się sprawiedliwego handlu wymiennego, zauważył Schmoller, uchodziło niegdyś za idealistyczne i utopijne. Rabowano, kradziono, oszukiwano, staczano bójki na

¹⁾ L'Opposition, p. 378. Cf. Richard, Socialisme et sc. soc. p. 2 — 6. (Paris, F. Alcan).

targach, wymuszano podarunki... Były to dawne formy przenoszenia własności; dla zniesienia ich, potrzeba było znacznej pracy cywilizacyjnej“. Może z kolei podobna praca usunie stanowczo formy dziś panujące i zmieni tem samem od początku do końca warunki konkurencyi.

Jak daleko dojść może ludzkość po tej drodze? Czy uda jej się usunąć wojnę w interesie solidarności, czy zorganizuje nareszcie mechanizmy tego rodzaju, że wyższe zalety staną się — jak przewidywał Condorcet¹⁾, korzyścią nawet dla tych, którzy ich nie posiadają, „gdyż działają w ich interesie, a nie przeciw nim?“ Zależy to bezwątpienia od rozciągłości jaką ludzie nadadzą swej potędze i swym obowiązkom, postępowi swej wiedzy i swej świadomości. Jedyna rzecz, którą nam dziś zapamiętać należy, to, że społeczeństwa demokratyczne postępując tą drogą, nie czynią nic, coby potępić należało *a priori*, jako niezgodne z prawami przyrodzonemi. Prowadzą one dalej dzieło rozpoczęte przez społeczeństwa z chwilą ich powstania, a dążące do ograniczenia skutków natury zwierzęcej, stosownie do własności i dążności właściwych naturze ludzkiej.

Krótki ten przegląd konsekwencji, wynikających naturalnym sposobem ze środków i moty-

¹⁾ Przyt. przez Richarda, Social et sc. soc. Conclusion.

wów postępowania, właściwych ludzkości, przypomniał nam w istocie, że prawo walki o byt zjawiając się w środowisku ludzkim, wywiązuje siły nowe, które muszą z konieczności oddziaływać na dawne jej formy. I tak istnienie wszelkiego rodzaju narzędzi, które społeczeństwo dostarcza jednostkom ogranicza, a na pewnych punktach nawet wprost niweczy selektywną działalność przyrody; istnienie zaś rozmaitych celów, które społeczeństwo podsuwa, lub narzuca jednostkom, z jednej strony ożywia, z drugiej strony reguluje wysiłki konkurentów w ten sposób, iż łagodzi ich konflikty.

O użyteczności tych rozmaitych wyników, wiodą się dziś dyskusje: jedni sądzą, iż cywilizacja postępuje nierozumnie, ograniczając tępienie słabych; inni utrzymują, że niedostatecznie jeszcze łagodzi walki. W interesie ogólnego postępu jedni żądają prawideł celem lepszej ochrony elity; drudzy przepisów dla lepszej ochrony mas. Lecz jedni i drudzy winni uznać, że natura nie dostarcza im wzoru dla ich ideału, i że dla urzeczywistnienia go, nieodpowiedniem byłoby pozostawić wolną rękę prawom przyrodzonym. Społeczeństwa natychmiast po powstaniu używają sposobów „sztucznych“ i wkraczają w grę praw przyrodzonych. Usiłując spontaniczną interwencję zastąpić interwencją racjonalną, bardziej odpowiadającą celom żywotnym, które ludzkość sobie stopniowo coraz lepiej uświadamia, kroczą one tylko dalszym śladem swej wła-

ROZDZIAŁ III.

Wolna konkurencja i solidaryzm.

Po rozpatrywaniach poprzednich łatwiej może będzie zrozumieć kwestye, dzielące dziś umysły: W obecnem stadyum ewolucyi, dążenie demokracji wkraczania w imię równości do organizacyi ekonomicznej, zdaje się najbardziej niepokoić tych, którzy przemawiają w imię wiedzy.

W tych dążeniach właśnie, zdaniem ich demokracja okazuje najwyraźniej swą tendencyę „antyfizyczną“: czyż nie dąży ona systematycznie do ograniczenia wolnej konkurencyi, ustanowionej przez ekonomię klasyczną, a której konieczność wykazała niezaprzeczenie studyum przyrody?

I oto dwa punkty, na jakie wypada skoncentrować naszą uwagę: w jakim stopniu i w jakim sensie dążenie demokracji sprzeciwia się konkurencyi? w jakim stopniu i w jakim sensie, wychwalana przez ekonomistów konkurencja odpowiada przyrodzonemu prawu walki o byt?

* * *

To, cośmy powiedzieli o warunkach ludzkich walki i o regułach mniej lub więcej złożonych, które w każdym społeczeństwie kanalizują niejako energię, pozwala nam już rozprószyć jedno dwuznaczne pojęcie. Porównując wolną konkurencyę z walką o byt, aby usprawiedliwić jedną przez drugą, rozumuje się często tak, jak gdyby w ustroju wolnej konkurencyi czynność ludzka miała podlegać tylko prawom przyrodzonym. W rzeczywistości zaś jest rzeczą oczywistą, że podlega ona pewnej liczbie praw społecznych, które dają lub narzucają jej kierunek, poparcie i granice. Weźmy jako przykład człowieka, który chce wziąć udział w walkach przemysłowych: dla zrealizowania potrzebnych kapitałów, sprzedaje on posiadłość, którą dotychczas posiadał niepodzielnie z wspólnymi spadkobiercami, zaciąga pożyczkę i daje hypotekę na innej posiadłości; zakłada towarzystwo i wydaje akcje. Wszystkie te operacye przypuszczają istnienie znacznej ilości reguł i sankcyi jurydycznie określonych — księgi prawnej, sądownictwa, władzy publicznej. Walki przemysłowe odbywają się więc za pośrednictwem pewnego aparatu legislacyjnego, który równocześnie powstrzymuje i popiera czynności indywidualne, zapewnia poszanowanie własności prywatnej, nabytych praw, zawartych układów. Słowem, ustrój wolnej konkurencyi nie przedstawia żadną miarą stanu przyrodzonego; jest on produktem historyi i to najnowszej, jest dziełem prawodawstwa i to najbardziej złożonego.

Charakter jurydyczny jest w pewnym znaczeniu „sztucznym wytworem“ tego ustroju, tego nie zaprzeczą najbardziej liberalni ekonomiści. Widzieliśmy jakiego ogromu pracy cywilizatorskiej wymagało zastąpienie pierwotnych form walki przez konkurencyę właściwą. Jeżeli dziś ludzie wymieniają przedmioty, zamiast je sobie wrywać, jeżeli zawierają umowy, zamiast staczać bójki, jeżeli dyskutują zamiast się bić, to pochodzi to stąd, że wiele naturalnych popędów zostało poskromionych. Prawo wykonało krytykę i kontrolę na warunkach walki: uregulowało jej przebieg. Dzięki tym rozporządzeniom, czynności czysto ekonomiczne, mogły w naszych społeczeństwach otrzymać przewagę nad czynnościami wojowniczymi. Że zbiorowość zorganizowana wkracza w ten sposób całym systemem zakazów i ustaw ochronnych w stosunki między jednostkami, temu nikt nie przeczy — i nikt nie zaprzecza również konieczności tej interwencji — odpowiedzą nasi przeciwnicy. Lecz my idziemy dalej i twierdzimy, że interwencya ta doszła już dziś do swych granic. Nie może postępować dalej bez rozbicia się o twardą skałę konieczności przyrodzonych. Dla utrzymania równych wolności, państwo może ustanowić policyę, nie może jednak odważyć się zaciężyć całą swą siłą na życiu ekonomicznem. Musi ograniczyć się na zabezpieczeniu korzyści z posiadania, wolności wymiany i poszanowania ugód. Gdyby jednak państwo, pod pozostawieniem

rem wprowadzenia sprawiedliwości bardziej humanitarnej, chciało się mieszać do układów, oznaczać pracę roboczą, zmienić nawet formy własności, wszystko byłoby stracone. Chcąc zanadto złagodzić starcia możnaby się narazić na złamanie wielkiej sprężyny wszelkiego postępu.

I w istocie, jakimkolwiek cudownym przekształceniom cywilizacja poddaje rzeczy i dusze, są jednak żelazne reguły, do których ruch jej zastosować się musi. Ta sama nieproporcjonalność między nieograniczoną ilością potrzeb, a ograniczoną ilością środków do ich zadowolenia, która zwierzęta popycha do walki wzajemnej oddziaływa także i nadal na ludzi. Środki ich wysubtelniają się, co prawda i komplikują się w nieskończoność. Lecz równocześnie komplikują się też i wysubtelniają ich potrzeby. Że zaś, stając się bardziej wymagającymi, członkowie społeczeństw cywilizowanych stają się zarazem coraz liczniejszymi, wynika stąd dla nich jako konieczność życiowa, produkowanie coraz to obfitsze i lepsze. Dla otrzymania zaś tego *maximum i optimum* czy nie jest konkurencja bodźcem niezbędnym? ¹⁾

Czy nie ona właśnie zmusza ludzi do produkowania o ile możności najwięcej po najmniejszych kosztach? Czy nie ona pobudza ich do wydobywania z własności swych przyrodzonych wszystkiego,

¹⁾ Beauregard streszczając argumenta klasyczne, art. cyt. z Dict. d'Éc. pol.

do czego one są zdolne? Czy nie ona nareszcie klasyfikuje i hierarchizuje ludzi właśnie wedle rezultatów tych wysiłków? Społeczeństwo dobrze zorganizowane dla eksploatacji wszechświata przez ludzi, jest społeczeństwem, w którym każdy może dać miarę swej wartości, i zająć swoje miejsce właściwe, gdzie korzyści i wpływ, którymi rozporządza są proporcjonalne do jego wartości społecznej. Jakimże sposobem można lepiej zabezpieczyć tę proporcję, jak zostawiając indywiduom wolność współubiegania się, zapewnienia sobie zysków, stwarzania sobie swej sytuacji? I dlatego to ustrój wolnej konkurencji, który szanuje i ochrania równe wolności najlepiej odpowiada tym wymaganiom, od których cywilizacja nie może się uchylić. Można powiedzieć, iż ten stan legalny jest w istocie najbardziej naturalnym, czyli że nadaje się najlepiej do uwydatnienia rzeczy naturalnych, zarówno środków materialnych, jak i zdolności ludzkich. Zatrzymując jako narzędzie walkę, zastosowuje on możliwie harmonijne warunki do własności, korzyści do wysiłków, wytwory do potrzeb.

Co należy sądzić o tym rodzaju optymizmu pesymistycznego? Czy doświadczenie poucza nas, że system „*laisser-faire*“ jest w istocie najlepszym regulatorem produkcji, najlepszą podniętą dla czynności, najlepszym klasyfikatorem zdolności? Na tych trzech punktach namnożyło się wiele krytyki, od połowy XIX wieku, odkąd prawdziwe

oddziaływanie systemu tego lepiej dawało się odczuć.

I tak zauważono, że walki między producentami, między sprzedawcami i konsumentami wcale nie pociągały za sobą zawsze i wszędzie, jak to przewidywała teoria, pomyślnego przystosowania, przy najmniejszych kosztach produktów do potrzeb. Jedną z naturalnych konsekwencji ślepej konkurencji między wielkimi posiadaczami maszyn jest właśnie nadprodukcja, i wywołane przez nią nagłe poniżenia i peryodyczne kryzysy. Czyż nie zauważono równocześnie na innych punktach równie fatalnej obniżki produkcji? A ilość przedmiotów najbardziej potrzebnych czy nie jest w wielu wypadkach niższą od najbardziej naglących potrzeb szerokiej masy? Trzeba bowiem odróżnić, jak długo istnieje własność prywatna, między „produktywnością“ a „rentownością“. Właściciele kapitałów nie tyle starają się zrealizować maximum użyteczności dla wszystkich, ile maximum zysku dla siebie. Nie prawdą zaś jest, jakoby te dwa maxyma kryły się dokładnie. Wobec nadzwyczajnej nierówności rozdziału, potęga nabywcza przeważnej większości jest słaba; nie dziw zatem, że przedsiębiorstwa kapitalistyczne, nie czynią wszystkiego, co trzeba, aby zadowolić potrzeby znacznej większości. Tak więc z winy wadliwej repartycji, którą uświęca ustroj wolnej konkurencji, produkcja nasza grzeszy z jednej strony brakiem, z drugiej strony zbytkiem. Zamiast trwałego postępu w harmonii następuje bez-

ustanne podupadanie przez „anarchię ekonomiczną“¹⁾.

Zauważy ktoś może, że anarchia ta ustaje, jeżeli jeden z konkurentów pokona swych rywali lub zgodzi się z nimi, jeżeli w ten lub ów sposób walka taryfowa ucichnie i wytworzy się monopol? Prawda, iż według uwagi Taine'a²⁾ monopol „rodzi się z konkurencji z tą samą koniecznością, z jaką zdobycz wynika z walki“⁴. Któż jednak mógłby twierdzić, że ustanowienie monopolów dąży normalnie do podniesienia ceny produkcji i do obniżenia ceny przedmiotów? Nowocześni królowie przemysłu korzystają raczej ze swego stanowiska, aby — ustanawiając prawa targowe, ciągnąć jak największe zyski z kapitałów swych. Będzie to kolektywizm na korzyść jednego³⁾. Uniknie się anarchii, lecz na to tylko, aby wpaść w despotyzm.

Zresztą niezależnie od sytuacji, jaką nasza organizacja ekonomiczna stwarza dla producentów, sytuacja sprzedawców pociąga również za sobą niezaprzeczone straty. Przedstawmy sobie nadzwyczajną ilość tych „pośredników“ i postępowanie, do jakiego ich zmusza sama konkurencja: podwyższanie ceny, fałszowanie ilościowe i jakościowe

¹⁾ Andler, Orig. du soc. p. 471. (Paryż, F. Alcan). Cf. Landry, Propr. indiv., I partie, chap. 1. Belot, art. cit., p. 208.

²⁾ Psych. éc. II p. 77. (Paris, F. Alcan).

³⁾ Wyrażenie użyte przez Bourgeois na kongresie Wych. społ.

towarów, jest wszakże zwykłym i jakby normalnym następstwem tego ustroju¹⁾. Twierdzą niektórzy, że w kwestyi kupna masa jest dobrym sędzią, umie z największą dla swoich interesów korzyścią wybierać między konkurentami i narzucić im to opanowanie konsumenta²⁾, które jest najracyonalniejszym ustrojem ekonomicznym³⁾. Nie widzą oni, że konsumenci izolowani, rozdzieleni, niedostatecznie zorganizowani, są najczęściej zdani na łaskę kupieckiego wyzysku. Jak więc można utrzymywać jeszcze, że system, który umożliwia tyle marnotrawstwa różnego rodzaju, jest najwłaściwszym, ażeby przez najbardziej ekonomiczne rozmnożenie i usubtelnienie produktów odpowiedzieć rozmnożeniu i nieuniknionemu wysubtelnieniu się potrzeb ludzkich.

Zauważy ktoś może, że wolna konkurencja, jakkolwiek doprowadza do marnowania, ma przynajmniej tę zasługę, iż pobudza wszystkie energie ludzkie. Bez jej bicia ileż to czynności ludzkich pozostałoby w uśpieniu? Ile zdolności leżałoby odłogiem! Ile wynalazków pozostałoby w zaczątkach!

Pozostaje więc do zbadania czy podnieta walki posiada w istocie wszystkie cnoty, jakie jej przypisują, czy jest zawsze tak niezbędna i tak dobroczynna, jak to darwinizm społeczny zdaje się wierzyć. Należy przypomnieć sobie, że już na terenie

¹⁾ Gide, Cooper. 265 sqq. Tarde, Psych. éc. II p. 76, Wagner, Grundlag. II, s. 811.

²⁾ Beauregard, art. cit. p. 529 sqq.

biologicznym wiara w twórcze zalety walki obniżyła się znacznie. Selekcja utrzymuje — powiadają dziś — lecz nie stwarza niczego¹⁾. Prawo walki przebiera między istniejącymi odmianami, lecz inne siły, o działalności bardziej ukrytej, stworzyły rozmaite granice, przygotowały tajemnicze kombinacje charakterów, których przeznaczeniem było utrzymać się. Nie walka, lecz zmienność jest „pierwszym czynnikiem“ ewolucji gatunków. W świecie ludzkim, inteligencji przypada władza stwarzania odmian, odnawiania, wydawania nowych kombinacji. Siły inteligencji, czynności syntetyczne, koordynacyjne i spajające, są dla ewolucji ludzkiej owemi matkami, o których mówi Goethe, niewyczerpanemi rodzicielkami form. I bez wątpienia potęga wynalazcza i przystosowująca inteligencji ludzkiej podniecona jest perspektywą rezultatów swej akcji. Pragnienie rozdmuchując wyobraźnię, wykrzesza z niej iskry dalej sięgające. Nieprawdą jest jednak, iżby pragnienie zwycięstwa, korzyści, zysku miało samo ten przywilej. W rzeczywistości zauważono, że dla wielu wynalazków, decydujących dla ewolucji przemysłu, a nawet dla ewolucji wojny, — jak dla wynalazku pługa, busoli, prochu — trudno byłoby wykazać o ile nacisk konkurencji przyczynił się do ich wypracowania. Idee płodne powstają często w umysłach nie ożywionych wcale instynktem współzawodnictwa. Działalność ludzka

1) Wyżej.

znajduje podniecie nietylko w walce, lecz i w miłości i rozwija się także w pokoju ¹⁾).

Zresztą, jeżeli prawdą jest, że konkurencja pobudza i rozwija wiele energii, które bez niej pozostałyby nieczynne, to czy dzieje się to zawsze z korzyścią dla prawdziwego postępu ludzkości? Powtarza się wciąż, że wolna konkurencja wysuwa na pierwszy plan „najodpowiedniejszych“ członków społeczeństwa, i że naśladować tem samem na swój sposób następstwa walki o byt w świecie zwierzęcym, udoskonala ona niewątpliwie świat ludzki. Wiadomo jednak jaki rój dwuznaczności mieści się w formułce: „zwycięstwo najodpowiedniejszych”. Czy najodpowiedniejsi są zawsze najlepszymi? Już tam nawet, gdzie idzie o współubieganie się odmian w ewolucji biologicznej, naturaliści uznają dziś, że trudno uważać utrzymanie się przy życiu za oznakę absolutnej wyższości; przyznają, że zwycięstwo tych, lub owych form organicznych — przystosowanych bez wątpienia do pewnych szczególnych okoliczności, lecz spaczonych, uproszczonych lub usychających — odpowiada ogólnemu cofnięciu się wstecz gatunku. Bądź co bądź w ewolucji społeczeństw pewne, szczególne okoliczności mogą sprzyjać rozwojowi takiego typu ludzkiego, który dojść może do potęgi tylko ze szkodą ogólnego postępu. Ustrój, którego główne rysy skreśliliśmy, nadaje się właśnie do tego

¹⁾ Tarde, *Opposition*, (Paris, F. Alcan), p. 370, *Psych. éc.* II, p. 76 — 87. Cf. Woltmann, *op. cit.*, p. 158.

rodzaju wstecznych przystosowań. Jeżeli prawdą jest, że ogromna ilość konkurujących pośredników, zmusza ich do rozmaitych form postępu, czyż właśnie najmniej skrupulatne jednostki nie będą tu najodpowiedniejsze? Czy nie są również najzdolniejszymi do ciągnięcia zysku z naszego systemu ekonomicznego ci, którzy wyzyskują jego charakter anarchiczny, spekulanci, „machery“, czyli „kruki?“ Daremnie usiłują nam wykazać, iż wszędzie w handlu rozwija się z konieczności pewien „altruizm zawodowy“: wszak kupiec — powiadają — chce przedewszystkiem usłużyć swemu bliźniemu, i musi dlatego ograniczyć często swe własne popędy. Lecz takie rozumowanie, jak zauważył Gide, „miesza pojęcie usługi z pojęciem zysku“. W naszym ustroju obecnym, idealnym kupcem jest ten, który stara się ciągnąć możliwie największy zysk, czyli wyzyskać sytuację. A czyż to „polowanie na dolary“ nie musi rozwinąć przedewszystkiem chytrości? I czy nie jest rzeczą powszechnie wiadomą, ile demoralizacji utrzymuje w swym orszaku królstwo finansów? ¹⁾).

Ogólnie mówiąc, nadzwyczajna nierówność, w której rozwija się wolna konkurencja, zdolna jest spowodować u szczytu i stóp drabiny fatalne zepsucie charakterów. Oto jak pewien krytyk ewo-

¹⁾ Gide w dyskusji o Y. Guyot. Cooper, p. 235, sqq. Cf. Wagner, op. cit. II, p. 812. Herkner, op. cit. p. 154, 65, Belot, art. cit., B. Malon, Le socialisme integral, 2 p. chap. VI.

lucyonizmu przedstawił wszystkie te nagromadzone niebezpieczeństwa: Dzielać społeczeństwo na dwie połowy, z których jedna żyje z dochodów bez wielkiej pracy, podczas gdy druga żyje między alternatywą przepracowania i bezrobocia — konkurencja dzisiejsza wywołuje u robotników nienawistne uczucie zazdrości i skłania posiadaczy do spoglądania na nędzę z zimną nieczułością, jako na prawo nie do usunięcia. Zmuszając przemysł do szukania odbytu za każdą cenę, czyni z oszukiwania na gatunku regułą produkcji, z podstępu regułą handlową, z oszustwa regułą kredytu. Lecz gorzej jeszcze: przyzwyczajając ludzi do myśli, iż wszystko jest na sprzedaż, zachęca raczej do prostytucji, niżeli do małżeństwa, raczej do eksploatacji dziecka, niżeli do wychowania. Zohydzając nareszcie we wszystkich słabych umysłach życie, tak źle zabezpieczone, szerzy alkoholizm u ludzi niekulturnych, a samobójstwo wśród kulturnych. Słowem, czem jest wojna dla moralności publicznej, tem jest konkurencja ekonomiczna dla moralności osobistej i dla prywatnej moralności społecznej“¹⁾.

Trudno więc twierdzić, że wspomniany ustrój wybiera nieomylnie i wynagradza najlepsze jednostki, czyli, że z konieczności polepsza społeczeństwo w ogólności. Operuje on często selekcją odwrotną, która może sprowadzić zwyrodnienie całości. Gdyby nawet było dowiedzionem, że jest on

¹⁾ Richard, *Evol.* p. 274.

bodźcem dla produkcji przedmiotów użytecznych, to możnaby mu jeszcze zarzucić, że w wielu kierunkach przeszkadza produkcji charakterów moralnych, które ze wszystkich narzędzi są bezwątpienia najniezbędniejsze do prawdziwego postępu społeczeństwa. Tak więc co społeczeństwo zyskałoby na udoskonaleniu rzeczy, to stokrotnie straciłoby na degradacji osób.

Zresztą abstrahując już od nagród, które ustrój ten udziela procederom szkodliwym, niemoralnym i antyspołecznym, przy gruntownem rozpatrzeniu się — nie jest wcale rzeczą dowiedzioną, że zasada „*laisser-faire*“ jest najpomyślniejszą dla wprawienia w ruch zdolności indywidualnych. Ażeby ludzie byli w istocie pobudzeni do natężenia wszystkich swych sił, potrzebaby, aby w istocie, z reguły ogólnej klasyfikowani byli wedle swej wartości i wynagradzani wedle wyników swej pracy. We wnętrzu organizmów, mówi Spencer ¹⁾, odbywa się konkurencya o żywność między rozmaitemi żywiołami: każdy z nich otrzymuje mniej lub więcej wedle tego, czy spełnia mniej lub więcej obowiązków, wedle tego, czy jest mniej lub więcej użytecznym dla całości. W ten sposób sprawiedliwość przyrodzona, rozdaje wynagrodzenie w sposób najodpowiedniejszy dla ogólnego dobra. Ważną jest rzeczą, aby podobne prawo znalazło poszanowanie w organizmach społecznych, tak, iżby wszystkie

¹⁾ Problèmes s. 168.

ich żywiły mogły przynosić maximum pożytku. Lecz czy w istocie nasz system rozdawczy kieruje się tem prawem? Czy rozmaitemi sposobami uwięzione bogactwa, nie zapewniają posiadaczom tyśiące korzyści społecznych, zupełnie nieproporcjonalnych z ich właściwą działalnością? Czy sposoby przywłaszczania nie pozwalają na nagromadzenie zysków, nie będących w żadnym stosunku do przebytego trudu? Czy największe zyski przypadają najużyteczniejszym wysiłkom? Czy spekulant nie zyskuje zwykle więcej, niż przemysłowiec, koncesyonaryusz więcej, niż wynalazca, akcyonaryusz więcej, niż robotnik? ¹⁾ Stuart Mill mógł posunąć się do twierdzenia, że w naszych społeczeństwach wynagrodzenie stoi najczęściej w stosunku odwrotnym do pracy. Jakże wierzyć, przy podobnej organizacji rozdawczej, że konkurenci są sprawiedliwie wynagrodzeni i dokładnie ukłasyfikowani wedle pożytku, jaki przynoszą na mocy swych darów przyrodzonych?

Ponadto — Lavelaye już dawno nasunął tę uwagę Spencerowi ²⁾ — jest coś, co, zupełnie fałszuje zastosowanie prawa darwinowskiego do społeczeństw cywilizowanych: „Jestto system akumulacji i dziedzczenia dóbr“. Tam, gdzie jakakolwiek instytucja zapewnia jednym, a zabrania drugim, *a priori* i bez współzawodnictwa, pewnych sytuacji, czy można mówić jeszcze o powszechnej konkurencji i o se-

¹⁾ Cf. B e l o t, art. cit. p. 206.

²⁾ Soc. cit. p. 385.

lekcyi naturalnej? Odpowie ktoś może, że w naszych nowoczesnych społeczeństwach nie ma już mowy o zakazywaniu ambicyi *a priori* i wszystkie jednostki mogą próbować wszystkich szans, nie spotykając innych ograniczeń, oprócz postawionych przez własne swe siły. Prawo nie zna już dziś przywilejów. Wiadomo jednak, że „ostatni przywilej dziedziczny“, bogactwo, wywołuje pod wielu względami skutki podobne, jak przywileje patentowane. Czy nie zdarza się często — zauważył Seilhac, że syn otrzyma w spadku po ojcu absolutną władzę nad kilkoma tysiącami robotników fabrycznych, że otrzyma — rzeczby można tych kilka tysięcy robotników w posiadanie? Śmiejemy się wspominając o szesnastoletnich dzieciach, które w dawnych czasach otrzymywały w dziedzictwie dowództwo regimentu ¹⁾. A jednak przenoszenie sytuacji kanałem bogactw doprowadza do intronizacji równie „nienaturalnych“. Jeżeli przenoszenie prawdziwej wyższości z ojca na syna zapomocą dziedziczości fizycznej jest rzeczą niepewną, to jest natomiast rzeczą zupełnie pewną, że dziedziczość społeczna pozwala synom wartości pod rządnej żyć tak, jak gdyby byli wyższymi ²⁾.

Czy w tym sensie społeczeństwo, mając w poszanowaniu ustrój podobny nie pozbawia się dobrowolnie dobrodziejstwa selekcji postępowej? Prawa jej są strażą nabytego majątku, z wysokości

¹⁾ Syndicats, Feder. p. XXI.

²⁾ Wyżej.

którego całe pokolenia, chociażby odznaczały się tylko własnościami ujemnymi, chociażby były fizycznie i umysłowo słabe, będą sobie drwiły z „najsilniejszych, najodpowiedniejszych, najzdolniejszych“, a jednak już z góry zwyciężonych. Słowem nierówność środków społecznych nie pozwala zdolnościom osobistym mierzyć się swobodnie, bez poprzednich wyroków. Utrzymuje ono mimo wszystko różniczkowanie na klasy, które ciąży na rozdziale korzyści i funkcji. W społeczeństwie tak zróżnicowanym paradoksem byłoby twierdzić, że panuje „wolna“ konkurencja; nierówność czyni nawet tę wolność iluzoryczną.

Poznawszy w ten sposób w jakim duchu krytyka atakuje obecną zasadę „*laisser-faire*“ łatwiej zrozumieć można do czego dąży demokracja, żądając prawa interwencji wobec porządku ekonomicznego. Zarzucano jej, że zapoznaje ona konieczności produkcji i dane przyrodzone, że zapomina o rosnących wciąż potrzebach ludzkich i o grożącym ludziom lenistwie, a zwłaszcza o ich wieczystej nierówności. Może ona odpowiedzieć na to, że dążąc do naprawy obecnej organizacji konkurencji, zamierza ona właśnie uregulować produkcję, aby ją uprzystępnic dla wszystkich potrzeb, ustosunkować wynagrodzenie do czynności, aby dać podjętę wszystkim wysiłkom, a nakoniec rozdzielać możliwie dokładnie funkcje i sytuacje odpowiednio do talentów wrodzonych. A czyniąc to, nie przeczy ona wcale temu, co pozostaje w każ-

dej cywilizacji zarówno jak w stanie pierwotnym, to jest, iż ludzie rodzą się i pozostają nierównymi i rywalizującymi. Jest trochę prawdy w paradoksie Grant-Allen'a¹⁾. Wszyscy ludzie rodzą się wolni i nierówni. Celem socjalizmu jest utrzymanie tej nierówności naturalnej i ciągnięcie z niej możliwie największych korzyści⁴. I w istocie — powiedzą nam — nie głosimy, iż wszystkie zdolności są równe, gdyż sprzeciwiałoby się to faktom naturalnym; nie żądamy nawet równości wyników, gdyż to mogłoby uspić czynność wielu jednostek; żądamy tylko równości środków akcji, która pozwoliłaby różnym zdolnościom rozwinąć się w całej pełni. Na tym punkcie godzą się wszyscy ci, którzy konsekwencyom liberalizmu ekonomicznego absolutnego, przeciwstawiają ideał demokracji:²⁾ żądamy więcej wolności u „punktu wyjścia“, w „możliwościach“, w „zewnętrznych warunkach walki“. Znieśmy wszystkie „handicaps“ fałszujące wynik wyścigów. Nie znaczy to naturalnie, iż dla zrównania warunków współubiegania się, ludzie mają odtąd walczyć nadzy, pozostawieni jedynie swym środkom naturalnym. Znaczyłoby to z lekkim sercem rzec się kapitałów wszelkiego rodzaju, nagromadzonych wiekami cywilizacji. Idzie tylko o to,

¹⁾ Przyt. przez Vandervelda, *Collectivisme*, p. 235. Cf. Ferri, *Socialisme*, p. 25 sqq.

²⁾ H. Michel, *Doctr. pol.* p. 48. Durkheim, *Div. du travail*, *Sio.* III, chap. II. Wallace, *Studies II*, p. 515, 524. Cf. *Volksdienst*, *passim*.

aby każdy miał zapewnione minimalne uczestnictwo w tych skarbach zbiorowych, które by mu umożliwiło użytkowanie swych sił indywidualnych. W ten tylko sposób, nie tracąc nic ze zdobyczy ludzkości, użytkować można będzie w całej pełni wszystkie dary przyrodzone.

Zrozumieliśmy są w obec tego protesty demokracji oskarżonej o powstrzymywanie biegu ewolucji: twierdzi ona przeciwnie, że pracuje nad zapewnieniem swobodnego działania tym samym tendencyom, które pociągnęły za sobą postęp gatunków. Nie zamierza ona wcale znieść konkurencji, jeżeli prawdą jest, że ta ostatnia „usiłuje zapewnić wszystkim członkom społeczeństwa, bez wyjątku, prawo uczestniczenia w walce o byt równymi środkami“¹⁾. Podobnie też, jeżeli prawdą jest, że wyrównując warunki współzawodnictwa, nie przeczy ona istnieniu wyższych zdolności, lecz stara się tylko istotne wyższości postawić na miejsce wyższości fikcyjnych, nie przeszkadza ona wcale działaniu selekcji. Reorganizując system wynagrodzenia w ten sposób, ażeby każdy był nagrodzony i uklasyfikowany wedle swych dzieł, ażeby integralny produkt pracy przypadął pracownikowi, ażeby maximum korzyści dostawało się najużyteczniejszym jednostkom społecznym, starając się, jednym słowem znaleźć przeciwwagę przeciw niesprawiedliwościom dzisiejszym, jest demokracja

1) Kidd, L'évol. soc. p. 140.

właśnie tą, która dąży do zrealizowania w społeczeństwach tej sprawiedliwości naturalnej, o której mówił Spencer, jest ona jedyną mającą zarazem poszanowanie praw indywidualnych i interesu zbiorowego.

II.

Gdy więc demokracja głosi żądanie: „każdemu wedle zasługi, nie wymaga tem samem niczego, coby się nie zgadzało z „sprawiedliwością darwinizmu“¹⁾. Pracować nad tem, aby wszystkie jednostki mogły dać miarę swych sił, ażeby korzyści, jakie odnoszą, były proporcjonalne do oddawanych przez nich usług, jest to niewątpliwie najlepszy sposób zapewnienia zwycięstwa najlepszym, ku największej korzyści ogółu.

Lecz czy prawdą jest, że ta formułka sprawiedliwości, która zdaje się równocześnie zadowalać indywidualizm i utylitaryzm społeczny, jest w istocie ostatnim wyrazem i najgłębszem pragnieniem demokracji? Czy nie jest ona raczej w dyalektyce dążeń równościowych, jak gdyby prowizoryczną koncesyą, kompromisem, czemś co przyjmuje się „w najgorszym razie“? Być może, iż obrońcy tych dążeń, starając się wykazać, że w niczem nie sprzeciwiają się tendencyom przyrodzonym, mają w tem satysfakcyę, że udając się na teren wybrany przez przeciwników, mogą pokonać ich własną ich bro-

¹⁾ Wyrażenie użyte przez Novikowa, *Annales de l'Institut de soc.* Tom I.

nią. Twierdzicie — powiadają oni, że nowy naturalizm usprawiedliwia wasz tradycyjalny liberalizm. Lecz w rzeczywistości, ażeby w społeczeństwach ludzkich jednostki mogły walczyć równą bronią, trzeba bezustannej interwencji kolektywności. Zatem my kroczyliśmy właśnie drogą naturalnego postępu“.

Wiemy jednak, że należy się wystrzegać argumentów odwróconych. Jest rzeczą prawdopodobną, że społeczeństwa demokratyczne, wyrabiając sobie z każdym dniem jaśniejszą świadomość ludzkich warunków walki o byt, pojmują postęp na swój sposób i starają się narzucić ewolucji pewne znaczenie? Czy nie starają się dziś wyrobić ważniejszego miejsca dla „solidarności“? Słowo to zjawia się bezustannie we wszystkich moralnych i społecznych dyskusjach doby obecnej. Spróbujmy wykryć wszystkie twierdzenia i żądania kryjące się po za tem słowem; jakiemu one odpowiadają postępowi wiedzy i świadomości; jak uwydatniają rzeczywistość i jaki ideał wysuwają na pierwszy plan. Zrozumiemy wówczas, w jakim znaczeniu i dla jakich przyczyn formułki sprawiedliwości, co do których liberalizm ekonomiczny zgadzał się z naturalizmem, musiały demokracji wydać się niewystarczające.

Przedewszystkiem, rzuciwszy tylko okiem na mechanizm produkcji w naszych społeczeństwach, pojmujemy z łatwością, jak trudnym do urzeczywistnienia byłby program, który chce robotnikowi

zapewnić integralny produkt jego pracy. Negatywny sens tego programu jest jasny. Rozumiemy, co on zniszczyć pragnie. Ma on swą wartość przeciw „szerszeniom“, przeciw tym, na których bogactwa spadają we śnie, lub którzy dla otrzymania majątku, potrzebują tylko „zadać sobie trud przyjscia na świat“. Do nich to odnoszą się słowa św. Pawła: *Qui non laborat, nec manducet*. Lecz czy dlatego, że zasada ta zwraca się przeciw nie chcącym pracować, ma ona już wartość pozytywną, charakter twórczy, i można z niej wywieść taką organizację społeczną, w którejby w istocie dochód każdej jednostki był wymierzony i oznaczony przez jej własną pracę? Czy w produkcie pracy nie należy odróżnić także akcyi sił materyalnych, lub niematerialnych, wychodzącej poza wysiłek osobisty? Czy nie należy odróżnić w nim także udziału natury, narzędzi, porządku społecznego nawet?

I w istocie robotnik nie domaga się produktu, jako takiego. Od chwili, gdy nastąpił podział pracy dla lepszego udoskonalenia produkcji, życie utrzymuje się tylko przez wymianę. Dla zadowolenia swych rozmaitych potrzeb, jednostka pragnie otrzymać wartość produktu, wniesionego przez nią do cyrkulacyi, a płatną w rozmaitych produktach. Lecz czy w rzeczywistości wartość ta zależy tylko od jego własnych wysiłków? Czy nie zmienia się ona stosownie do tego, czy przedmiot ma większy, lub mniejszy odbyt? A waryacje odbytu, czy nie są ze swej strony wynikiem wielu okoliczności, w których

jednostka nie ma najmniejszego udziału? Przytacza się zazwyczaj, jako klasyczny przykład wartości powstałych „przypadkowo“ nieprzewidziane podskoczenie ceny pewnych posiadłości, bez najmniejszego przyczynienia się właściciela, w pewnych okolicach, gdzie ludność napływa, lub gdzie powstały nowe drogi komunikacyjne, lub gdzie wzrosła gęstość i podniósł się ruch społeczny ¹⁾. Trzeba zaś wiedzieć, że przy zachowaniu wszelkich proporcji, nadwyżki te, pochodzenia społecznego nie są wyjątkiem, lecz regułą ²⁾. Nawet wówczas, gdyby wszystko, co stanowi użyteczność przedmiotu, jego wartość użytkową było własnem dziełem jednostki wytwarzającej go, to jeszcze wartość, którą przedmiot ten nabiera na targu, jego wartość wymienna nie mogą być jego dziełem osobistem.

Trudno zresztą twierdzić, że nawet wartość użytkowa przedmiotu jest dziełem czysto osobistem? Przedewszystkiem wciągnąć trzeba w rachubę materiały, które człowiek obrabia. Wszelki produkt ludzki jest tylko przekształceniem płodów naturalnych. Pośrednio lub bezpośrednio wszystkie przedmioty do użytku wyszły z wnętrza ziemi. Wszystkie zawierają „cząsteczkę gruntu“ ³⁾. Cząsteczka ta, jakiegokolwiek metamorfozie uległa przez moją pracę

¹⁾ Belot, art. cit. p. 218.

²⁾ Hobson, Sos. Probl. II, chap. VI. Society as Maker of »Values«.

³⁾ Ander, wstęp do dzieła Mengera, Prod. integr. p. XXXVII.

tworzy i nadal konstytutywną część wartości przedmiotu wychodzącego z rąk moich.

Lecz, co więcej, czy przedmioty te mają tylko piętno moich rąk? Ażeby zdolności człowieka przekształciły naturę, czy nie potrzeba do tego pomocy narzędzi wszelkiego rodzaju, których wpływ zwiększa się w miarę wzrostu cywilizacji? W tym sensie można było twierdzić ¹⁾, iż wynalazca pługa lub warsztatu tkackiego współdziała i nadal obok rolników i tkaczy dzisiejszych. Lecz nietylko wielkie postacie wynalazców współdziałają przy naszej pracy codziennej, ale i cały bezimienny tłum tych, którzy przygotowali, wykończyli i rozpowszechnili wynalazki, a nadto i prądy ideowe i fale cywilizacji, które je przyniosły. Pamiętajmy jednym słowem o tem, że przyrządy, któremi się posługujemy, to dziedzictwo nagromadzonych wysiłków i walk, niezliczonych jednostek nieznanych, że są one dziełem zbiorowem, i ilekroć posługujemy się nimi dla wypracowania nowego dzieła, cały szereg ludzi pracuje wraz z nami.

Lecz i niezawisłe od tego społecznego zapasu narzędzi, który z każdym dniem staje się bardziej skomplikowanym, i za pośrednictwem którego działamy na środowisko naturalne, wszędzie tam, gdzie mają miejsce wysiłki połączone, zadania specjalizowane, kooperacja złożona, przedmiot wytworzony wspólnie przewyższa to, co byłoby wyni-

¹⁾ Fouillée.

kiem prostego dodania przedmiotów, wytworzonych z osobna. Ktokolwiek rozważał wyniki organizacji pracy, musiał zauważyć, że połączenie sił indywidualnych dla wspólnego dzieła, spładza siłę totalną większą od sumy tychże sił. Jakikolwiek były tego przyczyny — oszczędność na czasie i przestrzeni, większy zapał i wzajemne przystosowanie wysiłków — zawsze kombinacja prac powiększa ich skuteczność. „Działając w połączeniu z innymi dla wspólnego celu i wedle zgodnie ułożonego planu — powiada Marx, robotnik zaciera granice swej indywidualności“. Powstają nowe siły, zrodzone z kooperacji samej; wytwarzają się nowe wartości, których pochodzenie jest czysto społeczne.

Jeżeli rozważania te są słuszne, to łatwo zrozumieć jak paradoksalnem wydać się musi wszelkie czysto indywidualistyczne objaśnienia powstawania wartości. Spencer, występujący energicznie przeciw wszelkiej próbie „unarodowienia“, twierdzi, iż kolektywność mogłaby conajwyżej rościć sobie prawo do nagiej i dziewiczej ziemi, takiej, jaką była przed interwencją pracy ludzkiej, gdyż wszystkie przekształcenia, przez które przeszła, wszystkie bogactwa, które z niej wydobyto, są dziełem jednostek ¹⁾. Przeciwnie jednak trudniej jest jeszcze jednostce powiedzieć: „Bogactwo to jest mojem dziełem. To należy do mnie bo pochodzi odemnie“. W rzeczywistości czynności nasze są nie-

¹⁾ Przyn. i przedyskutow. przez Hobsona, *loc. cit.*, s. 141 sqq.

rozwikłanie pomieszane z sobą; a zmieszanie to stanowi właśnie ich płodność. Nikt nie może chlubić się, iż sam jeden stworzył jakąkolwiek wartość. Społeczeństwo dostarcza mu żelaza i młotów, tak samo jak ono też dostarcza mu zamówień. W porównaniu z tym udziałem społecznym, udział indywidualny jest mało znaczący, i w każdym razie trudny do odróżnienia. „Jeżeli ocenimy na 1.000, powiada Bellamy ¹⁾, produkt pracy każdego człowieka, to 999 części tej pracy są rezultatem dziedzictwa społecznego i związanych z niem okoliczności. „Chcieć odnaleźć udział pracy indywidualnej w produkcie społecznym, mówi Vandervelde ²⁾, znaczy to w większości wypadków, chcieć odnaleźć igłę w stercie siana“.

Jakie uczucia budzą w nas te skonstatowania?

Przedewszystkiem uczucie długu społecznego, ciężącego na wszystkich jednostkach. Nie jesteśmy w stanie wypracować jakiejkolwiek rzeczy, ani rozwinąć w jakimkolwiek kierunku zdolności potrzebnych do przekształcenia rzeczy, nie możemy nareszcie utrzymać naszego życia materialnego i umysłowego, potrzebnego do rozwoju tych zdolności, nie czerpiąc z olbrzymiego zbiornika, napełnionego przez długie wieki cywilizacji. Żyjąc tylko i pochłaniając najpotrzebniejszy dla ciała i umysłu pokarm, już zaciągnęliśmy dług. Książka

¹⁾ Przyt. przez Kidd'a, *Evol. soc.* s. 256.

²⁾ *Op. cit.* p. 194.

zaś i narzędzie, których nam dostarcza szkoła i warsztat, to znów dalsze długi.

I tak im dłużej trwa nasze życie, mówi Bourgeois ¹⁾, tem bardziej dług nasz wzrasta, z każdym dniem bowiem wynika dla nas nowa jakaś korzyść z użytku narzędzi materialnych i intelektualnych, wytworzonych przez ludzkość. Czyż więc w tych warunkach nie jest rzeczą słuszną, że społeczeństwo żąda, abyśmy własną działalnością naszą z długu się uiscili i że z wyników tej działalności ściągą daninę odpowiednią do naszej korzyści?

Zapewne, że sam rodzaj rozważań, które wywołały ideę tego długu, wyklucza możliwość wyznaczenia dokładnej proporcji dla każdej jednostki. Wiemy, że wszystko trzyma się razem i wszystko się miesza, że w tej ciągłej wymianie wpływów, która życie stanowi, nie ma rzeczy trudniejszej, nad rozwikłanie tego, co każdy przynosi i odbiera, czyli ustanowienie swej wiarygodności i swego długu. Ustanowić bilans indywidualny, jest prawdę mówiąc, rzeczą niemożliwą. „Niemożliwą jest rzeczą dla kogokolwiek na ziemi zrobić rachunek dla kogokolwiek ²⁾. Zawsze jednak w pośród tej niemożliwości wyłania się myśl jedna, która narzuca się uwadze i kieruje akcją, a mianowicie, że w tej kwestyi długu dadzą się odróżnić klasy. Jeżeli niemożliwą jest rzeczą ocenić szczegółowo, ile winna

¹⁾ Solid. 3 wyd. s. 119.

²⁾ Ibid. Appendice.

jest ta, lub owa jednostka, to również niemożliwym byłoby nie rozróżnić, że w całości ta lub owa kategoria jednostek znacznie więcej winna społeczeństwu niż inna. Jeżeli społeczny zapas narzędzi jest niezbędny dla wszystkich ludzi, to korzystają oni zeń jednak bardzo nierównie. Wogólności mogą oni tyle więcej korzystać zeń, o ile potężniejsze i bardziej urozmaicone są ich środki działania, im znacznieszym rozporządzają kapitałem. Co do tych jednak, którzy nie posiadają nic „prócz rąk swych“, którzy mają tylko o tyle środki utrzymania, o ile znajdują pracę, i którzy pracę znajdują o tyle tylko, o ile ona powiększa kapitał, czyż twierdzić można, iż dług ich jest równie wielki? Czy nie istnieją okoliczności w których dług ten staje się ilością negatywną? Powiedzieliśmy, że długiem jest książka i narzędzie. Lecz książkę wydarto nam z ręki, zanim mieliśmy czas przeczytać ją; fabryka wyrwała nas ze szkoły i z ogniska rodzinnego. Co do narzędzia, ono powiększyło i udoskonało się, lecz nie należy ono już do nas. Maszyna pracuje przez nas, lecz nie dla nas. Jest ona z natury swej kolektywną, a jednak pozostaje własnością indywidualną. A przywłaszczenia tego rodzaju skazują całą klasę na życie nędzne, wiecznie zagrożone, chwiejące się między wyczerpaniem z przepracowania, a troską bezrobocia¹⁾. Jeżeli rzecz się tak ma, to musimy uznać,

¹⁾ Powyżej, ks. II, rozdz. III.

że wspólny zapas narzędzi nie przynosi wszystkim równych korzyści. Jeżeli rodzimy się wszyscy wierzycielami i dłużnikami społeczeństwa, to trzeba uznać, że stosunek wierzytelności do długu zmienia się w dziwny sposób odpowiednio do klasy, w której się rodzimy. „Istnieją dłużnicy wiecznie niewypłacalni, a wierzyciele wiecznie niespłaceni“¹⁾. Rachunki społeczne będą prawdziwie wyrównane wtedy dopiero, kiedy społeczeństwo wkroczy między tych, którzy mają nadto i tych którzy mają zbyt mało, między uprzywilejowanych i wydziedziczonych, ażeby sprowadzić równowagę²⁾.

Solidarność objawiająca się w produkcji, i specjalnie społeczna natura pewnych korzyści i pewnego ryzyka, dostarcza tej interwencji bardzo dogodną podstawę do operacji. Czy nie widzieliśmy, że w każdym społeczeństwie istnieją kapitały zbiorowe i że wytwarzają się całe generacje wartości, które nie są dziełem właściwym żadnej jednostki? Istnieją też dawne kłęski, jak choroba i starość, wypadki nieszczęśliwe przy pracy i brak pracy, których działanie zależy nie tyle od woli indywidualnej, ile od fatalności naturalnej lub od wadliwości organizacji społecznej. Czyż nie jest rzeczą słuszną, aby tym korzyściom i ryzykom nadać charakter „wzajemności“³⁾. Czy wzrost bogactwa, będącego wytworem całej kolektywności nie powi-

¹⁾ Bourgeois, op. cit. appendice II.

²⁾ Na kongr. Wychowania społ. dyskusye w ten sposób określiły ewolucję solidaryzmu.

nien wyjść na korzyść kolektywności całej? I czy kolektywność nie powinna z nich korzystać dla zabezpieczenia jednostek przeciw wyzyskom niezawisłym od wysiłków indywidualnych?

I niechaj nikt nie twierdzi, że takie „uspołecznienie“ prawa¹⁾, nakładając na społeczeństwo tyle ścisłych obowiązków, tyle rozporządzeń dla wzajemnej ochrony i pomocy, byłoby wprost przeciwnie dobrze zrozumianym interesom ogółu. Przede wszystkim w wielkiej ilości wypadków, pomoc jest oczywiście usługą dobrze się rentującą: utrzymuje się istoty prowizorycznie lub chwilowo nieużyteczne, lecz zdolne do oddania usług w przyszłości. Jeżeli społeczeństwo wspiera kobietę, która ma wydać na świat dziecię, jeżeli wychowuje dziecko lub przywodzi do zdrowia chorego, to ratuje tem samem siły społeczne²⁾.

Wszystkie rozporządzenia pracy, przeznaczone do utrzymania warunków higienicznych, lub do zapobiegania wypadkom w warsztatach, mają to samo na celu. „Ustawodawstwo ochronne dla korzyści jednostki i dbałe o jej rozwój, nie jest skierowane właśnie ku ochronie i ku zużytkowaniu wszystkich bogactw, istniejących w zarodku w istocie ludzkiej?“ W tym sensie ustawodawstwo takie dąży właśnie do celu, na jaki odwoływali się obrońcy

¹⁾ Patrz wyjaśnienia Charmonta co do tego wyrażenia. *Revue de Metaph.* 1903, p. 380 sqq.

²⁾ Belot Confér. cit. (*Morale sociale*), 120 sqq.

konkurencyi. Ono czuwa nad tem, aby nie zmarnowała się żadna energia, ażeby wszystkie siły, o ile to możliwe, doszły do swej wartości. Jego rozporządzenia „filantropijne“ są dla całości społeczeństwa zarazem utylitarnemi ¹⁾.

Musimy jednak myśleć o użyteczności wyższej. Chociażby w masie istot protegowanych i wspieranych znajdowały się w istocie słabi, których życie przedłużone nie przyniesie nigdy społeczeństwu tego, co na nich wydano, to zawsze jeszcze będzie w dobrze zrozumianym interesie społeczeństwa, narazić się na te wydatki. Ważną jest bowiem rzeczą, ażeby społeczeństwa nie zapominały, jakie uczucia potrzebne są, aby je utrzymać w stanie skupienia. Produktywność ekonomiczna nawet byłaby zagrożona, gdyby jednostki nie były przejęte wolą „trzymania się razem“, wspólnego pożycia, pozostania w asocyacji.

Pod jakimi warunkami zaś wola ta społecznego współżycia może być przeprowadzoną? Zdaje się, że odtąd w cywilizacji „obmyślanej“ — jaką jest nasza — potrzebnem będzie zabezpieczenie pewnego minimum praw wszystkim bez wyjątku członkom asocyacji, czyli, jak się to wyraża innemi słowy, poszanowanie wszystkich domyślnych klauzul rzekomej umowy społecznej ²⁾. Jakie praktyczne

¹⁾ Millerand, Social. reform. p. 10.

²⁾ Patrz dzieła cytowane o solidarności i artykuł Andlera w Revue de Metaph. 1897, s. 520—530.

konkluzye wyłonią się w promieniu tego ideału z faktów przez nas uznanych?

Umowa społeczna jest tylko mytem; jednostki łączone z pokolenia na pokolenie solidarnością wymienionych usług, nie przedyskutowały z pewnością z początku warunków tej wymiany; każdy jednak przyzna, że dziś wszystko powinno się odbywać tak w społeczeństwie naszym, jak gdyby każdy z nas zgodził się był na te warunki. Otóż jeżeli prawdą jest, że musimy liczyć się z wzrastającą liczbą korzyści i ryzyka natury kolektywnej, prawdopodobnem jest, że istoty rozsądne, gdyby dziś zakładały społeczeństwo, rozpoczęłyby od postawienia zasady wzajemności tych korzyści i tego ryzyka. Za wspólną zgodą uznaliby jako absurdum przyznać największą część korzyści kilku jednostkom, a złożenie wszystkich ciężarów na resztę. Uważaliby za rzecz słuszną wobec nagromadzenia dóbr, otrzymanych przez współdziałanie wszystkich, ażeby jedna część zatrzymaną została dla zapewnienia nawet słabym „ofiaram losu“ niezbędnego minimum do życia. Uznaliby, że gdyby asocjacja ich pozwoliła jednym z swych członków umierać z głodu wobec wzrastających bogactw zbiorowych, uszkodziłaby siebie samą w swem prawie współubiegania się wszystkich. Czyż widok starca umierającego z nędzy po życiu wypełnionem pracą, nie jest powszechnie uważany za najbardziej demoralizujący? ¹⁾ Jeżeli otrzyma wsparcie, z pewnością

¹⁾ Belot, Confer. cit. p. 128.

nie zwróci niczego. Lecz społeczeństwo ma dług wobec niego, i jeżeli się zeń nie uści, uczyni ujmę samemu sobie; największa szkoda padnie na nie: pozwoli bowiem zatracić i ulotnić się z nagromadzonych świadomości, tę dozę wzajemnej ufności i w następstwie zapалу do pracy, bez której wszelka wola wspólnego pożycia usycha i rozluźnia się.

Łatwo więc zrozumiemy, że odmówienie pomocy społecznej jednostkom, byłoby dziś zadaniem ciosu wspólności społecznej jako takiej. Nadchodzi chwila, kiedy pod naciskiem przekształceń konstytucyjnych, o których mówiliśmy, skutkiem podwójnego ruchu rosnącej specjalizacji i rosnącej komplikacji, wspólne wierzenia, oparte na jednorodności i zgodności grup, tracą swą stałość wiekową i swoją nienaruszoną władzę¹⁾. Z tego wstrząśnienia odnoszą korzyść prawa indywidualne. W pośród ruin dawnych imperatywnych tradycji wznosi się posąg osobistości ludzkiej i staje się z kolei punktem środkowym kultu, jedyne, który odtąd może być wszystkim narzucony. Poszanowanie osobistości jest dziś filarem moralności społecznej.

Jeden z historyków myśli ludzkiej uznał to na swój sposób, głosząc, iż prawdziwym patriotyzmem obecnych czasów jest liberalizm²⁾. Formułka ta jest

¹⁾ Durkheim, Podział pracy, ks. I. rozdz. III—VII. (Paris F. Alcan).

²⁾ Faguet: Le Liberalisme.

trafna pod warunkiem, że przez liberalizm rozumiemy nie klasyczne „laisser-aller“, które pozwala synom tego samego narodu niszczyć się nawzajem, lecz dążenie do zorganizowania nareszcie życia ekonomicznego w ten sposób, ażeby z nikim nie obchodzono się jako z rzeczą.

Widzimy więc, że w miarę, gdy się rozwija pod wpływem faktów argumentacja demokratyczna, ideał jej ukazuje nam się z nowej strony w pełnym świetle. Dla usprawiedliwienia przepisów solidarności społecznej, żąda ona już nietylko prawa do produktu pracy, lecz prawa do życia. Nie powołuje się już tylko na wytwórczą potęgę jednostki i na konieczność oddania mu należnych owoców jego pracy, lecz na jego wartość celową, ostateczną, i na konieczność dostarczenia mu niezbędnych środków do jego rozwoju. Chcąc w należytem świetle przedstawić dążenie demokracji, należy największy nacisk położyć na ten punkt ostatni; w nim mieści się może najgłębsza nadzieja mas. Posłuchajmy tylko skarg proletaryuszy, a rozróżnimy ten ton prawie zawsze, obok tego, któryśmy wysunęli na czoło. Oburzają się oni nie dlatego tylko, że muszą żyć w nędzy, kiedy, jak sądzą, są prawdziwymi wytwórcami ogólnego bogactwa, i że są najbardziej ogołoceni, chociaż są najużyteczniejszymi członkami społeczeństwa. Skarżą się i na to, że chociażby byli w istocie najmniej użytecznymi, tyle istot ludzkich nie ma przynależnego im udziału w dziele zbiorowem, które zowie się cywilizacją a którego

dobrodziejstwa powinny rozpościerać się na wszystkich. Niechajby maximum korzyści przypadło najsilniejszym, jeżeli to potrzebnem jest dla podniecenia ich czynności w interesie ogólnej produkcji. Lecz niechaj minimum przynajmniej będzie zapewnione i słabym. W cywilizacji, w której wszystkie czynności indywidualne są tak ściśle pomieszane, jest to jedyny środek zabezpieczenia niezbędnego zezwolenia wszystkich i utrzymanie w duszy ludu uczucia, iż warto żyć życiem społecznem. Z tego punktu widzenia staje się jasnem, że demokracja domaga się nie już tylko rozszerzenia lub uregulowania, lecz prawdziwego „złagodzenia“ walki¹⁾. Ideał jej nie ogranicza się do tego, ażeby wszystkie zdolności naturalne były jednakowo dopuszczone do konkurencji i sprawiedliwie uklassyfikowane wedle swej wartości społecznej. Pragnie ona jeszcze, ażeby, skoro konsekwencye tego ustroju są szkodliwe dla większości i prawdziwie nieludzkie, uczyniono wszystko, co możliwe dla ich ograniczenia. Żąda ona nietylko zniesienia dawnych przegród zakazujących, lecz ustanowienia w razie potrzeby nowych przegród ochronnych. Ścisłe trzymanie się prawa do integralnego produktu pracy, jest jeszcze tolerowaniem prawa mocniejszego, chociaż ujętego w ustawy; nawet istnienie przepisów regulujących współzawodnictwo dowodzi jeszcze, że walka pozostaje prawem życia²⁾. Najoczywistszy

¹⁾ Richard Social, et sc. soc. *Introd. et Conclusion.*

²⁾ Cf. Elie Halévy *Hodgskin*, p. 203.

interes społeczny wymaga niewątpliwie — aż do zjawienia się nowych postępów organizacyi ekonomicznej i usposobienia moralnego — utrzymania systemu premiowania wyższości, które przeznaczone są do największej wydajności zdolności naturalnych. Lecz dobrze zrozumiany interes społeczny wymaga także i wymagać będzie coraz więcej — w miarę, gdy świadomość społeczna pogłębi się — ażeby siła działała w interesie słabych, a nie przeciw nim, ażeby wyższość w jakimkolwiek kierunku, zamiast kuć dla siebie przywileje na tle nędzy powszechnej „stała się korzyścią i dla tych nawet, którzy jej nie posiadają“.

Okazuje się stąd, w jakim znaczeniu demokracja określa ściśle formułki, nieoznaczone bliżej przez naturalizm, jak wskazaliśmy wyżej.

O jakich istotach — pytaliśmy — stwierdzić można, iż są najsilniejszymi, najzdolniejszymi, najlepszymi? Zależy to od środowisk, od wywieranego przez nie nacisku, od ich wymagań nareszcie. Otóż wymagania społeczeństw demokratycznych są jasne. Potrzeba im bez wątpienia dla życia i postępu ludzi silnych, silnych ciałem i umysłem; lecz potrzeba im nadto i głównie silnych, którzyby nie nadużywali swej siły, którzyby potrafili poświęcić je na usługi ogółu i ograniczyć w razie potrzeby swe żądania przez pamięć o prawie słabych — potrzeba im ludzi silnych świadomością. I dlatego to w takim ustroju „najodpowiedniejszy“, czyli ci, o których życzyliby należało, ażeby typ ich mno-

żył się przedewszystkiem, byliby w rzeczywistości „najlepszymi“ w ludzkim znaczeniu słowa, byliby jednostkami zdolnymi do przyjmowania z ochotą wszystkich obowiązków solidarności. W tym sensie, jeżeli i nadal głosić się będzie, iż właściwe naturalne popędy, popychają nas do wzajemnej walki, nie troszcząc się o to, jak się walka ta odbije, przyznać należy, że demokracja nie zadawała się zapewnieniem swobodnej gry prawom przyrodzonym, wzywa ona nas jeszcze do prześcignienia tych praw.

Oczywiście, że „solidaryzm“ współczesny nie przedstawia zawsze stanu rzeczy w ten sposób. Chce on z swej strony ustanowić moralność „naukową“, opartą na indukcjach naturalistycznych. Wskazuje na przykłady wzajemnej pomocy i głębokiej zgody, licznie zjawiające się w naturze, tak w społeczeństwach zwierzęcych, właściwych, jak i w społeczeństwach komórkowych, jakimi są organizmy. I dochodzi do konkluzji, że stwierdzając iż postęp urzeczywistniony był zawsze tylko przez asocjacyę sił indywidualnych i ich harmonijną koordynacyę, nauki przyrodnicze są nie tylko najwyższą filozofią, ale i jedyną, która może rządowi dostarczyć potrzebnych wiadomości dla badania i leczenia głębokich ran doby obecnej¹⁾.

¹⁾ Perier, przyt. przez Bourgeois, Solid. p. 60.

I poznaliśmy, że nie jest rzeczą obojętną w istocie, zwracać uwagę na altruistyczną stronę przyrody. Darwinizm uwydatniał zazwyczaj tylko jej surowość. Zdawało się, iż uprawnia tem samem egoizm, wykazując, iż jest on koniecznym do postępu życia.

Godzi się zużytkować, przeciw tej nowej „dogmatyce“, fakty wszelkiego rodzaju, zebrane przez nas przy sposobności odgraniczenia dziedziny hipotezy darwinistycznej. Przypominając nam, że dążenia ludzkości nie są bez precedensu, że natura sama w pewnym kierunku, wskazuje jej drogę mniej okrutnego postępu, można podziałać zachęcająco na ludzkość: czuje ona, że ma poparcie i jest upoważniona do swych prób. Odtąd może już przestać wierzyć w niezatarty antagonizm między „procesem kosmicznym“ i „procesem etycznym“; ten ostatni przedstawi jej się raczej jako usiłowanie wyłonienia i wzmożenia dla świata pewnych tendencyi procesu kosmicznego, równie naturalnych jak inne, lecz często przez nie gnębiomych.

Że jednak skonstatowanie podobnych faktów nie byłoby wystarczającym, dla ustanowienia moralności, tego nie ukrywaliśmy wcale. Rzecz aż nadto jasna, że natura daje inne nauki, niżeli wzajemnej pomocy lub samorodnej harmonii i że wzajemna zależność istot, którą wyrażamy moralnem określeniem solidarności, nie rozdziela zawsze dóbr

i cierpień wedle sprawiedliwości. Trzeba było przyznać: solidarność faktyczna najczęściej nie jest sprawiedliwa. I chociażbyśmy byli tak ściśle złączeni, jak komórki w ciele, nie nauczy nas to jeszcze, jak mamy się nawzajem obchodzić ze sobą ¹⁾.

W rzeczywistości, jeżeli solidaryzm wzrusza dziś umysły, to jego siła przekonywująca pochodzi z innej strony. Nie przez pożyczanie analogii naturalistycznych, lecz raczej przez zwracanie uwagi na ludzkie warunki postępu, zmusza on świadomość publiczną do zastanawiania się. Coraz bardziej w miarę komplikowania i wysubtelniania się podziału pracy, czynności nasze mieszają się ściśle ze sobą; coraz trudniej przychodzi w miarę, jak cywilizacja mnoży zewnętrzne środki akcji dla jednostki rozróżnić ściśle, jaka część jej przypada. Z drugiej strony, im bardziej „świadome“ stają się nasze społeczeństwa, tem większą wagę przywiązujemy do życia duchowego, do godności moralnej, do zasadniczej równości jednostek i tem bardziej uznajemy, że społeczeństwo wyżyłoby się dziś poszanowania swych członków, gdyby nie starało się o zapewnienie każdemu z nich pierwotnych praw osobistości ludzkiej.

Słowem, twierdzić można, że produkcya nasza przybiera coraz bardziej charakter zbiorowy, a moralność nasza charakter indywidualistyczny.

Pomiędzy temi dwoma twierdzeniami, solidaryzm

¹⁾ Philos. de la solid. p. 10 sqq. (Paris, F. Alcan).

usiłuje rzucić łuk, na tych dwóch filarach wznosi dla nowoczesnych społeczeństw „deklarację“ obowiązków.

Prawdą więc jest, że indywidualizm jest nerwem moralnym solidaryzmu, lecz indywidualizm stanowczo sprostowany tem, co Renouvier nazwał „ideą społeczną“, która znów z każdym dniem wzmacnia się pod wpływem postępu socyologii. Wiadomo, że przeciwnicy indywidualizmu chętnie identyfikują go z egoizmem; i chcą widzieć w nim jakąś wybujałość swego ja. Łatwo zapewne odpowiedzieć im, że za grzech ten nie jest żadną miarą odpowiedzialna wielka doktryna, wypracowana z końcem XVIII w.¹⁾ Założyciele jej różniali formalnie między indywidualnością a osobowością, między tem, co odosabnia i dzieli, a tem, co zbliża i identyfikuje ludzi; między żądzą własnej konserwacji a zdolnościami powszechnego współżycia. I zalecali tylko kult tych ostatnich.

Należy jednak uznać, że często fałszywi bogowie uzurpowali w umysłach ludzkich miejsca należne prawdziwym bogom. Pod płaszczykiem zasad indywidualistycznych, rozprzestrzeniały się często uczucia zasadniczo antispołeczne. Ambicya „geszefciarza“, wyniosłość dyletanta. I pierwszy z nich mówił: „Każdy dla siebie. W imię równej wolności pozwólcie nam walczyć bez przeszkody. I tem

¹⁾ H. Michel, L'Idée de l'Etat. Cf. w Bulletins de la société de philosophie, août 1901, dyskusya o doktrynie politycznej demokracji.

liśmy na wstępie naszych badań. I posłuszni wezwaniu, udaliśmy się na wszystkie przez nich wskazane dziedziny za tymi, którzy sądzą, iż w imię socjologii naturalistycznej, potrafią obronić tę tezę. Zmierzyliśmy się po kolei z antroposocjologią, z teorią organiczną, z darwinizmem społecznym. Z wszystkich tych konfrontacji musimy wyprowadzić obecnie ogólne rezultaty.

I.

Nie łatwo streścić się one dadzą w jednej formule. Argumentom przedstawionym przez demokrację przeciwstawiliśmy bowiem kilka rodzajów odpowiedzi: w nawiązanej walce użyliśmy różnych taktyk.

Przedewszystkiem wykonaliśmy jak gdyby rekonesans, aby przyrzeć się z bliska nieprzyjacielowi i zmierzyć siły jego własnymi oczami. Chcieliśmy, sięgając do pism naturalistów, określić sami owe prawa przyrodzone, w imię których potępiano dążności równościowe.

Spostrzeżliśmy wówczas, że są one, na wielu punktach, mniej nieubłagane, i mniej imperatywne, niż próbowano to przedstawić.

Oдноśnie do zróżnicowania naprzykład, które przedstawiano nam zarazem jako niezbędne narzędzie i niezaprzeczalny miernik postępu, skonstatowaliśmy w pierwszym rzędzie, że nawet tam, gdzie ono tryumfuje, nie dochodzi nigdy do absolutu,

między żywiołami, które specjalizuje, pozostaje jeszcze wiele podobieństw i stosunków, bez których pomyślnie jego rezultaty byłyby ograniczone. Lecz czy skutki jego są zawsze pomyślnie? Czy staniemy na stanowisku elementów, czy nawet na stanowisku całości, czy idzie o własną trwałość, czy o znaczenie ogólne, o płodność czy o plastyczność, wykazaliśmy, jak trudno w podobnych kwestiach dojść do obiektywnych konkluzji. — Prawo Lamarcka ze swej strony nie wymagało mniejszych ograniczeń lub zastrzeżeń, niż prawo Milne-Edwardsa. Nie ma rzeczy bardziej niepewnej, niż dziedziczność własności nabytych. Na każdy wypadek, warunki potrzebne, ażeby własności te wcieliły się w spuściznę rasową są o wiele bardziej złożone i zdarzają się o wiele rzadziej, niż sobie wyobrażano. Ogólnie mówiąc, było to przecenianiem potęgi dziedziczności, jeżeli liczono na nią, dla utrzymania i wysubtelnienia w łonie plemion, z pokolenia na pokolenie, całych kategorii specjalnych zdolności. — Teorya Darwina, również poddana została ograniczeniom. Okazało się, że walka o byt nie jest jedyną twórczynią postępu. W pewnych okolicznościach podtrzymuje ona istnienie typów, które zgodnie nazwane być muszą niższemi; z drugiej strony typy bezsprzecznie wyższe utrzymują się dzięki właśnie złagodzeniom, jakim w obrębie pewnego gatunku ulega konkurencya jednostek. I nie rzadkie są już w naturze wypadki, że istoty doskonałą się, wspierając się a nie niweczając się

wzajemnie. — I tak w miarę, gdy dyskusye współczesne wyjaśniały idee biologiczne, okazało się, że trzy teorye, na jakich opierała się socjologia naturalistyczna, straciły już swą pierwotną surowość. Owe prawa przyrodzone, któremi zamierzano ujarzmić demokrację, nie są żelaznymi prawami. Powaga ich zmniejszyła się; znamy je teraz jako bardziej giętkie, rozplaszczalne i elastyczne.

Lecz, jakiemikolwiek byłyby owe prawa, czy twierdzić można, że demokracja jest im posłuszna, lub że się z pod nich usuwa? Oto kwestya, na którą należało dać odpowiedź dokładną.

Otóż odpowiedzieliśmy w dwojaki sposób. W pierwszym sensie przyznaliśmy, iż demokracja słusznie twierdzi, że w niczem nie sprzeciwia się naturze, i że przeciwnie urządza wszystko tak, aby zrealizować dobrze zrozumiane intencje przyrody. Prawdą jest naprzykład, że demokracja, stara się obniżyć przegrody wszelkiego rodzaju, które ustrój kastowy chciałby namnożyć w społeczeństwach. Lecz z jednej strony uważne badanie praw dziedziczości nie dowodzi wcale, że własności zawodowe przenoszą się z ojca na syna. To samo rozpatrywanie wykazuje z drugiej strony, że wszelki ród, który się odosabnia, zanika, i że mieszanie się krwi nie tylko nie prowadzi do fatalnego „znikczemnienia“, lecz jest szczęśliwym zabezpieczeniem rasy od zwyrodnienia. Popierając swobodę krzyżowań duch demokratyczny ułatwia tylko proces antropologicznego odnowienia, koniecznego dla zdrowia ogółu.

I tym również, którzy zarzucają im, że przeszkadza wolnej konkurencji, zwolennicy ducha demokratycznego odpowiedzieć mogą: właśnie ustroje konserwatywne przeszkadzają przez dowolne rozdzielanie wszelkiego rodzaju korzyści i ciężarów, ażeby zdolności naturalne zmierzyły się i ukłasyfikowały się sprawiedliwie, dla największego dobra ogółu. Pracując nad zmniejszeniem nierówności zewnętrznych, już u punktu wyjścia; demokracja jest właśnie tą, która rozpowszechnia i wyzwala rzeczywistość konkurencyjną. Dla obrońców zróżnicowania nareszcie, możnaby jeszcze zauważyć, że społeczeństwa zachodnie, w których przemysł rozwija się równomiernie z demokracją, wykazują też największy podział pracy. Nieobecność skamieniałości, charakterystycznej dla ustroju kastowego, ułatwia tam rosnącą wciąż specjalizację zadań, zdolną do poddawania się wszelkim nowym potrzebom. Z tego punktu widzenia rzekoma opozycja, zamienia się w przystosowanie; i nie tylko ruch demokratyczny nie przyznaje, iż jest „antifizycznym“, ale może się przedstawić jako powrót do natury, wyzwolonej nareszcie z tyłu instytucji odosobniających i zakazujących, które powstrzymywały swobodny rozwój jej sił.

Lecz trzymać się tej odpowiedzi, byłoby to jak widzieliśmy, oświeceniem tylko jednej strony rzeczywistości. Z innego punktu widzenia wydaje się, iż demokracja usiłuje w istocie usunąć pewne prawa, lub prześcignąć pewne przyrodzone ten-

dencye z tych przynajmniej, które wykrywa biologia, i że ma nadzieję, zapomocą wprowadzenia nowych sił, powołać do życia nowy ideał.

Już przy kwestyi dziedzicznej transmisji, akcja tych nowych sił wchodziła w rachubę. Zauważyliśmy, iż należy rozróżniać między formami społecznymi, a formami czysto organicznymi transmisji, i że akcja pierwszych, przyczynia się, z pożytkiem lub ze szkodą, do akcyi drugich form; w każdym razie historia maskuje tu naturę i dlatego nie wolno nam absolutnie *a priori*, uwzględniając tylko ich dziedziczność, oznaczyć do czego jednostki są zdolne. Głównie jednak w kwestyi różnicowania lub konkurencyi musiały wyjść na jaw tendencye oryginalne. I tak doszliśmy do tego, że musieliśmy rozróżnić radykalnie, w ewolucyi społeczeństw między specjalizacją a właściwem różnicowaniem. W cywilizacji naszej, prace są coraz to wyraźniej rozdzielone; coraz liczniejsze zawody powstają i istnieją obok siebie. Lecz ludzie nie są już od urodzenia przykuci do pewnego zawodu, ani też związani na całe życie z pracą zawodową. Coraz bardziej mogą uczestniczyć teoretycznie, a świadomość społeczna domaga się ich uczestnictwa rzeczywistego w odrębnych grupach o rozmaitych celach, i mogą w ten sposób szukać swego powołania, dać miarę swej wartości, rozwinąć wszystkie siły swej osobowości. Troska o gwarancje, jakich się ludzkość domaga, doprowadziła demokrację do uznania niedostateczności „moral-

ności konkurencyjnej“, chociażby ta ostatnia postawiła sobie za ideał wynagradzanie jednostek proporcjonalnie do ich zasług. Wobec rosnącego bezustannie powikłania naszych czynności, byłoby rzeczą coraz trudniejszą wyznaczyć każdej jednostce ściśle dochód z jej pracy. W każdym razie, w miarę gdy jaśniejszą nabieramy świadomość tego, co zawdzięczamy współpracownikom wszystkich, byłoby to coraz bardziej moralnie niemożliwym i coraz bardziej niebezpiecznym dla trwałości władztwa społecznego, gdybyśmy nie uznali, że każda jednostka rodzi się z pewnym minimalnym prawem do zbiorowego dziedzictwa cywilizacji. Należy więc, zapomocą rozporządzeń w duchu solidarności złagodzić wszędzie, gdzie okaże się tego potrzeba, nieludzkość konkurencji bez granic i zabezpieczenia dla wszystkich zasadniczych praw osobistości ludzkiej.

Wszystkie te dążenia, kierujące działalnością demokracji, są bezwątpienia obce przyrodzie. Nie widzimy, aby w łonie organizmów natura przeciwdziałała zróżnicowaniu zapomocą komplikacji, w interesie składających je jedności. I tam nawet, gdzie w najlepiej zorganizowanych społeczeństwach zwierzęcych występuje solidarność, zdaje się, iż nie ciąży ona ku ideałowi: poszanowania równej godności wszystkich stowarzyszonych. Społeczeństwa demokratyczne przyznają więc, na tym punkcie, iż dążą one dalej i wyżej niżeli przyroda.

Nietylko zatrzymują niektóre z jej tendencji

chętniej niż inne, lecz przedłużając je, naginają je do nieznanych przedtem zamiarów. Próbują stanowczo nowych dróg. I dlatego to usuwają się od tąd z pod kompetencji biologii. Daremnie, dla powstrzymania ich próbowanoby wznieść na ich drodze jedno z praw ewolucyi organicznej; przejdą one nad nimi do porządku dziennego; operują bowiem na innym zupełnie planie.

Tak więc duch demokratyczny, który przed chwilą zapewniał, iż posłusznie kroczy śladami natury, oświadcza teraz, iż w istocie chce ją prześcignąć. To ustępując, to stawiając opór, mówi raz do wiedzy o życiu: „Zastosowuję twoje prawa“, to znów „Prawa twe nie mogą być do mnie zastosowane“. Naprzód: *Fiat voluntas*, potem *Noli me tangere*.

II.

Jak wytłumaczyć się da taka „dwoistość“ zachowania się?

Tłumaczy się ona zasadniczą dwoistością społeczeństw ludzkich, ich charakterem dwuznacznym. Żyją one i rozwijają się pomiędzy dwoma rzędami. O tem właśnie zapomina socjologia, dostarczająca przeciwnikom demokracji zapasu argumentów „naukowych“ — socjologia naturalistyczna. Nie można twierdzić w istocie, że tezy te są radykalnie fałszywe. Są one do połowy prawdziwe. I z tej właśnie przyczyny są one tak płodne w dwuznaczności. Nikt nie zaprzeczy np. że w społeczeń-

stwach ludzkich, jak i w społeczeństwach zwierzęcych, dziedziczność operuje nadal, podział pracy i walka o żywność odbywają się również. W tym sensie nie może wydawać się dziwnem, że prawa odkryte przez naturalistów — Lamarcka, lub Milne-Edwardsa, lub Darwina — stosują się w pewnym kierunku i do świata ludzkiego. Jako reakcja przeciw izolującej dumie spirytualizmu, metodyczne wskazywanie pięt na tych praw na społeczeństwach i wykrywanie analogii zbliżających je do organizmów, miało swoje ważne znaczenie.

Lecz porównanie staje się niebezpieczne, jeżeli posuwa się je tak daleko, że zapoznaje się specyficzność wyrażen. Wspomnieliśmy już, iż głównym błędem nieokreślonej filozofii ewolucjonistycznej, która święciła sukcesy po postępach nauk przyrodniczych jest, iż przez zbliżanie wszystkiego doprowadza umysł do mieszania wszystkiego, Zapomina się w ten sposób łatwo, że istnieją rozmaite plany i jakby następujące po sobie piętra w rozwoju istot i na każdym z tych zjawia się coś nowego, co przesuwa granice możliwości i zmienia formy pożądania. Błędu tego nie unikają ci, którzy w kwestjach politycznych kierują się socjologią naturalistyczną. Zapominają oni w swych przewidywaniach wciągnąć w rachubę, rozliczne ludzkie warunki życia społecznego, środki i przyczyny akcji, praktyczne i krytyczne zdolności właściwe człowiekowi. Zapominają o maszynie, i zapominają o prawie. Zapominają o rosnącej potędze czyn-

ności kolektywnej i o rosnących wymaganiach publicznego sumienia, które coraz bardziej przyznaje prawa wszystkim osobistościom.

I ten to rodzaj uprzedzenia, które nie chce widzieć form i sił właściwych specjalnie społeczeństwom, wytwarza tyle nieporozumień. Jednostronność ta jest przyczyną, że ci, którzy badają zjawiska społeczne jako takie, a nie przez pryzmat analogii biologicznych zmuszeni są twierdzić, iż było więcej relatywnej prawdy w rozróżnieniach spirytualizmu, niżeli w konfuzjach naturalizmu ¹⁾. O tem przynajmniej pamiętać należy, że społeczeństwa ludzkie są to formacje pośrednie między tworamiz fizycznymi a duchowymi, i że są raz więcej zbliżone, to znów bardziej oddalone, stosownie do rozmaitych faz swej historyi, do jednego lub drugiego z tych dwóch biegunów. I co może najlepiej charakteryzuje ruch demokratyczny, to pragnienie coraz lepszego przystosowania organizacji społecznej do wymagań duchowych, przez, jak najdalej posunięte poszanowanie osobistości.

Łatwiej teraz zrozumieć można, jakim złudzeniem było oczekiwanie, ażeby moralność „naukowa“ oparta na biologii wydała w ostatniej instancyi sąd o dobrem lub złem uzasadnieniu dążeń równościowych. W rzeczywistości sędzia na takim zasiadający tronie, był niekompetentny, podwójnie niekompetentny. Wiedza w ten sposób rozumiana,

¹⁾ Dürkheim, Div. du trav. p. 389 (Paris, F. Alcan).

niezdolną była oznaczyć dla naszych społeczeństw to, co jest pożądanem, a nawet określić to, co jest możliwem.

Zapewne, trudnem zdaje się odmówić znajomości naukowej praw przyrodzonych, prawa rozstrzygania o możliwościach. Chociażby jej w zasadzie zaprzeczono zdolności stawiania celów, to przynajmniej, odkrywając związek przyczyn i skutków, pozwala nam ona porównywać środki jakimi rozporządza nasza czynność a tem samem wpływa ona na kierunek tej czynności. Pozwalając nam przewidywać konsekwencye, które pewien ruch musi wywołać koniecznie, daje nam tym sposobem możność unikania ich, powstrzymania się od działania, lub zmienienia sposobów naszej akcji; oszczędza nam tego, co się zowie „przejsć szkołę“. Jeżeli chcecie — ostrzega nas — zbudować dom trwały, weźcie pod uwagę prawo odporności materiałów. Podobnie też, jeżeli chcecie, aby gatunek pewien rozwijał się postępowo, musicie uszanować prawa postępu gatunków. W tym znaczeniu, wiedza, chociaż nie dostarcza nam głównej nici przewodniej, to przynajmniej dokoła naszych kroków niepewnych wznosi poręczę i ciągnie łańcuchy ochronne. Umożliwia nam unikanie utopii.

Doskonale: potrzebaby jednak, ażeby prawa, na których opierają się owe przestrogi, były w istocie prawami powszechnymi, i stosowały się zarówno do wyższych, jak i do niższych rzędów istot. Jeżeli na ostatnim planie ewolucyi, zjawiają się

nowe warunki egzystencji, jeżeli wchodzą w grę nowe środki akcji, jeżeli powstają niebываłe dotąd założenia, byłoby nielogicznie dla przepowiedzenia konsekwencji wnioskować wedle tego, co miało miejsce na planach poprzednich. To co na niższym stopniu było niemożliwym, na wyższym będzie może możliwym. I nikt nie ma prawa w imię dawnego doświadczenia, powstrzymać nową powstającą formę bytu. Takimi zaś jest, jak widzieliśmy, zachowanie się socjologii naturalistycznej wobec społeczeństw demokratycznych. Ignoruje ona, jak się zdaje, systematycznie „φύσις ἴδια, nowe fakty, które charakteryzują społeczeństwa ludzkie w ogólności, a w szczególności wspomniane społeczeństwa. Nie dziw więc, że jej pesymistycznych przepowiedni nie bierze się w rachubę; przyjrząwszy się dobrze całemu szeregowi rozlicznych prób przedsięwziętych przez naturę w całym biegu ewolucji, musimy uważać je za przykłady zuchwałe śmiałych doświadczeń; rzecz naturalna, że w specjalnem środowisku wytworzonym przez naszą cywilizację, demokracja również usiłuje zapewnić życie nieznanym dotąd gatunkom.

W Lecz niekompetencya tej moralności naukowej objawia się jeszcze wyraźniej tam, gdzie idzie o ocenienie celów, jakie wykreśliamy dla naszej cywilizacji. Wzywają nas, abyśmy się zastosowali do pewnego prawa, ponieważ ono wyraża rzekomo warunki zdrowia, dobrobytu, postępu organizmów. Są to jednak dla zdecydowania o naszym postę-

powaniu wiadomości niewystarczające. Istnieje zapewne tyle kryteriów zdrowia, tyle mierników postępu, ile jest gatunków. W każdym razie te, które odpowiadają gatunkom zwierzęcym, nie mogą zupełnie jednakowo stosować się do społeczeństw ludzkich. „Stworzeni jesteśmy — powiedział poeta-filozof¹⁾, aby przekształcać to, co pochłaniamy z rzeczy ziemskich w energię szczególną i w przedmiot jedyny w swym rodzaju na kuli ziemskiej. Żadna z istot, o ile mi wiadomo, nie była przygotowaną do wytworzenia owego fluidum dziwnego, który nazywamy myślą, inteligencją, pojęciem, rozumem, duszą, umysłem, potęgą duchową, cnotą, pięknnością, sprawiedliwością, wiedzą: bo posiada ono tysiąc nazw, jakkolwiek ma zawsze jedną i tę samą essencję“. Jest to właściwym obowiązkiem i jakoby misją ludzkości, rozszerzać na świecie rządzą tych sił oryginalnych.

Pod różnemi formami łatwo rozpoznać to samo idealistyczne uczucie w pośród teorii moralnych, które kładą nacisk na poszanowanie godności ludzkiej. W przedstawionym przez nas systemie obrony, można było w rozmaitych punktach poznać skuteczną jego obecność. W imię tych wartości, ustanowionych przez uczucie, cieszymy się naprzykład zróżnicowaniem organicznem, odbywającym się poniżej świadomości, jakby dla umożliwienia jej panowania, przeraża nas zróżnicowanie społeczne,

¹⁾ Maeterlinck, *La Vie des abeilles*, p. 304.

które odbywając się powyżej świadomości, mogłoby krępować swobodę jej ruchów. Życie duchowe jako cel ostateczny tkwi również w głębi równej godności wszechludzkiej, w imię której żądaliśmy, przeciw nieludzkiej konkurencyi zorganizowania solidarności, któraby każdej jednostce pozwoliła ratować swą duszę. Wszystkie te „Twierdzenia nowoczesnej świadomości“¹⁾ wykazują, że w społeczeństwach naszych istnieje nie tylko woła do życia, ale woła do życia pewnym oznaczonym sposobem, w pewnych warunkach, bez której dla większości ludzi życie społeczne nie miałoby wartości. Podobne twierdzenia, nadają, jak zauważono właściwe znaczenie naszej ewolucyi historycznej. Nie wiadomo jednak, jakim sposobem studium ewolucyi organicznej mogłoby wykazać, czy twierdzenia te są prawdziwe lub fałszywe, a raczej dobre lub złe. System filozofii ogólnej, ustanawiając stanowisko, misję, zasadniczą godność umysłu w wszechświecie, mógłby może dać nam pozorne usprawiedliwienie tych potężnych uczuć, bez których współżycie jednostek byłoby odtąd niemożliwe w niektórych społeczeństwach. Lecz między sądami realnymi, które można wyciągnąć z wiedzy przyrodniczej, a sądami krytycznymi, które są wynikiem owych uczuć, nie ma równomierności. Z jednych nie można wnosić ani za, ani przeciw drugim.

¹⁾ Jest to charakterystyczny tytuł ostatniej książki Séailles'a (Paris, Colin, 1903).

Doszliśmy tak, śladem ostatniej seryi naszych argumentów, do konkluzji, która może nie zadowoli zarówno niektórych przeciwników, jak i niektórych obrońców demokracji. Przeciw pierwszym dowiedliśmy, że wiedza nie wykazuje wcale, jakoby dążenia równościowe były nieuzasadnione. Lecz zarazem dowiedliśmy także, że nie jest ona również w stanie wykazać z całą stanowczością, iż są one słusznie uzasadnione. Odcieśliśmy tem samem wszelką nadzieję tym, którzyby chcieli dowieść naukowo, że demokracja ma słuszność, a zarazem i tym, którzyby dowodzili naukowo, że nie ma ona słuszności. Odeśleliśmy obie strony z kwitkiem. Przekraczali oni z jednej i z drugiej strony kompetencję trybunału.

III.

Rozumie się samo przez się, że to ogłoszenie niekompetencji tyczy się tylko formy moralności naukowej, której metodę zbadaliśmy i oceniliśmy rezultaty. Zdawało nam się, że siłą rzeczy, wobec porządku w jakim odbywały się próby rozmaitych typów moralności i postępy rozmaitych kategorii wiedzy, naukowa powaga przypadała w naszej epoce przeważnie moralności naturalistycznej. Z łatwością mogliśmy z literatury partyjnej przytoczyć ważne świadectwa zaufania, ogólnie przykładanego do wiedzy przyrodniczej, co do kierownictwa życia społecznego. Przedyskutowaliśmy więc jedną po

drugiej rozmaite tezy, którym socjologia ta dostarcza broni, twierdząc, iż z ewolucji organizmów umie wy-
czytać przyszłość społeczeństw. Po wszystkich tych
spotkaniach odbytych we wszelkich dziedzinach,
możemy, jak sądzimy dojść do konkluzji, że wię-
ksza część ciosów skierowanych przeciw społecz-
stwu demokratycznym chybiła, i że socjologia
naturalistyczna nie może żadną miarą w ostatniej
instancji decydować o postępie ludzkim.

Lecz cała moralność naukowa nie jest zamknięta
w przypuszczeniach antroposocjologii, w przeno-
śniach teoryi organicznej, w dwuznacznościach dar-
winizmu społecznego. Właśnie w chwili, kiedy pra-
ktyczne konkluzje, wynikające z socjologii przy-
rodniczej dochodzą do opinii szerszej publiczności,
postulaty i metoda jej są już w szeregu badań nau-
kowych ogólnie porzucone. Studujemy dziś spo-
łeczeństwa ludzkie same dla siebie nie zaś przez
pryzmat upraszczający analogii biologicznej. Chcąc
pouczyć się o specyficzności ich form i sił, po-
stawiliśmy stanowczo w miejsce przenośnej biologii,
historyczną analizę¹⁾. Staramy się jednym słowem,
przez porównawczą obserwację rozmaitych społec-
zeństw rozwijających się w historii, wyłonić prawa
natury społecznej, która ma swe cechy właściwe
i nie jest tylko prostem odbiciem natury fizycznej.

Czy nie możemy na tej podstawie żywić na-
dziei, że badania prowadzone tą nową metodą,

¹⁾ Année sociol. t. I—VI (Paris, F. Alcan) 1896—1902.

dostarczą dla orientacji naszych społeczeństw, pewnego zbioru przepisów, któremu nie brak będzie ani naukowej powagi, ani specyficznej kompetencji? Stosunki między praktyką a teorią w kwestyi moralności były dotąd ustanawiane — powiadają nam — w sposób specjalnie niejasny i dowolny, ponieważ uczucia wszelkiego rodzaju, tradycyjne wierzenia, „uprzedzenia“ przedzielały mgłą rzeczywistość moralność od obserwującego. Wyobrażano sobie, że z moralności teoretycznych, ustanowionych *a priori* można wyprowadzić przepisy, których w pewnej fazie swej historyi wymagało pewne społeczeństwo. Lecz jedynie płodne teorie w tej kwestyi, jak i w każdej innej, są te, które kształtują się świadomie i metodycznie na faktach. Obserwujmy bez uprzedzeń naturę społeczną, jak obserwowaliśmy naturę fizyczną; tak samo jak świadomość naukowa tej ostatniej spłodziła wielką ilość przepisów higienicznych lub medycznych, które podnoszą zdrowotny stan jednostek, tak i świadomość naukowa natury społecznej wyda „racjonalną sztukę praktyczną“, która pozwoli nam rozróżnić obiektywnie między tem, co ma być zatrzymanem, a tem, co ma być zreformowanem dla zdrowia grup. (*La bonne santé des groupes*¹). Ta nowa moralność naukowa oparta na właściwej socjologii, nie zaś na biologii, będzie może „jutrzejszą“ mo-

¹) Wyrażenie nowe użyte w dziele Lévy-Brühl'a: *La morale et la science des moeurs* (Paris, F. Alcan).

ralnością; po niej przede wszystkim spodziewać się należy stanowczego rozstrzygnięcia między zwolennikami a przeciwnikami demokracji.

Czy nadzieje uformowane w ten sposób mają więcej szans powodzenia, niż te, z którymi rozprawiliśmy się poprzednio? Nie mamy wcale zamiaru rozstrzygnięcia tu tej kwestyi. Potrzebne do tego inne jeszcze studia. Przede wszystkim potrzebnem byłoby doświadczenie, czyli trzebaby, aby ta właściwie socyologiczna moralność wyszła z okresu obietnic. Jest to metoda nierozważna i mało przekonująca, — jak to już wspomnieliśmy — która na mocy kilku, na prędkę sformułowanych rozróżnień krytycznych oskarża nową doktrynę postępowania jedynie na mocy jej programu jako niedostateczną, bezsilną i niemożliwą do przyjęcia. Niechaj doktryna ta ukonstytuuje się, niechaj nagromadzi swe tezy, rozłoczy swe rozwiązania i dojdzie do szczegółów praktycznych, słowem, niech dostarczy swych dowodów. Wtedy dopiero i jedynie wtedy można będzie skonstatować, czy w istocie rozwiązuje ona problematy, których zbadania się podjęła; oceni się wówczas drzewo, wedle owoców.

Takiej to próbie właśnie poddaliśmy polityczną doktrynę naturalistyczną. Mogliśmy to uczynić już teraz, ponieważ zdaje się, iż socyologia biologiczna dała już wszystko, do czego była zdolną. Jej rola naukowa jest skończona. Ponadto, ponieważ zadanie jej polegało głównie w przenoszeniu prawd zdo-

bytych przez przyrodników na świat ludzki, nic dziwnego, że zadanie to zostało szybko dokonane. Inna rzecz zupełnie z socjologią wyzwoloną, która nie zadawalając się już przenośniami, przyjmuje w ramy swe tylko analizę historyczną. Musi ona porównać znaczną liczbę spostrzeżeń, zanim sformułuje prawa, z których znów dałyby się wyprowadzić zastosowania. Zrozumiała więc rzecz, że daleką jeszcze jest chwila, kiedy będzie mogła wydać sądy obiektywne o uprawnieniu lub o sukcesie dążeń demokratycznych, a sądy te muszą z kolei przez nas poddane być ocenie. Dzieło naukowe jest dopiero u swych fundamentów, a konkluzje praktyczne winny być kwieciami zatkniętem u wierzchołka. Czekajmy więc.

Zawsze jednak, sądząc podług stanu prac rozpoczętych — wedle obserwacji poczynionych już o instytucjach i ruchach demokratycznych, i wedle oceny, jaką nam te obserwacje podsunęły — wolno nam przypuszczać, że niektóre z zastrzeżeń, sformułowanych wyżej, pozostaną w swej sile i wobec tej odnowionej moralności naukowej. Zdajemy sobie bezwątpienia sprawę, rozpatrując rezultaty badań „doświadczalnych“ Summer Maine'a lub Lecky'a, Tocqueville'a lub Ostrogorskiego, że rezultaty te są o wiele bardziej topiczne, niż niedokładne generalizacje socjologii przyrodniczej. Zwracają one uwagę na niespodziewane nieraz skutki pewnego postępowania rządowego lub administratywnego, pewnego sposobu głosowania, pewnej taktyki par-

tyjnej. Zmuszają tym sposobem demokrację do zastanawiania się, wykazując jej niebezpieczeństwa pewnych środków, których próbowała użyć. Pamiętajmy jednak, że mimo całej dokładności obserwacji, nigdy fakty same nie mogą wykazać, czy pewne środki są niebezpieczne: wynika to dopiero z zestawienia następstw tych środków z celami. Dlatego Tocqueville¹⁾ przestrzega nas przeciw pewnego rodzaju centralizacji nieosobistej, ku której dążą zdaniem jego spontanicznie przyzwyczajenia umysłów równościowych? Oto dlatego, że zdaje mu się, iż w tym ustroju indywidua utraciłyby zwolna „zdolność samodzielnego myślenia, czucia i postępowania“, i spadłyby w ten sposób stopniowo „poniżej poziomu ludzkości“²⁾. Ostrogorski również z całą energią oskarża „maszyneryę“ partii politycznych i przenosi ponad koalicję, obejmującą wszystkich zarówno i przygnębiającą istotę człowieka, system lig o celach specyficznych i o ograniczonych terminach, któreby człowieka utrzymywały w stanie pobudzenia, ° oświadcza bowiem

¹⁾ Tocqueville. *La Democratie en Amerique* (Oeuvres compl.). Paris, 1888. S. Maine. *Essais sur le gouvernement populaire*. Lecky, *Democracy and Liberty* Londres 1889. Ostrogorski: *La Democratie et l'organisation des parties politiques*, Paris, 1903. Jakże konkluzje możnaby wyprowadzić z zarysów socjologii właściwej za i przeciw demokracji próbowałismy wykazać w »Revue de metaph.«, 1896, p. 113—128. Art. *Sociologie et Democratie* przedyskutowany przez Andlera *ibid.*, p. 243—256.

²⁾ Op. cit., III, p. 536.

otwarcie, że pragnie aby w dziedzinie duchowej, jednostka „wydatkowała“ jak najwięcej, ażeby wkładała w czynność coś z swojej osoby, ażeby nigdy nie zaniechała zastanawiać się, szukać, wybierać; słowem zaleca demokracji jako hasło nietylko *Habeas corpus*, ale i *Habeas animus*“¹⁾. Odnajdujemy tu w przeróżnych formach, to samo pojęcie do którego przyzwyczaiła nas filozofia indywidualistyczna, tj. pojęcie o wartości życia duchowego, z którego wywodzi się równa godność ludzka; lecz tu, jak i tam pojęcie to nie wypływa bezpośrednio z obserwacji. Twierdzenia naukowe nie wykluczają tu świadomego wyboru. Oświeclają one decyzję, lecz nie rozstrzygają o niej. Ideał demokratyczny nie wynika z samych faktów, opowiedzianych przez obserwujących społeczeństwa, w których ujawnia się demokracja: powstaje on raczej w pośród tych faktów, i nietylko nie podlega ich sądowi, lecz w ostatniej instancji sam je sędzi.

Czy zapomocą metody porównawczej, w znaczeniu właściwym socyologicznej, potrafimy nakoniec wyzwolić ideał ten z rzeczywistości, lepiej poznanej, bez interwencji jakichkolwiek powierzchownych uprzedzeń? Studya analityczne wspomniane powyżej, odnosiły się tylko do pewnych oznaczonych społeczeństw, takich, w których demokracja zaczęła się ujawniać, i nie mogły zapomocą przyczyn zupełnie obiektywnych usprawie-

¹⁾ Op. cit. II, p. 621, 640, 695 sqq.

dliwić ideału, którego działanie obserwowaliśmy. Przy-
puśćmy jednak, że nabyliśmy syntetyczny obraz
różnorodnych społeczeństw, który pozwala nam ukla-
syfikować je w odrębne rodzaje, następnie zaś usta-
nowić dla każdego rodzaju warunki bytu i właściwe
im prawa rozwoju. Bylibyśmy wówczas w stanie,
przez zbadanie tego, co się dzieje w przeciętnej
ilości społeczeństw tego samego typu, obserwo-
wanych w tej samej fazie rozwoju, wyprowadzić
naukowo, która tendencja jest normalna, a która
zbaczająca, który symptom zapowiada zdrowie,
a który zwiastuje chorobę¹⁾.

Ażeby dowiedzieć się, czy społeczeństwa na-
sze są na fałszywej, czy też na dobrej drodze,
postępując śladem ideału demokratycznego, musie-
libyśmy zatem zbadać, co jest normalnem dla spo-
łeczeństw tego typu. Na nieszczęście społeczeń-
stwa tego typu nie są o tyle liczne, aby porów-
nanie takie było skuteczne: czy można nawet w tej
kwestyi mówić o typie wyraźnie określonym przez
historję? Socjologia właśnie nauczyła nas nie ufać
całkiem powierzchownym analogiom, dzięki którym
porównywano na przykład demokrację nowoczesną
z rzekomą demokracją starożytności klasycznej, lub
czasów prymitywnych. Zdajemy sobie sprawę z tego,
iż co do formy rządu i co do administracyi, co
do potęgi przemysłu a nareszcie i głównie, co do

¹⁾ Dürkheim, *La Divis. du trav. introd. de la 1. ed.*
Cf. *Les Règles de la methode sociologique.*

wymagań świadomości publicznej, które są dla nich ciągłym bodźcem, społeczeństwa nasze prawdę mówiąc, nie mają „sobie równych“. Musimy więc, *mutatis mutandis* o porównywaniu społeczeństw demokratycznych z innymi, powtórzyć to, co powiedzieliśmy o porównywaniu społeczeństw ludzkich w ogólności z organizmami. Nowe warunki egzystencji wchodzi tu w rachubę; postawione są nowe cele, użyte są nowe środki akcyi. Nikt nie może wobec tej niebywałej dotąd próby, przepowiedzieć naukowo, co jest możliwe, a co niemożliwe, nikt nie jest upoważniony zachęcać, lub zniechęcać naszych wysiłków w imię jakichś obiektywnych norm, które są tu nieokreślone.

Co więc, gdyby się nawet udało, zapomocą metod pośrednich i analogicznych, oznaczyć co jest prawdopodobnie normalnem dla naszych społeczeństw, czy wystarczyłoby to dla pokierowania naszym postępowaniem? Jeżeli tendencya pewna wydaje się normalną, czy wynika stąd bezpośrednio, że jest ona i pożądaną? Wyobraźmy sobie, iż wykazano nam, że poszanowanie równej godności jednostek, przedstawione przez demokrację jako punkt środkowy moralności, jest w istocie — wobec fatalnego upadku innych uczuć tradycyjnych, wstrząśniętych przez modyfikacye struktury naszych społeczeństw — jedynem uczuciem, które nie uchyla się z pod powszechnego zrozumienia¹⁾.

¹⁾ Jest to mniej więcej to samo, co Dürkheim wywodzi w swem dziele »*Divis. du travail*«.

To uczucie indywidualistyczne byłoby odtąd — powiedzą nam — jedynym możliwym cementem, niezbędnym dla wszelkiej solidarności. Tem samem wprowadzając rozporządzenia, celem zadowolenia tego uczucia, społeczeństwa nasze strzegą tylko swej ścisłej łączności, jak to czyniły wszystkie społeczeństwa przez sankcjonowanie reguł moralnych; jest to usiłowanie normalne i z tego tytułu godne, abyście współdziałali w niem, bez skrupułów, bez wahania się, całą duszą waszą.

Lecz pod jakimi warunkami fakta powołane będą miały zdolność moralizatorską, *vis operans*? Czy ta argumentacja obiektywna nie utonęłaby bezskutecznie w chłodnej otchłani milczenia, gdyby nie napotkała u członków dotyczących społeczeństw na wspólną wolę nie tylko życia, lecz życia wspólnego, i utworzenia ciała nie tylko utrzymującego się, lecz i rozwijającego się postępowo? Wedle wszelkich doświadczeń, objaśnionych przez analogię, spójność naszych społeczeństw byłaby zagrożoną, przepowiadają nam, gdyby one zapoznały równość praw osobistości ludzkich. Ażeby jednak ta przepowiednia uczyniła na nas wrażenie, musielibyśmy znać przyczyny, dla którychby nam na spójności tej zależało. Innemi słowy, niezbędnym warunkiem skuteczności moralnej tych socyologicznych wniosków, jest poprzednia obecność „zmysłu społecznego“. Bez przyczynienia się objętych zmysłem tym uczuć, żadna socyologia w świecie nie zmusiłaby nas do ruszenia małym palcem.

Zdaje się więc, aż do dalszych informacji — że moralność naukowa nawet socyologiczna, chcąc działać na postępowanie ludzkie, i nadal przypuszczałaby istnienie pewnej ilości tendencji, których sama nie jest w stanie wytworzyć; spostrzegamy raz w uczuciu indywidualistycznym, to znów w zmyśle społecznym te struny konieczne, bez których dusze nie drgałyby. Prawdę mówiąc, aby żył ideał demokratyczny, potrzeba, aby obie te aspiracje istniały równocześnie, a raczej ściśle się z sobą łączyły; kto zaś sądzi, że one koniecznie wykluczają się wzajemnie, dowodzi, iż nie zrozumiał prawdziwej esencji nowoczesnego prądu równościowego, który jest właśnie syntezą jednej i drugiej.

Wynika stąd, iż dobrze zrozumiany interes demokracji nakazuje nie zaniechać niczego, co zasila obydwie te płomienie. W demokracji, bardziej niż w każdym innym społeczeństwie zależy na tem, aby rozszerzała się kultura, dzięki której świadomości stykają się, pojmują wartość życia duchowego, a nauczywszy się wyprzedzać naturę, humanizują się w prawdziwym znaczeniu słowa.

I jeżeli prawdą jest, że najobiektywniejsza obserwacja naukowa nie wystarcza jeszcze dla wykazania ludziom, że powinni pracować nad stworzeniem sprawiedliwego społeczeństwa, którego członkowie wspieraliby się nawzajem w wznoszeniu się ku górze, i jeżeli na razie potrzebnym jest jakiś wybór racjonalny, byłoby może nierozsądnie — w demokracji jeszcze bardziej niż w ja-

kiemkolwiek innem społeczeństwie, zaniechać tej sztuki racjonalnego wyboru i metodycznego uporządkowania celów życia ludzkiego, dla jakiegoś celu ogólnego, który zowie się filozofią moralną ¹⁾).

* * *

Lecz raz jeszcze przypominamy, że gdy idzie o doktryny próbne, należy zastrzedz sobie przyszłość. Jakie wrażenie wywrze moralność naukowa, utworzona przez socyologię, na świadomości ludzkiej? I czy wyrzuci ona po za obręb naszych społeczeństw wszelką filozofię moralną, jako zupełnie bezużyteczną? Nikt w istocie nie może dziś dać na tym punkcie stanowczej odpowiedzi. Dlatego też skoncentrowaliśmy nasze usiłowania na moralność naukową dobrze nam znaną, tą, która tworzyła się w oczach naszych zapomocą „praw“ dostarczonych przez wiedzę przyrodniczą. Wobec tej moralności możemy, po odbytem doświadczeniu, utwierdzić nasze konkluzye. Znamy ją dziś po jej owocach. I po tak cierpliwem rozpatrywaniu możemy chyba stwierdzić ostatecznie, że wszystkie cechy, jakie użycza się od niej, aby niemi obciążyć społeczeństwa demokratyczne w rzeczywistości przechodzą mimo nich, lub ponad nimi: *telum imbelle sine ictu* ..

Powie kto może, że i te konkluzye są tylko

¹⁾ Do podobnych konkluzyi dochodzą innemi drogami Fouillée i H. Michel w swych dziełach o polityce i pedagogii.

negatywne? Prawdą jest, iż nie wykazaliśmy wprost, że idee równościowe są sprawiedliwe, ani nawet, że sukces ich jest zapewniony. Zdaje się jednak, że zyskaliśmy coś, poddając je tej próbie.

W jednej z prac poprzednich ¹⁾ wykryliśmy głębokie przyczyny ich wszechpotęgi i wyjawiliśmy pewien rodzaj konieczności wewnętrznej, która narzuca je umysłom w naszej cywilizacji. Lecz bez względu na to, czy są konieczne lub nie — odpowiadano nam, faktem jest, że niemożliwą jest rzeczą zadowolić ich wymagań i niebezpieczną rzeczą próbować tego. Słuchajcie raczej nauk przyrody.

Ten to przedwstępny zarzut usunęliśmy niniejszem. Zniweczywszy dwuznaczności, któremi się posługiwano, sparaliżowaliśmy zręczne usiłowanie skierowania przeciw sobie dwóch wielkich sił współczesnych i wyzyskania powagi wiedzy przeciw sile przyciągającej jaką wywiera demokracja.

Konkluzye nasze, jakkolwiek nie są imperatywne, są więc przynajmniej emancypacyjne. Wyzwalają one społeczeństwa nasze z pod zmory naturalistycznej. Przypominają one, iż nikt nie ma prawa w imię moralności rzekomo naukowej powstrzymywać żądź umysłowych: droga jest wolną.

1) »O Ideach równościowych«.

Wydawnictwa Polskiego Towarzystwa Nakładowego we Lwowie.

Składy główne:

Księgarnia Polska Bernarda Połonieckiego, we Lwowie.
Księgarnia E. Wendego i Spółki, w Warszawie.

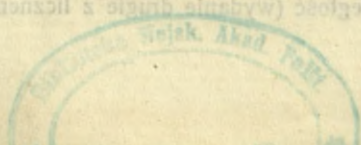
Koron.

Andler K.: Wstęp historyczny i krytyczny do Manifestu Komunistycznego Marksa i Engelsa	3.—
Bakunin M.: »Do Polski, Rosyan i Słowian«	—'60
Bernstein Ed.: Zasady socjalizmu i zadania socjalnej demokracji	3.—
Bertsch Hugo: Rodzeństwo, powieść	2'50
Bouglé C., Dr.: Idea równości — studjum socyolog. I. i II. wydanie	4.—
Bouglé C., Dr.: Demokracja wobec wiedzy — studjum socyologiczne (w druku)	
Boutmy E.: Psychologia polityczna narodu angielsk. w XIX w.	5.—
Czajkowski M. A.: Socjalizm a państwo	3.—
David Ed.: Dwie rozprawy o stosunku socjalizmu do rolnictwa	1'60
Dumolard H.: Japonia pod względem politycznym i społecznym	4.—
France Anatol: Wybór pism. Pisma krytyczne. T. I.	2'60
Tom II. Gospoda pod Królową Gęsią-nóżką	3'50
Tom III. Nowele	2'60
Tom IV. Tais	3'50
Garde Axel: Henryk Ibsen, z portretem Ibsena	1'50
Garski Stanisław, Dr.: Materyalizm historyczny — a etyka	1'30
German J.: Lilith, dramat	4.—
Grimm Bracia: Wybór bajek z ilustracyami	3'20
Herkner H., Dr.: Kwestya społeczna w Zachodniej Europie	8.—
Konopnicka M.: Szkice (Bohdan Zaleski, Henryk Sienkiewicz, Adam Asnyk)	3'60
Kropotkin Piotr: Zdobyć chleba	3'50
Kulczycki L.: Anarchizm współczesny	5.—
Kulczycki L.: Współczesne prądy umysłowe i polityczne Tom II.	4.—
Kulczycki L.: Autonomia i federalizm	5.—
Libański Ed.: W katordze, dramat	—'70
Limanowski B., Dr.: Stuletnia walka narodu polskiego o niepodległość (wydanie drugie z licznymi ilustr.)	4.—

Łuniński E., Dr.: Księżna Tarakanowa — studjum historyczne (w druku)	—
Marchlewski J. B., Dr.: Stosunki społeczno-ekonom. w ziemiach polskich zaboru pruskiego	9—
Maskoff J.: »Tamten«, dramat (z ilustracyami)	1·50
Maskoff J.: »Jesiennym wieczorem«, dramat	—70
Mendelson Stanisław: Historia ruchu komunalistycznego we Francji 1871 r.	7—
Menger Antoni, Prof. Dr.: Nowa nauka o państwie (wydanie I. wyczerpane — wydanie II. w druku)	5—
Menger Antoni, Prof. Dr.: Nowa nauka o moralności (w druku)	
Mereżowski D.: L. Tołstoj i Dostojewski jako ludzie	2·50
Niemcewicz A.: Tytuł skonfiskowany (Legendy) wyd. kompletne II. (wyczerpane)	—
— Wydanie III. z rysunkami Stanisława Dębickiego	3—
Nowgorodcew L.: Państwo niemieckie i jego życie polityczne	4—
Ostrowska Br.: Poezye	2·40
Pouvillon E.: Jep Bernadach, powieść	2·50
Radliński Ign.: Apokryfy Judaistyczno-Chrześcijańskie	5—
Radzikowski St., Dr.: Powstanie Chochołowskie, z 7 ilustracyami	3—
Rundstein Szymon, Dr.: Studya i szkice prawne	3·50
Sawa Jan: Śpiewnik historyczny 1767—1863	2·40
Sawa Jan: Ludziom i chwilom 1904	2·40
Simmel G.: Jak się utrzymują formy społeczne	1·20
Sombart W., Dr.: Socjalizm i ruch społeczny w XIX w. (wyd. I. wyczerpane, wyd. II. z najnowszego przerobionego wydania niemieckiego, w druku)	
Sten Jan: Dusze współczesne, charakterystyki literackie	2·50
Studnicki W.: Wyodrębnienie Galicyi	2—
Światłomir: Ciemnota Galicyi w świetle cyfr i faktów	3—
Vandervelde E.: Kolektywizm i rozwój przemysłu	2·50
Wagner Ryszard: Sztuka a rewolucya (z portretem Wagnera)	1·50
Wołkoński Jerzy, książę: Pogląd na obecne położenie Rosyi	1—
Za i przeciw (W. Liebknecht — A. Wagner — M. Hyndman — A. Mallock — J. Jaures — F. Deschanel)	3·50
Zapolska Gabryela: Modlitwa Pańska, nowele	2·40
Zapolska Gabryela: Zaszumi las, 2 tomy	4·50
Zieliński J., Dr.: Za wolność, dramat	1—
Zych M.: Rozdzióbią nas kruki wrony... (nowele, wydanie II)	3·60
— Wydanie III. z ilustracyami Janowskiego	4—

W przygotowaniu:

Gargas Zygmunt, Dr.: Społeczne zadania miast nowożytnych.	
Garski Stanisław, Dr.: Filozofia wolności Ludwika Feuerbacha (wyd. drugie, przerobione i rozszerzone).	
Kulczycki Ludwik: Naród. — Studium socyologiczne.	





48761/2